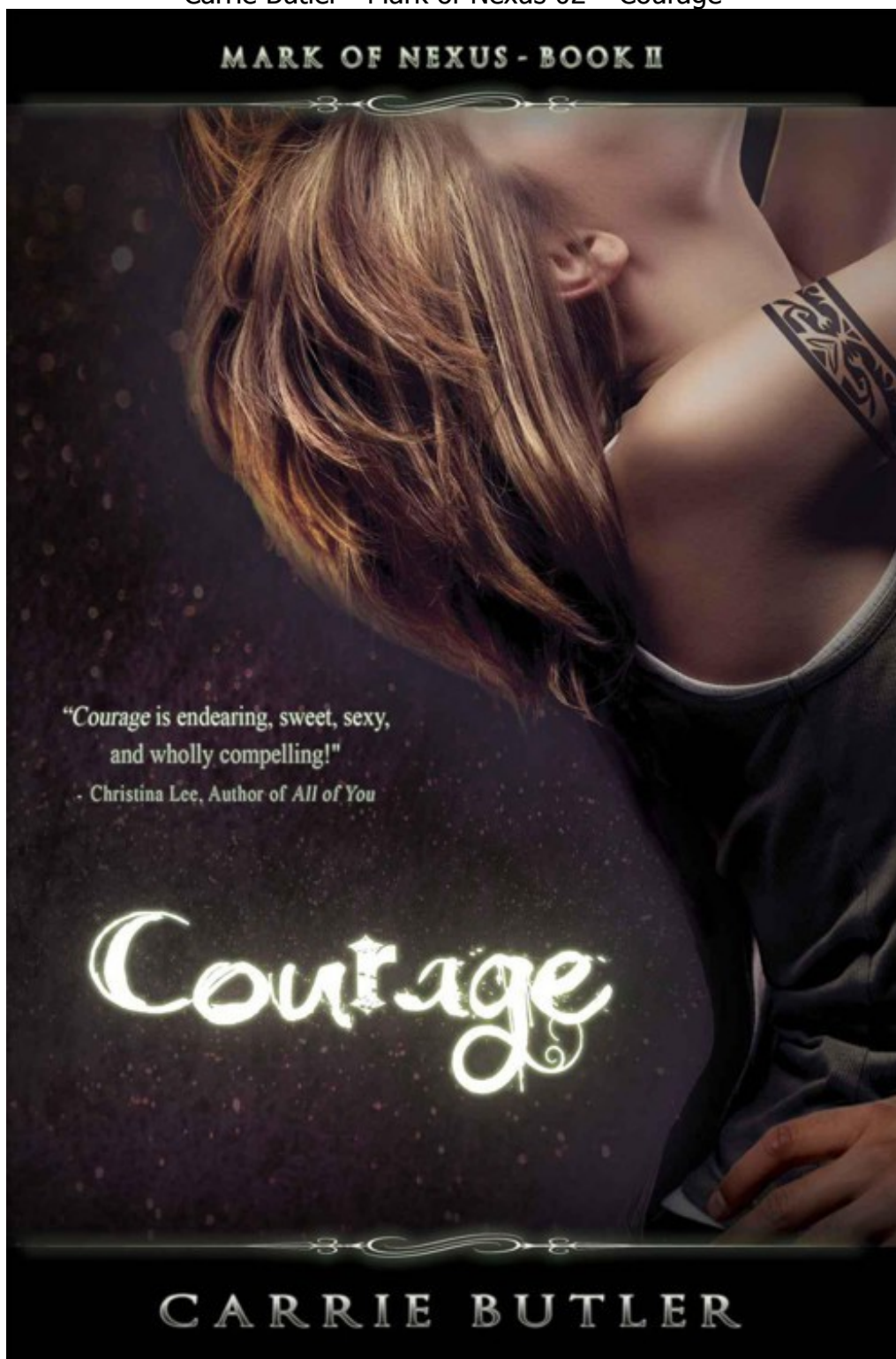


Carrie Butler - Mark of Nexus 02 – Courage



Tłumaczyła: Eiden // <http://chomikuj.pl/Eiden>

Rozdział 1

Rena

- Prawie jesteście - zapewniłam, drepcząc na palcach, gdy próbowałam zakryć oczy mojego chłopaka.

Wallace jęknął i odchylił się do tyłu, że mogłam do nich dosięgnąć, gdy szliśmy.

- To naprawdę konieczne?

- Chcę, żeby to była dla niespodzianka - zmarszczyłam czoło, przyciskając piersi do jego pleców, próbując się do niego zbliżyć. Jak widać, logistyka nie była moją silną stroną. Ale w końcu i tak musieliśmy tam dotrzeć.- To jeszcze tylko kilka kroczków.

- Powiedziałaś to samo, zanim wpadliśmy do wody w fontannie.

Przewróciłam oczami i wychyliłam się za jego ramienia, aby przekonać się jak byliśmy blisko.

- Musisz mi to ciągle wytykać?

Zatrzymał się w połowie drogi, na ślepo odwracając głowę, aby się do mnie zwrócić.

- Kochanie, gdybyś miała jaja, to też byś o tym wspominała.

Przesunęłam dłonie w dół, na jego ramiona i popchnęłam go mocno.

- Gdybym miała jaja, to byśmy mieli większe problemy niż to.

- Zabawne.

Oczywiście ani drgnął.

Wallace jest Dynari - śmiertelnikiem z nadprzyrodzonymi zdolnościami - i jego głównym darem jest siła. Śmieszna, przypadkowo siniacząca siła. Przez ostatnie dwa miesiące, próbowaliśmy ją poskromić, jednak nie było to łatwe zadanie. Za każdym razem, gdy przestał się skupiać, to godziny ćwiczeń wylatywały prosto przez okno.

Ach, a ja najwidoczniej to wszystko pogarszałam.

Coś we mnie wzmacnia jego umiejętności. Jego i każdego innego, w którego żyłach płynie krew Dynari - co jest po prostu cudowne, biorąc pod uwagę że połowa z nich ześwirowała.

- Mogę już otworzyć oczy?- zapytał, wyrrywając mnie z myśli.

Przechyliłam się na bok i zauważyłam tablicę z ogłoszeniami, która znajdowała się kilka kroków dalej.

- Tak, śmiało.

Rozejrzał się po korytarzu, całkowicie przegapiając pojedynczą notatkę na środku.

Faceci...

Wysunęłam się przed niego i skinęłam głową w stronę neonowo zielonej kartki.

- Sprawdź.

Podążając za moim wzrokiem, zrobił krok do przodu i zerwał kartkę ze ściany.

- Taniec?

- Nie tylko taniec - poprawiłam, wskazując na dół.- Połowa dochodów jest przeznaczona na finansowanie badań medycznych...

Światło oświetliło jego kruczoczarne włosy, kiedy poderwał brodę, otwierając szeroko oczy.

- Badania o klasterach? Jak? Dlaczego?

Mogłam zrozumieć jego dezorientację. Na kampusie ledwo kto wiedział czym były klasterowe bóle głowy, a już tym bardziej nie chciano przeznaczyć pieniędzy na badania. Do diabła, nawet ja o nich nie miałam pojęcia, dopóki nie poznaliśmy się w styczniu. Do tego czasu wszyscy myśleli, że Wallace był jakimś wariatem. Słyszeli krzyki i trzaski dochodzące z jego pokoju i założyli najgorsze - my wszyscy to zrobiliśmy. Ale myliliśmy się.

- Mam znajomą, która prowadzi kobiece stowarzyszenie - powiedziała mu.- Alpha... chai latte czy coś takiego. Tak czy inaczej, chciała przyjąć ten przypadek, aby pomóc zagrzebać te upokarzające plotki - wiesz, zanim ktoś zdecydowałby się sprawdzić i wynająć to miejsce - więc podałam jej nazwę organizacji zasługującej na non-profit.

Z niedowierzaniem wpatrywał się w kartkę.

- Zrobiłaś to... dla mnie?

- No cóż, tak - zaczęłam się kręcić, a pętla wokół mojego ramienia coraz bardziej zaczęła się zaciskać.- Nie powinnam?

Pomimo swojego zamieszania genetycznego, Wallace cierpiał od lat. Każdego wieczoru o ósmej trzydzieści wali głową w ścianę i wije się z bólu, jakby wolał wysadzić swój mózg, niż cierpieć przez kolejną chwilę. Na jakąś godzinę jego siła znika, a lekarze jeszcze nie wyleczyli skutecznie jego przypadku. Czy chęć, aby pomóc mu była czymś złym?

Zanim zdołałam pomyśleć o tym bardziej, to jego silne ramiona przyciągnęły mnie do niego, a kartka poleciała na podłogę.

- Dziękuję - jego słowa wypowiedziane niskim tenorem, rozbrzmiały przy moim policzku, przynosząc ze sobą ogrom emocji.

Była to kolejna dziwna część naszego związku.

Jednym z głównych darów Wallace'a była empatia, którą odziedziczył po swojej babci. W każdym dowolnym miejscu potrafił stwierdzić, co ktoś czuł. Wyczuwa to, czuje to w szpiku kości i stara się jak może, aby to zignorować. Podejrzewam, że było to przytłaczające.

Jednak moje emocje pochwylił. Było tak, że ja, marny człowieczek którym byłem, jakoś dostroiłem się do niego. Widzicie, gdy już się zorientowaliśmy co do siebie czujemy, to stało się coś szalonego. W jednej chwili dzieliliśmy koszmar, a w następnej zostaliśmy oznaczeni tribalnym tatuażem nazwanym Znakiem Nexus.

Poważnie. Wokół mojego prawego bicepsa ciągnęło się ciemne pasmo, które było zbudowane z poszarpanych lin i gładkich zaokrągleń. Przeważnie wyglądało jak zwyczajny tatuaż, ale od czasu do czasu mieni się jak olej na wodzie, błyszcząc na powierzchni całym mnóstwem kolorów.

Wallace'a znajdował się na jego lewym przedramieniu i był dokładnym przeciwieństwem mojego. Jak negatyw. Kiedy staliśmy obok siebie, to zdawało się, że te dwa się ze sobą zwiјаły. Zakręcone, prawda? Z tego co mi powiedziało, to była to ekstremalna rzadkość. Oznacza to *najrzadszych i najsilniejszych sojuszników*. Cokolwiek to oznacza.

Nie jestem pewna ile z tego wierzę, ale pozwoliło to *wykorzystać* mi jego moc, kiedy jego szalona praciotka próbowała nas zabić...

- To wiele dla mnie znaczy - Wallace mruknął, całując mnie w szczyt głowy.

Uśmiechnęłam się i odchyliłam szyję, praktycznie przyklejając się do jego piersi, gdy mnie przy niej trzymał.

- Jeśli chcesz mi podziękować, to znajdź kogoś, kto zabierze mnie na tańce i będzie wyglądać jak cukiereczek dla oczu.

- Cukiereczek, taa?

- Tak, przecież nie jest tak jak w liceum i nie zamierzam wziąć jakiegoś kujona z matematyką za pasem i nie zamierzam go wziąć na swoją żalną randkę - wyjaśniłam, rzucając swoją najlepszą przynętę.- Chcę mieć nieco przyjemności, gdy będę na kogoś patrzeć.

Przyjrzał mi się uważnie, a jego niebieskie oczy zabłyszczały.

- A kujony od matmy nie mogą być przyjemni dla oka?

- Hmm... - udawałam, że nad tym rozmyślałam.- Nie wiem. Myślę, że nie miałabym niczego przeciwko aby się dowiedzieć.

Kącik jego ust uniósł się do góry.

- Czy to dla mnie wskazówka?

- Powinieneś wiedzieć do tej pory - odpowiedziałam i uniosłam się na palcach.

Spotkał mnie w połowie drogi, jego wargi otarły się o moje w

najlżejszej podpowiedzi tego, co miało nadejść.

- No nie wiem...

- Wallace!- zaśmiałam się, uniosłam ręce i pociągnęłam go za kołnierz.

Posłuchał się i tym razem jego usta zmiażdżyły moje. Wszystko wokół nas zamajaczyło w chaotycznej mgłę, kiedy opadłam na pięty i pozwolił mi na ten ruch, ani razu nie przerywając kontaktu.

Przesunęłam dłońią po napiętych mięśniach jego ramienia i chwyciłam w garść jego koszulkę. Byliśmy razem niemal od trzech miesięcy, ale każdy pocałunek był jak pierwszy. Magnetyczny, ognisty, chcący. Jęknęłam i było to wszystko co mogłam zrobić, aby powstrzymać się od owinięcia nóg wokół jego pasa.

- Rena - mruknął i uśmiechnął się przy moich wargach.- Pójdiesz ze mną zatańczyć?

Motyłki wypełniły mój brzuch w głupim napływie nerwów. Nie byliśmy dziećmi, a te tańce nie były niczym wielkim, ale mężczyzna moich marzeń właśnie zaprosił mnie na randkę. A to było coś wielkiego.

- Ja...

Zanim zdołałam odpowiedzieć, błysk przeszył siatkówki moich oczu. Moje serce zaczęło walić w dzikim rytmie i zniekształcone, podwodne dźwięki ogłuszyły mnie w jednej chwili. *Co do diabła?* Zamrugnęła, próbując odzyskać ostrość widzenia, ale nie przyniosło to pożytku. Przy każdym trzepocie rzes jego twarz stawała się coraz mniej wyraźna, jakby dwa obrazy walczyły o dominację.

- Rena?

Zacisnęłam oczy, przypadkowo przechylając się w drugą stronę, gdy w końcu się przełamała. *Wizja?* Ogarnęła mnie panika i świat pociemniał.

Rozdział 2

Rena

Unosiłam się w powietrzu, patrząc w dół na chmury na nocnym niebie. Wyłoniły się z tyłu znajomego budynku i uformowały wokół mnie gruby, fioletowy mur. Cichy, nieruchomy i naciskający. Zaczęły się powoli przysuwać.

- *Patrz* - ktoś szepnął.

W jednej chwili uderzył we mnie dźwięk. Wycie i ryczenie. Był to wiatr. Byłam to ja, a byłam... nigdzie.

Błysk poniżej zwrócił moją uwagę. Iskry. Ogień wystrzelił w zbyt idealnych warunkach. Zakołysałam się w jego stronę, potem wokół, w wyniku roztrzaskując okna. Gdzieś rozległ się wrzask, ale nie mogłam się skupić.

Ruch - trzygłowy cieni pędził z przeciwnej strony.

- Poczekaj!- spróbowałam krzyknąć, ale nic z tego nie wyszło. Nic. Tylko gniew Matki Natury i moja dusza w nieustannym ruchu.

Zerwaliśmy dach ze znajomego budynku i kilka cegieł pożeglowało w noc. Wszystko rozmazało się tak szybko, tak intensywnie, że nie miałam czasu na obmyślenie planu ucieczki. Kręciłam się w kółko, aż wiatr wreszcie zmienił kierunek.

Cholera, cholera...

Miałam zaraz uderzyć w kolejny budynek. Tym razem większy. Stawał się coraz większy w moim polu widzenia, betonowy i nieustępliwy. Jeszcze kilka sekund i...

Otworzyłam oczy.

- Rena?- zapytał Wallace, pochylając się, aby spojrzeć mi w twarz.- Wszystko w porządku?

Zaciągnęłam się powietrzem i z trudem spróbowałam zapanować nad niepokojem, który we mnie narastał. *Co do diabła?* Za każdym razem zamrugałam, to wracała burza. Było to jak zerkanie na stary film, na klatki

które przeskakiwały w zwolnionym tempie i nie mogłam tego powstrzymać.

- Nie...

Z niedowierzaniem opuścił ręce z moich ramion.

- Nie? Co się dzieje?

Zamknęłam oczy i zaczerpnęłam kolejny oddech, aby odpowiedzieć, ale ten sam budynek przysłonił mi wizję. Zanim zdążyłam się zorientować, to moja dusza przedarła się przez niego, a cisza wypełniła powietrze.

- Co?

Rozchyliłam powieki i cofnęłam się. Bez rąk Wallace'a, które trzymały mnie na miejscu, potknęłam się o własne nogi i przewróciłam się o coś twardego. *Ból*. Nie mogłam się ruszyć; nie mogłam wyjaśnić przerażenia, który dryfował w moich żyłach. Było tego zbyt wiele, zbyt szybko.

- Rena, co się dzieje?- jego zmartwiony głos przedarł się przez moje dyszenie.- Powiedz mi, jak mogę ci pomóc.

- Nie wiem - szepnęłam, po raz pierwszy od kilku minut skupiając się wyłącznie na nim.- Nie wiem, naprawdę.

Jego czysty, mocny zapach ukoił moje zmysły, gdy jego zdenerwowane spojrzenie szukało mojego. Złapał mnie. Chwycił mnie, gdy zaczęłam upadać. Wciąż znajdowaliśmy się na korytarzu, z ogłoszeniem o tańcach u naszych stóp, gdzie nic się nie zmieniło.

Z wyjątkiem mnie.

- Czego się tak boisz?- zapytał cicho, pomagając mi odzyskać równowagę. Oboje wiedzieliśmy, że stracił koncentrację w swoim pośpiechu, aby mnie ocalić. Później na moich plecach pojawią się siniaki.

Spojrzałam w górę i ku mojej konsternacji, brzmiałam na tak małą jak się czułam.

- Burza.

- Jaka burza?- wyprostował się.- Na zewnątrz nic się nie dzieje, prawda?

- Nie, nie tutaj. Byłam... zostałam złapana w burzę w mojej głowie. Nie mogłam uciec.

Zmarszczył brwi.

- Jak mogłaś...?- przyglądałam się, jak jego oczy złagodniały ze zrozumienia.- Gail.

Gail jest kuzynką Wallace'a i główną sojuszniczką Projektu ERA - grupy zwariowanych Dynari, którzy zamierzali zmusić ludzi do ewolucji. Na poważnie. *Ewolucja wymaga akcji*. W przeszłości spędzili wiele lat przygotowując się do ustanowienia nowego porządku, a kilka miesięcy temu tak jakby wkroczyliśmy im w drogę...

- To pewnie jej chory sposób na przywołanie cię, w imię Faye. Widziałaś coś jeszcze?

Pokręciłam głową i naszły mnie mdłości na samą myśl o ich zaproszeniu. Zostałam zmuszona by zawrzeć umowę z babcią Gail, Faye, kobietą, która pociągała za sznurki w Projekcie ERA. W zamian za życie

Wallace'a, zgodziłam się aby wziąć udział w jej badaniach naukowych. Była zainteresowana Znakiem Nexus, więc cały czas istniała możliwość, że w końcu by się przypomniała.

- Żadnych kierunków ani nic?- zapytał.

Odetchnęłam i zamknęłam oczy na chwilę, łapiąc błysk kolorów.

- Coś czerwonego.

- Co to?- rozejrzał się w obie strony, aby się upewnić, iż nikt nie szedł w naszą stronę.- Mam cię teraz. Już dobrze.

Zamknęłam oczy i przycisnęłam czoło do jego piersi.

- 183 Terrace Drive - przeczytałam na głos, wzdrygając się.- Cleveland.

- Więc... - odgarnął włosy z mojej twarzy, a jego palce przez chwilę pobawiły się blond pasemkiem, zanim go puścił.- Co chcesz zrobić?

Pochyliłam się, podniosłam ulotkę z podłogi i przypięłam ją z powrotem do tablicy.

- Nie mamy zbyt wielkiego wyboru, prawda? Musimy pojechać.

Wyglądał tak, jakby chciał coś powiedzieć, ale pokręcił głową i przeczesał dłonią swoje ciemne włosy.

- W takim razie miejmy to już za sobą.

- Im szybciej, tym lepiej - mruknęłam, idąc w kierunku holu. Mieliśmy przed sobą czterdziestu minutową jazdę i odkąd wiedziałam, że spędzę swoją sobotę na byciu dżganą i szturchaną, to chciałam aby minęło to jak najszybciej. Więc pojechaliśmy, jak posłuszne szczury laboratoryjne.

W samochodzie mało rozmawialiśmy, gdyż oboje byliśmy pochłonięci własnymi myślami. Zanim wreszcie dojechaliśmy do kliniki, to mój żołądek ledwie przełknął Pop-Tartę,¹ jakimi podzieliliśmy się w czasie jazdy. Budynek w którym mieściła się klinika laboratoryjna pro bono R.S. Toblera, był imponujący. Był nie tylko mamucim hołdem dla współczesnej architektury z dużymi oknami i zaokrąglanymi liniami, ale znajdował się w takiej części miasta, gdzie rzadko można byłoby oberwać nożem. Mowa o drogich nieruchomościach.

Kiedy wysiedliśmy z samochodu, to chwyciłam go za dłoń. Pewnie był to pierwszy raz kiedy to ja miałabym go posiniaczyć, gdy go mocno ścisnęłam, ale potrzebowałam go przy sobie. Jeżeli miałam wejść do jaskini lwa jakby nie było to nic wielkiego, to musiałam pozbyć się nieco napięcia.

Musnął wargami linię moich włosów.

- Wszystko będzie dobrze.

- A co jeśli nie?

Jego usta uniosły się do góry w tej jego głupiej, napędzanej testosteronem pewności siebie.

- Będę. Nic się nie stanie.

¹Pop-Tarts – prostokątne, wypiekane tosty, produkowane przez [Kellogg Company](#). Sprzedawane w USA, Kanadzie, a także Wielkiej Brytanii i Irlandii]

- Och, to prawda. Ludzie z supermocami nie muszą się martwić o takiego typu rzeczy - skrzywiłam się, gdy ruszyliśmy do wejścia.- Powiedz mi, co sądzisz o rajstopach?

Drzwi rozsunęły się i przyciągnął mnie bliżej siebie, zanim weszliśmy do środka.

- Jeżeli zamierzasz je założyć, to będę musiał to przemyśleć.

Uniosłam rękę, aby go uderzyć, ale zamarłam, kiedy ktoś do nas zawołał.

- Witamy w darmowej klinice Zakresu Systemów Transformacji!- powiedział mężczyzna ubrany w srebrną koszulę i fioletowy krawat, opuszczając mikrofon do ust przy swoich słuchawkach.- W czym mogę wam pomóc? Zastrzyki? Wyniki?- ściszył głos i unióś brwi.- Chcecie się przebadać?

Musiał odczytać pytającą minę z mojej twarzy, bo syknął:

- Na choroby przenoszone drogą płciową!

To zwróciło uwagę każdego, kto znajdował się lobby. Nasza sytuacja stała się bardziej intrygująca niż przestarzałe czasopisma.

- Nie, dziękujemy - odpowiedział Wallace, wyglądając na niewzruszonego, pomimo faktu, że poczerwieniały mu koniuszki uszu.- Przyszliśmy tutaj, aby zobaczyć się z Faye Tobler - urwał na chwilę, po czym się skrzywił.- Albo Gail. Obojętnie.

Mężczyzna wyprostował się, a jego migdałowe oczy zrobiły się wielkie.

- Pan Blake to ty?- zapytał, przyglądając nam się jakbyśmy nagle zostali częścią świty Papieża.- I pani Collins?

- To my - powiedziałam, zaczynając się wić, gdy wciąż się w nas wpatrywał.- Chyba jesteśmy umówieni na spotkanie?

Skinął szybko głową i pospiesznie wyszedł za recepcji.

- Proszę za mną.

Nie byłam pewna, czy jego nagły profesjonalizm był dobrą rzeczą czy nie, ale po jego minie wiedziałam, że niebawem mieliśmy się dowiedzieć. Poprowadził nas do złotej windy i nakazał nam pojechać na niższe piętro. Gdy już się tam znaleźliśmy, to mieliśmy skręcić w prawo i podążyć korytarzem aż dostalibyśmy się do recepcji. Ktoś by się tam z nami spotkał.

Była to formalna wersja powiedzenia, „Spieprzajcie do piwnicy.”

Zrobiliśmy tak jak nam kazał i ruszyliśmy na dół, ręka w rękę, aż dotarliśmy do biurka za rogiem. Tym razem kobieta wzięła nas pod swoje skrzydła, wysyłając nad do punktu kontroli bezpieczeństwa. Och, a skoro już mowa o ochronie, to nie miałam na myśli żadnych policjantów na emeryturze, jak ten koleś w naszym akademiku. Miałam na myśli wielkich, krzepkich kolesiów stojących ze skrzyżowanymi rękami przed takimi maszynami, jakie widują się na lotnisku.

Po prostu idź dalej. Miej to z głowy.

Jeżeli właśnie tego było trzeba, aby zaspokoić psychotyczną rodzinę Wallace'a, to była gotowa przez to przeskoczyć. Było to lepsze niż kolejny

atak w dziczy. zaczęłam rozwiązywać swoje sznurowadła, to jeden z mężczyzn wyciągnął rękę w moją stronę.

Wallace stanął przede mną.

- Słuchaj, jestem Wallace Blake. To jest Rena Collins. Wezwano nas tutaj. Przyjechaliśmy. Nie będziemy śpiewać i tańczyć dla rozrywki każdego.

Mężczyzna zacisnął usta, ledwie powstrzymując warknięcie.

- Wiem kim jesteście, ale to środki bezpieczeństwa, panie Blake.

Żadnych wyjątków.

Mina Wallace'a pociemniała.

- Jeśli wiesz, kim jestem, to wiesz lepiej, żeby pozwolić na to, aby ta sytuacja wymknęła się spod kontroli.

Przyglądałam się, jak mężczyzna przełknął ślinę, zanim zaczął bawić się swoim radiem.

- Dobrze. Jak chcecie. To wasza wina, jeśli ją zdenerwujecie.

Miał na myśli Faye czy Gil?

Nie miałam czasu, aby zapytać, ponieważ Wallace pociągnął mnie za rękę i ruszyliśmy korytarzem. Byłam niemal pewna, że nie wiedział dokąd szliśmy, ale było to lepsze niż sprowokowanie kilku potencjalnie uzbrojonych strażników. Z super siłą czy nie, nie mógł swoją pierśią zatrzymać kuli.

Prawdopodobnie.

- Czy właśnie odsłoniłeś naszą przykrywkę?- zapytałam, próbując się nie potknąć o sznurówki, które ledwie co zawiązałam. Z każdym ogromnym krokiem jaki brał, ja truchtałam trzy, aby za nim nadążyć. Pan Agresywny był seksowny, ale dlaczego mu się tak cholernie spieszyło?

Pokręcił lekko głową, wpatrując się w ciemne drzwi na końcu korytarza.

- Byli przerażeni w chwili w której wysiedliśmy z windy. Wiedzą, czym jestem.

- Ale czy czasem nie ma zasad przeciwko mówieniu ludziom?

- Są niewypowiedziane - zacisnął szczękę.- Ale reguły wylatują przez okno, kiedy zamierza się przejąć kontrolę nad światem.

Zmarszczyłam razem brwi.

- A co jeśli powiedzą?

- Tak prędko zapomniałaś o moich zdolnościach?- głos Gail wymknął się z ciemności, gdy wyszła.- Mężczyznami tego kalibru jest łatwo manipulować. Nie powinnaś się martwić jednorazówkami.

- Skoro mowa o manipulacji - mruknęłam pod nosem.- O co chodziło z tym wezwaniem?

Cienki uśmiech rozciągnął jej wargi, a w jej źrenicach odbiło się światło.

- Weź to za trailer. Możemy wreszcie przejść do następnej części naszej wycieczki?

Nauczyła się tego na Taktykach Zastraszania w 101? Chciałam przewrócić oczami.

- A mamy inny wybór?

- Oczywiście, że nie - Gail zbliżyła się do ogromnego sklepienia zamkniętego w ścianie, a jej czarne loki zawirowały wokół jej głowy.- Większość ludzi jest pod wrażeniem, że właśnie tutaj przechowujemy środki finansowe.

Przycisnęła dłoń do dotykowego panelu dla potwierdzenia, a następnie nacisnęła klamkę z taką siłą, na jaką pozwalała jej skromna masa.

- Ale to... - chrząknęła, gdy ciężkie drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem, odsłaniając ciemne schody.- ... to jest wejście do Podziemi.

Rozdział 3

Rena

- No bez jaj - powiedziałam, kiedy ruszyliśmy wąskim przejściem. To miejsce było jak labirynt, z taką ilością zakrętów, aby ktoś zakwestionował swój plan ucieczki. Nie było oczywistego oświetlenia, był tylko niesamowity blask, który ciągnął się po obu stronach podłogi.

Prawdę mówiąc, to im dalej brnęliśmy w siedzibę Projektu Era, to wszystko stawało się coraz bardziej ponure. Nawet Wallace. Między blaskiem jego tęczy i chłodem, który zaciemniał jego rysy twarzy, wyglądał wręcz na śmiertelnie poważnego.

Jego obawy skumulowały się we mnie, gdy podążyliśmy z Gail w dół korytarza. Nie podobała mu się ta przestrzeń tak samo jak mnie. To miejsce znacznie odbiegało od kliniki, nikt by nie usłyszał krzyku o pomoc i byłam niemal pewna, że nasze telefony by nie zadziałały. Łatwo mu było żartować tam do góry, gdy mieliśmy jeszcze nadzieję na normalną wizytę, ale nigdy znaleźliśmy się w Podziemiach. W tym miejscu umierała nadzieja.

- Trzymaj się blisko - mruknął, ale widziałam, że jego uwaga skupiała się na czymś innym. Jego uścisk wokół mojej dłoni zwiększył się, gdy wzięliśmy kolejny zakręt i stłumiłam jęk.

- Wallace... - napięłam się przy nim, gdy kruche kości w mojej dłoni zadrżały pod jego naciskiem.- Kochanie, robisz mi....

- Co?- z roztargnieniem spojrział w dół, aż zauważył co się działo.- Przepraszam!- jego dłoń oderwała się od mojej tak szybko, że aż pomyślałam, iż go poparzyłam.

- Oto jesteśmy - ogłosiła Gail, zatrzymując się gwałtownie przed gigantycznym wejściem. Zaczęła się bawić kolejnym panelem i metalowe drzwi rozsunęły się z niskim, mechanicznym jękiem.- Laboratoria.

Supcio. Osłoniłam oczy, gdy weszliśmy do rozświetlonego

pomieszczenia, a w mój nos od razu uderzył palący zapach środka dezynfekującego. Wszystko było białe. Całkowicie białe. Ludzie pospiesznie chodzili korytarzami, mając na sobie fartuchy laboratoryjne i surowe miny, zajmując się swoimi sprawami, jakby w ogóle nas tam nie było. Więc mieliśmy uwierzyć, że oni też weszli tutaj przez kryptę? Jakoś w to wątpiłam.

Skierowaliśmy się prosto do pustej poczekalni z wyściełanymi fotelami i akwariami. Było to miejsce jak każde inne biuro, z wyjątkiem rewolucyjnej gorączki, która unosiła się w powietrzu.

Gail zatrzymała się przy długim biurku, aby porozmawiać z kobietą w kitlu.

- Rena, będziesz musiała pójść do tamtego pokoju i przebrać się w koszulę.

Podążyłam za jej wzrokiem i dostrzegłam drzwi umiejscowione w sąsiednim korytarzu. Moje serce lekko podskoczyło i posłałam Wallace'owi spanikowane spojrzenie.

Skinał głową.

- Będę tuż za drzwiami.

- Cóż, ja będę z nią po *drugiej* stronie drzwi - zażartował znajomy głos za nami.- Chcę zobaczyć pokaz.

Oczy Gail zdawały się zabłysnąć, gdy skupiła się na osobie nad moim ramieniem.

- Jak do cholery wciąż udaje ci się tutaj dostawać?

Odwrociłam się.

- Cole?

Uśmiechnął się do mnie bezczelnie, jego palce były zaczepione o szlufki spodni, gdy zakołysał się do tyłu na piętach.

- Mam swoje sposoby.

- Czyli?- Wallace zapytał swojego brata, podejrzliwym tonem. Cole, który był cudem moralnego bankructwa, używał wszelakich środków ab dojść do celu i nie obchodziły go konsekwencje. Jego „sposoby” mogły znaczyć niemal wszystko.

- To nie ma znaczenia - powiedział Cole, wzruszając ramionami.- Jestem tutaj, aby wesprzeć swoją siostrzyczkę. To wszystko.

Wallace odetchnął głęboko i potarł swoje czoło.

- Powiedziałem ci, żebyś przestał ją tak nazywać.

- Naprawdę? Nie przypominam sobie.

Zawsze było dziwnie zobaczyć braci Blake obok siebie. Może i byli bliźniakami, ale daleko było im do identyczności. Cole miał krótko ścięte włosy i ciemne, przeszywające oczy, podczas gdy włosy Wallace'a były przycięte po bokach głowy i zostawione dłuższe na środku i miał najbardziej niebieskie oczy na świecie. Co do budowy ciała, Wallace był wyższy i bardziej muskularny, ale to Cole zdawał się być bardziej niebezpieczny z tej dwójki.

Pomimo czarującego, socjopatycznego uśmiechu, to dawał mi wibracje

typu wkurz-mnie-a-obetnę-ci-język. Oczywiście cieszyłam się, że mieliśmy go po naszej stronie - czy byłam jego udawaną siostrą czy nie.

- Nie ważne - przerwała Gail, poprawiając okulary na czubku swojego nosa.- Marnujemy czas. Idźcie usiąść w poczekalni. Obiecuję, że Ludzkiemu Zwierzaczkowi nic nie będzie.

Przygryzłam wargę, aby powstrzymać się od przekleństw. Musiałam wykrzesać z siebie ogromy wysięk, zwłaszcza gdy przypominałam sobie o tym, jak Wallace niemal umarł mi w ramionach. Ta suka mogła mnie prowokować przez cały dzień. Nie zamierzałam wywołać wojny przez walnięcie jej. Znowu.

Wallace zeszywniał, bez wątpliwości wyczuwając moją frustrację.

- Cole, idź usiądź w poczekalni. Ja zostaję z nią.

- O nie, nie zostajesz - powiedziała Gail, próbując zmierzyć wzrokiem postać swojego kuzyna o wzroście sześciu stóp i czterech cali - zgubiła jakieś osiem. *Żalotne*. Ja patrzyłam na niego każdego dnia, a przewyższał mnie więcej niż o jedną stopę.- Nie zamierzam pozwolić na twoje ciągłe przeszkody. Kiedy Matka tu przyjdzie, to przeprowadzi kilka testów i to będzie wszystko. To będzie zwykła, comiesięczna wizyta. No chyba, że chcesz abym znowu przyzwała twojego Ludzkiego Zwierzaczka...

Zacisnęłam knykcie.

- Jeżeli nie chcesz, abym znowu cię walnęła, to sugeruję, abyś zrezygnowała z tego pseudonimu.

Jej nozdrza zafalowały i przez chwilę myślałam, że to ona walnie mnie. Zamiast tego wygładziła dłońmi swoje spodnie i rozejrzała się, upewniając się, że nikt nie patrzył.

- Powiem ci to ostatni raz - powiedziała, zwracając się do Wallace'a, chociaż ciągle patrzyła mi w oczy.- Idź usiądź, albo sama cię tam zaprowadzę. Nie sądzę, abyś był zadowolony z wyniku, kiedy ostatni raz przejąłem nad tobą kontrolę.

Och, oczywiście. Mała panna porywaczka umysłów *musiała* o tym wspomnieć.

Twarda postawa Wallace'a zmiękła i poczucie winy wlało się do moich myśli.

- Ja...

- Nic nie szkodzi - powiedziałam, unosząc brodę.- Przyjdę po ciebie, kiedy skończą.

Zawahał się, muskając palcami mój nadgarstek.

- Jesteś pewna?

- Tak - przecież nie było tak, jakbym miała wybór.- Poza tym ktoś musi przypilnować Cole'a, albo wznieci pożar.

- Słyszałem to - Cole zawołał przez ramię.

- Nie powiedziałam tego w myślach - odgryzłam się, gotowa wziąć się do rzeczy.- Jeśli mi wybaczycie, to muszę iść założyć koszulę - i z tym

wyprostowałam plecy i ruszyłam sztywno do drzwi - wiedząc, że jeśli zmarnowałamby jeszcze chwilę, to pękłyby mi nerwy i zaczęłabym krzyczeć. Nadeszła pora, abym wreszcie wypełniła to zadanie.

Pomieszczenie do przeprowadzania testów było chłodno.

Może to przez fakt, że znajdowało się pod ziemią, ale podejrzewałam, że miało to coś wspólnego z moim tyłkiem, który świecił pod papierową, cienką koszulą. Jakaś pracownica ERY przyszła przeprowadzić podstawowe badania - zabrała mnie nawet aby zrobić odlew mojej szczęki i sprawdzić uzębienie - ale teraz byłam sama, przechadzałam się w kółko, czekając na matkę Gail.

Najwyraźniej chcieli sprawdzić, czy moje kości stały się silniejsze przez efekt Nexus. Coś na temat, czy moje ciało dostosowało się, aby uzupełnić Wallace'a. Prawdę mówiąc, to byłam zszokowana ich nonszalancją. Kiedy pierwszy raz dowiedziałam się o Dynari, to Cole groził mi, że mnie zabije, jeśli komuś powiem. Co zrobiły Gail i Faye, aby zmniejszyć wrażliwość tych ludzi i zapewnić sobie ich milczenie.

- ... jest w środku?- usłyszałam stłumiony głos na zewnątrz moich drzwi.

Usłyszałam szum przesuwanych papierów, dźwięk zbliżających się kroków, a następnie ciszę. Zamrugałam, przysuwając się do drzwi. Czy to była matka Gail? Rozejrzałam się po pomieszczeniu za czymś, za czymkolwiek co mogłabym wykorzystać jako broń. Tak na wszelki wypadek.

- Poczekaj chwilę - nalegał drugi głos. Gail.

Któraś z nich wymruczała pytania, których nie mogłam rozszyfrować, przez co podeszłam jeszcze bliżej do drzwi. *Cholera*. Co one mówiły? Wstrzymałam oddech i chwyciłam za klamkę, obracając ją powoli, aby nie wykonać żadnego dźwięku.

Kobiety były bliżej, ale nie tuż przy drzwiach. Uchyliłam je.

- ... poszliśmy, aby znowu zobaczyć Edwina - powiedziała pierwsza kobieta.- Mam o wiele więcej do powiedzenia na ten temat, ale zlokalizowaliśmy, uch... *przesyłkę*. Przybędzie w przyszłym tygodniu.

Jaką przesyłkę? I czy to nie pradziadek Wallace'a - ten, po którym otrzymał swoje drugie imię - nazywał się Edwin?

- Zweryfikowałaś jej możliwości?

- Jeszcze nie, ale gdy tu przybędzie, to na wszelki wypadek powinnaś

zachować dystans - *to brzmiało jak broń. Wielka, ważna broń.*

- Gdzie jest Faye?

Pierwsza kobieta zamilkła.

- Tego popołudnia je kolację z gubernatorem.

- Znowu?

- Twoi dziadkowie muszą nawiązać potrzebne kontakty, Gail.

Więcej kroków. Nadchodziły w moją stronę.

Otworzyłam szeroko oczy i rzuciłam się z powrotem na stół do badań - szybkim krokiem pokonałam tą odległość. Przeleciałam w swojej papierowej koszuli jak w zwolnionym tempie, z walącym sercem w uszach. Przez chwilę niczego pode mną nie było, tylko szepty wypełniły powietrze.

A potem uderzyłam w ścianę.

Nie mogłam powstrzymać krzyku, w chwili w której upadłam na podłogę. Drzwi otworzyły się z trzaskiem i zamknęły, ale nie mogłam się ruszyć. Paliło mnie ramię po spotkaniu ze ścianą i już czułam jak na mojej skroni tworzył się guz. *Ugh.* W zeszłym tygodniu zjadłam tak wiele tych cholernych jagód, że miałam nadzieję, że siniaki nie wyskoczą mi tak łatwo - miałam nadzieję, że *mój chłopak* nie posiniaczy mnie łatwo - a teraz zrobiłam to sama sobie. Fantastycznie.

- Wszystko w porządku?

Spojrzałam przez ramię na kobietę, która pojawiła się za stołem do badań, marszcząc czoło. *Co? O cholera. Koszula nie miała tyłu.* Obróciłam się szybko, zaplątałam się w kabel i przycisnęłam swój nagi tyłek do ściany.

- Nic mi nie jest. Tylko odwróć się na chwilę.

- Nonsens - powiedziała, wyciągając rękę, aby chwycić mnie za ramię.- Jestem lekarzem. To nic, czego wcześniej nie widzia...

Klamka drzwi obróciła się i przez coś pękła jej rama. *Proszę, proszę, niech to nie będzie ten, o kim myślę...*

Wrzasnęła a ja zerwałam się nogi, przytrzymując z tyłu koszulę.

Wallace stał w drzwiach, dysząc, jego wzrok ogarnął pokój, gdy upuścił drzwi na korytarz z ciężkim uderzeniem.

- Co się stało?

Zamknęłam oczy i przełknęłam ślinę. *To się nie dzieje.* Otworzyłam oczy, ale wciąż tam był, wyglądając na równie spanikowanego.

- Próbowałam wskoczyć na stół - wyjaśniłam, pomijając część mojej wąskiej ucieczki.- Zsunęłam się z niego i wpadłam na ścianę...

Zmarszczył brwi i przechylił głowę na bok.

- Ale... nic ci nie jest?

Zmusiłam się do przepaszającego uśmiechu.

- Przepraszam. Niebawem powinnam skończyć.

Jak na zawołanie, kobieta odchrząknęła i wyciągnęła dłoń do Wallace'a.

- Elise Frasier. Nie mogę uwierzyć, że mamy przyjemność się poznać.

Więc to *była* ona. W połowie swojej czterdziestki z wymalowaną twarzą

i cienkimi brwiami. Jeżeli Gail zaczęłaby się troszczyć o swój wygląd, to mogłaby tak wyglądać za dwadzieścia lat.

- Wallace Blake - ostrożnie odwzajemnił gest, podejrzliwie mrużąc oczy.- Jesteś matką Gail?

- Zgadza się - odwróciła się i napotkała moje spojrzenie z wszechwiedzącym uśmiechem.- A ty musisz być Rena.

Dlaczego miałam co do tego złe przeczucia?

Rozdział 4

Wallace

Nie wiedziałem na jaką sytuację naszedłem, ale było pewne, że nie zamierzałem wyjść.

Pomimo marnej wymówki Reny, to emanowała niespokojnymi emocjami od chwili, w której spotkały się nasze spojrzenia - lęk, poczucie winy i zawstydzenie - i to z jednego miejsca, którego nie mogła ochronić. Z jej serca.

Skrzyżowałem ręce na torsie i oparłem się o ścianę, sygnalizując Cole'owi skinięciem brody, aby odszedł. Deptał mi po piętach, kiedy wpadłem do środka i nie zamierzałem kusić losu, aby pozwolić mu zostać. Mój brat nie miał problemu z rozlewem krwi.

Od miesięcy chciał zdusić całą tę operację w zarodku. Złapać za karabiny i wyeliminować zagrożenie. Ale przekonałem go, żeby poczekał. Sytuacja była zbyt delikatna, a my nie mieliśmy wystarczających informacji. Zerknąłem na Rene, która siedziała na krawędzi stołu do badań, jej stopy wisały wysoko nad podłogę i ścisnęło mi się serce.

Było tu zbyt wiele do stracenia.

Jakoś znajdę sposób, aby ochronić ją przed tym wszystkim. *Na pewno.* Jednak problem polegał na tym, iż wiedziałem, że zmusiłaby mnie do tego, abym trzymał się na uboczu. Ze wszystkich osób na świecie, zakochałem się w tej najbardziej upartej. Musiałem być twardy. Nieustępliwy.

Kogo ja oszukuję?

Przed Reną nie miałem pojęcia co to słabość. Jak na kogoś tak małego, tak krucho wyglądającą osobę, miała niesamowitą wewnętrzną siłę, do której nie mogłem się spowodować. To znaczy, złapałem tę dziewczynę - Bóg mi świadkiem, że nie chciałem - ale to zrobiłem, a ona nawet nie drgnęła. Mowa tu o pierwszym wrażeniu.

Znała plotki, wiedziała, że byłem niebezpieczny, ale to jej nie powstrzymało. I po raz pierwszy w życiu poczułem się jak człowiek. *Tylko* człowiek. I to poruszyło coś we mnie.

Zorientowałem się, że Rena zaczęła stukać palcami o krawędź stołu, kołysząc się w przód i do tyłu. Jeżeli dalej by się kręciła, to jej wiązania by się rozplątały. Nie żebym miał coś przeciwko. Pod tą koszulą niczego na sobie nie miał...

- Więc jakie są twoje supermoce?- wypaliła, unosząc brew na Elise.
- Słucham?

Jak zawsze subtelna...

- Ma na myśli - wtrąciłem się.- Jesteś matką Gail i córką Faye, racja? Płynię w tobie krew Dynari.

- To prawda - Elise zmarszczyła brwi na notatki, które czytała.- Jednak wolałabym o tym nie rozmawiać w pokoju bez drzwi, gdzie mogliby usłyszeć mnie moi pracownicy.

- Oni nie wiedzą?- zapytała Rena.- Nawet pracując nad Projektem ERA?

- Tylko nieliczni - starsza kobieta spojrzała na mnie z ukosa.- Na szczęście nie wszyscy z nas posiadają takie *oczywiste* umiejętności. To pozwala przeczekać nasz czas, aż się ujawnimy.

Rena skrzyżowała ramiona.

- A to nastąpi?

Kochanie, nadużywasz swojego szczęścia.

- Muszę cię poprosić, abyś wyszedł, panie Blake.

Przytaknąłem na jej słowa, zanim je pojąłem i zamarłem.

- Co?

- Wyjdź - Elise powtórzyła, wskazując na korytarz.- Nie chcę, abyś nade mną wisiał, gdy będę ją badać.

Ciepło wkradło mi się na szyję, gdy odepchnąłem się od ściany.

- Nie przypominam sobie, abym nad kimś *wisiał*.

Naprawdę sądziła, że zamierzałem zostawić je same? Przecież nie stanowiłem zagrożenia.

Elise zacisnęła usta.

- Proszę, panie Blake. To będzie tylko chwila.

- Ale...

Rena odchrząknęła.

- Wallace, może pójdziesz, uch... potrzymać drzwi?- uniosła brwi i spojrzała na Elise, jakby chciała ją uspokoić.- Jestem tu nieco odkryta.

Powstrzymałem się od komentarza i wyszedłem na korytarz. *Dobra*. Podniosłem jedną ręką ten głupi kawałek drewna i ustawiłem go przy pękniętej framudze i się odwróciłem. Podczas rozejmu czy nie, ci ludzie mi się nie podobali. Nie obchodziło mnie, co ktoś miał do powiedzenia.

- Przespacerowałem się nieco - szepnął Cole, wybierając ten moment, aby wyłonić się z cienia.- Jesteś zainteresowany lekką lekturą?

Dopasowałem się do jego tonu, zaciskając zęby.

- Zdefiniuj lekkość.

Uśmiechnął się, jakby właśnie coś dostał.

- Och, no wiesz. Faksy, plany, poufne nagrania...

- Jak ty...?- pokręciłem głową.- Nieważne. Nie masz tych rzeczy przy sobie, prawda?

- Żartujesz sobie? Zrobiłem kilka kopii, zatrzymałem resztę i wrzuciłem wszystko do dzipa - posłał mi zniecierpliwione spojrzenie.- Robię to od tygodni.

- Taa?- mój puls przyspieszył w oczekiwaniu.- Więc co znalazłeś?

- Co? Żadnego *dziękuję?*

Wziętem głęboki oddech i wypuściłem go powoli. Moja cierpliwość już się kończyła.

- Po prostu mi powiedz.

Cole skrzyżował ręce.

- Nie, ryzykowałem tutaj własne dupsko.

Sięgnąłem do jego kołnierza i napotkałem nic innego, jak powietrze.

- Nie wierzę, że zamierzałeś mnie złapać - prychnął nad moim ramieniem, dźgając mnie w nerkę.- Mój własny brat.

Warknąłem i przełożyłem drzwi do drugiej ręki, zanim się odwróciłem.

- Cole...

- Samoobrona - upierał się, unosząc dłonie.- A teraz powiedz *dziękuję*. Zafalowały mi nozdrza.

- *Dziękuję*. Bardzo.

- No proszę! Było tak ciężko?- powiedział z rozdrażnieniem, opierając się plecami o ścianę.- Po pierwsze, to wiem, że włamali się do dokumentacji medycznej Reny dla porównania.

Drzwi jęknęły, kiedy mój uścisk się zwiększył i pęknięcie rozgałęziło się spod mojej dłoni. *Spokojnie...*

- I opłacili wydatki związane z przeprowadzką wuja Henry'ego - kontynuował.

- Co?- aż do zeszłego tygodnia, brat babci Clary mieszkał w Wirginii. Prowadził tak sukcesywną praktykę neurologiczną - a to pozwalało mu zatrudnić opiekuna zdrowotnego dla naszego pradziadka, Edwina - ale w ostatnim tygodniu po prostu się spakował i przeprowadził do Ohio. Bez żadnych wyjaśnień.- Myślisz, że go w to wciągnęli?

Cole wzruszył ramionami.

- Nie przerobiłem jeszcze wszystkiego. Chociaż w to wątpię.

- Ja też - odetchnąłem.- Jest coś jeszcze, o czym powinienem wiedzieć?

- Taa - ściszył głos i zbliżył się do mnie o krok.- ERA tworzy wirusa.

Rozdział 5

Rena

Cóż, to było niezręczne - i to nie dlatego, że dopiero co spędziłam większość dwóch godzin w szpitalnej koszuli. Elise Frasier oficjalnie dotknęła mnie w większej ilości miejsc niż mój chłopak i byłam dwie sekundy od wepchnięcia jego rąk w swoje majtki dla rekompensaty. Albo przynajmniej bym to zrobiła... gdybym nie była taka łamliwa.

Cholera ludzkość.

- Więc co teraz?- zapięłam swój pas i odchyliłam się.- Jesteśmy wolni przez kolejny miesiąc.

- Teraz powiesz mi co stało się tak naprawdę - zasugerował Wallace, kładąc rękę na oparciu mojego siedzenia.- Jak twoja głowa?

Westchnęłam. Nic mu nie umknęło.

- Dobrze. Elise i Gail rozmawiały na korytarzu. Próbowałam je podsłuchać, ale niemal zostałam przyłapana. Skoczyłam, spudłowałam, uderzyłam. Koniec.

Uniósł się kącik jego ust.

- Takie proste, taa? O czym mówiły, że tak cię to zainteresowało?

- Och!- wyprostowałam się, niemal zapomniawszy o tej części.- W następny weekend otrzymają przesyłkę. Coś niebezpiecznego, ponieważ Elise powiedziała Gail, aby się do tego nie zbliżała. Myślę, że to jakiś rodzaj broni.

Zbladł.

- Wirus...

- Co?

- Powiem ci za chwilę. Co jeszcze usłyszałaś?

Przygryzłam wewnątrz swojego policzka.

- Prawdę mówiąc, to nieco dziwne. Gail powiedziała, że zlokalizowali przesyłkę po rozmowie z Edwinem.

Wallace rozejrzał się w obie strony i wyjechał na ulicę.

- Z Edwinem? Naszym pra-dziadkiem Edwinem?

- Być może?

Spoglądając szybko przez ramię, zmienił pas ruchu.

- Tak myślałem. Zrobimy sobie szybką wycieczkę.

- Co się dzieje?

Pokręcił głową.

- Zadzwoń do Cole'a i powiedz mu, aby pojechał za nami. Opowiem ci wszystko po drodze.

- Dobrze - rozsiadłam się w swoim siedzeniu i bez pytania wyciągnęłam telefon. Jeżeli Wallace używał swojego poważnego tonu i sugerował, abyśmy zabrali ze sobą Cole'a, to coś wisiało w powietrzu. Miałam tylko nadzieję, że nie było to tak złe, jak mi się wydawało.

Dwadzieścia minut później, okrążyliśmy wypasione sąsiedztwo Henry'ego. Zadzwoiłam do Clary aby podała nam kierunki, dochodząc do wniosku, że musielibyśmy pojechać do Scion, ale najwyraźniej Henry i Edwin zamieszkali za Cleveland - żeby tylko miało *to* jakiś sens.

I była ta cała sprawa z ERA. Jeżeli Cole zrozumiał to właściwie, to pracowali nad żywym, nie komputerowym wirusem. Dlaczego, Bóg tylko wiedział, ale i tak była to przerażająca myśl. Faye nie robiła takich rzeczy z kaprysu.

Oczywiście, żaden z chłopaków nie sądził, żeby Henry był w to wplątany. Przynajmniej nie świadomie. Ale jeżeli zapytalibyście mnie o zdanie, to powiedziałabym wam, że jego nagły powrót był nieco podejrzany. To znaczy, zostawił swoją praktykę, swoją dziewczynę z którą był w związku nie-związku, opiekuna zdrowotnego Edwina...

- To musi być to miejsce - mruknął Wallace, zatrzymując się przed garażem na trzy samochody.

Cole zajął miejsce obok nas, po czym wysiedliśmy.

- Więc po prostu wtargniemy tam z pytaniami?- zapytałam, przewieszając swoją torbę przez ramię.

Wallace spojrział na mnie.

- Nie wtargniemy tam; składamy wizytę. I tak chciałem cię przedstawić.

- Wielka pora - znikąd dodał Cole, a ciężar jego ręki osiadł mi na

głowie, gdy się o mnie oparł.- Chodźcie ze sobą od...

- Masz dokładnie trzy sekundy, żeby zabrać ze mnie swoje łapsko.

- Cole prychnął i zmierzwił mi włosy.

- Spokojnie, zabójco.

- Raz.

- Cole - Wallace jęknął, pocierając swoje skronie.- Nie zaczynaj z nią teraz.

- Czego mam nie zaczynać?- Cole użył tego swojego stosownego, niewinnego tonu z którego zawsze korzystał, kiedy chciał rozdrażnić swojego brata.- Ja niczego nie zaczynam.

- Dwa.

Cmoknął z dezaprobatą, na co drgnęło mi oko. Po jednym spojrzeniu na niego, wiedziałam, że przygotował się na mój zwykły atak. Łokieć, kolano, coś co mógł wyminąć bez wahania. Musiałam wytrącić go z równowagi.

- Trzy.

I wiedziałam, jak to zrobić.

Kiedy Wallace się zbliżył, to szybko dotknęłam dłonią pierś Cole'a - jakbym chciała powstrzymać ich od bójki. Zignorował ten gest i wykorzystałam tego, aby trafić w dziesiątkę. *Mam cię.* Lekkie uszczypnięcie i obrót posłał najszybszego mężczyznę na świecie na kolana.

- Ku-ow!- zawył, oddychając ciężko w moją dłoń.- Do cholery, Rena! Skręt sutka?

Uśmiechnęłam się, gdy przekręciłam dłoń na bok, rozkoszując się jego męką.

- Jakie to uczucie, AssCole?²

- Pali jak skurwys...

Ktoś odchrząknął za nami i zamarłam.

- Przerywam coś?

Odwróciłam się mechanicznie i spojrzałam przez ramię. *Nie bądź wujem, nie bądź wujem, nie bądź...*

Nie miałam takiego szczęścia. Zdziwiony, starszy mężczyzna stał na ścieżce prowadzącej do domu, zaś jego ciężar spoczywał na sękatej, drewnianej lasce.

- Masz ducha, maluszk, prawda?

Oderwałam dłoń od Cole'a i się obróciłam.

- Ja, uch...

- Henry, to moja dziewczyna Rena - Wallace wychrypiał te słowa, gdzieś pomiędzy śmiechem a zażenowaniem.- Rena, to mój dziadek stryjeczny, Henry.

Nie było odcienia czerwieni, którym można by opisać gorąco na mojej twarzy. Zmusiłam się do uśmiechu i wyciągnęłam dłoń.

- M-miło cię poznać.

2 Pseudo z pierwszej części zachowane :D Asshole – dupek. AssCole nie wiele się różni ;)

Henry uśmiechnął się i pokuśtykał do przodu, aby ucisnąć moją dłoń.

- Też tak sędzę, moja droga. Naprawdę - spojrzał na Cole'a.- Wszystko w porządku, Nicholas?

- Super - Cole wstał i potarł swoją pierś z kwaśną miną.- Tylko odpoczywałem.

Henry skinął głową i odwrócił się, aby wrócić do domu.

- No cóż, w takim razie chodźcie. Tata się ucieszy, że was zobaczy, dzieciaki.

Wallace ochronnie objął moje ramiona ręką, gdy weszliśmy do środka, pewnie chcąc ac uniknąć kolejnej potyczki, ale nie miałam nic przeciwko. Było zimniej niż powinno być w kwietniu, a wietrze wciąż tkwił dokuczliwy chłód. Jego ciepło było przyjemnym wytchnieniem.

Przedpokój był zbudowany z kamieni w piękny wzór, oświetlony żyrandolem. Najwidoczniej zawód lekarza przez te wszystkie lata musiał się przysłużyć Henry'emu. Nie żebym żałowała mu bogactwa. Dzięki niemu Wallace mógł chodzić do neurologa ze swoimi klasterami.

- ... całkiem ładnie.

- Co?- spojrzałam w górę, aby spostrzec, że Henry patrzył na mnie, a jego krzaczaste brwi uniosły się, gdy czekał na odpowiedź.

- Pytałem jak ma się twój nadgarstek - wskazał na moją rękę.- Zagoił się całkiem ładnie. Wypadek samochodowy?

Wyrzuty sumienia wysączyły się z Nexus i przypomniałam sobie tą noc, w której Wallace zmiążdżył mi kości. Uniosłam nadgarstek i przesunęłam placem w górę.

- Och, um... był to inny rodzaj wypadku.

- Rozumiem.

- Ale jest już dobrze - dodałam.- Clara ci o tym powiedziała?

- Nie - Henry przechylił brodę, spoglądając z zaciekawieniem na bliźniaków.- Nie powiedzieli ci?

- O czym?

- O moich zdolnościach?

Jego zdolnościach... jego zdolnościach...

- Minęło sporo czasu - wtrącił Wallace, ratując mnie.- I było wiele rzeczy do ogarnięcia w jednej chwili.

Henry uśmiechnął się, a jego szare oczy zabłyszczały.

- Oczywiście. Wyobrażam sobie, że ci trudno nadażyć za sprawami innej rasy.

- Czasami - przyznałam. *Bardziej jak cały czas.*

- Cóż, nie martw się. Nie mam nic przeciwko, abym miał to wyjaśnić jeszcze raz - skinął nad swoim ramieniem, gdy skręcił.- Wyczuwam dolegliwości innych. Gdzie są, nasilenie bólu, takiego rodzaju rzeczy. Nawet rany, które zostały zadane w przeszłości - zatrzymał się przed drewnianymi drzwiami i odchylił się.- Może brzmi to pomocnie dla kogoś w moim zawodzie,

ale obawiam się, że to dość frustrujące. Nie mogę poznać przyczyny i jak zaradzić sprawie. Bez oceny fizycznej, jestem tak samo ciemny jak cała reszta.

Przyglądałam się, jak wyciągnął chusteczkę i otarł błyszczące miejsce na szczycie swojej głowy.

- To bardzo imponujące.

- Nie tak bardzo, jak dziewczyna, która w pojedynkę poradziła sobie ze swoim napastnikiem. Wiecie, *czasami* rozmawiam z Clarą - puścił oczko, sięgnął do klamki i otworzył drzwi.- Tata jest tutaj. I tak powinien być gotowy na obiad.

Weszliśmy za nim do słabo oświetlonego pokoju i stłumiłam jęk. Mężczyzna, który siedział na łóżku, oglądając jakiś teleturniej w telewizji, był wychudłą, starą wersją Cole'a. Kiedy się do nas odwrócił, to zmrużył oczy, przymykając powieki.

- Kto to?- krzyknął.

- Ma lekkie problemy ze słuchem - wyjaśnił Henry, unosząc głos, gdy przeszedł przez pokój.- Tato, zobacz kto nas odwiedził. Wallace przyprowadził swoją dziewczynę, aby cię poznała.

- Dziewczynę?- usta Edwina wykrzywiły się w niedowierzaniu.- Ten maluch nie może nosić jego dziecka.

- Nie sędzę, aby planowała to wkrótce planowała zrobić - Henry poprawił poduszkę staruszka i ściszył ogłuszającą głośność.- To Rena - odsunął się i wskazał, abym podeszła bliżej.- Rena, to pradziadek Wallace'a.

Zacisnęłam pięści, starając się stłumić nerwowe drżenie w mojej piersi.

- Cześć.

- Co powiedziałaś?- Edwin ledwie powiedział do mnie, zanim odwrócił się do Henry'ego.- Co ona powiedziała? Powiedz jej, aby mówiła głośniej.

- Cześć!- powtórzyłam, próbując się nie wzdrygnąć na echo, gdy podeszłam do łóżka.- Miiiłto mi ciiiie pooooznać.

Skrzywił się i sięgnął po okulary, które znajdowały się na stoliku nocnym.

- Sprawiasz zabawne wrażenie.

Zamrugałam.

- Co?

- Dziadku - dłoń Wallace'a spoczęła na dolnej części moich pleców, gdy się zbliżył.- Pomyślałem, że może byłbyś w stanie powiedzieć nam coś o Znaku Nexus.

Co się stało z nie wtrącaniem się i zadawaniu pytań?

- O czym?- Edwin krzyknął, prowokując przy tym napad kaszlu i sapania.- Nigdy nie byłem w Teksasie!

Henry zrobił duże oczy i zerknął na zegar.

- Wiecie, uch, może wasza trójka pomoże mi zrobić obiad? Zostaniecie, prawda?

- Pewnie - Cole odezwał się, zanim ktokolwiek z nas mógłby zaprzeczyć.- Nigdy nie odmawiam darmowym posiłkom.

Ohyda.

Henry skinął głową i ruszył w stronę drzwi.

- Tato, wróć za chwilę z twoją tacą.

- Tak, tak - Edwin machnął ręką.- Zamknij staruszka. Rozumiem.

Gdy Wallace chwycił mnie za dłoń i ruszył w stronę korytarza, to odniosłam wrażenie, że w domu Lawrence'ów było coś nie w porządku. Coś gotowało się pod powierzchnią. Jeżeli miało to coś wspólnego z ERA, to musieliśmy to odkryć. Wkrótce.

Na szczęście, posiłek nie był bogaty w wydarzenia. Składał się z marchewek, chipsów ziemniaczanych i kanapek z sałatką z tuńczyka - większość z tego zjedliśmy bez towarzystwa naszych gospodarzy. Henry spędził dobre dwadzieścia minut w łazience i wyszedł wyglądając gorzej niż wtedy jak wszedł. Biedak, musiał naprawdę tam walczyć.

Nie tylko to było w nim dziwne. Z tego co mi powiedziało, to Henry powinien być miłą postacią, mającą kozią bródkę i hawajską koszulę. Jedyne co dzisiaj miał, to cienie pod oczami i stały połysk potu. Dlaczego?

Cała sytuacja była podejrzana. Faye zapłaciła za jego wydatki związane z przeprowadzką, ale jeszcze jej nie wspomniał - w ogóle nie wspomniał niczego o swoim powrocie. Nie wolno mu było? Ukrywał coś? Jeżeli mieliśmy do czynienia ze zwolennikiem ERY, to chciałam się tego dowiedzieć jak najszybciej.

A to oznaczało, że musiałam nieco się rozejrzeć.

- Przepraszam, panowie - powiedziałam, zeskakując ze swojego stołka.- Muszę się odświeżyć.

Henry skinął głową i wytarł dłonie w ręcznik.

- Idź śmiało. Pierwsze drzwi po lewej.

Doskonale. Korytarz znajdował się za rogiem, a co najważniejsze, nie było go w zasięgu wzroku. Jeżeli działałabym szybko, to zdobyłabym kilka minut na zbadanie sprawy. Nie było to modelowe zachowanie gościa, ale hej, byłam zdesperowana.

Pierwsze drzwi po prawej były zamknięte. Skrzywiłam się i prześlizgnęłam do drugich, tym razem wstrzymując oddech. Zimna, mosiężna klamka przekręciła się z zadowalającym kliknięciem i otworzyłam je. *Strzał w dziesiątkę.*

Zciemniony pokój był cały wyłożony wyblakłym drewnem i tropikalnymi wzorami. Pewnie musiał należeć do Henry'ego. Drzwi od pokoju jego ojca znajdowały się tuż po drugiej stronie korytarza, aby mógł szybko dotrzeć do staruszka, jeśli zaszłaby taka potrzeba. Pierwszy pokój musiał być jego biurem.

Zrobiłam krok do przodu i nastąpiłam na pluszowy dywan, który uformował się pod moją stopą. *A teraz co?* Nie wiedziałam, czego się

spodziewać. Tajnych planów? Wstążkę z firmowego pikniku Laboratoriów R.S. Toblera? Może Wallace miał rację. Może nie miałam żadnego przecz...

- Zgubiłaś się?

Jasna cholera. Odwróciłam się na pięcie, aby znaleźć się twarzą w twarz z Edwinem Lawrence'em.

- T-tak - pisnęłam.- Szukałam łazienki.

Wycelował swoim sękatym palcem w stronę końca korytarza, nie wypowiadając ani słowa. Naprawdę mnie usłyszał?

Uprzejmy, jeśli nie oszałamiający uśmiech rozciągnął moje usta.

- Och, chyba je przegapiłam. Dziękuję.

Nie odpowiedział. Po prostu stał tam, trzymając się drzwi dla wsparcia, patrząc na mnie jakbym dopiero co wyszła spod mikroskopu.

- Pomóc panu wrócić do łóżka?- spytałam, starając się nie wiercić.- Mogłabym pójść po Henry'ego, albo któregoś z chłopców...

Edwin zmarszczył brwi.

- Sprawiasz zabawne wrażenie.

Gdzieś we mnie rozbrzmiał alarm. Poczzerwieniały mi policzki i cofnęłam się o krok.

- Ja... słucham?

- Jesteś jedną z nich, prawda?- jego spłaszczone rysy zdawały się stwardnieć, gdy uniósł głos.- Prawda?

- N-nie wiem o czym... uch... - mój mózg zaczął przeszukiwać wymówki do wyjścia, ale udało mi się powiedzieć tylko tyle.- Muszę iść.

Zmusiłam się do pójścia na koniec korytarza z sercem walącym w piersi i modląc się, aby nie poszedł za mną. Dlaczego *tym* razem Wallace nie przyszedł mnie uratować? Wcześniej nie miał problemu z najściem mnie.

Ale gdy wyszłam za zakrętu, to zobaczyłam dlaczego.

Marszczył brwi nad swoją mrożoną herbatką, przesuwając kostki lodu w szklance. Nie było to do niego podobne, aby był taki rozproszony i tak odsłaniał swoje serce. Rozmowa musiała zrobić krok w dół, kiedy mnie nie było.

- Więc niczego nie wiesz?- Cole spojrzał groźnie nad ladą na Henry'ego.- Nawet po tych wszystkich latach, jakie spędziłeś mieszkając z dziadkiem Edwinem?

Henry otarł swoje czoło po raz n-ty od czasu, gdy przyjechaliśmy.

- Właśnie to powiedziałem, Nicholas. Znak Nexus nie jest czymś, co wyskakiwało od tak sobie. Przykro mi. Możesz go zapytać osobiście, ale teraz odpoczywa.

Odpoczywa, jasne. Spojrzałam w dół korytarza i ku mojej uldze okazał się pusty.

- I nie wiesz niczego o przesyłce?- Cole nacisnął, a jego irytacja zaczęła coraz bardziej narastać.- Nie masz niczego wspólnego ze swoją kiedyś-zmarłą siostrą?

- Nie - Henry skończył wkładać naczynia do zmywarki.- Słuchaj, cisze się, że Nexus powrócił i jeszcze bardziej cieszę się, że Faye żyje, ale nie wiem niczego o przesyłce ani tego, co może mieć wspólnego ze Znakiem.

Powrócił? Czy zawsze nie uważali tego za mitu?

Wallace odstawił swój napój, bez wątpienia dystansując się, zanim stracił skupienie i zmiażdżył szkło w rękę.

- Zapomnij o tym.

Wróciłam to za wskazówkę i stanęłam za jego stołkiem przy ladzie.

- Wróciłam - szepnęłam, przesuwając dłonie na jego ramiona.

Wallace odwrócił się do mnie twarzą, a jego zaciśnięta szczęka dopasowała się do nieszczęśliwego wyrazu w jego oczach.

- Jesteś gotowa by pójść?

- Mhmm - przesunęłam palcami w dół jego ramion, niechętnie przerywając kontakt. Historia o przerażającym dziadku musiała poczekać, aż będziemy mogli wrócić do domu. Nie zamierzałam o tym powiedzieć w tej atmosferze.

- Myślę, że lepiej wrócę do pracy - Cole wstał i odepchnął swój stołek z przesadzonym westchnieniem.- Pewnie zauważyli, że poczta jest teraz zamknięta. Nie sądzę, abyś chciał napisać usprawiedliwienie, dlaczego musiałem pójść?- uśmiechnął się do Henry'ego, który przewrócił oczami ku sufitowi.- Dobra, dobra. I tak nie sądziłem, że to zrobisz.

Wallace wstał i cofnęłam się, aby zrobić mu miejsce. Dzięki Bogu, że wychodziliśmy. Nie byłam pewna ile jeszcze napięcia byłam w stanie znieść.

Posłałam jego wujowi wdzięczny uśmiech, gdy zgromadziliśmy się przy drzwiach.

- Dziękuję za obiad, Henry.

- Nie ma problemu - Henry wziął moją torbę listonoszkę i obszedł ladę.- Nie zapomnij tego.

- Och, dziękuję - powiedziałam, sięgając po nią. Kiedy moje palce zacisnęły się na pasku, to próbowałam uciszyć irracjonalny lęk, że przeszukał ją i znalazł moje tampony.- Musiałam ją ściągnąć, gdy gdzieś poszłam.

Jego oczy zmarszczyły się, przypominając Clarę bardziej, niż zauważyłam na początku.

- Nie martw się o to.

Heh. Za późno.

- Uważajcie na siebie, dzieciaki - ostrzegł Henry, ścisząc głos, gdy spojrział Wallace'owi w oczy.- Słyszałem, że nadchodzi burza.

Mięśnie szczęki Wallace'a zacisnęły się, gdy ściągnął okulary przeciwsłoneczne ze swojej głowy i wsunął je na nos.

- Taa, ja też o tym słyszałem.

Znamię na moim ramieniu zaczęło parzyć z rezygnacji.

Rozdział 6

Aiden

Poruszyłem kluczem do przodu i do tyłu w zamku, ciągnąc z całej siły. Moja skrzynka znajdowała się wśród pozostałych czterystu na ścianie otwartej poczty Reid i jeśli się nie pospieszę, to ktoś mnie zobaczy. No chyba że już to zrobili. Gdzie była puszka WD-40³, gdy się jej potrzebowało?

Ścisnął mi się żołądek, gdy wyjrzałem na korytarz. Naprawdę, każdy kto czekał na windę mógł tu zajrzeć. Jedno spojrzenie w bok i by się roześmiali, myśląc, że jakiemuś pierwszakowi utknął klucz w ścianie.

Ale jestem na drugim roku.

Pot zwilżył linię moich włosów, gdy walczyłem, aby uwolnić rowkowany kawałek metalu. *Cholera!* Jeżeli ta rzecz by nie wyszła, to musiałbym poprosić o pomoc jednego z ochroniarzy. Znowu. Mógłbym zadzwonić do Gabby, ale powiedziałaaby Renie, a nie było mowy, abym chciał, by zobaczyła mnie w tej idiotycznej sytuacji.

Drzwi holu otworzyły się z głośnym kliknięciem i uderzyłem ramieniem w ścianę, starając się wyglądać nonszalancko. *Cholera, cholera...*

- ... ach, cóż, może cię zmuszę - zażartowała dziewczyna.

Znałem ten głos.

Mężczyzna się roześmiał.

- Zmusisz mnie? Jak planujesz to zrobić?

- Mam swoje spo... Aiden!

Spojrzałem w górę i zmusiłem się do uśmiechu, gdy Rena weszła do pokoju ze swoi *cieniem* depczącym jej po piętach.

- Hej. Jak leci?

3 **WD-40** to [znak towarowy](#) dostępnego w [sprayu](#) środka wypierającego [wodę](#) powszechnie dostępnego w sprzedaży detalicznej. Pierwotnie został zaprojektowany do wypierania wody i ochrony przed [korozją](#), jednak okazało się, że ma wiele zastosowań domowych. Środek WD-40 składa się głównie z różnych [węglowodorów](#).

- Och, wiesz. Sprawunki - machnęła ręką i skinęła w stronę ściany.-
Sprawdzasz pocztę?

- Tak - powinienem powiedzieć coś sarkastycznego. Znając moje
szczęście, moja doskonała odpowiedź nadeszłaby pięć minut po tym, jakby
poszli.

Zaczęła bawić się swoimi kluczami przy smyczy, aż znalazła najmniejszy.

- Też powinnam to zrobić. Nigdy o tym nie pamiętam.

Zaśmiałem się pod nosem. Nie była to zbyt wielka niespodzianka.

- Kiedy ostatnio ją sprawdzałaś?

- Uch... - wsunęła swój klucz w jeden z zamków i obróciła go ostro.

- W lutym?- drzwi otworzyły się, odsłaniając ubity bałagan kopert,
pocztówek i ulotek.

Wallace pochylił się i zajrzał do środka.

- Rany, Rena. Co to wszystko jest?

- To listy miłosne od mojego *drugiego* chłopaka - pochyliła się wokół
niego i wyciągnęła stos.- To tylko śmieci, dobra? Właśnie dlatego jej nie
sprawdzam - po szybkim przeglądzie, zamknęła drzwi, wyciągnęła klucz i
wrzuciła wszystko do kosza.- Nie sądzę, aby ludzie jeszcze wysyłali listy.

Skrzywiłem się.

- Ja wysyłam listy. Co jeśli pewnego dnia napiszę ci coś naprawdę
ważnego, a ty to wyrzucisz?

- List miłosny?- Wallace zapytał z uśmiechem.- Jesteś jej drugim
chłopakiem, Aiden?

Ścisnął mi się żołądek, a ciepło zalało twarz.

- N-nie... - ugh. Dlaczego zawsze musiałem się tak jąkać?

- To dobrze - zaśmiał się.- Hej, utknął ci czy coś?- podążyłem za jego
spojrzeniem, gdy sięgnął i przekręcił mój klucz. Oczywiście dla niego ta rzecz
wysunęła się jak masło.- Ups. Zdaje się że nie - upuścił go na moje czekające
dłonie ze wzruszeniem ramion.

Wepchnąłem swój zdradziecki klucz do kieszeni i starałem się nad sobą
zapanować. Było coś, czego nie mógł zrobić ten facet? Oczywiście musiał być
przez cały czas zajebisty.

Rena przewróciła oczami.

- Jakby miał tu stać, marnując czas, gdyby utknął. Chodź... - złapała go
po ramię i się cofnęła.- I Aiden, obiecuję, że jeżeli kiedykolwiek wyślesz mi
list, to go przeczytam. Będziesz na szczycie priorytetów - posłała mi uśmiech.

- A co ja dostanę?- zapytał ją Wallace.

- Ty ujdiesz z życiem.

- Cóż, to pocieszające.

Przyjrzałem się im, gdy ruszyli do wind. Zmusiłem się do schylenia i
podniesienia swojej torby, jakby nic się nie stało. Jakby Parada Kochanków
nie wkradła się i nie zepsuła mojego dnia.

Cała moja poczta wystawała mi z tylnej kieszeni plecaka, gdy ruszyłem

za nimi. Nie było możliwości, abym mógł uniknąć tą dwójkę. Mieszkała z Gabby, a Wallace zajmował pokój obok mojego. W taki sposób lub inny, musiałbym doświadczyć na własnej skórze ich głupiego, miłego szczęścia.

Może mógłbym udawać, że zostawiłem coś w bibliotece...

Drzwi windy rozsunęły się z szumem, eliminując tą opcję, zanim miałem szansę ją rozważyć. *Za późno.* Wszyscy weszliśmy do środka i przyglądałem się, jak Wallace wcisnął guzik na czwarte i siódme piętro. Był to tylko uprzejmy wybór, czy mieliśmy się rozejść na noc? Zerknąłem na swój zegarek. Była chwila po ósmej.

I wtedy drzwi zamknęły się. *Witaj, klaustrofobio.* Już dziesiątki razy byłem z nimi w tej windzie, ale rzadko była to tylko nasza trójka. Widok był szorstki i walił prosto w moją twarz. Nie zauważyli co patrzeć na nich ze mną robiło? Popchnąłem okulary w górę swojego nosa i zmarszczyłem brwi. Oczywiście, że nie. Gdyby tak było, to...

- Chodź tu - Rena skinęła palcem na Wallace'a, nakazując mu aby się schylił. Kiedy się posłuchał, to próbowałem patrzeć gdziekolwiek, tylko nie w ich stronę. Nie podziałało.

Chwyciła jego twarz w obie dłonie i pocałowała go w czoło.

- Powodzenia z tym.

Powodzenia z czym?

Posłał jej słaby uśmiech i przesunął dłonią w dół jej ręki, gdy wysiadła na czwartym piętrze.

- Dzięki. Zadzwoń do ciebie później.

- Dobrze - odwróciła się i pomachała z korytarza.- Chcesz do mnie przyjść, Aiden? Klaster Wallace'a niebawem nadejdzie, więc wraca na górę.

- Ja?- zapytałem, zanim zdałem sobie sprawę jak głupio zabrzmiałem.- Um... przepraszam, ale chcę przejrzeć kilka notatek przez moim Systemowym Testem Integracyjnym w poniedziałek.

Wzruszyła ramionami.

- Nie ma problemu. Później się zobaczymy - i zniknęła. Bez żadnego uporu, żadnej walki. Moja odpowiedź w ogóle na nią nie wpłynęła.

Wallace oparł się o ścianę z głośnym westchnieniem, jakby było to wszystko co mógł zrobić, aby stać prosto, gdy wyszła. Był to ból głowy, czy był wkurzony czymś innym? Winda zadzwoniła, ogłaszając nasze przybycie i wyprostował się.

- Przepraszam - mruknął, odchylając głowę i przeciągając ramiona.- To był długi dzień.

- Z pewnością.

W ciszy ruszyliśmy do naszych pokoi, już nie czując nacisku na prowadzenie rozmowy. Chociaż bardzo nie chciałem się do tego przyznać, to w takich chwilach przypominałem sobie, że Wallace nie był taki zły. Bez Reny w pobliżu był tylko pokreconym kołosem z pokoju obok. Tym jednym, któremu wcześniej współczuliśmy, pomimo ciągłych plotek. Nie był

zagrożeniem.

Ale widzenie ich razem wsypywało sól do mojej rany, przypominając mi o tym wszystkim czego nie mogłem mieć - a raczej mogłem, ale to przegapiłem. Gdybym powiedział jej co do niej czuję, zanim go poznała, gdybym po prostu zebrał się na odwagę i powiedział coś, to wszystko byłoby teraz zdecydowanie inaczej. Nie żebym miał prawo o tym teraz myśleć.

Pokręciłem głową. Jeżeli ten szaleniec uszczęśliwiał Renę, to musiałem to zaakceptować. Ruszyć dalej. Zapukałem do swoich drzwi i poczekałem, aż Josh je otworzy.

- Na razie, stary.

- Co?

Spojrzałem przez ramię na Wallace'a, który odkluczył swoje drzwi i wszedł do swojego pokoju.

- Och, cześć... stary - to brzmiało głupio.

Moje własne drzwi otworzyły się i pospiesznie wszedłem do środka.

Jeszcze jeden miesiąc do letniej przerwy. Jeżeli dałbym radę, to nie musiałbym radzić sobie z tym gównem aż do września.

Ale znając moje szczęście, będą to najdłuższe cztery tygodnie w moim życiu.

Rozdział 7

Rena

Gabby rozmawiała przez telefon, kiedy weszłam, więc niespiesznie się rozebrałam. Moje buty wylądowały w kącie, a moja smycz na biurku, torbę zaś rzuciłam na łóżko. Opadłam na materac z dramatycznym westchnieniem, żałując, że nie mogłam tak wydmuchać dzisiejszych zdarzeń.

- Może jeśli przyjedziesz, to znowu będziemy mogli zagrać w Mavalanche - zachichotała i zamachała nogami, podziwiając swój pedicure.- O tak. To też.

Jęknęłam i rzuciłam moją poduszką przez pokój.

- Gabby...

Odbiła ją i posłała mi ostre spojrzenie. Mój komentarz nie był mile widziany.

Po jakiejś minucie czy coś, rozłączyła się i wstała.

- Wiem, co zamierzasz powiedzieć.

- Że zwariowałaś i że Maverick pewnie wciąż cię zdradza? Tak, właśnie to zamierzałam powiedzieć - skrzyżowałam ręce na piersiach.- Poważnie, nie mogę uwierzyć, że znowu o tym rozmawiamy. Mówiłam ci...

- Tak, Rena, pamiętam - przerwała mi.- Ty i Wallace wyjechaliście na weekend i przyłapaliście go gdzieś z inną kobietą. Gail czy Fail, czy jak miała na imię ta zdzira. Przypominasz mi o tym za każdym razem, gdy o nim mówię.

Z frustracji wyrzuciłam ręce w powietrze.

- W takim razie przestań o nim gadać!

- Kocham go!- dopasowała się do mojego tonu, otwierając szeroko oczy.- Nie możesz kontrolować tego, kogo kochasz.

- Jesteś śmieszna - jęknęłam, ukrywając twarz w dłoniach.- Dobra, niech się z nią zabawia na boku. Zaprosz ją tutaj na trójką. Powieś u sufitu.

Nie obchodzi mnie to.

Prychnęła i minęło kilka sekund, zanim wybuchnęliśmy śmiechem. Mowa tu o obrzydliwych wyobrażeniach.

- Dziewczyno, myślę, że potrzebujesz seksu bardziej niż ja. Jesteś pewna, że Ace nie jest gotów?

Uniosłam głowę na wzmiankę o Wallace'ie.

- Och, jestem pewna.

Pewnie, że kłamałam. Było kilka powodów, dla których jeszcze nie zaczęliśmy naszego intymnego życia. Żaden z nich nie miał niczego wspólnego z byciem „gotowym”. Ten facet miał niebawem wybuchnąć.

Wstała i wygładziła zmarszczki na swoich dżinsach.

- Mówię ci, to przez te cholerne dresy, które cały czas nosisz.

Drgnęło mi oko.

- Nie zamierzam nawet na to odpowiadać, elitko wśród spodni.

Gabby uśmiechnęła się i chwyciła za swoją torebkę.

- W porządku. Wychodzę. Podbijam L&L z Jinxem i Serą. Nie zakładam, że chciałybyś pójść z nami.

- Nie zakładaj - wystawiłam język.- Jesteś pewna, że *chcesz* to zrobić?

- Dziewczyno, proszę. Kocham cię i w ogóle, ale muszę wyjść z tego pokoju. Myślę, że właśnie przez niego jest mi niedobrze.

Wątpiłam w to. Wymiotowała więcej razy w ciągu kilku ostatnich tygodni, niż podczas pierwszego roku. Jeżeli w naszym śmietniku nie rośla jakaś pleśń, to miała grypę. Albo malarię. Cholera, jeżeli sama by nie przetrzymywała Trojana podczas recesji, to przysięgłabym, że była w ciąży.

- Nie radze ci pić - powiedziałam jej.- No chyba, że chcesz to znowu zobaczyć za kilka godzin. Ja wiem, że nie chcę.

Skrzywiła się.

- Nie będę. Po prostu chcę tam posiedzieć i nieco spędzić czasu z ludźmi. Wiesz, zaczerpnąć powietrza. Jesteś pewna, że nie chcesz pójść?

- Nie, zostanę dzisiaj.

Prawda była taka, że klaster Wallace'a miał nastąpić za jakieś dziesięć minut, a to oznaczało, że byłabym niespokojna i roztargniona. Było tak, jakby mój uśmiech lewitował w szalonej, pulsującej energii do jego podświadomości i się połączył. Nie mogłam się skoncentrować na niczym innym.

Kolejna „zaleta” naszej więzi.

Skinęła głową i ruszyła do drzwi, puszczając mi całusa przez ramię.

- Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebowała.

- Uważaj na siebie - zawołałam. Kiedy drzwi się zamknęły, to opadłam na łóżko. Ta dziewczyna była wyczerpująca.

Pewnie, że była moją najlepszą przyjaciółką, ale była także magnesem na niebezpieczeństwo. Dlaczego nie mogła tego skończyć z Maverickiem po tym, jak powiedzieliśmy jej, że ją zdradzał? Knuł przez cały czas, przez cały

czas gdy tu był i nie mogliśmy jej o tym powiedzieć. Nie bez ujawnienia supernaturalnego pochodzenia Wallace'a i narażenia bezpieczeństwa nas wszystkich. Boże, moje życie było takie skomplikowane.

Myślałam, że zrezygnuje z tego całego Mavericka, po tym jak się przeprowadził z powrotem do Cleveland na jakiś godny terminowy staż, ale nie, przez to chciała go tylko bardziej. Nie miałam pojęcia jak eksperymenty ERY na niego wpłynęły, ale miałam przeczucie, że skończy się tylko na jej złamanym sercu. Co mogłam zrobić w tej sytuacji?

Mój telefon zaczął brzęczeć w mojej kieszeni, wirując przy mojej nodze. Wyciągnęłam go i skrzywiłam się na nazwę rozmówcy. Jak zwykle, mój brat miał świetne wyczucie czasu.

- Halo?

- Hej, wariatko. Przyjeżdżacie jutro?

Cholera. Niemal zapomniałam.

- No pewnie.

- Świetnie. Wiesz, że nie możemy się doczekać, aby poznać twojego chłopaka.

- Drew - zaczęłam, pocierając swoje czoło.- Nie zadzieraj z nim. Proszę? Usłyszałam, jak zachichotał przez telefon.

- Co?

- Ugh! To twoje przyjęcie zaręczynowe. Możesz się zdobyć chociaż na *odrobinę* klasy?- chociaż niechętnie się do tego przyznawałam, to mój brat poprosił tą całą Brittani-z-i o rękę. Miałyśmy zostać... zostać... zostać szwagierkami. I z całą pewnością nie powinien zepsuć ich dnia, nękając Wallace'a.

- Zamknij się - odparł, wracając do swojej zwykłej, siedmioletniej osobowości.- Po prostu bądźcie u mamy i taty w południe.

Przesunęłam się i zrzuciłam torbę na podłogę z głośnym hukiem.

- Tak tak. Przyjedziemy.

- W porządku. Do zobaczenia jutro - rozłączył się.

Wepchnęłam telefon z powrotem do kieszeni i odwróciłam się.

- I tyle z mojego weekendu - pochyliłam się z jękiem i zaczęłam zbierać swoje rzeczy. Długopisy, czytnik do e-booków, błyszczak do ust, portfel, starożytny tom, chusteczki... chwila.

Jedna rzecz tu nie pasowała.

Ostrożnie podniosłam książkę i położyłam ją na kolanach, siadając. Pachniała jak skóra i stęchłym upływem czasu. Jej pozłoczone strony zabłyszczały w świetle, kiedy ostrożnie ją obróciłam i otworzyłam stronę płynnego, eleganckiego skryptu.

02 września 1881

Znowu go dzisiaj widziałam, mężczyznę, którego sama obecność rozpala moje żyły. Modlę się o to, aby każdego ranka podeksycytowanie we mnie przeszywało mnie, gdy tutaj żyję, nawet jeśli tylko po to, aby przypomnieć mi, że wciąż oddycham na

tym świecie. W mieście toczy się życie, a ja muszę ukryć tę przeklętą zdolność, która się do mnie przykleiła.

Adelyn

Zamknęłam dziennik i rozejrzałam się, po części oczekując, że ktoś zaraz wyskoczy z ukrytą kamerą. To nie mogło być legalne. Jak się znalazła w mojej torbie? Przekartkowałam książkę na początek i znalazłam moją odpowiedź - notatkę spisana na kilku przyklejonych karteczkach.

Rena,

Okłamałem cię i przepraszam, ale zrobiłem to dla dobra wszystkich. Faye naciska mnie na informacje od czasu odrodzenia Nexus i zbyt późno zdałem sobie sprawę z jej uzasadnienia. Używa nas - nas obu - bardziej, niż ktokolwiek zdaje sobie z tego sprawę. ERA już znalazła dziewczynę. Już jest za późno, aby powstrzymać to, co już zostało wprowadzone w ruch.

Wiem, że teraz nie ma to dla ciebie sensu, ale nabierze go wkrótce. To, co przeczytasz, to informacje o ostatnim Nexus z pierwszej ręki. Nasz ojciec przekonał nas, abyśmy wierzyli, że było to nic innego jak bajka, ale kilka lat temu znalazłem ten pamiętnik w jego rzeczach. Kiedy z nim porozmawiałem na ten temat, to w ogóle nie chciał potwierdzić prawdomówności tej książki. Nie było tak, dopóki nie przeczytałem jej stron i zrozumiałem dlaczego.

Na końcu zauważysz zmianę pisma, gdzie dopisałem swoje notatki, wnioski i hipotezy. Żałuję, że nie mogę wyjaśnić więcej, ale nie ma na to czasu. Mężczyzna może zostać tyle czasu w łazience bez wzbudzania dodatkowych podejrzeń.

Po prostu o tym wiedz. Faye nigdy nie może się dowiedzieć, że masz ten dziennik. Powiedziałem jej, że zaginął i wciąż istnieje kilka rzeczy, których nie złożyła do kupy. Więc proszę cię, Rena, zachowaj przytomność umysłu i uważaj na to, komu ufasz. Twoje zagrożenie wciąż może obrócić się w twój atut. Pamiętaj o tym. Wchodzimy w ciemniejsze czasy, niż zdajesz sobie sprawę.

Henry

Zamrugałam i jeszcze raz przeczytałam notatkę, nie będąc w stanie zrozumieć informacji przede mną. Henry kłamał? Wchodziliśmy w mroczniejsze czasy? Co do cholery? Spojrzałam na zegar i skrzywiłam się. Wallace nie skończyłby przez następne trzydzieści siedem minut. To oznaczało, że do tego czasu... musiałam sama uporządkować ten bałagan.

Rozdział 8

Wallace

To prawdopodobnie był siódmy raz.

Rozejrzałem się po pokoju swoim nie spuchniętym okiem, krzywiąc się na destrukcję jaką po sobie zostawiłem. Biurko było przewrócone, moje podręczniki były porzucane po pokoju, a krew zabarwiła moje łóżko. Przypomniałem sobie jak przez mgłę, że kilka minut temu trzaskałem o nie swoją twarzą.

Ciche pukanie rozbrzmiało przy drzwiach i nawet nie musiałem sprawdzać, aby wiedzieć, że była to Rena. Tylko ona odważyła się zbliżyć do „szaleńca” w późnej porze. Nacisnąłem klamkę i otworzyłem drzwi.

- Hej.

Stała tam w swojej piżamie Hello Kitty, przyciskać swoją torbę, jakby coś ukradła.

- Mogę wejść?

- Coś się stało?- zapytałem, sztywniejąc na niepokój, który wypełnił przestrzeń między nami.- Jesteś zdenerwowana.

Ominęła mnie i zamknęła twarz.

- Wallace, znalazłam coś w mojej torbie. Coś, co włożył tam twój wuj Henry.

- To nie była prezerwatywa, prawda?- kilka miesięcy temu moja babcia wsunęła jedną do kieszeni mojego płaszcza. Nie zdziwiłbym się, jeśli Henry zrobiłby to samo.- Słuchaj, to tylko ich sposób...

- Myślę, że ma kłopoty - wyrzuciła z siebie, a łzy zabłyszczały w jej oczach.- Myślę, że my wszyscy jesteśmy w tarapatkach.

Zdawało się, że pokój się nieco przechylił.

- Co?

Opadła na podłogę, grzebiąc w swojej torbie z taką desperacją, że nie

mogłem tego pojąć. Po kilku sekundach, popękana, skórzana książka wysunęła się na dywan między nami.

- Wszystko jest tutaj, to dziennik twojej pra-pra-prababci Adelyn. Przeczytałam nieco, gdy czekałam. Nie wiedziałam... - spojrzała na mnie, zakrywając usta i jęknęła za swoją dłoń. - O Boże. Ty krwawisz.

- Zapomnij o tym - zgarnąłem książkę i próbowałem skupić się na widzeniu. - Co jest w środku?

Odłożyła swoją torbę na bok i załamała dłonie.

- Znak Nexus. Adelyn spotkała mężczyznę o imieniu Luke, kogoś kogo wielokrotnie określała jako Augari - opuściła głowę i mruknęła. - To ktoś, kogo obecność wzmacniała jej moce.

Ugięły się pode mną kolana i zsunąłem się po drzwiach na podłogę.

- Dobra...

- Jest tam też notatka - wskazała na początek książki i otworzyłem ją, pozwalając wymknąć się kartkom. - Myślę, że Faye próbowała wycisnąć z Henry'ego informację, ale nie wiem dlaczego zakładała, że on wszystko wiedział.

Z trudem przeczytałem notatki.

- Pomyśl o tym. Opiekuję się najstarszym żyjącym członkiem naszej rodziny. Jeżeli chciała razem posklejać przyszłość, to musiała się skierować właśnie do niego.

- A on miał informacje, który nawet nie był pewny - dodała, wypełniając luki. - Pewnie szukał pretekstu, aby to z siebie wyrzucić.

Ach, cholera. To naprawdę nabierało sensu.

- Więc kiedy zorientował się co do jej intencji - zakładam, że chodzi mu o dzisiejsze - to było zbyt późno, aby je cofnąć. Ma coś na niego i nie miał innego wyboru, jak się tutaj przeprowadzić. By być bliżej. Gdzie mogła mieć na niego oko.

Rena skinęła głową i wzięła ode mnie książkę.

- Tak, ale dlaczego?

Przycisnąłem podbicia swoich dłoni do oczu i odchyliłem się, starając się skoncentrować.

- Nie wiem.

Przez kilka minut czytała w milczeniu, przewracając strony.

- Najwidoczniej Adelyn i ten koleś wiedzieli o swoich rasach. Obydwoje zostali wychowani, aby zaakceptować ten balans - chodzi tu o jakiś system kontroli i równowagi wśród nadprzyrodzonych. Nawet wspomniała o trzeciej rasie, Nullari.

Opuściłem dłonie i zmusiłem się, aby się skoncentrować.

- Co?

- Każdy Dynari jest obdarzony specjalnymi zdolnościami, prawda? - zapytała, a jej oczy przesuwają się tam i z powrotem, aby połknąć przyплыw informacji. - Cóż, wychodzi na to, że Augari zwiększają te umiejętności, a

Nullari je zmniejszają. Więc jeśli wrzuci się ich wszystkich do tego samego pomieszczenia, to się zrównoważą. Dynari otrzyma swoją oryginalną moc.

Pokój przechylił się na bok w rozmyciu, gdy mój mózg próbował nadać.

- Mówisz mi, że gdzieś tam są ludzie, który mogą mnie wzmocnić, i tacy, który mogą mnie osłabić?

- Nie bardziej niż do normalnego człowieka, ale tak, właśnie o tym mowa - jej głos nie zachwiał się, ale poczułem jej niepokój w swojej piersi. Myślała o tym samym co ja?

- Co tam pisze o Nexus?- zapytałem, naciskając na informację, jakiej oboje potrzebowaliśmy.

Z jej ciała uleciało ciężkie westchnienie i opadły jej ramiona.

- Chwilka, zobaczę - przewróciła kilka stron i przejrzała tekst.- Rzadka więź między Dynari a Augari. Ta moc jest opisana mniej więcej zarówno jako błogosławieństwo jak i... przekleństwo.

Grzejnik zanucił cicho, gdy dalej czytała w ciszy, a jej oczy powiększały się z każdą linijką. *Panika, niedowierzanie, przerażenie...*

- Więc jesteś... - zaczęła, zanim z trzaskiem zamknęła książkę.

Z jej twarzy odpłynęły wszystkie kolory.

- Myślę, że na dzisiaj wystarczy.

- Rena.

Pokręciła głową, a jej ostrożne spojrzenie ogarnęło pokój.

- Na notatce jest napisane, że Faye nie może się dowiedzieć, że ją mamy, więc lepiej znajdziemy dobre miejsce, aby ją ukryć. Może tutaj?

- Posłuchaj mnie - ostrożnie wypowiedziałem każde słowo, przywołując ostatnie rezerwy swojej cierpliwości, kiedy wsunęła dziennik pod moje łóżko.- Wiesz, że musimy o tym porozmawiać.

- Nie ma o czym mówić - machnęła ręką, przewieszając torbę przez pierś, gdy wstała.- Więc są dwie rasy, o których nie wiedzieliśmy, a twoja pra pra babcia miała Nexusa. To nie zmienia faktu, że Faye będzie chciała nas dorwać, albo tego, że Henry może być w niebezpieczeństwie.

Sam wstałem na nogi.

- Rena, daj spokój...

- Nie wiem czego oczekujesz, że powiem - warknęła, gdy otworzyła drzwi, by uciec.

Zanim zdołałem ją powstrzymać, to uderzyłem dłonią o drzwi i zamknąłem je tuż przed jej nosem.

- Może zaczniemy od tego, dlaczego nie chcesz przyjąć faktu, że możesz nie być człowiekiem?

Zesztywniała.

- *Dlaczego?* Bo obudziłam się normalna, a teraz jestem jakimś potworem, Wallace. Właśnie ty, z całej reszty powinienes to rozumieć - i z tym otworzyła drzwi i wypadła na zewnątrz.

Stałem tam wstrząśnięty, gdy jej słowa paliły w mojej piersi jak kwas.
- Taa - mruknąłem, gdy patrzyłem jak odchodziła.- Rozumiem. Jesteś
teraz takim potworem jak ja.

Rozdział 9

Rena

To, co przeczytałam zeszłej nocy - to, czego nie powiedziałam Wallace'owi - sprawiło, że nie mogłam zasnąć aż do trzeciej trzydzieści nad ranem. Rzucając się i przewracając, ściskając zamię na mojej ręce, próbowałam dojść do wniosków, że Henry przyprawił mi tylko kłopotów. Jeśli byłam Augari, to jakim cudem tak długo pozostawałam niezauważona? To dlatego, że nikt wcześniej z mojej strony nie spotkał Dynari? A może Faye dyrygowała Henry'm, aby wyprowadził nas w kolejne pole?

Niemal miałam nadzieję na to ostatnie.

Jeżeli Nexus nie oznaczyłby więzi pomiędzy Augari a Dynari, jeśli nie byłby uważany zarówno jako błogosławieństwo jak i przekleństwo, to nie musiałabym żyć z tym nowym strachem. Książka mówiła, że mogłam niechcący stracić kontrolę nad tymi wzmacniającymi zdolnościami jakie posiadałam i obezwładnić Wallace'a. Że mogłam... go *zabić*.

Wtarłam korektor pod oczy, aby zamaskować ciemne cienie i wypolerowałam je podkładem. Ostatnie czego potrzebowałam, to to, aby każdy pomyślał, że przez cały weekend piłam. No bo wiecie, właśnie to robili studenci. *Och proszę*.

Ktoś zapukał do drzwi i Gabby przewróciła się z irytacją.

Pokuśtykałam w swoich szpilkach, ciesząc się, że nie musiałam stanąć na palcach, aby wyrzucić przed judasza i wzdrygnęłam się. Stał tam Wallace, mój imprezowicz, który pominął niedzielną mszę w kościele, czekając na mnie, jakby nic między nami nie zaszło. Dwa razy sięgnęłam do klamki, zanim otworzyłam drzwi.

Miał na sobie niebieską koszulę, tak jak poprosiłam dwa tygodnie temu. Nawet się ogolił. Prawdę mówiąc, to po tym jak zareagowałam ostatniej nocy, to nie byłam pewna, czy by się pokazał. A teraz był tutaj i...

- Przepraszam - słowa wyciekły z moich ust w tej samej chwili co z jego. Obydwoje zamrugaliśmy kilka razy i roześmialiśmy się nieswojo.

- Dlaczego przepraszasz?- zapytałam.

Jego dłonie wsunęły się do kieszeni i unióś ramiona.

- Naciskałem na ciebie. Powinienem zdać sobie sprawę jaki to dla ciebie był szok.

- Tak, ale ja nie powinnam mówić tego, co powiedziałam - przesunęłam palcem po jego rękawie.- Nie myślę tak.

- Uggggh, pogódźcie się na zewnątrz - Gabby jęknęła spod kołdry.- Nie drzyjcie się w moich drzwiach o tak bezbożnej godzinie.

Wallace uśmiechnął się i wyciągnął ku mnie rękę.

- Myślę, że powinniśmy się jej posłuchać. Gotowa?

Wzięłam go pod ramię, ignorując swoją wykończoną współlokatorkę.

- Nigdy nie będę gotowa.

Pospiesznie zeszliśmy na dół i skierowaliśmy się do mojej Sentry na parking. Nie było mowy, abym w tej sukience weszła do samochodu Wallace'a. Otworzył drzwi pasażera, poczekał kilka sekund, aby zablokować nieuchronne sklepienie rajstop i jak dżentelmen potruchtał na drugą stronę.

Powinnam mu powiedzieć?

Drzwi po stronie kierowcy otworzyły się i przepchnął siedzenie do tyłu.

- Będiesz musiała być nawigatorem. Nigdy nie byłem w Clayhaven?

Niemal parsknęłam śmiechem, kiedy wszedł i uruchomił samochód.

- Nie chcę cię zniechęcać, ale nie przegapiłeś zbyt wiele - kochałam moje miasto rodzinne tak bardzo jak dziewczyny z sąsiedztwa, ale było nudne dla osób z zewnątrz - z wyjątkiem festiwalu squash.

- Żartujesz sobie? Dorastałaś tam - wyciągnął rękę i odgarnął mi włosy za ucho.- Chcę zobaczyć wszystko.

Uśmiechnęłam się i oparłam pokusie, aby przewrócić oczami.

- Taa, zobaczymy.

Dobra, więc nie zamierzałam teraz o tym wspomnieć. Nie kiedy używał głosu mojego chłopaka. Może po przyjęciu...

Jechaliśmy w wygodnej ciszy przez niemal godzinę, aż poczułam jak coś zaczęło się poruszać na krawędzi mojej podświadomości.

- Zdenerwowany?- zapytałam, gdy zadrzały mi wargi. Wiedziałam, że poznanie mojej rodziny było czymś wielkim, ale naprawdę się martwił.

Wyciągnęłam rękę i poklepałam go po nodze.

- Spokojnie, wielkoludzie. Wszystko będzie dobrze.

- Taa, prawdopodobnie - mruknął, rozproszony przez cokolwiek o czym myślał.

- Prawdopodobnie?- wyłączyłam radio i oparłam się o fotel.- Pokochają cię. Przynajmniej moja mama. Drew i tata będą potrzebowali nieco czasu. I dystansu. Pewnie powinnam ich przeszukać w celu znalezienia broni...

Westchnął.

- Mogę o czymś wspomnieć bez możliwości, że ześwirujesz?

Zmarszczyłam brwi.

- Co takiego?

- Jesteś Augari, tak? Zwiększasz moją moc i w większości przypadków to dobrze, ale to część twojego rodu. Jeden z twoich rodziców jest Augari. Inni członkowie twojej rodziny są Augari - zerknął w moją stronę.- Będzie ich tam całe mnóstwo, a nawet nie wiemy, czy sami wiedzą. Co jeśli... moje moce zwariują?

To nie przyszło mi do głowy.

- Wszystko będzie dobrze - powtórzyłam, zatapiając się w swoim miejscu.- Prawdopodobnie.

Wyregulował ucisk na kierownicy i wzruszył ramionami, aby pozbyć się napięcia. Minęło kilka sekund, zanim odchrząknął.

- Wiesz, słyszałem o domu, który za kilka dni będzie gotowy do wynajmu.

- Poważnie?- znalezienia miejsca na wynajem blisko kampusu było niemal nie do zdobycia. Domy były zbyt drogie i zajęte przez uparty obóz wyżu demograficznego. Było tylko kilka kompleksów mieszkalnych, a właściciele uwielbiający sport zawsze wyróżniali sportowców. Wiedziałam o tym. Gabby, Aiden i ja trzy razy składaliśmy podanie.

- Ten dzieciak z zajęć Księgowości zapytał, czy wciąż szukamy. Powiedział, że tego lata jego babcia przeprowadzi się do jego rodziców, więc jej mieszkanie będzie gotowe do wynajmu.

- Może to dla nas zrobić?- chwyciłam się deski rozdzielczej między nami.- Zrób to. Zrób cokolwiek będzie trzeba.

- Cena jest nieco wysoka. Dwie sypialnie, dwie łazienki...

- Sprzedamy twoje ciało na ulicach - *albo Gabby i Aiden mogliby zamieszkać z nami...*

Posłał mi uśmiech i spojrzał z powrotem na drogę.

- Spokojnie. Najpierw musimy je zobaczyć.

- Wallace, nie będę mieszkać w akademiku podczas swojego ostatniego roku.

- Myślisz, że ja tego chcę? Wariat jest gotów przejść na emeryturę. Jeżeli będzie trzeba, to zamieszkamy w kartonie.

Przewróciłam oczami. Ten facet potrafił dobierać słowa.

Jakąś godzinę później zatrzymaliśmy się przed domem moich rodziców - był to dwupiętrowy, murowany dom w kolonialnym stylu. Naciągnęłam rękawy swojego swetra, gdy ruszyliśmy kamienną ścieżką, mając nadzieję, że Nexus nie rozbłyśnie przez niego. Skandal z tatuażem był ostatnią rzeczą jakiej potrzebowaliśmy.

Drzwi otworzyły się, zanim miałam szansę zapukać.

- Wariatko!

- Hej!- krzyknęłam, przerzucił mnie przez ramię i zakręcił się ze mną,

powodując, że pokazały się moje rajstopy.- Cholera, Drew! Mam na sobie sukienkę - uderzyłam go w plecy, aż ktoś - przypuszczalnie Wallace - naciągnął mi sukienkę na tyłek.

Tym samym zdobył warknięcie ze strony przyszłego pana młodego.

Drew postawił mnie z westchnieniem i spojrzął na Wallace'a.

- Pewnie ty jesteś jej chłopakiem.

Wallace nawet nie drgnął.

- Podejrzewam, że ty jesteś jej bratem.

- Spotkaliśmy się w samą porę, co nie? Zaczęliśmy myśleć, że moja mała siostrzyczka miała urojonego przyjaciela - Drew wyciągnął rękę, aby potargać mi włosy, przez co go odepchnęłam.- Co nie, wariatko?

- Zamknij się - warknęłam, gdy utknęłam wymianie ognia napędzonego testosteronem.- Gdzie mama i tata?

Nasz Husky wybrał ten moment, aby wypaść za rogu, ślizgając się na twardym drewnie. Zakręcił się wokół mnie dwa razy, a potem rzucił się na Wallace'a.

- Lubimy go - powiedziałałam Wolfie'emu, sięgając do jego obroży.- Bądź miły.

Drew uśmiechnął się i przechylił brodę.

- Wszyscy są z tyłu. Pewnie i tak powinniśmy tam pójść. Brittani się zezłości - wyciągnął dłoń w stronę Wallace'a.- Dobrze cię w końcu poznać, stary. Może będziemy mogli usiąść i pogadać, gdy się nieco przersedzi.

Wallace z trudem przełknął ślinę, zanim chwycił dłoń Drew.

- Tak, chętnie bym...

- O ku... au!- Drew wyrwał swoją poczerwieniałą dłoń i potrząsnął nią kilka razy.- Próbujesz mi zaimponować czy coś?

Wolfie skoczył na mnie, aby zwokalizować swój protest.

- *Arooooo...*

- Jest tylko dziecinny - zapewniłam psa, drapiąc go, zanim odwróciłam się do swojego brata.- Czy czasem nie powiedziałeś, że byłoby lepiej żebyśmy poszli na tyły?

- Taa - Drew spojrzął na nas dziwnie, zanim wzruszył ramionami i przeprowadził nas przez dom.- Chodźcie.

Wolfie posłuchał się, podskakując przez cały czas.

Pociągnęłam Wallace'a za rękę, gdy szliśmy, unosząc się, aby szepnąć mu do ucha.

- Jest źle? Jak się czujesz?

- Jak żywy przewód - mruknął, zanim wyszliśmy na zewnątrz.

- Rena!- moja mama klasnęła grillowymi szczypcami w powietrzu, niczym homar.- Chodź tu, kochanie.

Gdy do niej ruszyliśmy, to rozejrzałam się dookoła, widząc mieszance rodziny Brittani i mojej własnej. Nie było mowy, abym wiedziała ilu z nich stanowiło dla nas zagrożenie, zwiększając moc Wallace'a do

niewypowiedzianego poziomu. Chodzi mi o to, że przy samym Drew go poniosło.

O Boże. W takim razie to była prawda, tak? *Nie jestem człowiekiem. Tak naprawdę, to to się nie dzieje.*

Ugięły się pode mną kolana.

Wallace objął mnie w talii i przyciągnął mnie do siebie.

- Właśnie do ciebie dotarło, prawda?

Powachlowałam się, gdy próbowałam nadażyć za jego długimi, wymierzonymi krokami.

- Uch huh.

- Tak myślałem - szybko pocałował mnie w czubek głowy.- Będziesz musiała teraz wstrzymać te uczucia. Podejrzewam, że to twoja mama do nas idzie.

Mama szła pospiesznie do nas, jej pofarbowane włosy błyszcząły jak ogień w świetle słońca.

- Wszystko dobrze, kochanie?

- Tak - poprawiłam swoją sukienkę i posłałam jej słaby uśmiech.- Myślę, że natrafiłam na kamień. Nic wielkiego. Mamo, jak tu cudownie.

- Cóż, uważaj na siebie - powiedziała, spoglądając w górę.- A kim jest ten postawny młody człowiek?

- To Wallace... Wallace, to moja mama.

Zaczął wyciągać dłoń, lecz lepiej to przemyślał.

- Miło mi panią poznać, pani Collins.

- Och proszę, kochanie. Pani Collins jest moją teściową - zerknęła przez swoje ramię i uniosła dłoń do swych ust.- Nieco się upiła. Pozwolimy jej spać pod parasolem.

Rozejrzałam się za babcią, która z pewnością opierała głowę na stole. I tyle z pierwszego wrażenia.

- Tak czy inaczej, mów mi Judy - powiedziała Wallace'owi.- Może się uściśniemy, dobrze?

- Um... - odwrócił się do mnie, zanim znowu na nią spojrzął.- Dobrze.

Jedną ręką objęła go w pasie i przysunęła się dla szybkiego uścisku.

- A teraz, Rena, twój ojciec powinien się gdzieś kręcić - jej zielone oczy rozejrzały się po podwórku.- Glen - wrzasnęła.- Chodź tutaj! Rena przyproceedziła ze sobą Wallace'a.

Zastrzelcie. Mnie. Teraz.

Tata wystawił swoją łysą głowę z tylnych drzwi garażu.

- Co?

- Po prostu tu chodź - syknęła bez poruszania ustami, jakby to miało nas powstrzymać od usłyszenia.

- Och, więc w końcu możemy poznać jej chłopaka - zawołał, mierząc Wallace'a wzrokiem, gdy szedł w naszą stronę.- Zastanawiałem się, kiedy w końcu nadejdzie ten dzień.

Stłumiłam jęk i wskazałam między nimi.

- Tato, to Wallace. Wallace, to mój ojciec, Glen.

Ku mojej uldze, tata skinął głową i poklepał Wallace'a po ramieniu.

- Wiesz co to dubeltówka, synu?

Wallace wepchnął dłonie do kieszeni.

- Uch... tak, proszę pana.

- Tato - potarłam sobie czoło.- Przestań.

- Co?- zapytał z niewinną miną.- Tylko rozmawiam.

Pokręciłam głową.

- Jasne. Jestem pewna, że nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli przerwiemy tą „rozmowę” i znajdziemy sobie coś do picia. Długo tu jechaliśmy.

- Hej, jeśli uważasz, że tak bardzo potrzebuje ratunku... - uśmiechnął się i objął mamę.- To w porządku. Rozumiemy.

Ucieczka. Potrzebujemy ucieczki.

- Chodź - chwyciłam Wallace'a za dłoń i skierowaliśmy się do stołu z napojami.- Później z nimi porozmawiamy.

- Wydają się mili - skomentował Wallace, gdy znaleźliśmy się poza zasięgiem słuchu.- Przyziemni.

- Uch huh - obeszłam misę z ponczem i chwyciłam za nabierkę.- Więc które z nich tym jest?

Zmarszczył na chwilę brwi, zanim odpowiedział.

- Och, twoja mama. Zdecydowanie twoja mama.

Huh. Zawsze miałam przeczucie, że mama nie była człowiekiem.

- W takim razie oznacza to, że większość krewnych z jej strony... - urwałam, rozglądając się.- O Boże. Są wszędzie.

Sięgnął po jeden z kieliszków do ponczu.

- Taa, skoro o tym mowa - ledwie dotknął kieliszek palcami, to ten roztrzaskał się, pozostawiając stosik błyszczącego szkła. Odsunął się i zauważyłam, że wyglądał na tak zaniepokojonego, jak ja się czułam.- Uch, kochanie...

- Będziemy mieć problem - dokończyłam, biorąc łyk prosto z chochli.-
Wiem.

Rozdział 10

Wallace

Odsunąłem swoje krzesło tak ostrożnie, jak tylko było to możliwe, bojąc się, że najmniejszy ruch mógłby zakłócić delikatny świat w którym się znalazłem. Całe przyjęcie było serią wypadków. Zgięty widelec, skruszony podłokietnik - nic z tego nie mogłem wyjaśnić. Cholera, ledwo nawet patrzyłem na Renę w obawie zobaczenia strachu o jakim zapomniałem i o dotykaniu jej. Musieliśmy się stąd wynieść. I to prędko.

- Widzisz?- Judy wskazała na resztki steków, zanim oderwała kawałek folii. - Nie przypalam *wszystkiego* - jej oczy błysnęły radością, zanim nachyliła się do mnie.- Tylko małe krematorium humoru.

- Bardzo małe - dodał Glen i poczułem się zobowiązany do zaśmiania. Judy skrzywiła się.

- Och, cicho. Oboje.

Pomimo zawstydzenia Reny, to lubiłem tych ludzi. Wydawali się być przyjaznymi, ciężko pracującymi osobami - niemal sobie wyobraziłem, że moi rodzice też by tacy byli, jeśli dożyliby swojej pięćdziesiątki.

Podskoczył mi żołądek i odruchowo spojrzałem na zegarek. Należał do mojego ojca i wciąż myślałem o nim za każdym razem, gdy go zakładałem. Babcia dała mi go po pogrzebie i wtedy wydawał się być strasznie wielki. Jakby nigdy nie był w stanie go założyć. Jakbym nigdy nie miał tego dożyć. Ale w dniu, kiedy zacząłem studiować w Wilcox, to go przymierzyłem.

Była to ciężka realizacja, że teraz dorosłem do roli mojego ojca. Z wujem Henrym w Wirginii i Cole'em, który ciągnął swoje wyskoki, stałem się głową naszej małej rodziny. Musiałem być tym spokojnym, twardym...

Kogo ja oszukuję? Kiedy założyłem go po raz pierwszy, to płakałem jak

dziecko. Wtedy też przebiłem szafkę pięścią. *Było to bardzo spokojne z mojej strony.*

Po części zrozumiałem, że dorosłem bez mojego taty. Bez niego czułem się skarlłowaciały. Nie wyobrażałem sobie siebie, abym stał się mężczyzną, zwłaszcza takim, który by go strasznie przypominał. Wiedziałem, że podobieństwo sprawiało babci ból. Cole miał szczęście; miał oczy po mamie. Ale ja nie byłem nikim więcej jak duchem.

Tak więc zegarek został moim połączeniem z tatą. Był to mój kompas, mój kocyk bezpieczeństwa. Ilekroć go zakładałem, to czułem się tak, jakby ze mną był, patrzył jak wiodłem niemal te normalne życie. Chodziłem do szkoły, na randki...

Rena ścisnęła moją dłoń pod stołem. Znowu odpłynąłem?

Drew pochylił się z uśmiechem, gdy wpatrywał się w swoją siostrę.

- Więc zapisaliście się już na następny rok w akademiku?

Nie odpowiadaj na to.

- Tak właściwie... - Rena skrzywiła się na niego i odchrząknęła.- ... to myśleliśmy o tym, aby tego lata wynająć mieszkanie.

- Ty i Gabby?- zapytała Judy, gdy wypełniła ręce rzeczami, jakie zamierzała wnieść do środka.- Chcesz mi pomóc z kilkoma rzeczami, kochanie?

Spojrzała na mnie.

- Och, pewnie - zgodziłem się, korzystając z szansy, aby uciec od stołu. Jeżeli Glen dowiedziałby się, że zamierzaliśmy zamieszkać razem...

- Nie, ja i... - Rena przywdziała odważną minę, którą znałem zbyt dobrze. Nie mogła poczekać tych dwudziestu sekund, aż znalazłbym się bezpiecznie w kuchni?- ... Wallace.

- Masz na myśli życie w *grzechu*?- Glen zapytał z niedowierzaniem. Judy cmoknęła.

- Nikt już tego nie nazywa życiem w grzechu, Glen, a poza tym oboje są dobrymi dziećmi. Nie będą nieodpowiedzialni. Prawda, Wallace?

Skinałem głową, walcząc z nagłym, irracjonalnym strachem przed przewrażliwionym ojcem Reny. Glen wstał od stołu i mimowolnie cofnąłem się o krok.

- Zobaczmy - zebrał w ręce kilka misek i ruszył do domu. Obrócił się w połowie drogi i wskazał dwoma palcami na swoje oczy.- Będę cię obserwować, cwaniaku.

Kolejny ruch przykuł moja uwagę, gdy Drew zrobił strzelbę ze swoich dłoni.

- Bang - powiedział bezgłośnie.

Pocieszające.

- Um, gdy ostatnim razem sprawdziłam, to nie rozmawialiśmy o zmianie adresu - pisnęła Brittani, wybierając ten moment, aby oderwać się od swojego telefonu.- Zapomnieliście o tym, że za siedem miesięcy, trzy dni,

cztery godziny i trzydzieści dwie minuty odbędzie się ślub?

- Jak byśmy mogli?- zapytała Rena, gdy wstała od stołu.- Mamo, ja zaniiosę tacę.

Powinienem być się do tego przyzwyczaić, ale widok Reny w sukience sprawił, że byłem obolały w miejscach, o których nie chciałem myśleć na tym rodzinnym zebraniu. Przeszła bosą przez trawę, a lekki materiał powiał na wietrze. Otulił jej krągłości, gdy słońce rozświetliło aureolę nad jej włosami, przez co nie mogłem oderwać od niej wzroku.

Dopóki jej mama nie pchnęła w moją stronę pustej, stalowej miski.

- Proszę, kochanie.

- Dzięki - mruknąłem z roztargnieniem, idąc za Reną z miską.

Musieliśmy się stąd wydostać, zanim komuś stałaby się krzywda. Nie dotarłem nawet do wzgórza, gdy moje palce wbiły się w miskę, jakby była zrobiona z folii aluminiowej. Próbowałem poprawić swój ucisk, ale tylko to pogorszyłem. Na całym podłożu pojawiły się wgłębienia.

- Zgnieć ją - Rena stanęła w drzwiach, a jej usta uformowały pewną, zdeterminowaną linię.- I po prostu wrzucić do kosza.

Posłuchałem się jej bez pytania, zgniatając miskę, zanim ktoś nas zobaczył.

- Przepraszam - wrzuciłem zwitek do kosza na śmieci.

- Nic nie szkodzi - chwyciła mnie za rękę i drgnąłem.- Chodź. Chcę ci coś pokazać.

Jak mogła znieść dotykanie mnie, gdy byłem w takim stanie? Czułem się jak niszcząca kula.

Przeszliśmy obok jej porzuconych szpilek, w górę skrzypiących schodów i do ostatniego pokoju na końcu korytarza. Każdy skrawek drzwi pokrywały plakaty. Drgnęły mi wargi.

- Twój pokój?

- Powiedziałeś, że chciałeś zobaczyć wszystko - Rena zażartowała z entuzjastycznym uśmiechem.- Pomyślałam, że przydałoby się nam kilka minut na osobności

- Podoba mi się ta osobność - zamknąłem drzwi za sobą i oparłem się o nie.- Co masz na myśli?

Przycisnęła czoło do mojej piersi, ukrywając przede mną swoją twarz.

- Nic szczególnego. Chciałam tylko... upewnić się, że wszystko jest w porządku.

- Daję sobie radę - mruknąłem, walcząc z chęcią aby ją dotknąć.- Ale pewnie powinniśmy pojechać.

Bo czuję się tak, że kichnięciem mógłbym zmieść twój dom z powierzchni ziemi...

Jej oddech przesaczył się przez moją koszulę, gdy przesunęła dłonie w stronę mojego kołnierza.

- Wiesz, czasami chciałabym dostroić się do twoich innych zdolności.

- Dlaczego?- *och*. Ciągnęła mnie w dół.

Nie stawiałem oporu i jej wargi znalazły mój puls, całując go lekko.

- Cholernie by to ułatwiło niektóre rzeczy.

Podskoczyło mi jabłko Adama, gdy przełknąłem ślinę i rozejrzałem się szybko po pokoju. *Cholera*. Co ona wyprawiała? Czułem się tak, jakbyśmy mieli zbeczczyć jej dzieciństwo.

Stała na palcach i zamarła, wciąż ściskając w dłoniach mój kołnierz.

- Masz rację. Nie mogę tego zrobić.

Powiedziałem to na głos?

- Boisz się - szepnęła, opadając na pięty.- Rozumiem. Stoisz zbyt na krawędzi. Powinnaś być wiedzieć.

Wielkie dzięki, Nexus.

- Kocham cię, Wallace. Naprawdę - jej palce przesunęły się w dół mojej piersi, zatrzymując się z wahaniem na moim brzuchu.- Ale nienawidzę tego. Że to tak ci wszystko utrudnia.

Zmarszczyłem brwi, gdy się wyprostowałem.

- Cóż, niektóre rzeczy są ważniejsze od innych...

- Bądź przez chwilę poważny - jej rzęsy zatrzepotały, odsłaniając zaszkłone oczy.- Nie rozumiesz, jak jest źle? Oni zawsze będą moją rodziną, a twoja moc zawsze będzie wariować wśród nich - wokół mnie.

- No i?- spojrzałem na nią.- Gdybyś zapomniała, to robisz to przez cały czas.

- Tak, ale teraz wiemy dlaczego - odpowiedziała cicho.- To niebezpieczne.

Zamrugalem kilka razy.

- Zapomniałaś o tym, że „jesteśmy wzajemnie niebezpieczni” w swojej przemowie nad jeziorem?

- Nie, to po prostu... - przygryzła swoją wargę.- Słuchaj, po prostu nie wiedziałam co powiedzieć, gdy tu przyszliśmy. Czułam się winna i nie powinnam tego z tobą teraz zaczynać. I tak masz wystarczająco dużo problemów z którymi musisz sobie poradzić.

- Koleś - powiedziałem, zdając sobie sprawę, że ta pieśczoła nie oczarowałaby większości dziewczyn.- Jeżeli tak się komunikujesz, kiedy nie wiesz co powiedzieć, to jestem za. Po prostu przestań się martwić o Augari. Nic się między nami nie zmieniło.

Jej ramiona opadły, gdy odwróciła się ode mnie.

- Wiem, ale...

- Między nami jest wszystko *dobrze* - naprawdę zamierzałem prawić jej teraz kazanie? Czy czasem minutę temu nie byliśmy bliscy obściskiwania się? Pokręciłem głową.- Uwierz mi. Twój rodowód jest teraz naszym najmniejszym problemem.

- Chyba masz rację - przyglądała mi się przez moment i westchnęła.- Pewnie powinniśmy się pożegnać i wracać.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, to jej wypowiedź sprzed kilku minut rozbrzmiała echem w mojej głowie. „... *chciałabym dostroić się do twoich innych umiejętności.*”

Moje oczy odsunęły się od jej twarzy i przesunęły na ukryty znak na jej ramieniu i wróciły z powrotem do jej oczu. Coś we mnie zaskoczyło.

- Hej, dlaczego by nie?

Tym razem to ona zamrugła.

- Co?

- Jeżeli potrafisz wykorzystać moje umiejętności empaty, to dlaczego nie możesz użyć mojej siły? Próbowałaś tego kiedykolwiek?

- Nie - odpowiedziała natychmiast. Minęła sekunda lub dwie, zanim jej policzki poczerwieniały.- Dobra, może raz lub dwa.

Odchyliłem się i skrzyżowałem ramiona.

- Nie działa?

Skrzywiła się.

- Nawet nie wiem jak to robiłam za pierwszym razem. Cierpiełeś, a ja... wystraszyłam się.

- Więc może znowu musisz najeść się strachu - powiedziałem.- Zezłość się, albo zasmuć, albo pomyśl o czymkolwiek co wtedy czułaś. Pomyśl o tym, jak umierałem i...

- Nie mogę z tym niczego zrobić - dokończyła sztywnym głosem.- Tak, pamiętam.

Ślady zagrzebanych uczuć zaczęły wypływać na powierzchnię, jakby otworzył narożnik pudełka Pandory. Gdy spojrzenie Reny stało się odległe, to uczucia zwiększyły się, niczym nawiedzone i udręczone duchy, szukając wyjścia na zewnątrz. Pokręciła głową i cofnęła się do swojego łóżka.

- Nie, nie chcę tego robić.

- Nic ci nie będzie - zrobiłem krok ku niej i uniosłem dłonie w górę w bezpiecznym geście.- Po prostu spróbuj. Raz. Tylko o to proszę.

Co, jeśli naprawdę *mogła* przejąć moje moce? Jeżeli mogłaby to zrobić, chociaż trochę, to pomogłoby to. Przeciwno Faye i Elise, Maverickowi i Gail... nawet przeciwko mnie, jeśli by do tego doszło. Nie było mowy, żebyśmy mieli się co do tego przekonać.

- Nie - zacisnęła usta, gdy przyglądała się jak się zbliżałem.- Nie lubię myśleć o tamtej nocy.

- No dalej - zachęciłem.- Tylko na kilka sekund. Pomyśl o tym, jak się nami zabawiła, jak daleko się posunęła. Ona jest chora, Rena. Czekala tam, aż się zjawisz, aby mnie zranić. Chciała, abyś to zobaczyła, aby stało się to dla ciebie ciężarem.

Jej przerażenie starło się z nienawiścią i uderzyło mnie prosto w pierś. Zabrzęczało, szumiąc z siłą dawnych, nieuleczonych ran.

- P-przestań.

Dotarł do mnie ból, który wykrzywił jej twarz, ale wiedziałem, że

byliśmy na skraju czegoś wielkiego. Czuję, jak to ciągnęło za krawędzi mojej podświadomości - było to zimne i zdesperowane.

- Myślała, że byłeś człowiekiem - kontynuowałem mimo jej protestów, nienawidząc siebie, gdy podniosłem głos.- Myślała, że nie mogłaś walczyć. Wykrwawiałem się w twoich ramionach i nie było nic, co mogłabyś zrobić.

- Wallace - ostrzegła, gdy zacisnęła oczy.- Poważnie, zamknij się.

Pokonałem dystans między nami, walcząc, aby zapanować nad swoimi własnymi demonami. Może się myliłem; może *nie* byliśmy gotowi, aby to odkryć. Ciągnięcie znowu powróciło, jak zardzewiały łańcuch, który szarpnął za moją duszę i z trudem się powstrzymałem.

Bóg jeden wiedział, co by się stało, gdybym stracił tu kontrolę. *Cholera*. Może powinienem był wynieść się z tego domu. Z dała od Augari. Pieprzyli naszą więź. Rena po prostu musiała mi zaufać. Wychodzi...

Zamarłem. Tak po prostu, ostatni kawałek układanki wślizgnął się na miejsce. *Zaufanie*. Zaufałem tej dziewczynie swoim sercem, ciałem i umysłem... ale nie moją mocą. Na jakimś poziomie nie sądziłem, aby sobie z tym poradziła. Właśnie *to* stanowiło barierę między nami.

Otworzyła oczy, ukazując podejrzliwie zielone oczy.

- Skończyłeś?

Pot zrosił jej czoło, a jej policzki były zaczerwienione od emocji. *Ugh*. Jeżeli mieliśmy to zrobić, to musiał to być ten moment. Nie mogłem znowu jej do tego zmusić.

Położyłem niespokojnie dłoń na jej ramieniu i próbowałem utworzyć swoje kolejne słowa. Przez ostatnie trzy miesiące, ta dziewczyna dawała mi siłę innego rodzaju - miłość, której nigdy nie wiedziałem, że potrzebowałem. Jeżeli nie mogłem zaufać jej tą częścią siebie, to nie zasługiwałem na tą miłość. Nadeszła pora, aby odpuścić.

- Byłaś wobec niej bezsilna - próbowałem przybrać twardą minę, nieczytelną maskę, gdy próbowała mnie zignorować.- Byłaś niczym więcej jak żalostną zabawką Faye, która się tobą zabawiła. Nie brała cię na poważnie, Rena. Nikt tego nie robił.

Zadrżała jej dolna warga, ale zachowała stanowczy głos.

- Wallace, przestań...

- Mieliśmy mało czasu - szepnąłem.- Ciemność zamykała się wokół mnie. Moje ciało było takie ciężkie i zimne. Faye zamierzała po prostu patrzeć, jak ja...

- Powiedziałaś przestań!- krzyknęła, odpychając moją pierś.

Siła odrzuciła mnie i zanim się zorientowałem, to leżałem na drzwiach na korytarzu. Nastąpił krzyk, trzask i gdzieś uderzenie, ale to wszystko rozmyło się w mojej pamięci. Jej postać wyjrzała za progu w tym samym czasie, gdy na schodach rozbrzmiały uderzenia stóp.

Cholera.

- Co do diabła się stało?- schrypniętemu tonowi Glena towarzyszył stukot

butów, które zatrzymały się obok mojej twarzy.

Rena stała tam przerażona, gdy jej matka przepchnęła się przez nich, kłękając u mojego boku.

- Wszystko w porządku, kochanie?- Judy poklepała moje ręce, szukając złamanych kości.- Niech ktoś pomoże mu wstać.

Otworzyłem usta, ale nie zdołałem niczego powiedzieć. Rena to zrobiła. Naprawdę to zrobiła. Wypełniła mnie dziwna mieszanka dumy i lęku, kiedy z trudem wstałem na nogi.

- Rzuciłam go - powiedziała Rena ze słabą miną.

Judy skuliła się.

- Co?

- Powiedziałam mu, że dam rade, ale nie uwierzył mi. Przepraszam, myślałam, że w pokoju jest wystarczająco dużo miejsca.

Sztuki walki? Spojrzałem na nią i skinęła lekko głową, abym współpracował.

- Taa - dodałem kwaśno.- To moja wina, że ją rozdrażniłem.

Glen podszedł, aby spojrzeć na uszkodzenia, gwizdząc na framugę drzwi.

- Rzuciłaś go przez nie, tak?- odwrócił się ze lekkim uśmiechem.- Moja dziewczynka.

- Glen - zbeształa go Judy, gdy mnie otrzepywała.- Czujesz się dobrze, kochanie? Mogę dać ci Tylenol, jeśli chcesz. Albo dwa kawałki ciasta z przyjęcia. Poczuliście się lepiej dzięki temu, prawda? Lubisz mleko? Co powiesz na kawę? Mamy kilka o smaku...

- Mamo - Rena zaśmiała się.- Nic mu nie jest.

Dla potwierdzenia szybko przytaknąłem.

- Ona ma rację, Judy. Nic mi nie jest. Dziękuję.

- Skoro tak mówisz...

Od tego momentu rozmowa potoczyła się beze mnie. Samo patrzenie na interakcje rodzinny Collinsów wystarczyło, abym się uśmiechał. To znaczy, ich córka zniszczyła część domu - wypchnęła mnie przez te cholerne drzwi - a nikt nawet nie mrugnął okiem. Rena mogła się martwić o przyszłość ile chciała, ale to było obiecujące.

Mogliśmy z tym żyć.

Rozdział 11

Corynn

Czy na każdym amerykańskim lotniskach śmierdzi sikami?

Przełożyłam torbę przez ramię i ruszyłam do obszaru odbioru. Koleś z laboratorium powinien tu na mnie czekać, aby zabrać mnie o szóstej do akademika i nie chciałam się z nim minąć. Jakie wrażenie bym sprawiła?

- Podwieźć cię?

Zacisnęłam dłoń na torebce, gdy jakiś facet ruszył w moją stronę, z dłońmi wsuniętymi w kieszenie. Pewnie tylko cudem zobaczył mnie przez tą kudłatą blond grzywkę.

- Mam się tu z kimś spotkać.

Przechylił brodę na mój akcent i wiedziałam, co zaraz miało nadejść.

- Zanim zapytasz, to nie, nie jestem... - zagięłam palce w powietrzu.- ... czarną Spice Girl - ta, usłyszałam to kilka razy w samolocie.

Drgnęły mu wargi i wzięłam to jako wskazówkę, aby odejść. Racja. Przeprowadziliśmy bardzo niesamowitą rozmowę. Nadeszła pora, abym znalazła swojego przedstawiciela laboratorium.

Stałam na palcach, próbując dostrzec kogoś w tłumie ludzi. Ten staż był moim biletem do Preston - dosłownie. Jeżeli po studiach chciałam dostać pracę farmaceuty, to potrzebowałam tych badań dla własnego rozwoju.

Praktyki wspaniale by wyglądały w moim CV.

Pod warunkiem, że wreszcie bym tam dotarła.

- Przepraszam - zagadał mnie ten sam koleś i musiałam się ugryźć w język.

- Co?

Wepchnął się między mnie a jakiegoś kolesia w garniturze.

- Corynn to ty, tak? szybki ruch jego nadgarstka odkrył rozmazany tusz.-

Corynn Catley?

Zamarłam.

- Tak?

Tym razem jego twarz rozciągnęła się w pełnym uśmiechu.

- Miło mi cię poznać.

Uderzył dłonią o moją i szybko ją ścisnął.

- Jestem Maverick. Jestem tu w imieniu Laboratorium R.S. Toblera.

Najgorszy. Koszmar. Kiedykolwiek.

Jednak dobrze sobie poradziłam. Uśmiechnęłam się, przeprosiłam i poszłam za nim do samochodu - ale w środku konałam. Jak mogłam tak potraktować swojego pracodawcę?

- Moja dziewczyna prowadzi - ogłosił Maverick, gdy wrzucił mój bagaż do bagażnika.- I jest wnuczką właścicielki, więc pewnie chciałybyś się zachowywać miło.

- Dlaczego miałabym...

- Zaczyna się - otworzył moje drzwi, popchnął mnie i wylądowałam na tylnym siedzeniu bez kobiecej gracji.- Siedź spokojnie.

- Co?

Bam!

- Dzień dobry, Corynn.

Spojrzałam w górę, aby znaleźć drobną kobietę o kręconych włosach, która uśmiechnęła się do mnie we wstecznym lusterku.

- Mam na imię Gail Frasier i tego lata będę nadzorować twoją pracę.

Mój kręgosłup wyprostował się z własnej woli i wygładziłam zmarszczki na swojej spódnicy.

- M-miło mi cię poznać, panno Frasier.

- Mnie również. Proszę, mów mi Gail.

- W takim razie Gail. Dziękuję.

I pojechaliśmy. Pierwszych kilka minut było jak atak serca - była to reakcja na zły kierunek drugi - ale w końcu wydusiłam siebie.

- Więc jedziemy do akademika, tak?

- Jeszcze nie - powiedział Maverick.- Udało nam się wymienić miejsce na to w Wilcox, ale wciąż został miesiąc czy coś do końca semestru. Pierwszy wolny pokój nie będzie wolny aż do piątku.

Zmarszczyłam brwi.

- Co do tego czasu?

Gail machnęła ręką nad kierownicą.

- Och, zostaniesz z nami w klinice. To nie będzie problem.

- Mieszkacie w klinice?

Maverick spojrzał na Gail i roześmiali się.

- Bardziej pod kliniką - mruknął.- Nie martw się. Spodoba ci się.

Dzięki Bogu, że z tego kąta nie mógł widzieć mojej twarzy.

- Wspaniale.

Spanie pod kliniką? Było to powszechne w stanach?

Minęło kilka minut, zanim Gail się odezwała.

- Słyszałaś kiedyś o Nullari, Corynn?

- O czym?

- To odpowiada na pytanie - powiedziała kąciakiem ust.- Gdy dojedziemy do kliniki, to pierwsze co dostaniesz to przewodnik. Potem nasza prezes da ci twoje pierwsze zadanie - jej oczy znowu błysnęły w lusterku.- Pasuje?

- Wspaniale - wymamrotałam. Co jeszcze mogłam powiedzieć?

- To dobrze - Gail uśmiechnęła się.- Nie mogę się doczekać, aż staniesz się jedną z nas.

Po tym jak otrzymałam swój przewodnik i zrobiono mi zdjęcie, to zostałam wysłana do biura prezesa - gdzie miał zostać rozwikłany mój los.

Pokój był słabo oświetlony, jednakże wiele stóp pod parterem budynku zapewniał zniewoloną widownię. Nie miałam innego wyboru jak usiąść tam, naprzeciwko okaleczonej kobiety, która przedstawiła się jako Faye Tobler i walnęła mi najbardziej nieprawdopodobną przemowę jaką kiedykolwiek usłyszałam. Powiedziała mi, że Dynari, Augari i Nullari są nadprzyrodzonymi rasami, które żyją wśród nas. Ich moce zostały rozdzielone, aby zachować równowagę na świecie.

Jasne...

Potem zaczęła wyjaśniać swoje zdolności i swoich pozostałych krewnych. Wszystko od wyczuwania mocy po supersiłę. Ale to nie było szokiem. Tylko to, że najwidoczniej należałam do ostatniej grupy - Nullari - co dawało mi jakieś dziwne zdolności minimalizowania mocy pozostałych.

Uch huh. Po prostu oddychaj. Najwidoczniej zostałam wprowadzona przez jakiś kult, który żył pod kliniką Toblera. Czy to było prawdą, czy nie, to byli jakoś powiązani z firmą... cóż, na to wychodziło. Nie mogli przechowywać...

- Zajmie trochę czasu, zanim to do ciebie dotrze - Faye kontynuowała, skąpana w nienaturalnym świetle padającym z monitora jej komputera. Przyciemnił jej siwe włosy na niebieski kolor, chociaż większość była odgarnięta.- Ale jestem pewna, że po pewnym czasie zaakceptujesz swoją prawdziwą naturę. Właśnie dlatego cię wybraliśmy. Aby wesprzeć tą umiejętność, aby pomóc ci ją rozwinąć.

Żadnych okien. Jedne drzwi. Cholera. Mogłabym rozbić wazon na jej głowie, ale nigdy nie zdołałabym uciec. Może gdybym ją zagadała, to ktoś by mnie znalazł.

Policja albo ambasador czy coś...

Faye splotła dłonie.

- Oczywiście, że ufamy iż nie zdradzisz tej informacji - nie żeby władze ci uwierzyły, jeżeli ujawnisz nasze tajemnice. Wyobrażasz sobie jakbyś miała w ogóle wyjaśnić tą sytuację? Dobry Boże. Powiedzmy, że my, jako organizacja, wspieralibyśmy z całego serca akcję, aby cię zbłaźnić.

- Jasne. Nie chcę być nieuprzejma... - pochyliłam się do przodu, rozluźniając się w tej sytuacji dla własnego dobra.- Ale dlaczego? Dlaczego chcecie mi pomóc rozwinąć moje zdolności usuwania mocy innych?

Jej odpowiedź nadeszła z krzywego uśmiešku, gdy zaczęła zataczać kręgi na wypolerowanym drewnie.

- Właśnie do tego zmierzałam. Chcemy umieścić twoje umiejętności dla jak najlepszego użytku w naszym prywatnym projekcie.

- Jakim projekcie?

Palec Faye zawahał się w połowie okręgu.

- Chcę, abyś wyobraziła sobie coś dla mnie, Corynn.

Uniosłam brwi.

- W porządku?

- Wyobraź sobie świat, gdzie wybrani ludzie posiadają wyostrzone zmysły oraz zdolności fizyczne - powiedziała.- Dzielą wspólny, zaprojektowany temperament i pracują w najbardziej odpowiednich posadach - zarabiając równe płace. Bez żadnych drobnych konfliktów, cieszą się swoją erą pokoju i dobrobytu.

- Ale co z innymi?- pytanie wyskoczyło z moich ust, zanim zdołałam je powstrzymać. *Naprawdę kupuję te gówna?* Pokręciłam głową.- Gdzie cała reszta wpasowała by się do tego świata? Zwłaszcza ci z ... problemami.

Zmrużyła oczy ze zrozumieniem i skinęła głową.

- Masz na myśli swojego brata, prawda? Jesteś przygotowana, aby poradzić sobie z tymi przypadkami, gdy nadejdzie pora.

Wzdrygnęłam się.

- Ty... wiesz o Teddy'm?

Dobra, nie był to kult. Nie jakieś losowe porwanie.

- Oczywiście, że wiem. Organizacja szczydzi się ze swoich dokładnych badań. Nie powinno cię to dziwić - splotła palce i odchyliła się.- W rzeczywistości, to któregoś dnia myślałam, że byłaby wielka szkoda, gdybyś nie była w stanie wypełnić tu swoich obowiązków. Oczywiście dla mnie byłoby to samo. Jeden Nullari jest tak samo dobry jak inny. Ale zastanawiam się, czy młody Theodore dostosowałby się do takiej zmiany...

Zacisnęłam pięść i się powstrzymałam w ostatniej chwili. Nie. Wyraźnie chciała ocenić moją reakcję. Dlaczego inaczej wspomniałaby o moim młodszym bracie? Mój brat był *autystycznym* czternastolatkiem. Zafalowały mi nozdrza. *Ty nieczuła suk...*

- Oczywiście nie przewiduję między nami żadnych problemów -

wyjaśniła, machnąwszy ręką nad biurkiem.- A ty?

- Nie - wymusiłam te słowa przez zaciśnięte zęby.- Jednak jestem ciekawa jak zamierzasz wprowadzić to wszystko w życie. Wydaje się to nieco ambitne - *i szalone*.

- Masz rację - pochyliła się do przodu, emanując taką intensywnością, że sama skurczyłam się za biurkiem.- Podoba mi się to. Przygotowujemy się na próbę, która połączy wzmocnione geny z dodatkową manipulacją mózgu - spędziliśmy dekady nad tymi naukowymi udoskonaleniami.

- Naprawdę zamierzacie eksperymentować na ludziach?

- Już zaczęliśmy.

Mój umysł pracował jak szalony i nie mogłam się powstrzymać od uczucia strachu.

- A-ale co z waszym rządem? Z pewnością nie stoją bezczynnie podczas tych uzurpacji. To znaczy, właśnie o to chodzi, prawda? Twoi wybrani Dynari zdobędą władzę, a całą resztą będziecie pociągać za sznurki jak szmaciane laleczki.

- A czy byłaby to jakaś różnica między obecną administracją?- zapytała spokojnym głosem.- Na podstawie *ich* interpretacji warunków politycznych, zaczynają nowe konflikty, podczas gdy inne zostawiają rozjątrzone. W oparciu o *ich* ocenę kto odniesie sukces, oferują wsparcie finansowe - pochyliła się do przodu.- Żyjemy z ręką na ustach, Corynn. Nasza żywność jest regulowana, nasze zarobki się uszczuplają i ciągle jesteśmy na łasce ich decyzji. Nic z tego nie jest sprawiedliwe i właśnie dlatego zaczęliśmy nad tym pracować. Nad czystym kontem. Nad równymi szansami. Nie chcemy rządzić światem; chcemy tylko ustanowić porządek.

Przełknęłam ślinę, zbyt bojąc się odpowiedzieć. Kimkolwiek byli ci ludzie, bez względu na ich prawdziwy cel, to teraz ja byłam na ich łasce. Musiałam z nimi współpracować, aby zapewnić bezpieczeństwo mojej rodzinie.

- Dobrze.

- Myślę, że powinnam ci coś wyjaśnić - Faye odetchnęła cicho i wstała.- Wiele lat temu, byłam głęboko zaangażowana w organizacji humanitarnej. Moje ambicje wywiozły mnie za granicę, na teren rozdarty zamieszkami społecznymi. Oczywiście warunki były frustrujące, ale była to uczciwa praca. Oczyszczanie wody, poprawa odmian nasion, zapewnianie medycznego leczenia - wprowadzaliśmy prawdziwą różnicą w ludzi.

Jasne. Ty i Matka Teresa.

- Ale to wszystko poszło na nic - kontynuowała, zniżając głos.- Po czterech tygodniach moich obowiązków, wioska została opanowana przez siły rebeliantów. Sześciu mężczyzn wpadło do naszego baraku z bronią, krzycząc w języku który ledwo znaliśmy i zaczęli strzelać. Bez żadnych pytań. Nie było czasu na ucieczkę.

Coś przyszło mi do głowy.

- Więc jak przeżyłaś?

- Nie przeżyłam - uniosła wzrok w stronę sufitu i zaczęła przechadzać się po pokoju.- Albo na to wyglądało. Rebelianci pochowali nas w płytkich grobach wśród mieszkańców wsi, dni przed jak organizacja mogła odpowiedzieć na ich atak. Domyślałam się, że nie mogli od razu wrócić. I oczywiście, gdy to zrobili, to już mnie nie było. Zostanie tam nie było bezpieczne.

- To prawda - wtrąciłam się.- Wspomniałaś coś o tym, że posiadasz umiejętności leczenia, prawda?

- Tak, dym owinął mnie w ochronny kokon po tym jak zostałam postrzelona. Przytulił się do mnie tak mocno, że ledwie widziałam jego działanie - leczył moje obrażenia, podczas gdy straciłam przytomność. Możesz sobie wyobrazić obudzenie się pod ziemią? Było ciemno i ciężko, nie mogłam oddychać. Na szczęście odkopałam się w środku nocy. Nikt nie zauważył mojej ucieczki.

Pokręciłam głową, ledwie wierząc w to co usłyszałam.

- Więc co powiedziałaś organizacji?

- Nic - spojrzała na mnie, jakbym była idiotką.- Co miałam powiedzieć? Że dzięki swojemu pochodzeniu wróciłam do życia? Że ktoś w ich szeregach nie był człowiekiem? Ukradłam zaopatrzenie i pod osłoną nocy uciekłam do następnej wioski. Kilka dni później mogłam skontaktować się z indywidualnymi osobami, które zorganizowały prywatny czarter. Poleciałam z powrotem do stanów, do mojej rodziny, ale obawiam się, że już wtedy ruszyli do przodu w swoich życiach.

Przechyliłam głowę na bok.

- Co?

- Przyłapałam swoją siostrę w łóżku z moim narzeczoną. Byłam roztrzęsiona i odeszłam bez zbliżania się do nich - machnęła ręką.- To przeszła historia, naprawdę.

Jasne.

- Więc wróciłam do mojego mieszkania, zapakowałam to co mogłam zmieścić w samochodzie i przeprowadziłam się do Cleveland. Było to większe miasto, miejsce w którym na jakiś czas mogłam się zatracić. Przyjęłam nowe nazwisko, zaczęłam pracować jako kelnerka i wtedy poznałam Rudolpa.

Rudolpha S. Toblera? Imiennika spółki? Nic dziwnego, że stać ich było na przytransportowanie mnie tutaj. Był jednym z najbogatszych ludzi w tym kraju.

- Urodził się z kilkoma chorobami - ciągnęła.- I właśnie przez nie musiał jeździć na wózku inwalidzkim. Ale każdego dnia wjeżdżał do restauracji i o matko, zostawiał wielkie napiwki. Dowiedziałam się, że jego ojciec był właścicielem firmy farmaceutycznej i właśnie przez to mieliśmy tematy do rozmowy. O dziedzicznej niegodziwości człowieka, ograniczeniach ludzkości, postępach przełomów medycznych, o mojej frustracji, gdy nie byłam w stanie niczego zmienić...

Uśmiechnęła się do siebie i potrząsnęła głową.

- W końcu zaczęliśmy się spotykać i oświadczył mi się. Kiedy jego ojciec przeszedł na emeryturę, to rozwinął firmę i nagle spostrzegliśmy, że mogliśmy spełnić te rzeczy, o jakich zawsze marzyliśmy. Właśnie tak narodził się Projekt ERA, Corynn. Spędziliśmy większą część dwudziestu lat na poszukiwaniach, aż do dnia dzisiejszego - na badania, które kiedyś mogłyby uratować nas wszystkich.

- Dobra, więc masz swoje powody - odpowiedziałam racjonalnie, wykręcając dłonie.- Rozumiem. Ale oczekujesz, że jaką rolę odegram w tym wszystkim?

- Och, kochanie - okrążyła biurko i położyła dłonie na moich ramionach.- Obawiam się, że źle mnie zrozumiałaś. Nie jesteś tutaj, aby odegrać jakąś rolę.

Zesztywniałam.

- Nie?

- Niebiosa, nie - ścisnęła mnie mocno i pochyliła się do przodu, zniżając głos do szeptu.- Jesteś tutaj, aby zmienić grę.

Rozdział 12

Rena

Odchyliłam się do tyłu, aby przyrzeć się swojemu arcydziełu, ignorując wykład przede mną.

Otworzyłam złożony kawałek papieru, na którym napisałam: „Pamiętasz ten moment, kiedy wypchnęłam cię przez drzwi?” i stłumiłam chichot nad swoimi kiepskim talentem do rysowania, gdzie naszkicowałam Wallace'a rozciągniętego na korytarzu. „Ja też.”

Minęły cztery dni i pół następnego od tego incydentu i wciąż się czułam z tym źle. Nie żeby stała mu się krzywda czy coś. Chodzi o to co mogłoby się *stać* - że teraz stanowiłam zagrożenie i to bez jego wiedzy - co mnie pożerało.

W tym tygodniu nie widywałam go za często, dzięki naszym koligującym planie zajęć, więc nie mieliśmy okazji przedyskutować na osobności tego, że przejęłam-jego-super-siłę. Gdy tylko wyjechaliśmy od mamy i taty, to padłam.

Najwidoczniej moje ciało nie było przyzwyczajone do takiego rodzaju wysiłku. Na litość boską, Wallace zaniósł mnie do mojego pokoju. *Szkoda, że nie został...*

- Więc gdzie należy rozciągnąć granicę, kiedy chodzi o zostanie dobrym adwokatem?- mój profesor zapytał grupę, gdy zmienił slajdy.- Możemy mówić rodzinom, jakie jedzenie powinny kupować? Jakie szczepionki wybierać? Jakich zasad przestrzegać?

Ugh. Zostało jeszcze dwadzieścia minut. Nie wiedział, że w piątki powinno się wcześniej kończyć zajęcia? Była to niepisana zasada kampusu. *Uwolnić niewolników!*

- Nie w tak wielu słowach - dalej brzęczał, nieświadom, że tak naprawdę nikt go nie słuchał.- Ale możemy się kształcić w celu zdobycia jak największej ilości prawidłowych informacji. Aby wam w tym pomóc, to

zaprosiłem Faye Tobler, prezesa Laboratoriów R.S. Tobler, aby opowiedziała nam nieco o swoich szczepionkach.

Poderwałam głowę do góry. *Co?*

Po pomieszczeniu rozległy się szepty, gdy mroczna postać ruszyła do środka nawy za podium.

- Spójrzcie na jej twarz - szepnął ktoś.

- Właśnie to się dzieje, gdy nie robi się zastrzyków?- mruknął koleś za mną.

- Dzień dobry - wzmocniony głos Faye rozbrzmiał echem po małej sali wykładowej.- Wiem, że wszyscy nie możecie się doczekać weekendu, ale to co mam do powiedzenia zajmie tylko kilka minut i to bardzo ważne. Za kilka miesięcy może to nawet uratować wasze życie.

Jakimś cudem, wśród ponad setki studentów, jej zdrowe oko wypatrzyło właśnie mnie. *Rany, dlaczego miałam wrażenie, że jej wizyta nie miała niczego wspólnego ze szczepionkami?*

Wyprostowałam się na swoim miejscu i uniosłam podbródek. Minęły ponad trzy miesiące odkąd zobaczyłam tą kobietę, ponad trzy miesiące, odkąd zwróciłam jej moce przeciwko niej, ale w większości wyglądała tak samo. Te same srebrne włosy, te same ubrania hippiski, a jej skóra wciąż była pomarszczona. Naprawdę myślała, że mogła wejść tu tanecznym krokiem i zacząć od tego, gdzie skończyliśmy?

- Czy ktoś słyszał o światowej pandemii grypy?- Faye zapytała grupę.

Zaspokoilo ją kilka pomruków z przedniego rzędu, na co skinęła głową.

- Dobrze. Przypomnijmy sobie o kilku typach grypy.

Co to do cholery było - zajęcia zdrowotne? Ludzie zaczęli wymieniać nazwy, podczas gdy ona zaczęła zmywać napisy z tablicy.

- Usłyszałam sezonową grypę - napisała słowa wielkimi, pomarańczowymi literami.- Skupmy się na szczepie grypy A.

Więcej odpowiedzi nadleciało z tyłu i skinęła głową w zgodzie.

- Tak, świńska grypa. Odłożymy H1N1 i jego wariant H3Nv. Coś jeszcze?- jej bezduszny wzrok rozejrzał się po sali, aż otrzymała kolejną odpowiedź.- Ptasia grypa. H5N1. Dobrze - spisała resztę, a następnie narysowała linię do wypełnienia.- Więc, co dalej?

Cisza.

Uniosła swoją cienką brew.

- Co? Myślicie, że lista kończy się na tym? Nawet gdy mówimy, to wirusy mutują. Jeżeli chcecie zachować bezpieczeństwo, te lepiej bądźcie na bieżąco. Tylko w tym tygodniu ponad dwa tuziny miast w Nowej Anglii zgłosiły ogniska stanów grypopodobnych.

Wirusy? Czy to właśnie nie o tym mówił Wallace i Cole? Będę musiała to później zgooglować.

Jakaś dziewczyna z tyłu uniosła rękę.

- Ale czy sezon na grypę nie dobiegł końca?

Faye skrzywiła się.

- Obawiam się, że nie. Wciąż mamy jeszcze jakiś miesiąc, a temperatura jest niska, więc może się to przeciągnąć na nieco dłuższy okres. I to przy założeniu, że chodzi tu o grypę. Z tego co wiemy, to wirus może być bardziej wytrzymały.

Następne pięć minut minęły w natłoku pytań i odpowiedzi, podczas gdy ja wałkowałam ten scenariusz w swojej głowie. Czy był to jakiś fortel, aby mnie zastraszyć? Jeśli tak, to jakiemu celowi miało to służyć? Zjawiałam się na swoje terminy. Współpracowaliśmy.

I dlaczego Faye przyszła pouczać moją grupę o wirusach, podczas gdy w tajemnicy sama jeden tworzyła? Nie miało to sensu. Znowu spojrzałam do przodu.

- ... to doskonałe pytanie - powiedziała Faye, skinąwszy głową na kogoś w pierwszym rzędzie.- Rząd zdecydowanie zbyt długo zatwierdza szczepienia w celu pozbycia się nowych szczepów wirusów. W końcu pracują jak na czerwonej taśmie, podczas gdy tysiące lądują w szpitalach. Musimy być bardziej aktywni wobec naszego podejścia.

- Jakie są inne opcje?- zapytał nasz profesor, pocierając swoją brodę z oczywistą fascynacją.

- Kliniki, takie jak Laboratoria R.S. Toblera, często prowadzą przełomowe, doświadczalne szczepionki, które wyprzedzają pozostałe. Nie tylko płacimy naszym uczestnikom, ale mają także lepszą możliwość, aby przygotować się na... - odchyliła się do tyłu i postukała końcówką markera o suchą tablicę, zwiększając dramatyzm.- ... następnego wirusa.

W sali ręce wystrzeliły go góry, ale machnęła swoimi lekceważąco.

- Obawiam się, że to wszystko na dzisiaj. Czy ktoś może zapalić światła?

Lampy fluorescencyjne włączyły się i wszyscy zaczęli wpychać swoje książki do torb.

- Chcę wam wszystkim podziękować na poświęcony czas - Faye powiedziała przez hałas, stając na palcach.- Za kilka tygodni przyślemy wam więcej informacji dotyczących naszych badań. Spodziewajcie się ulotek wokół kampusu.

Kiedy nasz profesor podszedł do niej, aby uścisnąć jej rękę, to wstałam, przerzuciłam torbę przez ramię i ruszyłam do drzwi. Pora, aby zwać. Wallace musiał usłyszeć o tym cyrku. Gdybym mogła tylko...

- Witaj, Rena - zawołał za mną szorstki głos.- Nie zauważyłam, że byłaś w grupie.

- Doprawdy?- odwróciłam się, aby posłać Faye swoje najlepsze spojrzenie typu już-ci-wierzę, gdy moi koledze przepychali się wokół nas.- Co za dziwny zbieg okoliczności.

Zrobiła kilka kroków i objęła mnie ramieniem.

- Już, już. Chcę tylko porozmawiać. Wiesz, *jesteśmy* prawie rodziną.

- Ty tak mówisz - powinnam ją uderzyć i uciec? Spojrzałam przez ramię

i westchnęłam. *Nie, nie przy tylu świadkach.*

- Chcę ci coś pokazać, Rena. Coś strasznie ekscytującego.

- Już skończyłaś knuć?- zapytałam suchym tonem, starając się zachować twardą minę. Musiałam jej przyznać, że świetnie grała. Przez chwilę nawet uwierzyłam w jej brednie.

Uśmiechnęła się, gdy wyprowadziła mnie z sali i poprowadziła korytarzem.

- Nie do końca. Widzisz, mam dla ciebie prezent i propozycję. Przyjęłam nową stażystkę i mam nadzieję, że moja przyszła siostrzenica się z nią zaznajomisz.

Zatrzymałam się nagle, zrzucając jej rękę.

- Co to jest?

- Co jest czym?- jej rysy wykrzywiły się w wyrazie bólu.- Rena, zapewniam cię, że jestem tu w celach zawodowych. Nie chcę cię skrzywdzić.

- Gówno prawda - warknęłam, chwytając pasek mojej torby.

Kilka osób zatrzymało się na tyle długo, aby spojrzeć z niezadowoleniem w naszą stronę. Wspaniale. Zostałam przyłapana na krzyczeniu na starszą, okaleczoną kobietę, która chciała oczyścić świat z chorób. To zdecydowanie pomogło mojej reputacji.

Odważyła się podejść bliżej i ściszyć głos.

- Wiesz co? Poszłaś do Henry'ego. A on z całą pewnością wspomniał o Nullari.

Małe dzwonki alarmowe rozbrzmiały w mojej głowie. Źle. Naprawdę było źle. Nie powinna była wiedzieć o Henry'm. Poklepałam swoją kieszeń w poszukiwaniu telefonu. Mogłabym skontaktować się z Wallace'em, zanim zdążyłaby mnie powstrzymać? Otworzyłam drzwi.

- Znalazłam jednego - kontynuowała.- Prawdę mówiąc, to całą linię, ale wybrałam tego jednego dla dobra naszej sprawy.

Moja mina musiała mnie zdradzić, ponieważ odsunęła dłoń.

- Nie, nie w *tym* celu, kochanie. Chodzi mi o paraliżującą siłę twojego ukochanego.

- Nie mów o tym tutaj.

- Proszę bardzo - wyszła na popołudniowe słońce i wskazała w stronę stadionu, wiedząc, że poszłabym za nią.- Ta dziewczyna - Corynn - może mu pomóc, Rena. Jej zdolności umniejszą jego. Z nią u swojego boku nie będzie musiał się martwić, że kogoś skrzywdzi.

Było tak, jakby wszelki hałas za nami nagle zniknął. Zaczęły piec mnie policzki, i z trudem zrozumiałam wewnątrz próżni.

- Ale on...

- Już tu jest - powiedziała.- Wysłałam po niego Gail.

Z trudem przełknęłam ślinę i zmieniłam pozycję, czując większe zdenerwowanie, niż chciałam na to pozwolić.

- Więc dlaczego mi o tym mówisz?

Spojrzenie jej jednego oka zmiękło.

- Chciałam cię przygotować.

- Przygotować mnie na co?- bez ostrzeżenia moje nogi przestały się poruszać, zostawiając mnie w tyle.- Nie rozumiem, dlaczego cię to obchodzi. Chwyciła mnie za ramię i odwróciła.

- Słuchaj, wiem, że myślisz, że jestem tą złą, ale mylisz się. Nie jestem twoim wrogiem, Rena.

- A jakbyś nazwała kogoś, kto krzywdzi swoją własną rodzinę?- zapytałam, zaciskając zęby.- Megalomanem, która myśli o sobie jak o Bogu? Coś błysnęło w jej oku i puściła mnie.

- Zapewniam cię, że Wallace nie znajduje się w śmiertelnym zagrożeniu. W każdej chwili mogłabym zainterweniować. - Ale nie zrobiłaś tego.

Faye wzięła głęboki oddech i zamknęła oko.

- Muszę sprawdzić głębie waszej więzi.

Zaczęłam odchodzić.

- Gówno prawda.

Och, spójrzcie. Rozmowa zatoczyła pełny krąg.

Ruszyła, aby mnie dogonić.

- W takim razie weź to za ustępstwo. Chcę dać Wallace'owi wszystko - normalność, życie, jakiego zawsze chciał. Czy to się nie liczy?

- Co chcesz w zamian?- warknęłam, gdy otworzyłam szklane drzwi stadionu.- Czyż nie powiedziałaś, że masz dla mnie propozycje?

W chwili w której doszliśmy do centrum fitness, poczułam w sobie niepokój Wallace'a. Była to niepokojąca pieśczoła, gdy ruszyłam korytarzem, podczas gdy ciężary stuknęły dookoła. Był w pomieszczeniu blisko środka budynku. Pewnie w jednym z tych, które używano dla pilatesu.

- Chcę, abyś do nas dołączyła - powiedziała Faye, spiesząc się, aby zablokować mi drogę.- Wysłuchaj mnie. Chcę, abyś na własne oczy przekonała się co robimy, abyś dowiedziała się jakiej różnicy dokonujemy. Zdaje się, że wywarliśmy na was złe wrażenie, dzieci. Chcę, aby między nami się wszystko ułożyło.

W jej głosie była nutka szczerości, która zdawała się zakwestionować całą sytuację. Czy mogliśmy źle zinterpretować jej intencje? Potrząsnęłam głową. Nie, ta stara wiedźma znowu robiła jakieś umysłowe voodoo. Musiała.

- Pogardzę.

- Pomyśl o tym, Rena. O społeczeństwie, gdzie nasi wybrańcy posiadają równą siłę, inteligencję i zwinność. Równe szanse. Są przeszkoleni i wyedukowani, nie będą mieli żadnych chęci – bez *pragnień* - aby walczyć o władzę. Będziemy jednym organem. Jednym zbiorowym organem.

Zacisnęłam usta w cienką linę.

- Jednym słowem, dyktaturą.

- *Utopią* - podkreśliła.- Te rozwinięte byty nie będą się martwić o wojny czy choroby. Zajmiemy się tym. Zajmiemy się wszystkim. Możesz być tego

częścią.

- Pogardzę - powtórzyłam przez zaciśnięte zęby.

- Nie musisz teraz decydować - odetchnęła głośno, odsuwając się na bok.- Ale obiecaj, że o tym pomyślisz.

Już spojrzałam na drzwi w zaokrąglonej ścianie obok nas.

- Pewnie. Które to?

Skupiłam się na Nexus, łapiąc się jego puls.

- Nie, nie mów mi - sięgnęłam po klamkę i otworzyłam najbliższe drzwi, nieprzygotowana na scenę jaka miała za nimi miejsce.

- Wariatka!- zawołał Maverick, z swoim wszechobecnym uśmiechem na miejscu.- Jak leci? Przyszłaś w samą porę.

Wallace obrócił głowę i spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami.

Tuż u jego boku stała dziewczyna we swojej wczesnej dwudziestce o nieskazitelnej, rdzawej cerze i przeszywających, srebrnych oczach. Jej grube, brązowe włosy były związane w krótki kucyk, a jej top odsłaniał nieco jej brzucha. Uniosła podbródek.

- Ty pewnie jesteś Rena.

Co za niespotykany akcent, Batmanie. Więc była Nullari?

- Tak - wymamrotałam, pokonując między nami dystans.- Co się...

- Nie zbliżaj się - Gail poinstruowała mnie za Mavericka.- Musimy zobaczyć Wallace'a bez twoich umiejętności.

Dobra, więc Henry się mylił. Wiedzieli o mnie.

Zatrzymałam się w odległości dziesięciu metrów i przyjrzałam się im. Trójka Dynari, jeden Nullari, jeden zmieniony człowiek i ja - podobno Augari. Mieli przewagę liczebną dwóch na jednego.

- Wallace - zachowałam spokojny głos, szukając jakiegokolwiek ruchu w ścianie pokrytej lustrami.- Gail przetrzymuje cię tu siłą?

- Taa, moje nogi - jego szerokie ramiona uniosły się w frustracji.-

Najwidoczniej jestem niechętny do wzięcia udziału w ich eksperymencie.

Gail przewróciła oczami.

- Właśnie myślałam o uwolnieniu cię. Po prostu zrób to, o co cię prosiliśmy. To i tak dla twojego dobra - spojrzała na swoją babcie.- Chociaż wciąż nie rozumiem dlaczego...

Ta dziewczyna Nullari, Corynn, nie emanowała tej samej wibracji. Po prostu stała tam z dłońmi na biodrach.

- Więc może iść czy co?

- Tak - Faye poklepała mnie po ramieniu i ściszyła głos.- Jeżeli nie pozwolisz mu tego zrobić, Rena, to nigdy się nie dowiesz.

Wallace potknął się do przodu i obrócił, patrząc na mnie.

- Wszystko w porządku?- zaczął schodzić z niebieskiej maty, ale cofnęłam się o krok.

- C-czekaj.

Ściągnął brwi w ciemną linię.

- Co?

- Po prostu... - wskazałam na Corynn.- ... spróbuj tego. Nie zaszkodzi.

- *To* ma imię - mruknęła.- Corynn Catley i wszystko o co proszę, to uścisk. Bóg wie, że go potrzebuję.

Spojrzała to na mnie to na niego.

- Słuchajcie, odkąd wysiadłam z samolotu, to spotykają mnie same przykrości. „Corynn, jesteś cholernym potworem.” „Corynn, śpij pod ziemią przez weekendy.” A teraz mówią mi, abym poradziła sobie z jego niechęcią do dotykania. Jestem stażystką, więc nie mam innego wyboru w tej sprawie - nie żebym miała coś przeciwko poznaniu was i w ogóle, ale wciąż jest jakieś ale. Nie potrzebuję dodatkowego bólu głowy.

Wallace odetchnął i potarł sobie czoło.

- Nie wiesz o co się prosisz.

Uniosła brew.

- Co? Z pierwszej ręki przekonam się o twojej super sile? No dalej, przystojniaku. Wyrzuć to z siebie.

Spojrzał na mnie niemal spanikowany i ścisnęło mi się serce.

- W porządku - zapewniłam go.- Tylko bądź ostrożny.

Podsoczyło mu jabłko Adama i skinął głową. W ciągu kilku sekund niepokój zniknął i zastąpiło go jeszcze okrutniejsze uczucie - nadzieja. Zauważył różnicę wokół niej? Myślałam, że będzie stawiał większy opór.

- No i proszę - Faye mruknęła obok mnie, gdy nasza czwórka przyglądała się temu z różnym zainteresowaniem.

Nie odważyłam si oddychać, kiedy Wallace ostrożnie wziął Corynn w ramiona, ale wtedy stało się coś dziwnego - najlepszy i najgorszy scenariusz.

Jego wystraszona mina zniknęła, kiedy przytuliła się do niego i objęła jego szyję ramionami. Przez chwilę zdawał się być sparaliżowany, przytłoczony szokiem, ale potem w jego oczach pojawiła się ulga. Jego oczy rozszerzyły się, zaszklily z niedowierzania i podniósł ją z ziemi, zaciskając ramiona wokół jej talii.

Obrócił się z nią w pełnym kręgu, a uśmiech rozświetlił jego twarz, jakby w końcu znalazł swój cud, swojego wybawcę. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby takie niekontrolowane emocje pojawiły się na jego twarzy. Nigdy.

- Jak...?- wydyszał swoje pytanie, na co mój żołądek wypełnił się goryczą.- To niesamowite. Ty... ty jesteś niesamowita.

Głupie łzy zakuły mnie w oczy, gdy przyglądałam się im, aż w końcu coś zaskoczyło w mojej głowie. To nie był eksperyment; było to *przedstawienie* ich sobie. Faye powiedziała, że sprowadziła Corynn dla Wallace'a. *Aby mu pomóc... aby została u jego boku...*

Odepchnęłam się od ściany, schyliłam głowę i ruszyłam do wyjścia. Nie mogłam pozwolić na to, aby Wallace zobaczył mnie smutną podczas jego przełomu. Wreszcie miał szanse na normalne życie, podczas gdy żadne z nas

nie sądziło, aby było to możliwe. Tylko, że ja... nie mogłam być jego częścią.

Rozdział 13

Wallace

- Hej... - dogoniłem Renę na zewnątrz, czując się bardziej chory i podekscytowany, niż byłem w całym swoim życiu. Przez kilka ulotnych sekund byłem facetem - *tylko* facetem - tulącym dziewczynę, której nie połamalbym w swoich ramionach. Było to tak nierealne, że aż mną wstrząsnęło. Mocno.

A potem Rena uciekła.

- Hej - ukląknęłam obok niej, gdzie siedziała na krawężniku, tuląc do siebie kolana, gdzie zapach świeżo skoszonej trawy unosił się w powietrzu, piekąc mój nos.- Co się stało?

Łzy spływały jej po twarzy w cichych smugach i z całej siły powstrzymałam się, aby nie wziąć jej w ramiona tak jak to zrobiłem z Corynn. Pokręciła głową i wykrzywiła usta w uśmiechu.

- Nic. Po prostu jestem szczęśliwa.

- Szczęśliwa - powtórzyłam, odgarniając blond kosmyk za jej ucho.- Pośród innych rzeczy.

Konflikt rozpętał się w niej niczym burza emocji, sprawiając, że nie mogłam rozpoznać nawet najsilniejszych uczuć. Zaciśnęła szczękę.

- Nie rozumiesz co właśnie się stało? Posmakowałeś tam życia, Wallace. Prawdziwego życia.

Zmarszczyłam brwi.

- Co?

- Możesz być normalny - podkreśliła, zaciskając zęby.- Nigdy nie myśleliśmy, że to możliwe, ale proszę, o to jest, w zasięgu twojej ręki. Zawsze

chciałeś zostać nauczycielem, prawda? Mężem? I... ojcem?- jej oczy zabłysły od niewylanych łez, gdy spojrzała w niebo.- Cóż, oto twoja szansa. Zdaje się, że Corynn nie ma nic przeciwko.

Otworzyłem usta, aby jej zaprzeczyć, ale słowa nie pojawiły się. Miała rację. Byłem tak pochłonięty tym momentem, że nie pomyślałem o konsekwencjach. Corynn była Nullari. Mogła poskromić moją siłę i wyciszyć emocje wokół mnie, tak jak mówiła książka. Ale Rena była Augari, a to oznaczało...

Spojrzała mi w oczy ze smutną rezygnacją, jakby czekała, aż też to przyjmę. Rena powiedziała mi o możliwościach Corynn. Tak długo jak byliśmy razem, to nie miałem szansy prowadzić takiego życia o jakim mówiła - więc co do cholery sugerowała? Że mieliśmy skorzystać z tej bzdurnej normalności? Że powinienem się zgodzić na jakieś nadprzyrodzone, zaaranżowane małżeństwo? *Bzdura.*

- Proszę, powiedz mi, że nie mówisz tego o czym myślę.

- Tylko tak jest sprawiedliwie - powiedziała z wahaniem.- Musisz o tym trochę pomyśleć. I przeczytać także ten dziennik.

Odchyliłem się, patrząc jak ktoś obcy poruszał ustami mojej dziewczyny.

- Dlaczego?

Frustracja zapaliła jej oczy niczym szmaragdowy ogień, gdy pochyliła się ku mnie.

- Bo zasługujesz na prawdziwe życie, Wallace. Ze mną nigdy nie będziesz go miał.

Chwyliłem ją za ramię w przyпіływie desperacji i cofnąłem się szybko.

- Pieprzyć to, Rena. Jesteś... śmieszna.

Spojrzała w dół, a jej włosy długie do ramion zsunęły się jak miękka kurtyna.

- Jestem? Nie możesz nawet mnie dotknąć.

Skrzywiłem się, że pociągnęła do tego rozmowę. Wcześniej, zanim przekląłem moje pochodzenie, to nie miało to zbyt wielkiego znaczenia. Było to wszystko co znałem. Ale gdy teraz zrozumiałem wolność z której zostaliśmy okradzeni, to cierpiałem w taki sposób, jakiego nie mogłem opisać.

- Przepraszam - sięgnęła do mojej dłoni.- Wiem, że przez tych kilka ostatnich miesięcy starałeś się naprawdę mocno. Chodzi o to, że jesteś moim najlepszym przyjacielem i się boję i chcę, abyś był...

- Już dobrze - wymamrotałem.- Możemy już przestać o tym mówić?

Przygryzła dolną wargę, gdy przyglądała mi się.

- Dobrze.

Boże, dlaczego zawsze łądowaliśmy w takiej sytuacji. Że walczyliśmy ze sobą, podczas gdy powinniśmy walczyć o nas". Nic w naszej sytuacji nie zdawało się być sprawiedliwe.

- Hej - Rena ścisnęła moją dłoń i zmarszczyła z niepokoju czoło.- Myślałam, że już nie będziemy się tym martwić.

- Bo nie będziemy - zapewniłem ją i potrząsałem głową.- Chodźmy stąd. Nie wiem jak ty, ale nie chcę być tu na tyle długo, aby wysłuchać ich wyjaśnień co do wizyty Nullari.

Wstała i otrzepała się.

- Amen.

Zacząłem się podnosić i znieruchomiałem na dobór jej słów. *Cholera.*

- Co?

- Czy czasem jutro nie jest kościelny festyn?- zacząłem sobie przypominać.- Ten, na którym powiedzieliśmy, że pomożemy?

Zakłęta pod nosem i uderzyła się w czoło.

- Tak, zapomniałam o tym. Około dziesiątej, prawda?- bez czekania na odpowiedź, nadepnęła mi na połowę stopy i wyciągnęła ku mnie dłonie, aby pomóc mi wstać.- Chodź.

Posłuchałem jej, pozwalając jej złapać się za moje nadgarstki.

- Taa, spotkajmy się w holu za kwadrans. Ja prowadzę.

Skinęła głową i mruknęła w zniewieściałym stylu, gdy podniosła mnie do góry.

- No i widzisz? Nie potrzebowałam żadnej super mocy - minęła chwila, zanim wciągnęła gwałtowny oddech.- Och, skoro o tym mowa...

Podziwiałem widok, gdy pochyliła się w pół, aby przeszukać swoją torbę na chodniku. Jej dżinsy otulały ją niczym druga skóra i nie chciałbym niczego innego, aby je odsunąć i...

- Ta da!- wyciągnęła kartki w dwóch różnych kolorach i uśmiechnęła się od ucha do ucha.- To kartka na przeprosiny.

Jej uśmiech stał się zaraźliwy, gdy je od niej wziąłem, przeczytałem zewnętrzną treść i je otworzyłem.

- Wow. To najlepsza kartka na przeprosiny jaką kiedykolwiek dostałem - i jedyną, która tak naprawdę nie zawiera przeprosin.

Walnęła mnie w ramię.

- Byłam blisko!

Roześmiałem się i podniosłem jej torbę, zanim się poruszyła.

- Masz rację. Dziękuję. Ten podział mocy nie miał innych efektów? Napisałaś w smsie, że przespałaś całą noc, ale martwiłem się, że byłabyś obolała czy coś.

- Nie - odpowiedziała, podwijając rękaw, aby pocałować swój biceps.- Jestem świetnym przewodnikiem supermocy. Nie ma żadnego bólu.

Zwalczyłem kolejny uśmiech. Przynajmniej nie myślała już o tamtym.

- Myślisz więc, że jesteś gotowa, aby spróbować jeszcze raz?

- Naprawdę chcesz, abym skopała ci tyłek przed tymi wszystkimi ludźmi?- skinęłam w stronę pseudo boiska piłki nożnej, które miało miejsce na parkingu.- To mogłoby być zawstydzające.

- Nie bardziej zawstydzające, niż jakikolwiek inny moment, gdy jesteśmy razem.

Uśmiechnęła się, a następnie przewagę wzięła uraza.

- Hej...

Zaśmiałem się, rozejrzałem i stanąłem przed nią.

- Dobra, spróbuj naprawdę szybko.

- Tutaj?- odbiła się na palcach i zakołysała na piętach.- No nie wiem.

- Chcesz, abym znowu cię zezłościć?- zapytałem, wiedząc, że smażyłbym się w piekle, gdybym naprawdę to zrobił.

- Nie - odpowiedziała automatycznie. Nie zamierzaliśmy tam wrócić.- Tylko daj mi sekundę.

Sekunda zmieniła się w dziesięć, a potem trzydzieści i czterdzieści. Poróżowiała jej twarz, zamknęła oczy i zacząłem nieco się martwić o żyły na jej szyi.

- Dobra - powiedziałem.- Nie ważne - przyciągnie nie pojawiło się.

- Prawie to miałam - jęknęła, rozchylając oczy.- Po prostu potrzebuję szybkiego startu czy czegoś... - przycisnęła się do mojego brzucha, na początku nieśmiało, a potem naprawdę. Zanim się zorientowałem, to przycisnęła ramię do mojego kaloryfera, jakby była gotowa powalić drzwi.- Ugh... rusz się, cholera...

- Rena - próbowałem się nie roześmiać, ale i tak pękłem. Zatrzęsło się całe moje ciało i wiedziałem, że to poczuła.- Poważnie.

Odsunęła się o krok, położyła dłonie na biodrach i spojrzała na mnie ze złością.

- Pożałujesz dnia w którym mnie wyśmiałeś, Wallace'ie Blake.

Wspaniale. Teraz nie mogłem się powstrzymać. Dlaczego musiała wyglądać tak słodko, kiedy była zła?

- Mówię poważnie - powiedziała, z żartobliwym grymasem.- Pożałujesz. Pożałujesz!

- Taa?- zrobiłem krok do przodu.- I co mi zrobisz?

- Co powiesz na spranie twojego...

- Przeszkadzamy?- Faye wtrąciła się i spojrzałem nad głowę Reny.

Cholera. Ten cały cholerny oddział ERY szedł chodnikiem ku nam, a my nie mieliśmy gdzie uciec. Znowu zablokowałem emocje w tle.

Rena obróciła się na pięcie i wymamrotała przekleństwo.

- Potrzebujesz czegoś jeszcze, Faye? Kolejnej marchewki, którą mogłabyś powiesić mu przed nosem?

- Nie, nie - Faye położyła dłoń na ramieniu Corynn.- Chcemy się tylko pożegnać. Musimy załatwić pewną sprawę w jej akademiku. Wiecie, letni semestr niebawem się kończy.

- Będzie się tu uczyć?- zapytałem, czując zakłopotanie, że nie wiedziałem, iż ta część by nadeszła.- Dlaczego?

- Potrzebuję powodu?- Corynn spojrzała na mnie z nagłym bólem.- Jestem studentką i otrzymałam stypendium, aby studiować tutaj. Dostałam też stać. Chcesz powiedzieć, że byś z tego zrezygnował?

- Nie, ja tylko... - przeczesałem dłonią włosy, próbując znaleźć elokwentną wymówkę.- Oni są...

Rena wyprzedziła mnie.

- Oni są szaleni.

Gail skrzywiła się i skrzyżowała ręce.

- I mówi to ta dziewczyna, która walnęła mnie w twarz za telefon.

- Wyglądał jak pistolet - Rena krzyknęła, przyciągając uwagę przechodniów.

Corynn zignorowała nas.

- Jeśli masz na myśli tamto nieporozumienie w lesie, to tak, wspomnieli o tym. Zdaje się, że źle wam poszło, co? Dziwne, jak wszystko się rozstrzygnęło.

- Taa, dziwnie - Rena zgodziła się, spoglądając na nią.- Więc gdzie zostajesz, Corynn.

- Foster. Maverick mnie oprowadzi - Corynn uśmiechnęła się pytająco to tego chudego durnia, sprawiając, że przeszły mnie ciarki.- Lepiej, żebyśmy już poszli. Miło było was poznać.

Rena sięgnęła do tyłu i chwyciła mnie za dłoń, gdy minęli nas na chodniku.

- Ciebie też.

Faye obejrzała się przez ramię i pomachała nam.

- Do zobaczenia na kolejnej kontroli, kochani.

Kochani. Skrzywiłem się. *Było to takie protekcyjne.* ERA wykonała dzisiaj kolejny ruch, ale w tym momencie trudno było ich rozszyfrować. Wszystko co wiedziałem, to to, że byli zadowoleni z siebie i tyle wystarczyło, aby trzymać mnie na krawędzi.

- Wallace - Rena zawołała, machając dłonią przed moją twarzą.- Poszli. Rozluźnij się.

Rozluźnić? Łatwo było jej powiedzieć. Właśnie pewne rzeczy zostały wprawione w ruch i spadł mi na ramiona ciężar zachowania naszego bezpieczeństwa. Albo ERA próbowała mnie zneutralizować jakąś przewagą fizyczną, albo wizyta miała obniżyć ostrożność. Wsunąłem kartkę w tylną kieszeń. Chociaż bardzo mi się to nie podobało, to Rena i ja musieliśmy się rozdzielić na kilka godzin. Nadeszła pora na rodzinne spotkanie.

Rozdział 14

Arden

Schowałem głowę pod pościel Reny, gdy Gabby kontynuowała swoją tyradę.

- I nawet nie waż mi się mówić, że to „nic takiego.” Ree spędza każdy piątkowy wieczór z Ace'em, a ty dąsas się jak jakiś smutny, przygnębiony szczeniaczek.

- Nieprawda - jęknąłem, wystawiając głowę.- Po prostu na górze nie ma nic do roboty. Josh gra i...

- Na górze nie ma nic do roboty - przedrzeźniała z przekąsem.- Jakby było tam coś do zrobienia w inne noce? Proszę cię.

Zafalowały mi nozdrza.

- Cóż, ty też jesteś w domu w piątkowy wieczór!

- Bo jestem zmęczona - przytuliła poduszkę do piersi.- I źle się czuję, więc walić to. Teraz mówimy o tobie. Myślisz, że nie widzę w jaki sposób patrzysz na Ree? Masz to wymalowane na całej twarzy.

- Co masz na myśli?- moje serce przestało bić. Nie mogłem oddychać. Odrzuciła kołdrę i wstała.- Ona nie wie, prawda? To znaczy, nie powiedziała niczego, tak?

Uśmiechnęła się na to.

- Poważnie? Nawet nie wiedziała, że Ace ją lubił, zanim sprawy między nie nabrały gorętszego i cięższego tempa. Kocham tą dziewczynę, ale jest tępa, jeśli chodzi o te rzeczy.

Odetchnąłem niemal z ulgą.

- Dzięki Bogu.

- O nie - Gabby pokręciła głową, przez co jej loki wzbily się w powietrze.- To nie znaczy, że możesz tak siedzieć i podkochać się w niej przez wieki. Jeśli myślisz o tym na poważnie, to musisz jej powiedzieć.

- Um, Gabby... - zacząłem się bawić krawędzią kołdry.- W przypadku gdybyś zapomniała, to ma chłopaka. Wielkiego, przerażającego chłopaka.

Nie wspominając już o tym, że gdy ostatnio pozwoliłem sobie zbliżyć się do jakiejś dziewczyny, to użyła naszej sesji korepetycji, abym odrobił za nią jej śmierdzącą pracę domową. *Głupia Macy...*

Gabby zacisnęła usta i przemówiła cicho do sufitu.

- Chłopcze, nawet nie wiesz jak bardzo chcę cię teraz walnąć. Jak możesz oczekiwać, że Rena pomyśli, że możesz ją uszczęśliwić, skoro nie zamierzasz jej powiedzieć co do niej czujesz?

Zacząłem odpowiadać, ale mnie uciszyła.

- Nie zrozum mnie źle. Uwielbiam Wallace'a. Myślę, że jest świetnym facetem, ale - to ci nowość - ty też.

Coś zapiekło mnie w oczy, gdy przełknąłem ślinę.

- Naprawdę tak myślisz?

- Nie, powiedziałam to śmiechu - rzuciła poduszkę przez pokój.- Oczywiście, że tak myślę.

Przechyliłem się w bok i trafiła w ścianę za mną.

- Dzięki.

- Możesz mi podziękować wreszcie to robiąc.

Podsłoczył mi żołądek na tą myśl.

- Nie sądzę, aby to był dobry pom...

- Ona zasługuje na to, by wiedzieć - argumentowała Gabby.- Może nic z tego nie wyjdzie, ale przynajmniej spróbujesz. Chcesz przejść przez resztę życia, żałując tego?

- Cóż, nie, ale...

Klucz przekręcił się w zamku i Gabby posłała mi ostrzegawcze spojrzenie.

- Jeśli jej nie powiesz, to ja to zrobię.

Rena otworzyła drzwi i rzuciła swoją torbę obok mnie.

- Co chcecie mi powiedzieć?

- Nic - odpowiedziałem, przesuając okulary w górę nosa.- Tylko rozmawialiśmy. Co ty tutaj robisz?

Skopała swoje buty i weszła na łóżko obok mnie.

- Uch, mieszkam tu?

- Tak, ale zwykle spędzasz piątki w pokoju Wallace'a?- jakbym musiał pytać. Jej wizyty obok naszego pokoju chodziły jak w zegarku. Ten kretyn miał straszne szczęście.

Realizacja rozświetliła jej rysy, gdy oparła się o puszystą poduszkę.

- Och, nie dzisiaj. Musiał spotkać się z rodziną.

- To doskonale - Gabby powiedziała zmęczonym głosem.- Aiden, nie masz czegoś Renie do powiedzenia?

Serce zatłukło mi o pierś.

- C-co? Nie, ja tylko...

Rena odwróciła się, aby na mnie spojrzeć, a jej zielone oczy zmrużyły się z ciekawości.

- Co masz mi powiedzieć? Co przegapiłam?

- Przegapiłaś?- przełknąłem ślinę i zacząłem modlić, aby nie usłyszała naszej rozmowy.- N-nie wiele. Tylko rozmawialiśmy...

- Tak, już wspomniałeś o tym - pochyliła się ku mnie, przez co otoczył mnie zapach jej perfum.- A to co? Czerwienisz się.

Gabby prychnęła po drugiej stronie pokoju, ale nie mogłem się skupić, aby na nią spojrzeć. Był to mój najgorszy scenariusz. Co miałem powiedzieć? Nie mogłem przecież jej powiedzieć. O Boże. Znowu piekły mnie oczy.

- Rany, Aiden - powiedziała Rena.- Spokojnie. Tylko pytam.

- Ja... - zerknąłem na Gabby, która przytaknęła, zachęcając mnie.- Lubię kogoś - *nie brzmiało to jak cholerne liceum, prawda?*

Renie opadła szczęka i walnęła mnie w ramię.

- Nie wierzę. Kto to jest?- jej oczy niemal rozbłyły, gdy uśmiechnęła się do mnie, gotowa na mój sekret.- Znam ją?

- Prawdopodobnie nie - skłamałem.- Słuchaj, to tylko jakaś dziewczyna. Nic wielkiego.

- Nic wielkiego?- powtórzyła.- Nasz mały chłopiec dorasta. Jaka jest? Jak ją poznałeś?- minęła sekunda, zanim dodała.- I dlaczego powiedziałeś Gabby przede mną?

Oparłem się o wezglowie.

- Myślisz, że powiedziałbym jej coś takiego? Wydusiła to ze mnie.

Rena przytaknęła, przyjmując to z łatwością.

- Potrafi się zachować w takich sytuacjach.

- Tak, więc...

- Kiedy ją poznamy?- zapytała.

- Co?- przesunąłem spoconymi dłońmi o moje szorty w kolorze moro.- Nie możesz jej poznać. Ona... nawet jeszcze o tym nie wie.

Przewróciła oczami.

- Cóż, w takim razie najwyraźniej musisz jej powiedzieć.

- Powiedziałam to samo!- wtrąciła się Gabby.

- To nie takie łatwe - klóciłem się.- Sytuacja jest skomplikowana i jest poza moją ligą. Nie sądzę, abym miał szanse.

Rena zmarszczyła brwi.

- Mógłbyś spróbować, co nie? Mili faceci nie zawsze kończą ostatni, Aiden.

- Nie - przyznałem, wstając.- Ale są na drugim miejscu.

- Co masz na myśli?

- Zapomnij o tym - machnąłem ręką przez ramię.- Lepiej pójdę - *teraz, zanim zwymiotuję.*

Wstała za mną, rzucając cień na ścianę.

- Hej, wszystko dobrze, prawda?

Odwróciłem się do niej plecami i zmusiłem do uśmiechu.

- Taa, wszystko dobrze. Po prostu muszę - no wiesz - to przemyśleć.

- Skoro tak mówisz - ściągnęła razem brwi.- Przyjdź do nas, jeśli będziesz musiał pogadać, dobrze?

- Pewnie - znowu machnąłem, gdy wyszedłem przez drzwi. Ściany zaciskały się na mnie i musiałem uciec. Nie mogłem jej tego powiedzieć w ten sposób. Było to zbyt nagłe, zbyt wymuszone. Kiedy w końcu powiedziałbym jej o swoich uczuciach, to nie zamierzałem wyglądać słabo.

Tak jak teraz. Znowu.

Jazda na siódme piętro zajęła więcej czasu niż zwykle. Gdy wyszedłem z windy, to byłem w ponownym trybie odwrotu. W biegu okrążyłem następny róg, niemal wpadając na Wallace'a. *Oczywiście.*

Na szczęście stał do mnie plecami. Przyciskał jeden palec do ucha, próbując rozpaczliwie znaleźć sygnał przy oknie.

- Nie, babciu. Nie mogę o tym mówić tutaj. Muszę dzisiaj do was przyjechać.

Obszedłem go, ale zdawał się nie zauważyć.

- Tak, pewnie o szóstej trzydzieści. Musi być to w jakimś publicznym miejscu. Możesz też zadzwonić do Henry'ego i dziadka Edwina?- urwał i ściszył głos.- Wiem.

Ugh. Ten koleś zamierzał spędzić piątkowy wieczór z babcią i to ja byłem nudziarzem? Życie nie było sprawiedliwe.

Podszedłem do drzwi naszych pokoi i wsunąłem klucz w zamek. Może Gabby miała rację. W tej sprawie Rena zasługiwała na wybór. Po prostu musiałem dorosnąć i wyłożyć karty na stół. Niebawem - zanim ten sekret mnie zabije.

Rozdział 15

Wallace

The Scion Slice był przepelniony. Stałem blisko wejścia, ciesząc się tym, że mogłem wyciągnąć nogi po długiej jeździe i zaczekałem na babcię. Obiecała, że Henry przyjedzie, kiedy rozmawialiśmy przez telefon, ale nie byłem taki przekonany co do tego, aby się pokazał. Faye trzymała go w garści i był paranoikiem wobec tej sprawy.

Rudowłosa kelnerka wsunęła się między mnie i rodziny w kolejce, które czekały aby usiąść, niosąc tacę nad głowa. Uniosły się za nią pikantne aromaty i niema za nią podążyłem. Kiedy ostatni raz jadłem? Coś przed tym, zanim Gail porwała moje ciało do...

- Och, kochanie, tutaj jesteś.

Spojrzałem przez ramię, zdziwiony, że babcia była tak blisko bez mojego zauważenia.

- Przepraszam, ja...

- Myślałeś o Renie?- odpowiedziała z uśmiechem.- To zrozumiałe.

Gdyby tylko.

Przesunęliśmy się w kolejce bez potrzeby prowadzenia rozmowy. Nasza konwersacja przez telefon była krótka, ale miała własne podejrzenia co do tej sytuacji. Henry nie wróciłby bez powodu do Ohio, zwłaszcza gdy w mieście była babcia i Edwin. Faye musiała maczać w tym palce. Tylko nie wiedzieliśmy jak.

Gdy już podeszliśmy do kasy, to niepokój wkradł się do mojej świadomości. Przerodził się w poczucie winy i z każdą sekundą stawał się coraz pilniejszy. Ledwo miałem okazję zarejestrować te emocje, zanim ktoś

otworzył za nami drzwi.

Henry.

Babcia pochylała głowę i dotknęła mojego ramienia. Ona też to czuła.

Edwin stuknął w próg swoją laską, mamrocząc coś parkingu, gdy Henry pokuśtykał za nim. W jednej chwili oboje byli sylwetkami bez twarzy w drzwiach - w następnej byli tu. Osobiście. Wpatrując się w nas wyczekującymi spojrzeniami.

- Hej, ludziska - zawołała śliczna brunetka w zielonym polo, pochylając się, aby podać nam menu.- Jak się dzisiaj macie?

- Co?- dziadek Edwin zapytał ze znajomymi, nieznośnymi decybelami.

Powtórzyła się, ale babcia ją zignorowała.

- Dobrze, kochanie. Dziękuję.

Dziewczyna uśmiechnęła się. Nie mogła mieć więcej lat, niż szesnaście.

- Wolicie kabinę czy stolik?

- Kabinę w rogu, proszę- powiedział Henry, wysuwając się do przodu.- I jeżeli byłyby zasłony, to byłoby wspaniale.

Spojrzała na nas z dezorientacją, zanim posłała mu szybki uśmiech.

- Uch, jasne. Proszę chwilkę poczekać.

I z tym odwróciła się na pięcie, aby rozejrzeć się po restauracji. Jej kucyk kołysał się w przód i tył, gdy ja próbowałem zachować neutralną minę. Zasłony? Henry był aż tak zdenerwowany?

Kiedy wróciła, to nie potrwało długo, aż zajęliśmy miejsca i złożyliśmy zamówienia. Miejsce może i było pełne, ale właśnie taki był cel. Był powód, dlaczego istniało w biznesie od czterdziestu lat.

- Zastrzyki na ciebie działają, Wallace?- zapytał Henry, próbując zacząć pogawędkę - nie żeby neurologia należała do lekkich rozmów. Podczas zimowej przerwy wypisał mi nową receptę i po latach prób i błędów, wreszcie zaczęliśmy używać grubszych igieł, aby przebiły się przez moją skórę. W przeważającej części wszystko działało.

- Mogę powalić kilka ataków na tydzień - powiedziałem mu.- Może następnym razem będziemy mogli to zwiększyć.

- Zobaczymy.

Cóż, założyłem, że miał na myśli swojego byłego partnera - dziewczynę, którą zostawił w Wirginii. I właśnie o to chodziło.

- Dlaczego Jaya nie przyjechała tu z tobą?

Zjeżył się i zaczął palcami śledzić zadrapania na stole.

- Przeprowadzka była nieoczekiwana.

Dziadek Edwin prychnął i odwrócił się, aby przyjrzeć się grubym zasłonom na oknie.

- Dlaczego?- zapytałem.- Ktoś cię zmusił do powrotu?

- Zdefiniuj zmuszenie.

- Henry - przerwała mu babcia, pochylając się nad stołem.- Przejdźmy do konkretów. Dlaczego jesteś zaangażowany w nasze siostrzane porachunki?

- Ja... - Henry otworzył usta, zamknął je i wyciągnął chusteczkę z kieszeni. Po dwóch szybkich otarciach, złożył ją z powrotem w prostokąt i znowu otworzył usta.- Ja jestem...

Zdenerwowany. Zmartwiony. Ukrywam coś...

Spojrzał mi w oczy i przełknął ślinę.

- Po pierwsze, powinienem cię przeprosić za wizytę w zeszłym tygodniu. Pojawiliście się w trudnym okresie i ja... nie byłem przygotowany, aby odpowiedzieć na wasze pytania.

- A teraz jesteś gotów?- zapytałem, unosząc brew.

Czułem się dziwnie, siedząc tam, praktycznie przesłuchując swoje stryjeczne wuja. Pomimo tego, że byłem na początku swojej dwudziestki, to wciąż nie czułem się tak, jakbym pasował do tego stolika dorosłych.

- Jakoś - odpowiedział.

- To dobrze.

Henry podniósł pieprzniczkę pełną niezidentyfikowanych płatków i obrócił ją w swojej ręce.

- Skontaktowała się ze mną we styczniu. Zakładam, że tuż po waszym incydencie w lesie.

Ona, w sensie Faye. Myślał, że był tu posłuch?

- W odniesieniu do czego?

Skinął na Znak Nexus na moim przedramieniu i spojrzał na swojego ojca.

- Zakładała, że ja - cóż, my wszyscy - będę miał odpowiedzi, jakich potrzebowała.

Dziadek Edwin zmarszczył brwi i skrzywił się. On też wydzielał z siebie wibracje pełne wyrzutów sumienia, ale były pochowane pod czymś innym.

Niechęcią, goryczą...

- Coś przegapiłam?- zapytała babcia.

Wokół nas brzęczał hałas, sprawiając, że niemożliwe było odróżnić jedną rozmowę od drugiej. Henry pochylił się do przodu i niechętnie opowiedział jej o swoich odkryciach. Dynari, Augari i Nullari - jak działali jeden na drugiego i co o nich wiedzieliśmy. Kiedy wspomniał o Nexus, to z jego twarzy odpłynął wszelki kolor.

- W takim razie Rena jest...

- Augari - odpowiedziałem ze skinieniem głowy.- Miałaś rację, kiedy powiedziałaś, że coś w niej wyczułaś. Zwiększała twoją moc.

- Ale dlaczego dowiedzieliśmy się o tym wszystkim dopiero teraz?

Nikt niczego nie powiedział. Nie sądziłem, aby to ja powinien to wyjaśnić, ale najwyraźniej Henry miał z tym trudności.

- Moja matka nosiła znak - Edwin sapnął z irytacją.- Połączyła się z jakimś chłopcem Augari o imieniu Luke, który nie panował nad swoimi mocami. Pewnej nocy, po tym jak zbyt wiele wypił, wdał się w bójkę z jej bratem - skończyło się na tym, że władował w niego więcej mocy, niż mógł

wytrzymać. Natychmiast go zabił.

- Po tym moja matka nie mogła już w ten sam sposób patrzeć na Luke'a. Rozeszli się i rodziny zrozumiały to. Wiedziały, że nasze wzajemne istnienia były niebezpieczne. Przenikanie wносиło zbyt wielkie ryzyko. Więc zrobili wszystko co w ich mocy, aby zakopać tą wiedzę wraz z ich pokoleniem. Ja nie...

Urwał i zakaszał tak mocno, że aż zabręczało w jego piersi.

- Nie wiedziałbym o tym, gdyby nie dziennik, więc dochowałem jej życzenia. Nie powiedziałem o tym żadnemu z moich dzieci. A jeśli jedno z nich... - spojrzał ze zmęczeniem w kierunku Henry'ego.- ... kilka miesięcy nie usadził mnie w domu, to nigdy by nie znalazł go w moich rzeczach.

- Wiedziałeś, że przez moją karierę byłem zbyt zajęty, aby na początku się tobą zaopiekować - powiedział Henry.- I przecież nie było tak, aby Clara mogła cię zatrzymać.

- Zatrzymać mnie - Edwin prychnął.- Nie jestem psem.

- Proponowałam - babcia powiedziała Henry'emu, zaciskając szczękę.- Powiedziałeś, że nie czułby się tu komfortowo. Powiedziałeś, że się nim zajmiesz. Nigdy nie wspomniałeś o tym, że umieścisz go w innym domu.

- Było to tylko na czas trwania mojej praktyki. Skończyło się na tym, że zatrudniłmy całodobową opiekę.

- W przeciwieństwie rodziny - prychnęła babcia.

Przestałem ich słuchać. Rozmowa zbiegła z toru i przegapiliśmy znaczną część informacji. Augari *zabił* Dynari. Nie przypominałem sobie, abym o tym przeczytał. Z drugiej strony, to nigdy nie przejrzałem całego dziennika. Po prostu zakładałem, że zobaczyliśmy najistotniejsze informacje.

Chociaż Rena *powiedziała* mi, abym przeczytał dziennik. Zobaczyła to? *Właśnie z tym nie mogła sobie poradzić?*

- ... zadzwoniła, chcąc dwóch rzeczy - powiedział Henry.- Informacji i współpracy. Powiedziałem jej o Nexus to co pamiętałem, chociaż to nie wystarczyło. Wydawała się zainteresowana, ale nie skupiona. Wystarczająco trudno było mi dojść do siebie, aby uwierzyć, że wróciła do żywych. Teraz, całkiem nagle, miałem zostać częścią czegoś, czego nigdy nie widziałem na własne oczy. Powiedziałem jej, że jeszcze raz poszukam dziennika.

Faye...

Zacisnąłem dłonie, aby powstrzymać się od chwycenia czegokolwiek, co mógłbym zniszczyć.

- Nie pomyślałeś o tym, aby zapytać ją co zamierzała zrobić z tymi informacjami?

Henry pokręcił głową.

- Clara powiedziała mi o tobie i Renie. Po prostu założyłem, że Fa - to znaczy *ona* - była zainteresowana tym zjawiskiem. Dopiero kilka tygodni później zorientowałem się co do jej motywów, kiedy jej prośby zmieniły się w żądania.

- Chciała, abym przeprowadził z tatą z powrotem do Ohio. Powiedziała, że żałowała tych lat, podczas których tęskniła za rodziną i chciała pomóc mi w mojej pracy badawczej. Propozycja była miła, ale nie zamierzałem porzucić swojego życia, aby zająć się jakimś projektem, którego nawet nie chciała wyjaśnić. Odmówiłem jej i... uciekła się go grózb.

Jego słowa ucichły, kiedy kelnerka przyniosła nasze napoje. Faye próbowała go zwabić tutaj pod pozorem dobrej woli, a tak naprawdę to chciała wykorzystać jego wiedzę i umiejętności. Nic szokującego.

Babcia znowu pochyliła się do przodu, aby wyjaśnić jedną rzecz.

- Więc sprowadziła cię tutaj. Co robiłeś od tego czasu?

Henry milczał przez chwilę, zaś pasma winy skręcały się między nami.

- Pracowałem nad somatycznie zaawansowanymi eksperymentami genetycznymi - SAGES'ami, jak ich nazywa. Najpierw zajęliśmy się etycznymi i prawnymi konsekwencjami terapii genowej kontra akcesorium, jak podejść uczestników badań, jak przenieść materiał genetyczny z minimalnym ryzykiem i tak dalej. Potem zaczęliśmy używać środków uzupełniających, jak moglibyśmy zorganizować zwolenników, sposoby na reedukację...

Mój mózg niemal był przeciążony.

- Mówisz poważnie?

- Nie miałem wyboru - upierał się, ścisząc głos.- Jeślibym jej nie pomógł, to zajęłaby się Jaya.

Przeczesałem dłońmi włosy, aby się uspokoić.

- Dlaczego czekałeś tak długo, aby nam powiedzieć? Jeżeli cię zmuszała, to powinieneś poprosić o pomoc.

Jego źrenice stały się małymi punkcikami, przesuając tam i z powrotem.

- Nie ma nic bardziej niebezpiecznego, niż ktoś, to walczy w to co wierzy, Wallace. A Faye myśli, że walczy o pokój dla całej ludzkości. Skrzywdziłaby cię - was wszystkich. Nie jest tą samą kobietą, którą była kiedyś.

- Więc jej nie pomagaj - powiedział.- Sabotuj całą rzecz.

Potrząsnął głową.

- Projekt nabrał zbyt wielkiego pędu, kiedy się zaangażowałem. Mówimy tu o dekadach pracy. Przynajmniej ze mną w tym wiemy z czym mamy do czynienia.

- I co nas czeka?- wtrącił się dziadek Edwin, unosząc brwi z niedowierzaniem.- Masz na myśli siebie, czy *tą* kobietę?

Babcia skrzywiła się.

- Tato, ona wciąż jest twoją córką.

Zesztywniał.

- Moja córka jest martwa - była martwa od jakiegoś dwadzieścia kilka lat.

W tym momencie uderzyły we mnie dwie realizacje. Jedna, że dziadek Edwin nie był taki zgrzybiały i stary jak zawsze. I druga, że zostały tu

przecignięte poważne granice.

- Niezależnie od tego - ciągnął Henry, zwracając się do mnie.- Jestem tu teraz, więc pomyślmy co z tym zrobimy. Ty, Rena i Cole zamierzacie zniszczyć ich plany, prawda? Jak?

Jakbym wiedział.

- Cóż, już coś wiemy - wtrąciła się babcia.- Wśród ich trójki znajduje się zwiększona siła, szybkość, empatia i zdolności lecznicze. To nie jest coś, co można zlekceważyć.

Skinąłem głową i dodałem:

- Dodatkowo Rena czasami może przejąć moje moce.

- To prawda - potwierdził Henry.- Ale czy właśnie przez to przez tyle lat zachowała takie środki ostrożności? Nie wie o tym, że Augari mogą nas obezwładnić. Po tym jak ujawniła swoje plany, to twierdziłem, że zgubiłem dziennik. Moja pamięć nie jest taka jak kiedyś, wicie? Zapodziałem go, a szczegóły były pobieżne...

- Zrobiłeś choć jedną dobrą rzecz - chrząknął Edwin.

Henry znieruchomiał i unióś ramiona z westchnieniem.

- Musicie wybaczyć naszemu ojcu. Jest na mnie zły, że pozwoliłem go w to wplątać.

- Jak to się stało?- zapytałem.- Pomimo tego, że został zmuszony do przeprowadzki.

- Wykrywanie mocy - zadrwił Edwin.- Pozwolił mi naćpać, monitorować mój sen w maszynach w jej laboratorium, a następnie pozwolił użyć tych powiązań, aby połączyć pola wstążkami.

- Wstążkami?

Babcia pochyliła się nad stołem.

- Moc taty jest unikalna i aktywuje się podczas jego snu, niemal tak jakby jego podświadomość przetransportowała go do innego samolotu. Widzi wstążki gdziekolwiek patrzy. Srebrne dla ludzi; niebieskie dla Dynari...

- Czerwone dla Nullari i złote dla Augari - dokończył Edwin.- Po prostu nigdy ci o tym nie wspomniałem.

Zmarszczyła brwi.

- Rozumiem. Tak czy inaczej, jeśli jego umysł złapie się którejs z tych wstążek, to podąża za nią. Tak daleko, jak to konieczne - przez budynki, w poprzek rzek - aż jego dusza zmiesza się z tą jednostką. Tak więc, nie tylko może kogoś zidentyfikować, ale także może wskazać dokładną lokalizację.

Zmarszczyłem czoło.

- Więc właśnie tak...

- Znaleźli dziewczynę - dokończył.- Tak. Wbrew mojej woli.

- Moja siostra powiedziała, że chciała odwiedzić jej ojca - upierał się Henry.- Kim jestem, aby jej odmówić?

Cisza.

- Tak czy inaczej - chwycił się za czoło.- Ma do swojej dyspozycji trójkę

Dynari, włącznie ze sobą. To daje im piekący, odmładzający dym, wizję, manipulację psychiczną, mikroskopijne zmiany i jakąś odporność zdrowotną. Więc dlaczego się martwią?

Wziąłem łyk wody.

- Zgaduję, że przez to co Gail zobaczyła w wizji.

- Taa, ale znowu do ciebie przyjechała?- Henry pochylił się ku mnie.- Domyślałam się, że nie czuje się zagrożona. Po prostu myśli, że później przydadzą się jej twoje umiejętności.

Edwin prychnął.

- Tak jak potrzebowała twoich?

Babcia machnęła rękami nad stołem.

- Już, już. Nie posuwajmy się tak daleko. Obydwoje wiecie, że Faye ma dobre serce. Po prostu nieco zbłądziła.

Tak jak się spodziewałem, Henry się wzdrygnął. Jakby spodziewał się, że wypowiedzenia imienia Faye trzy razy wezwałoby ją z głębi podziemi ERY.

- Clara - szepnął.- Jesteś strasznie naiwna.

Nie mogłem uwierzyć własnym uszom.

- *Babcia* jest naiwna? Pomagasz kobiecie z urojeniami zacząć rozpoczęcie rewolucji asymilacji każdego. A jaki jest twój plan działania? To znaczy, masz jakiś, racja? Bawisz się życiami pięciu milionów ludzi.

- Wallace - babcia w ostrzeżeniu poklepała mnie po nodze.

Wiedziałem, że wyczuła moją frustrację, ale chciałem się upewnić, że poczuł i ją wujek Henry. Był głupi i każdy miał ponieść tego cenę.

Wyprostował się na swoim miejscu, wyglądając bardziej poważnie niż go kiedykolwiek widziałem. Zalały mnie wspomnienia o nim, gdy był nieprawdopodobnie wysoki, mając na sobie koszulę z hawajskim nadrukiem i fartuch laboratoryjny, rozpromienioną twarz, gdy podnosił mnie nad stołem, który był pokryty rozsypanymi papierami. Mój wuj nie wiedział wszystkiego. Nie posiadał wszystkich odpowiedzi.

- Myślę, że dzisiaj porozmawialiśmy wystarczająco dużo - powiedział wreszcie, przechylając się na jedną stronę, aby mógł wyciągnąć swój portfel i rzucić kilka dolarów na stół.- Proszę. To powinno pokryć napoje.

Cholera. Za mocno na niego nacisnąłem.

- Henry - babcia spróbowała spokojnym głosem.- Wiesz, że cię nie oskarżamy. Po prostu musimy dojść do sedna sprawy, zanim stanie się to zbyt skomplikowane.

Wyrzuty sumienia przekształciły się w niedowierzanie, gdy na nią spojrział, przesuając dłońmi po głowie.

- To już jest skomplikowane. Zostaliśmy złapani gdzieś pomiędzy zapobieganiu a zniszczeniu kontroli i wiecie co? Nikt z nas nie wie co my robimy - roześmiał się, ale w jego minie nie było żadnego rozbawienia.- Zostałem zastraszony przez własną siostrę. Przez kogoś z kim się bawiłem, kim się opiekowałem. Już nie wierzę swojemu życiu.

I wysunął się z kabiny, na co ja wstałem.

- Słuchaj, przepraszam. Nie zamierzałem cię obraz...

Zostałem uciszony machnięciem ręki.

- To nie ty. To po prostu, ja... ja nie mogę sobie z tym teraz poradzić - spojrzał na dziadka Edwina i wyciągnął ku niemu rękę.- Coś wymyślisz, Wallace. *Ty* masz nas uratować, prawda?

- Ale nie wiem *jak* nas uratować - upierałem się, starając się ściszyć głos.- Nie wiem jak ją powstrzymać.

Uśmiechnął się ponuro, ale szczerze.

- Cóż, to jest nas dwóch.

Rozdział 16

Rena

Następnego ranka przesunęłam dłonią w górę i dół swoje pasa, tarciami rozgrzewając palce.

- Byliście tam czterdzieści pięć minut. Porozmawialiście o dzienniku?

- Ledwo - Wallace przeczesał dłonie rozczochrane włosy, mrużąc oczy na szybę.- Chciałaś, abym przeczytał o tym przepełnieniu mocą?

- Tak.

- Och - odgarnęłam kosmyk włosów z twarzy.- W takim razie to znaczy...

Zacisnął szczękę, jakby już był zmęczony tą rozmową.

- Rena, już kusimy tu los. Jeszcze jedna zmiana nie zrobi dużej różnicy.

- Mogłaby - nalegałam.- Co jeśli przypadkowo cię przesilę?

- A co jeśli przypadkowo zrobię ci krzywdę?

Trafnie. Przesunęłam się w dół swojego siedzenia, przyglądając się balonom, które mijaliśmy na ulicy.

- Więc powiedział ci coś jeszcze?

Westchnął.

- Nie pamiętam wszystkiego czego powiedział. Byliśmy zbyt zajęci rozszyfrowaniem następnego kroku Faye.

- Cóż, co Clara myśli?

- O tobie?- schylił jedno ramię, gdy mocniej chwycił kierownicę.- Była zaskoczona. Myślała, że jesteś wyjątkowa, ale nie sądziła, że okażesz się być Augari.

Sam fakt, że Clara myślała, że byłam wyjątkowa, przyprawił mnie o uśmiech. To znaczy, ta kobieta wspierała nasz związek przed nami samymi.

Szkoda, że byliśmy skazani przez tą szaloną wizję.

- A co z ERA?

Wjechał na miejsce parkingowe i zgasił silnik.

- Martwi się o to co planuje Faye, ale wstrzymała się od osądu. Uważa, że gdzieś w tym wszystkim mogło dojść do nieporozumienia - minęła chwila, zanim dodał.- Wiesz, jaka jest.

- Taa - zgodziłam się, odpinając swój pas.- Kocha swoją siostrę.

Mruknął i okrążył samochód, aby pomóc mi wyjść.

- Ktoś musi.

- Faye wyszła za mąż - przypomniałam mu, gdy zeskoczyłam na żwir.-

Myślisz, że kochali się?

Przez to zdobyłam spojrzenie typu „Poważnie?”, gdy zamknął drzwi.

- Dobra - powiedziałam, unosząc dłonie.- Ale jednak mogło tak być.

Wallace przewrócił oczami ku niebu - pomóżcie mi - i zapewne zaczął się modlić. Dostrzegłam jego zaczerwienione oczy, przez co pewnie nie spał wiele, ale to nie znaczyło, że musiał być wobec mnie tak szorstko nastawiony.

- Możemy już o tym nie rozmawiać?

- Dlaczego jesteś... ?

- Hej, dzieciaki!- pastor Mar zawołał z kilku miejsc dalej, zajęty próbowaniem zamknięcia tyłu kościelnego vanu. Jego ręce były wypełnione hot-dogami, bułkami i narzędziami do grillowania znanym tylko mężczyznom. Nie miało to znaczenia jak bardzo skakał na jednej nodze, nie było mowy, aby zamknął drzwi drugą.

- Wezmę nieco - Wallace podbiegł do niego i przejął załadunek.- Dokąd idziesz?

- Chciałem zanieść to do grilla - Mark skinął głową w stronę dymu, który unosił się za kościołem.- Rozstawiamy stoły i spróbujemy wszystko przygotować przed jedenastą - odwrócił się, zamknął drzwi i odetchnął ciężko.- Dzięki za pomoc, stary. Doceniam to.

- Nie ma problemu - Wallace uśmiechnął się, ale mogłam stwierdzić, że nie z sercem. Jaki dzisiaj miał problem? Nexus nakierowywał go na napięcie przedmiesiączkowe?

Zakołysałam się na piętach.

- Więc co mam zrobić, Mark?

Rozejrzał się ze skupieniem.

- Hmm... potrzebuję kogoś, kto pomógłby Rachel malować twarze w dmuchanym zamku do skakania.

Rachel? Ta moja zhora, która zimą nosiła rajstopy?

- P-pewnie - powiedziałam, próbując zamaskować moją reakcję.- Czemu nie? Ja tylko, uch, pójdę tam już...

Posłałam Wallace'owi szybkie spojrzenie, zanim skierowałam się do dmuchanego zamku. Nie było sensu tego przeciągać. Mogliśmy później o tym porozmawiać.

Rachel poderwała się, gdy mnie zobaczyła. Jej długie, kasztanowe włosy były ściągnięte w błyszczący kucyk z boku głowy, a jej skóra świeciła się jak letnie słońce. Chwila. Skóra? Gdzie podziały się jej rajstopy?

- Hej, Rena! Też będziesz malować twarze?

- Chyba tak - powiedziałam, siadając na końcu jednego ze stołów.- Ale nigdy wcześniej tego nie robiłam.

Rachel uśmiechnęła się.

- Nie martw się. To naprawdę łatwe. po prostu weź te - wskazała zestaw na cienkich pędzli i przesunęła po stole pudełko z farbami.- I muśnij nimi od czasu do czasu.

- Wspaniale - te dzieci nie miały pojęcia co je czekało.

Minęło dwadzieścia minut, gdy przyglądałam się Rachel z mdłą fascynacją. Sposób, w jaki zachowywała się z tymi nadpobudliwymi dziećmi chyba był wyreżyserowany przez Disneya. Prawdę mówiąc, to spodziewałam się, że z między drzew wyskoczą leśne zwierzęta i zaczną śpiewać.

- Mogę pożyczyć niebieski?

- Co?

Rachel uśmiechnęła się i wskazała na motyla, którego malowała na twarzy dziewczynki.

- Twoją niebieską farbę. Mogę ją pożyczyć?

Spojrzałam na swoją własną, niemal pełną tacę i wymamrotałam bezgłośnie „och”. Gdy dzieci zauważyły, że byłam tylko dobra w serduszkach i gwiazdkach, to wypełniły jej kolejkę - i nie miałam nic przeciwko temu.

- Pewnie - przesunęłam farby i przyglądałam się, aż skończyła.

Musiałam jej przyznać, że była w tym dobra.

- Więc Wallace przyjechał z tobą?- Rachel zapytała nonszalanckim tonem, uśmiechając się do przechodzących ludzi.

Heh. Zastanawiałam się jak na to wpadła. Jak nie patrzeć, to lubiła go zanim ja się pojawiłam. Gdy Wallace i ja oświadczyliśmy, że jesteśmy razem, to się wycofała. Szczerze mówiąc, to zaakceptowała to z większą godnością, niż na jaką ja bym się zdobyła.

- Tak, pomaga Markowi nosić rzeczy - wskazałam w stronę kościoła.

Skinęła głową.

- Cóż, to miło z jego strony.

- Mhm.

Przyglądałyśmy się przechodzącym ludziom.

- Więc, pójdziecie razem na...?

Przestałam jej słuchać, kiedy dostrzegłam wśród tłumów kogoś szczególnego - Corynn Catley. Podskakiwała na palcach, oceniając tłum, co irytowało mnie bez powodu. Co ona tu robiła.

- ... w porządku?

Zamrugłam i odwróciłam się do Rachel, ledwie zauważając jej grymas.

- Co?

- Wszystko w porządku?- powtórzyła.- Wyglądasz tak, jakbyś zobaczyła ducha.

- Och... tak.

Co miałam powiedzieć? *Że ujrzałam jedyną szansę na szczęście swojego chłopaka?*

- Przepraszam.

- Rena - powiedziała, przechylając głowę z uśmiechem.- Wiesz, możesz ze mną porozmawiać.

Przez szczerość w jej głosie poczułam się jeszcze gorzej. Boże, czego bym nie oddała, abym mogła z kimś o tym porozmawiać. Jednak Rachel pewnie była jedyną osobą na świecie, która by tego nie zrozumiała. *Ale mimo to... ugh.*

- Mogę cię o coś zapytać?

Słońce rozświetliło jej włosy, gdy przechyliła brodę, zaś wiatr uniósł jej ogniste pasemka.

- Pewnie.

- Dlaczego zrezygnowałaś z Wallace'a?

Pytanie rozpuściło jej uśmiech i zacisnęła je w linię.

- Musiałam.

- Dlaczego?

- Bo nie byłam tym, czego potrzebował - powiedziała ostrożnie, wygładzając dłońmi przód swojej sukienki.- Nie byłam tą, która go uszczęśliwiała.

Uszczęśliwiała?

- Ale kochałaś go, prawda?

- Oczywiście, Rena. Zawsze będę go kochać... - przez moment patrzyła mi w oczy.- ... na swój własny sposób, ale miłość nie jest samolubna.

Samolubna... Te słowo wbiło się w moje serce niczym szczerbaty haczyk.

- Ale ty...

- Nie mówię, że nie bolało.

Przebiegło kilka dzieci, śmiejąc się bez troski.

Wzięła głęboki oddech i zniżyła głos.

- Słuchaj, kiedy przyprowadził cię ze sobą pierwszego ranka, to niemal mnie to zabiło. Nigdy nie widziałam go tak wolnego ze swoimi emocjami, tak żywego i gotowego na podbój świata. Było tak, jakby rozpromieniał przy tobie.

- N-nie zauważyłam - wyjąkałam. Cholera. Co właśnie otworzyłam.-
Przykro mi.

Jej twarz złagodniała.

- Proszę, niech nie będzie. Pomogło mi to zrozumieć, że tak naprawdę nie byłam zakochana w Wallace'ie - tylko w samym pojęciu zakochania. W kimś, kto by się o mnie troszczył i nie osądzał za moją przeszłość, wiesz?

Jakiej przeszłości mogła się wstydzić Mała Panna Słoneczko?

Otworzyłam usta, aby odpowiedzieć, ale zamarłam, kiedy dostrzegłam, iż zmierzała ku nam kolejna znajoma postać. O Boże.

- Nie masz przy sobie wody święconej, prawda?

Zmarszczyła czoło w dezorientacji.

- Co?

- Nie ważne.

- Joł, siostrzyczko - Cole zawołał, unosząc rękę w powitaniu.-

Widziałaś... - urwał, gdy jego wzrok odsunął się ze mnie i wylądował na Rachel.- Witaj.

- Cześć - uśmiechnęła się.

Spoglądałam to na jedno, to na drugie, przy czym nie spodobało mi się ich natychmiastowe zainteresowanie.

- Czego chcesz, Cole?

- Może najpierw przedstawiś mnie swojej przyjaciółce?- zapytał z chytrym uśmiechem.

Niemal odpowiedziałam, że nie była moją przyjaciółką, ale nie było to stosowne w obecnej sytuacji.

- Cole, to Rachel. Rachel, to brat Wallace'a, Cole.

- *Czarująca* - powiedział, unosząc jej dłoń i całując ją w knykie.

Był poważny? Kiedy zaczęła chichotać, to wstałam i pociągnęłam go za rękę.

- Spokojnie, kochasiu. Szukasz Wallace'a, racja? Jest w środku.

- Dobra - zepchnął moją rękę.- Wybacz, Rach. Muszę znaleźć swojego tępego brata. Może złapiemy się później? Nie miałbym nic przeciwko, aby pomalowała...

Rozpromieniła się.

- Z przyjemnością.

Wykrzywił usta w ten swój zarozumiały uśmieszek.

- W takim razie do później.

Och, na litość boską.

- Lepiej go zaprowadzę, żeby się nie zgubił - powiedziałam jej.- Zaraz wrócę.

Rachel kiwnęła głową, a jej twarz zarumieniła się.

- Pewnie.

Chwyciłam Cole'a za rękaw i zaczęłam przepychać się między tłumami ludzi, dymem i zapachem grilla. Chyba sobie kpił. Kiedy wreszcie dotarliśmy do dziedzińca, to odwróciłam się do niego.

- Postradałeś swój cholerny rozum?

Odwrócił się ku mnie.

- Co?

- Nie tutaj. Nie możesz tutaj zadzierać z ludźmi, Cole. To kościelny festyn.

- To nie ja przeklinam i szarpię ludzi - syknął.- Poza tym była seksowna. Zacisnęłam zęby.

- Nie obchodzi mnie to. Jest poza limitem.

- Dlaczego?

To było dobre pytanie. Dlaczego wzięłam sobie za zadanie, aby ochronić Rachel przez obłąkanym bliźniakiem? Ale nie mogłam zaryzykować, że zrobiłby coś złego, prawda? Cole był jak dzika karta.

- Po prostu się do niej nie zbliżaj.

- A co, jeśli nie?

- To wytnę ci ograny.

Uśmiechnął się.

- Och, mam pewien organ, który możesz wyciąć.

Przycisnęłam dłoń do uszy.

- Ohyda!

- Co jest ohydne? głos Wallace'a odbił się od pustych ścian, gdy wyniósł z kuchni tacę z mięsem.- Cole, co ty tutaj robisz?

- Znęcają się tu nade mną - potarł ramię i spojrzał na mnie ze złością, zanim w końcu wspomniał o tym, po co w góle tu przyszedł.- Przyniosłem papiery.

Odsloniłam uszy, nie żeby ten dziecinny gest powstrzymał mnie od usłyszenia czegokolwiek.

- Jakie papiery?

Cole uniósł brwi na Wallace'a.

- Wciąż jej nie powiedziałaś?

- O czym mi nie powiedział?- zapytałam, spoglądając między nimi.

Najpierw Aiden, a teraz to. Dlaczego nagle wszyscy mieli przede mną jakieś tajemnice.

Wallace odstawił tacę i zbliżył się do mnie.

- Chciałem ci powiedzieć. Po prostu pomyślałem, że powinniśmy poczekać, aż będziemy mieć więcej dowodów. Nie było się ci czym denerwować.

- Nie było czym?

Cole zignorował nas i zaczął grzebać po swoich kieszeniach.

- ERA skończyła z wirusem, ale wciąż nie mam pojęcia do czego im on, acz pewnie wszystkich zabije. Więc dlaczego nie mogę umówić się z tą dziewczyną?

Drgnęło mi oko i wciągnęłam powolny oddech przez nos, aby zyskać nieco cierpliwości.

- Mówisz mi, że Faye blefuje?

Wallace wcisnął się między nas.

- Chwileczkę. O czym blefuje?

- Zamierzałam ci wczoraj powiedzieć - powiedziałam.- Ale zdarzyło się to wszystko z Nullari - gdy opowiedziałam mu o spotkaniu na zajęciach, to

jego twarz nabrała niepokojącego, czerwonego odcienia.

- Dlaczego?- odwrócił się i wyrwał z dłoni Cole'a pognieciony zwitek papierów, aby je wyprostować.- Co mogliby na tym skorzystać? I dlaczego teraz chcą, abyś dołączyła do ERY?

- Kolejna zabawna rzecz - wtrącił się Cole, przesuwając kciukiem po języku, zanim przewrócił kilka ostatnich kartek.- Robią listę w oparciu na informacjach, jakie zdobyli od Edwina. Dynari, Nullari... - pochylił się, aby spojrzeć mi w oczy.- Augari.

Cholera.

- Moja rodzina.

- Uch huh - Cole skinął głową i zaczął krążyć.- I to nie zatrzymuje się na tym. Odrobili swoją pracę domową. Lokacje, relacje, umiejętności. Mówimy tu o bazie danych pełnej profili z całego świata. Jednak zabierze to nieco czasu.

Nie mogłam myśleć. W moich uszach dzwoniło zbyt głośno. Chwyciłam się koszulki Wallace'a.

- Nie możemy im pozwolić, aby znaleźli moich rodziców. Albo Drew. Nikogo...

- Wiem, kochanie - Wallace otworzył ramiona i pozwolił mi wpaść w ich schronienie. Właśnie tak mniej więcej odbywała się większość naszych uścisków. Żadnego pocieszającego ścisnięcia, żadnego ciepła przy trzymaniu siebie nawzajem, tylko mechaniczne wsparcie, które pasowało każdego innego razu - ale nie dzisiaj.

- Przejdziemy przez to - mruknął przy moich włosach.- Musimy tylko...

- Tutaj jesteś!- Corynn wdarła się przez frontowe drzwi z uśmiechem.- Wszędzie was szukałam. Dziwnie się czułam chodząc po festynie nikogo nie znając, wicie?

Zesztywniałam w jego ramionach.

- Co ty tutaj robisz?

- Czy to nie publiczna zabawa?- sięgnęła do swojej tylnej kieszeni i wyciągnęła ulotkę.- Faye zasugerowała, że lepiej abym zapoznała się ze społeczeństwem podczas swojego wolnego czasu, więc dała mi info. Powiedziała, że mogłabym tu spotkać waszą dwójkę.

Cole przechylił głowę na bok.

- W takim razie ty jesteś... - zbliżył się do niej i zamarł, skupiając się na czymś. Minęło kilka sekund i zrobił kolejny krok. Tym razem spojrzał na nas.- Huh.

- Co?- zapytał Wallace, a jego cierpliwość wymknęła się z naszej więzi.

- To tak, jakby czas przy niej zwalniał - Cole powiedział w zadumie.- Jestem wolniejszy. To straszne.

- Cóż, wybac mi - Corynn skrzywiła się.- Nie jesteś zbyt przyjazny, prawda?

Wallace wysunął się z mojego uścisku i podszedł do niej.

- Przepraszam, trochę niepokoiły nas całą sprawą. Potrzeba nieco

przyzwyczajenia, wiesz?

Wzruszyła ramionami.

- Chyba tak. W takim razie kim on jest? Twoim bratem?

- Tak, to Cole - powiedział jej Wallace.- Cole, to Corynn Catley.

Odwróciłam się, aby znaleźć Cole'a bezpośrednio za sobą. Skinął jej głową, ale zachował dystans.

- Miło mi cię poznać.

- Ciebie też - Corynn spojrzała na naszą dwójkę, wyciągając szyję i znowu spoglądając na Wallace'a.- Hej, um, mogę o czymś z tobą porozmawiać?- zakaszła i dodała ciszej.- Na osobności?

Wallace zamrugał.

- Jasne, uch... - spojrzał na nas zdziwiony i wzruszył ramionami.- Macie coś przeciwko?

- Tch. Jakby nas to obchodziło - Cole obszedł mnie i pochylił się.- Dalej, siostrzyczko. Przewiozę cię na barana.

Mój umysł wciąż utknął na fakcie, że Corynn chciała zostać sama z Wallace'em. Nie powinnam być przez to zazdrosna, prawda? Przecież nie było tak, jakbym rzuciła się między nich i powiedziała nie.

- Rena - Cole cmoknął, aby przykuć moją uwagę i walnął w swoje plecy.- Poważnie, wskakuj.

Zamrugałam na niego, wreszcie łapiąc o co mu chodziło.

- Co? Nie ma mowy.

- Będzie zabawnie.

Wallace stał tam, znowu zamyślony. Nawet nie krzyknął na Cole'a za tą propozycję. Cekał, aż bym sobie poszła?

Och.

Nagle chciałam uciec stamtąd z taką desperacją, że nawet nie mogłam tego opisać. Chciałam uciec od napięcia, od myśli, że zostaną sami. Nie mogłam sobie z tym poradzić.

Cole jeszcze raz poklepał się po plecach i posłuchałam go, wchodząc na niego. Moje życie w końcu doszło do tego. Przyjmowałam przejażdżki od zdeformowanego porywacza.

Wyprostował się i chwycił mnie pod udami.

- Trzymaj się mo...

- Pomóż mi, Cole i powiedz, że nie jesteś Atelesem.⁴

- Co to do cholery Ateles?

- Nieważne - objęłam ramionami jego szyję i posłałam Wallace'owi długie, najbardziej wymowne spojrzenie. Z mojego nowego punktu widzenia znajdowaliśmy się niemal na równym poziomie oczu. Nie miał innego wyboru, jak zrozumieć mo...

⁴ Ateles, zwany także czepiakiem. Małpa xd Czepiaki z tego rodzaju charakteryzują się smukłą sylwetką przystosowaną do szybkiego przemieszczania się pomiędzy konarami drzew. Bardzo sprawnie poruszają się metodą [brachiacji](#), wykorzystując również długi, chwytny ogon do przytrzymywania się gałęzi.

Pomieszczenie zawirowało w nagłym podmuchu powietrze i zanim się zorientowałam, to znaleźliśmy się z Cole'em na zewnątrz.

Rozdział 17

Corynn

- Doceniam to - powiedziałam, bawiąc się rąbkiem swojej spódnicy.-
Chciałabym skorzystać z szansy, gdy mogę być z tobą sam na sam. Bez zakłóceń, bez świadków.

Wallace wyciągnął swoje długie nogi na schodach kościoła i skrzyżował ręce na torsie.

- Dobra?

Wypuściłam głębokie westchnienie i rozejrzałam się. Chciał o tym porozmawiać na otwartej przestrzeni, niżbyśmy mieli zostać przyłapani na otwartej przestrzeni. Po tym jak podał tacę z mięsem jakiemuś chłopakowi, to zaprowadził mnie na przednie schody i czekał. Wiedziałam, że powinnam skorzystać z okazji, ale nie mogłam się zmusić do zaczęcia.

- Um...

- Co? Chciałaś coś ze mną naprostować, więc powiedz to - podejrzliwie ściągnął razem swoje ciemne brwi.- Masz mnie rozproszyć?- wyprostował się i spojrzał na tłum.- Są tutaj? Faye i inni?

- Nie, nie - pomachałam dłońmi przed sobą.- Nic takiego. Chciałam porozmawiać, *bo* nie są tu ze mną. Maverick mnie tu podrzucił.

Jego niebieskie oczy nie mogły być zimniejsze, gdy na mnie spojrzał.

- Myślę, że źle zinterpretowałem twój niepokój.

- Myślałam, że twoje moce nie...

- Twój *widoczny* niepokój.

- Och - *cóż, cholera*.- Dobra, więc chcieli, abym coś zrobiła. I nie podoba mi się to, ale wciąż na to nalegają. To znaczy, to nie tak że mam jakiś wybór.

Tak jakby utknęłam tu na lato i mają przewagę.

Pochylił się ku mnie i złapałam powiew burzowego zapachu, przez który podwinęłam palce u stóp. *Cholera*. Niemal chciałam wyznać swoje rozkazy i prosić o schronienie.

- Chcieli, abym cię uwiodła - wypaliłam, nie chcąc przedłużać tej rozmowy dłużej, niż było to konieczne.- Chcieli, abym rozdzieliła cię z twoją dziewczyną, ponieważ razem stanowicie zbyt wielkie zagrożenie.

Jego źrenice zmniejszyły się do małych punkcików i przez chwilę myślałam, że zamierzał mnie uderzyć.

- Że *co*?

Uniosłam dłonie.

- Ale już nie. Widzisz, Gail miała wizję, że skończę martwa, jeżeli tak zrobimy. Widziała mój nagrobek i to nas wystraszyło. Maverick powiedział, że to pewnie Rena - coś, że była niebezpieczna. Tak czy inaczej, to zakończyło ten plan.

Nienawidzę kłamać, nienawidzę kłamać, nienawidzę kłamać...

Zacisnął mięśnie szczęki i przesunęłam się, aż natrafiłam plecami na filar. Był to ten sam facet, który niemal płakał, gdy mnie wczoraj przytulił? Teraz zdawał się być strasznie ostrożny, zbyt wzburzony.

- T-teraz mam tu spędzać czas - ciągnęłam.- Najwidoczniej neutralizuję twoją moc. Po prostu chcą to zachować w taki sposób.

- I to wszystko?- zapytał.

- Uch huh - machnęłam ręką.- Słuchaj, nie próbuję się w nic wepchnąć. Chciałam cię tylko ostrzec. Ostatnie czego potrzebuję, to abyś ty albo twój brat pękł, gdy następnym razem zjawię się niezapowiedzianie.

Po raz pierwszy rysy Wallace'a zmiękły.

- Naprawdę myślisz, że zrobilibyśmy ci krzywdę?

Jak miałam na to odpowiedzieć?

- Nie?

- Boisz się - mruknął, przeczesując włosy dłonią.- Słuchaj, rozumiem, że zostałaś złapana w środku czego nie rozumiesz, ale musisz mi w tym zaufać. To nie my jesteśmy tymi złymi. Faye sprowadziła cię tu z jakiegoś powodu i gwarantuje ci, że nie z dobrego. Nie wychylaj się i przeczekaj to. Kiedy będziesz miała okazję, aby wrócić do domu, to z niej skorzystaj.

Cholera. Naprawdę musiał sprawiać, że wszystko brzmiało tak zniechęcająco i ponuro? Tydzień temu nawet nie widziałam, że istniały nadprzyrodzone rasy. Teraz, nie dość, że byłam jedną z nich, ale jeszcze stałam pomiędzy dwoma pozostałymi.

- Dobrze...

Odchyliłam się, próbując zapanować nad oddechem. Zrobiłam to. Powiedziałam kłamstwo Faye. Może Wallace miał rację. Może to on był po dobrej stronie, ale ja musiałam żyć po złej. Jakoś musiałam sprawić, aby to się udało.

- Tak nawiasem, to Rena by cię nie zabiła - zmarszczki na jego czole wygładziły się, gdy o niej wspomniał.- Może jest nieco... *nadpobudliwa*, ale jest dobrą osobą.

Przyglądałam mu się przez chwilę i poczułam, jak drgnęły mi usta.

- Naprawdę ją kochasz, prawda?

- Bardziej niż cokolwiek innego.

Jakim cudem Faye myślała, że zdołałabym uwieść tego faceta? Był oczarowany.

- Jesteście ze sobą na dłuższą metę?

Wallace skinął głową.

- Tak, mam taką nadzieję.

Aww, ludziska. Miałam słabość do dobrych historii miłosnych.

- Więc kiedy jej o tym powiesz?

Może i byłam po przeciwnej stronie, ale kogo to obchodziło?

Powiedziałam swoje. ERA nie musiała wiedzieć o wszystkim.

Cofnął się, jakby rzuciła w niego wiadrem lodu.

- Co?

No proszę. Wallace może i nie był człowiekiem, ale na pewno był tak głupi, jak każdy facet.

- Hej, jeśli zostawisz taką dziewczynę bez wyjaśnień, to ktoś może ci ją sprzątnąć sprzed nosa.

Nie potrzebowałam super mocy empaty, aby odczytać konflikt z jego twarzy.

- To skomplikowane, dobra?

- To tylko wymówka - zbeształam go.- Niech zgadnę. Boisz się, że ją połamiesz podczas kotłowania w pościeli.

Tak, to był żart, ale byłam nieco poważna. Faye wspomniała, że żyli w celibacie, kiedy wymyśliła swoją strategię jak wbić pomiędzy nich klin - chociaż nie miałam pojęcia jak uzyskała tę informację. Jeżeli naprawdę był tak silny, jak mówili...

Ach, cholera. Wallace wyglądał jak zraniony szczeniaczek.

- Spokojnie. Tylko się droczyłam. Przecież nie jest tak, że nie możecie tego zrobić. Niech ona będzie na górze.

Jego twarz zamieniła się tysiącem odcieni czerwieni i była to najbardziej urocza rzecz, jaką zobaczyłam od tygodnia.

- To... nie to miałem na myśli, że akurat to jest skomplikowane.

Uniosłam brwi.

- Więc co?

Spojrzał na cementowe schody.

- Nie wierzę, że rozmawiamy o tym.

- Cóż, a jednak - powiedziałam, czując się bardziej komfortowo, gdy już zrzucił tą straszną maskę.- Więc równie dobrze możesz to z siebie wydusić.

- To coś więcej niż tylko seks - wyjaśnić.- To spanie razem, tulenie się,

prztylanie, rzeczy, których nikt uważa za niebezpieczne. Nawet nie wiesz jak muszę się starać, aby jej nie skrzywdzić. Nie wiem, czy mogę poprosić ją, aby została ze mną na całe życie, skoro znajduję się w stałym niebezpieczeństwie.

Cholera, był poważny.

- W takim razie co teraz zrobisz?

Spojrzał na mnie z zaciekawieniem.

- Co?

Wskazałam na niego i na losową przestrzeń, która miała robić za Renę.

- Mówisz mi, że jesteś na poważnie w tym związku i że to na długą metę, ale wkurzasz się na samą myśl o tym, aby wam wyszło. Nie prowadź tej dziewczyny za nos. Porozmawiajcie o tym. Pozwól jej zdecydować.

Opadły mu ramiona i pochylił się nad swoimi kolanami.

- Taa, chyba masz rację, ale...

- Po prostu powiedz jej, co czujesz - powiedziałam.- Ułatw to nam wszystkim - bo serio, co Faye by zrobiła, jeśli byliby zaręczeni? Już nie mogła mnie w niego wpychać.

Nastąpiła długa pauza, zanim Wallace odpowiedział:

- Dobrze. Wkrótce.

- Tylko nie przeciągaj tego zbyt długo - powiedziałam, otrzepując się, gdy wstałam.- To byłoby okrutne, wiesz? Przecież nie chcesz jej zranić.

Skinął głową, a jego oczy zaszklily się, gdy się zamyślił.

- Aww, daj spokój, kochanie. Nie rób takiej miny - ten biedak nie wiedział co ze sobą zrobić. Tak długo był wygłodniały ludzkiego kontaktu, że widział wszystko jako życiowe lub śmiertelne decyzje.- Chodź do mnie.

Pochyliłam się w dół i przytuliłam go - była to duża zmiana po sytuacji pięć minut temu, ale było to całkowicie potrzebne. Nie miałam pojęcia, co bym zrobiła, jeżeli byłabym tak osamotniona na tym świecie jak on.

- Wszystko będzie dobrze - szepnęłam.

Minęła chwila czy dwie, zanim z wahaniem objął mnie, odwzajemniając gest.

- Przysięgam, że nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczy zrobienie tego - dotykania kogoś bez zmartwień.

- Wiem - powiedziałam, klepiąc go po plecach.- Może pewnego dnia wszystko się dla ciebie ułoży.

Rozdział 18

Rena

<<5 Minut Wcześniej>>

- Woo!- Cole zanucił.- Założę się, że nigdy nie poruszałaś się tak szybko. Mój żołądek podskoczył, kiedy wzięliśmy zakręt. Miał rację. Nawet nie dostrzegłam otoczenia. Wszystko było rozmazanym kolorem i dźwiękiem.

- Cole - ostrzegłam, ukrywając twarz w zgięciu jego szyi. Moje włosy opadły gwałtownie wokół nas, gdy biegliśmy pod wiatr. Ten facet oszalał. Zamierzał zabić nas oboje.

Już zamierzałam krzyknąć wniebogłosy, kiedy nagle się zatrzymał.

- Ugh!

Nie mogłam się ruszyć. Moje mięśnie były zbyt napięte, zbyt znieruchomiła przez chęć przetrwania. Świat wciąż zdawał się wirować od super prędkości, gdy wreszcie dogonił nas czas.

Zabiję go. Zamierzałam go zabić.

- Jesteś gotowa na rundę drugą?- zapytał. Przysięgam, że usłyszałam uśmiech w jego głosie.

- Zamknij się - zmusiłam swoje kończyny, aby odsunęły się od jego pleców. Czułam się tak, jakbym ujeżdżała dzikiego konia. Miałam nadzieję, że te tampony z reklamy mówiły prawdę o byciu aktywnym.

Odwrócił się do mnie twarzą z rozbawieniem wypisanym w jego

durnym, brązowym spojrzeniu.

- Było zabawnie, co nie? To widać. Dzięki tobie byłem szybszy.

- Już. Nigdy. Więcej - próbowałam uklepać swoje włosy, które były poplątane Wspaniale. Idealne blond gniazdo dla szczura. Właśnie tego dzisiaj było mi trzeba.

Zaśmiała się i wyciągnęła liść z moich włosów.

- Nie było tak źle.

- Było niebezpiecznie.

Cole uniósł brew.

- Może dla mnie. To nie ciebie próbował ktoś udusić.

- Bałam się! I Niemal wpadłeś na Pastora Marka!

Wepchnął dłonie w kieszenie, uniósł ramiona i skierował się w stronę kościoła.

- Taa, ale przynajmniej nie martwiłaś się o to, że ta laska pokazałaby Wallace'owi swoją bułeczkę.

Zamrugnęłam, gdy próbowałam go dogonić.

- Dobra, po pierwsze, to było obleśne. Po drugie, to czy czasem nie przyznałaś się, że zafundowałaś mi przejażdżkę grozy, aby mnie rozproszyć?

- Być może.

Huh. Chyba nigdy nie zrozumiałabym wewnętrznych trybików w Nicholasie Blake'u. Może zbyt w niego nie wierzyłam.

- Wracając do rzeczy, to uważam, że zasłużyłam sobie tym na nieco więcej swobody z tą całą sprawą „nie dotykaj rudej” - powiedział, wskazując na stół, gdzie malowano twarze, gdy przeszliśmy za nim.

Dobra, może jednak za bardzo w niego uwierzyłam.

W ciszy ruszyliśmy wzdłuż kościoła. Kiedy zbliżyliśmy się do krzaków, to machnął na mnie ręką, unosząc palec do ust.

Głos Wallace'a uniósł się z przednich schodów.

- Tak, myślę, że masz rację, ale...

Oszalał? Nie zamierałam podsłuchiwać swojego chłopaka. Zaczęłam odchodzić, ale zamarłam na dźwięk głosu Corynn.

- Po prostu powiedz jej, co czujesz. Ułatw to nam wszystkim.

Serce podskoczyło mi do gardła. Jakiej jej? Mnie?

Nastąpiła długa przerwa, zanim Wallace odpowiedział niskim głosem:

- Dobrze. Wkrótce.

- Tylko nie przeciągaj tego zbyt długo - powiedziała.- To byłoby okrutne, wiesz? Przecież nie chcesz jej zranić - serce zaszumiło mi kilka razy w uszach, zanim dodałam.- Aww, daj spokój, kochanie Nie rób takiej miny. Chodź do mnie.

Chodź do mnie? Co do cholery?

Wallace wymruczał stłumionym głosem.

- Przysięgam, że nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczy zrobienie tego - dotykania kogoś bez zmartwień.

Łzy napłynęły mi do oczu, zanim zdążyłam je powstrzymać. Była to prawda. Kilka miesięcy kłóciliśmy się o to w moim pokoju. Wallace powiedział, że chętnie by zrezygnował ze wszystkich mocy, aby wieść normalne życie. Aby pokazać kobiecie, że ją kochał, aby zostać ojcem, aby... zakryłam usta i cofnęłam się. O Boże. Zamierzał ze mną zerwać.

Cole spojrział na mnie z miną „o cholera.” Zresztą sam nas wprowadził na to pole minowe. Kiedy spróbował coś powiedzieć, to pokręciłam głową. Nie, nie mogłam tu zostać - nie mogłam wysłuchać reszty. Zanim zdążyłam pomyśleć co robiłam, to cofnęłam się.

Serce waliło mi o pierś, gdy pospiesznie próbowałam zmienić kierunek. Parking znajdował się po prawej. Mogłam się tam ukryć przed ludźmi. Potrzebowałam tylko chwili do pomyślenia. To wszystko. Chwili...

Cole pojawił się w rozmyciu, gdy opadłam na ziemię obok niebieskiego Avengersa.

- Siostrzyczko, przysięgam. Nie miałem pojęcia o czym rozmawiali. Po prostu byłem dupkiem. Pomyślałem, że ich wystraszymy. Nigdy bym nie pomyślał...

Uniosłam dłoń i spróbowałam złapać oddech.

- Nic się nie stało, Cole.

Uniósł brwi.

- Nic się nie stało? Powinnaś krzyczeć na Wallace'a i wyrwać tej suce włosy. A nie uciekać jak jakiś...

Spojrzałam na niego przez łzy z ostatnią krztą cierpliwości, chcąc, aby sobie poszedł.

- Powiedziałam, że nic się nie stało. Potrzebuję tylko chwili.

Cofnął się, patrząc na mnie, jakbym była jakąś estrogenową bombą gotową do wybuchu.

- W porządku, ale nie będę daleko.

I tak po prostu już go nie było.

Siedziałam na parkingu, oparta o cudzy zderzak, patrząc w niebo. Było dzisiaj zbyt niebieskie; chmur były zbyt puszyste. Czyż nie miały pojęcia o całym gównie, jakie się tu działo? Byłam dwie sekundy od kryzysu, a był to najweselszy cholerny dzień w roku. Zamknęłam oczy.

To było to. Naprawdę to się działo.

Wczoraj pozwoliłam, aby kontrolę przejęły moje niepewności.

Poprosiłam go, aby wszystko przemyślał, ale tak naprawdę nie sądziłam, że faktycznie by to zrobił. To znaczy, nie skorzystał z tego, kiedy dałam mu wyjście, prawda? Czyż nie zapewnił mnie, że między nami było wszystko dobrze?

Łzy wreszcie popłynęły i ich słony smak zrosił mi wargi. Nie mogłam sobie teraz na to pozwolić. Wallace by to wyczuł. Dowiedziałby się, że coś było nie tak.

Ale może jednak powinien.

Rachel miała rację. Trzymanie się go nie było miłością; było to samolubne zachowanie. Przede wszystkim Wallace był moim przyjacielem. Pragnęłam jego szczęścia bardziej niż swojego, nawet jeśli zostawienie go sprawiało ból. Po tym wszystkim przez co przeszliśmy, to zasługiwał na to.

Przygryzłam wargę, aż poczułam smak krwi. Nie wątpiłam w to, że walczyłby z tym, nawet po tym jak przyznał się przed Corynn. Boże, chciałam ją winić, ale nie byłam głupia. Ta dziewczyna była tylko pionkiem. Bez względu na to jakie Faye miała intencje, to była też darem - i nie mogliśmy tego zignorować.

Huh. Więc to wszystko. Zdecydowałam.

Nie chciałam z niego zrezygnować. Naprawdę nie chciałam. W przeciwieństwie do Rachel nie miałam nadziei na szczęście w przyszłości. Po tym byłam skończona. Nigdy już nie znalazłabym innego mężczyzny, który wypełniłby dziurę, jaką pozostawiłby w moim życiu. Wybrałam cierpienie, ale wybrałam je dla niego.

Prawda?

Nie było wystarczająco dużo czasu, aby to przemyśleć. Wiedział, czego chciał, a ja wiedziałam, co musiałam zrobić. Z głębokim westchnieniem otworzyłam oczy i otarłam łzy z rzęs. Teraz albo nigdy. Podniosłam się i obróciłam, aby spostrzec Wallace'a, który patrzyła na mnie z przerażeniem, stojąc na chodniku.

Nawet go nie wyczułam.

- Co się stało?- zapytał, szybkimi krokami pokonując dystans między nami.- Wyczułem...

- Hej - powiedziała, krzywiąc się na swój chwiejny głos.- Tak sobie myślałam...

Kolor odpłynął z jego twarzy, gdy spojrzał mi w oczy. Ciągnął za emocje, do których jeszcze się nie przyznałam.

- Dlaczego mam wrażenie, że nie jest to nic dobrego?

Mój żołądek wypełnił się kwaśnym żalem i zwalczyłam kolejne łzy.

- Nie chcę tego bardziej utrudniać, niż muszę.

- Nie - mruknął, a ból wypełnił jego rysy.- Nie to. Nie chcę tego słyszeć.

- Wallace - poprosiłam.

- Rozmawialiśmy o tym!- jego oczy rozszerzyły się z irytacją.-

Powiedziałem ci. Już mnie nie obchodzą te rzeczy. Ty to wszystko zmieniałaś.

Ugh. Wiedziałam, że to w końcu by się pojawiło. Nigdy nie wybrałby szczęścia dla samego siebie, nawet jeśli powiedział Corynn, że mógłby to zrobić. Ten chłopak był wierny aż do przesady, nawet jeśli nie miało mu to przynieść zbyt wiele dobrego. Jeżeli miałam to teraz zrobić, to musiałam skłamać.

- Jedyne co mnie martwi w nas, to twoje dobro - powiedział.- Kochanie, nie chcę być tym, który wepchnie cię w to przekleństwo na wieki.

Przełknęłam ślinę, uniosłam podbródek i wypowiedziałam te kilka słów,

które na zawsze nawiedzałyby nas obu.

- Więc nie rób tego.

Zamarł.

- Co?

- Nie rób - powtórzyłam.- Daj mi odejść. Ta farsa sprawi jeszcze więcej bólu, im dłużej będziemy ją ciągnąć.

- Farsa?- zapytał.- Nie, Rena, kocham cię. Po prostu czuję, jakbyśmy byli tu na skraju czegoś poważnego i chcę, abyś miała wyjście. To same, które ty zaoferowałaś mi, pamiętasz? Jeżeli zamierzamy to zrobić, to musimy w to wejść cali.

Zaczęła piec mnie twarz, gdy patrzyłam na niego, próbując zapamiętać piękne, męskie rysy jego twarzy.

- Rozumiem - szepnęłam i spojrzałam między nas.- Właśnie dlatego z niej korzystam.

- Ty... - brzmiał tak, jakby próbował mówić przez gulę w swoim gardle.- Korzystasz z niej?

Czułam, jak płacz znowu chciał przejąć kontrolę nad moim ciałem, ściskając mi pierś, gdy próbowałam nad sobą zapanować.

- Właśnie to powiedziałam.

- Nie myślisz tak - pochylił się i zmusił mnie, abym spojrzała mu w jego spanikowane, niebieskie oczy.- Kochanie, jesteś zdenerwowana. Czuję to. Powiedz mi, co się dzieje.

- Jestem zdenerwowana, że doszło aż do tego - warknęłam, starając się zachować twardy głos.- Przykro mi, Wallace. Naprawdę. Ale my... musimy skończyć, dobrze? Nie mogę już dłużej tego znieść.

- Rena... - jego palce musnęły moje ramię i wzdrygnęłam się. Wiedziałam, że jeden dotyk, jedna oznaka uczuć i złamałabym swoje postanowienie. Między nami nie mogło być już nic więcej. To było to.

Wyprostował się z taką rezygnacją, że przysięgam, że nasze serca pękły w tej samej chwili.

- Rozumiem.

Zmarnowałam całą silną wolę, aby wstać i pozwolić, aby to nastąpiło - aby mój cały świat rozpadł się dookoła mnie. Oddałabym wszystko, aby się rozplakać i w tej chwili go przeprosić. Wszystko, aby wpaść w jego ramiona i przekląć własną głupotę. Ale nie zrobiłam tego.

- Cóż - zaczął głosem grubym od emocji.- Dzięki, że mi powiedziałaś. Cieszę się, że... usłyszałam to od ciebie.

- Wallace...

- Nie, potrzebuję tylko... powietrza, czy coś - mruknął, odsuwając się o krok.- Na razie - łzy zabłysły w jego oczach, gdy odwrócił się, aby odejść, ale było za późno. Zniszczenie już nastąpiło. Nie mogłam teraz tego cofnąć.

Więc zrobiłam to, co mogłam zrobić w tej chwili - patrzyłam, jak odszedł.

Rozdział 19

Wallace

Wiedziałem, że coś ją martwiło. Wiedziałem, że o tym myślała. Ale nigdy bym nie podejrzewał, że stałoby się to właśnie tak.

Wejście z powrotem do kościoła było jak przejście tysiąca mil. Moje ciało było zbyt ciężkie, zbyt wolne. Nie dość, że nie spałem zbyt wiele w nocy, to jeszcze martwiłem się o to, co powiedział Henry. Teraz straciłem całą motywację, aby ruszyć do przodu.

Chociaż było to strasznie głupie, to wiedziałem, że jeszcze to do mnie nie dotarło. Jej brak jeszcze przez jakiś czas nie okazałby się prawdziwy. Aż do tego czasu, po prostu musiałbym...

- Ty skurwysynu!

Moja głowa poleciała w bok od błyskawicznego uderzenia i potknąłem się, aby po chwili złapać równowagę.

- Co do...?

- Co jej zrobiłeś?- Cole zapytał, patrząc na mnie ze wściekłością, gdy wskazał na parking.- Powiedz mi, że właśnie nie widziałem, jak Rena zwymiotowała po tym wszystkim, co wcześniej powiedziałeś. Jeśli tak...

- O czym do cholery ty mówisz?- warknąłem, chcąc na kimś wyładować swoją agresję.- Właśnie ze mną zerwała. Nie powiedziałem niczego.

Na to podszedł do mojej twarzy.

- Mówisz poważnie?

- Tak, poważnie - odepchnąłem go.- Myślisz, że to jakiś żart, czy coś? Chciała wyjścia, to pozwoliłem jej na to. Koniec historii.

- Jasne - Cole zgodził się, okrążając mnie.- *Ona* chciała wyjścia. I nie

miało to nic wspólnego z tobą.

Zassałem głęboki oddech.

- Lepiej przestań.

- Co z tym zrobisz?- drażnił, popychając moje plecy.- No dalej. Pokaż mi.

- Cole, odpieprz się - ostrzegłem. I była to ostatnia rzecz, jaką pamiętałem.

Kolejne kilka minut złożyło się na chaotyczne migniecie ciosów, żdźbeł trawy, krzyków i siniaków. Był szybki, ale nie mógł mnie przytrzymać. Nikt nie mógł mnie powstrzymać - a już w szczególności nie dzisiaj. *Cholera*. Nie chciałem skrzywdzić swojego brata. Nie chciałem powrotu retrospekcji z zabicia Romana. Ale jeżeli by nie przestał...

Zacisnąłem pięść wokół kołnierza Cole'a, gdy ktoś chwycił mnie za ramię.

- Wallace! Wystarczy.

Spojrzałem przez czerwoną mgłę, aby spostrzec, że pastor Mark unosił się nade mną. Odciągnął nas od siebie - cóż, próbował - i popchnął nas na przeciwne strony słupa.

- Co do diabła w ciebie wstąpiło?- zapytał.- I kim jest ten facet?

Cole wypluł szkarłat na chodnik i posłał mi zezłoszczone spojrzenie.

- Wybacz, kaznodziejo. Rodzinna różnica zdań.

- Jest moim bratem - wyjaśniłem, unosząc głos nad jego, gdy walczyłem o złapanie oddechu.- To tylko małe nieporozumienie.

- Małe?- Mark spojrzał na nas jeszcze raz i wskazał na tłum, jaki zebrał się za nami.- Jesteście na festynie.

Spojrzałem na wytarte miejsca na swoich butach, czując się tak mały, że nie mogłem na niego nawet spojrzeć.

- Przepraszam.

- Hej - chwycił mnie za ramię.- Jeżeli chcecie, to możemy o tym porozmawiać w środku.

- Nie wejdę tam - wtrącił się Cole, spoglądając na kościół, jakby miał go połknąć całego.

Wskazałem z niedowierzaniem na budynek.

- Byłeś w nim *jakieś* dwadzieścia minut temu.

- Nie wewnątrz-wewnątrz - Cole odparł.- Tylko w holu. Wiesz, że kościoły mnie przerażają.

Uniosłem ręce i potarłem swoje skronie, modląc się, aby nieco racjonalnego myślenia zalało mój umysł.

- Przepraszam, Mark. Wydaje mi się, że to nie jest teraz najlepszy pomysł.

- W porządku - z powrotem nałożył okulary przeciwsłoneczne.- To może pójdziecie stąd? Znajdę kogoś, kto wypełni nieobecność twoją i Reny. Rodzina jest na pierwszym miejscu.

Wzdrygnąłem się na dźwięk jej imienia, ale i tak skinąłem głową.

- Dzięki.
- Nie ma problemu - zaczął odchodzić, ale się zatrzymał.- Och, Wallace?
- Tak?

Zmarszczki uformowały się w kącikach jego oczu, gdy się uśmiechnął.

- Będę się za ciebie modlił - odwrócił się do Cole'a i dodał.- Za ciebie też.

Cole prychnął, gdy Mark wrócił do tłumu.

- Lepiej zainwestuj sobie w jakieś ochraniacze na kolana.
- Skończyłeś już?- zapytałem, czując już, że bok mojej twarzy był opuchnięty. Moje ciało było na tyle twarde, aby wytrzymać niektóre mocne ciosy, ale nie znaczyło to, że nie mogła stać mi się krzywda. W rzeczywistości, w przeciwieństwie do swojego brata, to jutro będę miał podbite oko.

Cole wzruszył ramionami.

- Na razie.

- I?

- I co?

Wzięłem głęboki oddech.

- Chcesz mi powiedzieć o co w tym wszystkim chodzi?

Uniósł brew.

- Rany, no nie wiem. Może o to, że powiedziałeś tej lasce Nullari, że zamierzasz zerwać z Reną, gdy ta znajdowała się w cholernym zasięgu słuchu?

Ścisnęły mi się wnętrzności i z całej siły zignorowałem ból, który przeszył moje ramię.

- Co?

- Powiem Renie co czuję - wyśmiewał się niższym głosem, naśladując mnie.- Przeciąganie tego byłoby okrutne. Och, zaraz się popłaczę. Kocham się przytulać - jego nozdrza zafalowały.- Taa, wróciliśmy coś koło tego, dupku. Byłeś zbyt tym pochłonięty, aby zauważyć.

- Ale... - cały świat przechylił się na bok i musiałem się chwycić słupa dla wsparcia.- Nie mówiłem o zerwaniu z nią - o Boże. Właśnie o tym pomyślała?- Corynn próbowała mnie przekonać, abym porozmawiał z Reną, zanim sprawy zrobią się za poważne. Aby upewnić się, że naprawdę w tym była, zanim ja... zanim ja... - oderwałem dłoń od miejsca, w którym zgmiotłem metal.- Cholera.

- Co?

- To teraz nie ma znaczenia - warknąłem, idąc do swojego samochodu.- Muszę się stąd wynieść. Nie mogę myśleć jasno.

- Zaraz, zaraz - Cole pojawił się przede mną.- Jeżeli nie to się stało, to musisz jej powiedzieć.

Pokręciłem głową, gdy serce zaczęło walić mi w uszach.

- Jeżeli teraz z nią porozmawiam, to pomyśli, że powiedziałeś mi i wymyśli coś, aby załagodzić sytuację. Walczyliśmy o to przez dni, Cole - tak

naprawdę, to przez miesiące. Niech wierzy w to co chce.

- Więc co? Tak po prostu pozwolisz jej odejść?

- Rena walczy o wszystko - zacisnąłem zęby.- Gdyby naprawdę mnie chciała, to sądzisz, że uciekłaby w ten sposób? Może czekała na pretekst i wreszcie dałem jej takowy.

Cole nie wiedział co na to powiedzieć. Kilka razy otworzył i zamknął usta, zanim odsunął się na bok.

- Nie wiem - powiedział w końcu.- Ale nie czuję się z tym dobrze. Nie podoba mi się to.

- Ta? Cóż, to witaj w klubie - przebiegłem resztę drogi do samochodu, wiedząc, że był tylko kilka kroków za mną.- Zabierz ją do domu, dobra? Nie chcę, aby sama wróciła do kampusu.

Mój brat patrzył na mnie ze wzburzeniem w oczach, gdy otworzyłem drzwi, niemal wyrywając je z zawiasów.

- Łapię - powiedział, wyciągając klucze z kieszonki.- Uspokój się, dobra? Wymyślimy coś.

Ta, wymyślimy, jasne - udało mi się jedynie wymyślić, jak spieprzyć jedyną dobrą rzecz w moim życiu. Odpaliłem silnik, wrzuciłem bieg i wyjechałem z parkingu bez oglądania się za siebie.

Rozdział 19

Arden

- Gorące, gorące!- Gabby wypluła łyżeczek kawy z powrotem do kubka i gorączkowo powachlowała na swój język.- Gorąceeee....

Uniosłem brew, ale powstrzymałem się od komentarza. Jeśli powiedziałbym jej jakie to było obleśne, to pewnie powtórzyłyby to, aby zrobiło mi się niedobrze. Zamiast tego skupiłem się na srebrze. *Jedna... dwie... trzy... zacieki wody na moim widelcu. Fuj.* Jakie trudne było wypolerowanie tych rzeczy?

Udając, że zainteresowałem się czymś po drugiej stronie knajpy, ukryłem sztuciec pod stołem i szybko wytarłem go serwetką.

- Wiesz, że w końcu cię na tym przyłapie?

Przełknąłem ślinę.

- Kto?

- Wiesz kto - powiedziała Gabby, wskazując na podwójne drzwi za naszą kabiną.- Sam. Zawsze tędy wchodzi i wychodzi.

Wiedziałem kto. Po prostu bałem się przywołać go z jego ognistych głębin kuchni. Ten człowiek miał przerażające usposobienie. Pewnie, że wyglądał jak część tej tłustej jadłodajni, ale zachowywał się jak gangster. Jeżeli przyłapałby mnie na obrażaniu jego mienia, to pewnie połamałby mi kolana. Albo gorzej...

Nagle piosenka wybuchnęła z torebki Gabby, ale nie zareagowała zbyt mocno.

- To tylko Rena - oznajmiła znudzonym tonem, zanim zaczęła grzebać po torebce, aby odebrać.- Co jest?

Jej cienkie brwi natychmiast się zmarszczyły.

- Wolniej. Gdzie jesteś?

Pot zrosił linię mojego czoła, gdy przyglądałem się jej, czekając, aby powiedziała co się stało. Rena miała wypadek? Była ranna? Poklepałem swoje kieszenie za kluczami. Jeżeli zdobyłaby adres...

Lexie, nasza stała kelnerka, wybrała ten moment aby się pojawić.

- Gotowi na złożenie zamówienia?- zapytała, ignorując fakt, że Gabby wciąż rozmawiała przez telefon.

Oczywiście. Musieliśmy mieć szczęście, że odkąd zaczęła pracę w zimie, to obsługiwała nas przynajmniej raz w tygodniu. Przez te wszystkie miesiące dowiedzieliśmy się o niej tylko trzech rzeczy. Ubierała się jak gothka, podkochiwała się w Wallace'u i nie lubiła całej reszty.

Och, była też siostrzenicą Sama. To wiedzieliśmy o niej cztery rzeczy.

- Zapłacimy tylko za napoje, dobra?- szepnąłem, wyciągając swój widelec i łyżkę.- Myślę, że wychodzimy.

Wzruszyła ramionami.

- Jak chcecie. Dajcie mi chwilę.

Gabby zacisnęła swoje drugie ucho.

- Powiedz to jeszcze raz. Nie, jesteśmy u Sama. Dobrze... dobrze, zobaczymy się niebawem - uderzyła w ekran telefonu i wrzuciła telefon z powrotem do torebki.- Idzie tu. Są tuż za rogiem.

- Co się stało?- zapytałem, spoglądając na drzwi.- Nic jej nie jest?

- Nie wiem - zacisnęła usta i odwróciła się, aby też spojrzeć na drzwi.- Jest z bratem Wallace'a i płakała.

- Jego bratem?- mój żołądek dziwnie podskoczył i opadł na swoje miejsce.- Myślałem, że poszła na festyn z Wallace'em.

- Ja też tak myślałam - powiedziała Gabby, sięgając w dół, aby chwycić swój kubek za ucho.- Ale musiało stać się coś poważnego, skoro zadzwoniła, aby nas znaleźć.

Właśnie wtedy drzwi otworzyły się i Rena potknęła się w progu. Jej włosy były tak rozdmuchane, jakby jechała z głową wystawioną za okno, a jej policzki były zaróżowione. Wydała z siebie zduszony szloch, gdy nas zobaczyła i przebiegła resztę drogi do naszej kabiny.

- Och, kochanie - Gabby wstała i złapała ją w uścisk.- Co się stało?

Kątem oka dostrzegłem jakieś muśnięcie.

- Jestem taka głupia - Rena zapłakała w jej ramię.

Facet, który wyglądał jak podejrzana wersja Wallace'a, szturchnął mnie w ramię.

- Hej, kolego, mógłbyś się przesunąć? Robię za niańkę.

Zamrugałem kilka razy, zanim przesunąłem się na bok kabiny.

- P-pewnie...

- Dzięki - mruknął, siadając na miejscu jakie po sobie pozostawiłem.- Więc siedzicie tu tak, czy co?

Nie rozumiał, że dwie stopy przed nami rozgrywała się emocjonalna

scena? Spojrzałem to na niego to na dziewczyny, a potem znowu na niego.

- Uch, tak.

- Sory, gdzie podziały się moje maniery?- przesunął dłonią po nogawce swoich dżinsów i wyciągnął ją do mnie.- Cole Blake.

Chwyciłem ją i modliłem się, aby moja nie była spocona.

- Aiden Ross.

Skinął głową.

- Cóż, jestem tu, aby ci powiedzieć, Aidenie Ross, abyś nie dał się wplątać w babskie problemy - skinął głową na Renę i Gabby, które zatraciły się w swoim małym wyciszonym świecie.- Nie chcą usłyszeć twoich rad. Nie chcą być oświecone przez twoje opinie. A jeśli spróbujesz je pocieszyć, to się cholernie rozryczą.

Boże, przez tego koleśia przechodziły mnie ciarki. Czułem się tak, jakby patrzył mi prosto w duszę czy coś.

- Ale... nawet nie wiem dlaczego jest smutna.

Podniósł nóż i zaczął się nim bawić.

- Powiem ci, dlaczego jest smutna. Właśnie co zerwała z moim bratem.

- Co?- cały hałas w knajpie wyciszył się, gdy skupiłem się na nią, starając się zrozumieć co właśnie powiedział.- Poważnie?

- Poważnie jak zawał serca - powiedział, dźgając ostrzem w swoją pierś.- Chociaż to skomplikowane jak cholera, więc nawet nie próbuj tego ogarnąć. Po prostu nie wchodź jej w drogę i nieco poprzytakuj, kiedy będzie to konieczne.

Mówił poważnie? Rena uwielbiała każdy oddech w ciele Wallace'a. Musiało się coś zdarzyć, dlaczego z nim zerwała. I dlaczego to ona płakała?

- Przepraszam - powiedziała Rena, podciągając nosem, gdy odwróciła się przy stole.- Ja tylko...- pokręciła głowę i uniosła dłoń.- Nieważne. Co się dzieje?

- Co się dzieje?- powtórzyłem z niedowierzaniem.- Ty...

Cole posłał mi ostrzegawcze spojrzenie. Z trudem przełknąłem ślinę i spojrzałem na swoją wodę.

- Nic.

Rena zaśmiała się, gdy usiadła, chociaż jej oczy wciąż były czerwone i zaszkłone.

- Aiden, jesteś okropnym kłamcą.

Ciepło zatańczyło po moich policzkach.

- Naprawdę?

- Naprawdę - zażartowała.- Wiem, że wyglądam jak gówno. Nie musisz mi mówić.

Cole z roztargnieniem przesunął nożem do masła wzdłuż swojego ramienia.

- Nie odpowiadaj na to. To pułapka.

Gabby uniosła brwi, gdy usiadła.

- Więc ty jesteś Ace'a... - skrzywiła się i zerknęła na Renę.- To znaczy, jesteś czyimś bratem?

- Taa - odpowiedział.- Jestem czyimś bratem.

- Cole - powiedziała Rena.- Naprawdę nie musisz tu siedzieć. Już dobrze.

Posłał jej spojrzenie pełne niedowierzania i znowu przesunął nożem po swoim przedramieniu.

- Taa, wyglądasz w porządku.

Zarobił sobie tym na zezłoszczone spojrzenie.

Zacząłem coś mówić o nacięciu na jego skórze, gdy stało się coś dziwnego - zniknęło. Poważnie. Z czerwonego przeszło w różowe, a potem skóra się zasklepiła. Tak po prostu.

- Jak ty...?

Cole odwrócił się do mnie z nożem wycelowanym w moją stronę.

- Masz z czymś problem, Aidenie Ross?

Odchyliłem się do tyłu.

- N-nie.

- Cole - ostrzegła Rena.- Wiesz, że nie mogę sobie dzisiaj z tym poradzić.

- Dobra, dobra - upuścił nóż i uniosł obie ręce, wysuwając się z kanapy.- I tak muszę się zająć paroma sprawami - kiedy wstał, to posłał jej bardziej znaczące spojrzenie, niż takie na pożegnanie.- Wiesz gdzie mnie szukać, jeśli będziesz mnie potrzebowała.

- Wiem - usta Reny uniosły się, ale nie włożyła w to serca.- Dziękuję.

Mruknął coś i machnął nam przez ramię.

- Ta. Na razie.

- Pa - powiedziałem, wzruszając ramionami, gdy ruszył do drzwi. *Dzięki Bogu.*

Minęła minuta czy ileś, jak pograżyliśmy się w ciszy. Wokół nas szumiała muzyka i rozmowy, ale siedzieliśmy w niezręcznym milczeniu. Po twarzy Reny płynęły łzy, ale już nie szlochała. Po prostu było tak, jakby nie mogła ich powstrzymać.

- Więęęęęę - zaczęła Gabby.- Pokłóciliście się?

Rena przytaknęła.

- I to ty to wszystko skończyłaś?

Kolejne skinięcie.

Gabby spojrzała na nią dziwnie, a potem pochyliła się ku niej.

- Możesz mi jeszcze raz przypomnieć *dla czego?*

Rena opuściła głowę i wymamrotała:

- Po prostu nie byliśmy tak zgodni, jak myśleliśmy.

Ścisnęło mi się serce. Nigdy nie widziałem jej bardziej pokonanej - jakby została pokonana przez bossa w grze na ostatnim poziomie. To znaczy, w jej oczach stały łzy i do tej pory drżały jej usta. Ta dziewczyna była po

prostu... złamana.

- Usłyszałem, że czekacie na rachunek - głos Sama wyrwał mnie z zamyślenia.- Nie chcecie... - zmarszczył brwi, kiedy zobaczył Renę.- Hej, co się stało, dzieciaku?

Spojrzała w górę z tym kolejnym fałszywym uśmiechem i potrząsnęła głową.

- Nic, wszystko jest dobrze.

- Nie wyglądasz, jakby wszystko było dobrze - powiedział Sam.- Nie żebyś normalnie nie była ślicznie, ale myślę, że wiesz co mam na myśli.

Rena potarła kark.

- Po prostu... Wallace i ja zerwaliśmy.

Zaczerpnąłem zbyt płytki oddech na jej słowa. Coś w usłyszeniu tego wyznania prosto z jej ust pchnęło mnie na krawędź. Rena była sama. Po długich, trzech miesiącach była sama. Pewnie, że strasznie było o tym myśleć, ale nie mogłem nic na to poradzić. Była to okazja, na którą czekałem.

I co teraz?

Spojrzenie Sama stało się mordercze, gdy przemieścił swój ciężar z jednej nogi na drugą.

- Ten chłopak co się wokół ciebie kręcił?

- Nie - Rena powiedziała bez mrugnięcia okiem.

Potrząsnął swoją mięsistą pięścią.

- Uderzył cię? Bił?

Jej usta wygięły się w obrzydzeniu.

- Boże, nie.

Sam spojrzał na nas, jakbyśmy go wstrzymywali.

- On niczego nie zrobił, Sam - powiedział.- Naprawdę. Po prostu nadeszła... pora.

- Porą, ta? Cóż, nie wiem o tych sprawach z odpowiednim czasem, ale zostawię to w spokoju - wytarł dłonie o fartuch i pochylił się do przodu.- Tylko wiedz jedno. Gdy następnym razem pojawi się mały Wally, to on i ja będziemy mieli do pogadania.

Rena wyglądała tak, jakby miała się pochorować.

Gabby uśmiechnęła się do niego.

- Co z rachunkiem, Sam?

Prychnął, wyprostował kartkę i ją podarł na kawałki.

- Co powiesz na to?

Naprawdę się to zdarzyło?

Gdy odwrócił się, aby wrócić do kuchni, to Gabby zawołała ciche podziękowania, które szybko powtórzyłem. Nie sędzę, aby któreś z nas spodziewało się tego gestu, ale było miłe. Może jednak moje kolana były bezpieczne.

- Możemy już iść?- zapytała Rena, przeczesując dłońmi swoje włosy. Blond pasemka były poplątane i miała oczy jak szop, tam gdzie rozmazał się

jej makijaż. Jeżeli ona miała się tak źle, to nie wyobrażałem sobie jak się trzymał Wallace. Ten wielkolud rozplakał się, gdy mu o tym powiedziała? W jakiś chory sposób niemal chciałem to zobaczyć.

- Oczywiście - Gabby wstała i wyciągnęła Renę z kabiny.- Chodźmy do domu.

Wstałem i rzuciłem dolara na stół. Może i Sam podarł nasz rachunek za napoje, ale Lexie żyła z napiwków. Następne czego potrzebowałem, to podejrzenie wyglądający hamburger. *Fuj.*

- Wracasz do siebie, Aiden?- Rena zapytała zmęczonym głosem.

Pokręciłem głową.

- Nie, mam coś do zrobienia - to znaczy, musiałem pomyśleć. Po zeszło nocnej rozmowie z Gabby, zdawało się, że było to pchnięcie z niebios. Co facet powinien zrobić z taką presją? Z trudem przełknąłem ślinę.- Uważaj na siebie. Przyjdź do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

Posłała mi słaby uśmiech.

- Pewnie.

Nie mogłem powstrzymać swojego. Po raz pierwszy od miesiący naprawdę jej uwierzyłem.

Rozdział 21

Rena

Co boli bardziej, niż zrezygnowanie z miłości swojego życia? Zrobienie kilku ostatnich kroków, aby zapewnić jej szczęście.

Przez godzinę siedziałam na ławce Foster Hall, próbując wziąć się w garść i skończyło się na tym, że co robiłam? Pojechałam po lody czekoladowe na stację bezsensową i kupiłam dwa przewodniki. Ta rozmowa nie miała mieć miejsca.

Nie chodziło o to, że nie musiałam obgadać tego z Corynn. Minął niemal tydzień i z tego co widziała, to jeszcze nie ruszyła na podbój Wallace'a. W moim poświęceniu chodziło o to, aby zneutralizowała siłę Wallace'a i aby dała mu normalne życie. Bo po cholerę wepchnęłabym siebie w ponurą, zjadającą stres bezsenność?

Nie, *musiałśmy* porozmawiać. Problem tkwił w tym, że nie chciałam.

Danie jej błogosławieństwa wywoływało we mnie jedną z dwóch emocji i tak czy siak skończyłoby się na tym, że zaczęłabym płakać. Polizałam spód pokrywki lodów. Wtedy uznałaby mnie za słabą. Jeżeli już czegoś nienawidziła, to byłoby to...

- Co za smutna, lepka dziewczynka - zażartował za mną znajomy głos. Zamarłam, schowałam język do ust i opuściłam pokrywkę na kolana.

- Słucham?

- Co ty tutaj robisz?- Cole chwycił za oparcie ławki i przeskoczył ją.-

Poza śledzenie tej dziewczyny Nullari i spożyciu 270 kalorii. Wiesz, że pójda ci prosto w tyłek, prawda?

Zignorowałam go.

- Nie twój interes.

- Och, moja ukochana siostrzyczko od innego pana - zbeształ, kręcąc głową.-
Wszystko co robisz, to mój interes.

Wiatr zaszeleścił papierami pod moją nogą i pochyliłam się, aby wrzucić kartonik do śmietnika.

- Odwal się, AssCole. Dlaczego tu jesteś?
- Nie mogę wpaść, aby sprawdzić jak się miewasz?
- Nie, jeśli musisz tu jechać ponad dwie godziny.
- Może chciałem cię zobaczyć przed końcem twojego semestru.
- Może masz ukryte motywy.
- Rena - położył dłoń na swojej piersi.- Ranisz mnie.

Wytarłam dłonie w spodnie, pozbierałam swoje przewodniki, złożyłam je i wsunęłam do kieszeni.

- A ja nie jestem w nastroju na granie w twoje gierki.

- Dobra - Cole skrzyżował ręce na torsie i jeszcze raz zmierzył moje ciało wzrokiem.- Żadnych gierki. Co chcesz zrobić? Nabałaganić w jej pokoju? Porysować samochód?- minęła sekunda.- Poobijać ją nieco?

Powinnam pokochać przyjaciół bez skrupułów.

- Muszę z nią porozmawiać - wyjaśniłam z westchnieniem, wstając.- Ale to nie zdarzy się w twojej obecności, więc wybac mi...

- O Wallace'ie?

Wzdrygnęłam się i próbowałam to zamaskować, patrząc groźnie na jakiegoś przypadkowego kołosa na chodniku.

- Być może.

Cole zmarszczył brwi.

- Ale...

- Ale co?

Wyglądał tak, jakby chciał coś powiedzieć jedno, ale wybrał drugie.

- Może to było nieporozumienie. Może ta laska nawet nie chce z nim być. To znaczy, cholera, ona jest z ERY. Może nie powinnaś *chcieć*, aby ona z nim była.

Jakbym teraz potrzebowała wątpliwości.

- Chcę dla niego tego, co najlepsze.

- Więc wyrwanie mu serca i wepchnięcie go w ramiona wroga jest dla niego najlepsze?- poklepał swoje kieszenie i pokręcił głową.- Gówna prawda, siostrzyczko. Tylko go niepokoisz.

Przyglądałam mu się spod zmrużonych oczu, gdy wyciągnął paczkę Lucky Stikes'ów i wygrzebał zapalniczkę. Część mnie chciała do niego dołączyć, choćby po to, aby się rozproszyć od tego, co właśnie powiedzieć.

- Oto mój plan - powiedział, wkładając papierosa do ust.- Twoje ostatnie zajęcia w piątek kończą się o 2:50. Jej dopiero o 4:10. W weekendy pracuje w laboratorium, ale Maverick odbierze ją dopiero o 7:30 jutrzejszego ranka.

Nie chciałam wiedzieć skąd o tym wiedział.

- No i?

- No i mamy tylko piętnaście minut, na działanie w naszym okienku czasowym - zapalił zapalniczkę. Trzy minuty później wszedł w pełen tryb smoka - dym wił się między nami.- Co chcesz zrobić.

Ugh. Koszulką zakryłam nos i usta.

- Chcę zwymiotować.

- Daj spokój - wymamrotał.- To nie jest takie złe.

- Jest obrzydliwe - moja bawełniana bariera stawiała się coraz cieplejsza, gdy próbowałam przez nią oddychać.- Twoje płuca pewnie cię nienawidzą.

Uniósł ramiona, a potem opuścił je znaczącym ruchem.

- Szybkie leczenie.

- Cóż, *moje* płuca cię nienawidzą - warknęłam.- Brałeś to pod uwagę?

- Prawdę mówiąc... - jego szczeka rozluźniła się, gdy spojrzał na moją pierś, jakby chciał rozwinąć prześwietlenie.- ... to nie.

- Ohyda - zaczęłam odchodzić, ale złapał mnie za ramię.

- Posłuchaj - powiedział, a kłęby dymu wyleciały z jego ust.- Pomogę ci i poczekam tu z tobą, jeśli dasz mi numer tej rudej.

Puściłam kołnierz mojej koszulki i odwróciłam się do niego.

- Poważnie przejechałeś taki kawał drogi, aby wycisnąć ze mnie numer Rachel?- *miał obsesję?*

Upuścił swojego papierosa na ziemię i zadusił go butem.

- Proszę. Zadowolona?

Spojrzałam na chodnik, po tym jak podniósł stopę.

- Nie.

Cole z irytacją przeczeszał dłońmi włosy.

- Dlaczego? Twoje płuca wciąż mnie nienawidzą?

- Nie, ale Kapitan Planeta owszem. To śmiecenie.

Warknął, gdy pochylił się, aby podnieść resztki i wyrzucił je do popielniczki na szczycie śmietnika.

- *Proszę.*

- Wspaniale - pochwaliłam go, używając takiego głosu, jaki przeważnie kierowałam do Wolfie'ego.- A teraz wyjaśnij mi dlaczego tak bardzo chcesz zdobyć numer Rachel.

Jego śmiertelne spojrzenie uniosło się ku niebu.

- Chcesz esej? Bo ma wspaniałe nogi i jest miła i takie tam.

- Och, cóż, skoro tak uważasz... - tym razem ja przewróciłam oczami.-

Wiesz, że ona się z tobą nie prześpi, prawda? Gdybyś nie zauważył, to jest bardzo ukościelniona.

Spojrzał na mnie, jakby miał prawo być zniesmaczony.

- Nie powiedziałem, że chcę się z nią przespać.

- Ale chcesz, prawda?- oparłam dłonie na biodra.- Ostrzegam cię, Cole. Jeśli przekonasz Rachel, aby się z tobą umówiła i zranisz ją, to Wallace będzie

wkurzony. Są blisko.

- Jesteś pewna, że to Wallace będzie wkurzony?

Wyśmiałam go:

- Rachel i ja nawet się nie przyjaźnimy.

- To dobrze - powiedział.- W takim razie daj mi jej numer.

Czy moje...? Tak, moje oko drgało.

Chwycił mnie za ramię i zanim zorientowałam się co się działo, to znaleźliśmy się za budynkiem. *Wspaniale. Cieniście i zacisznie.* Nie nauczył się swojej lekcji w garażu w Columbus?

- Cole.

- Słuchaj, jestem poważny. Przysięgam na Boga, że jej nie dotknę.

Wycofałam się w przypadku, gdyby piorun wybrałby ten subtelny moment na pojawienie się.

- Jasne.

- Ona po prostu jest taka... - ciągnął.- Nie wiem. Sprawia, że czuję się dobrze.

- Rozmawiałeś z nią przez trzydzieści sekund.

- I sprawiła, że poczułem się dobrze przez te trzydzieści sekund!- jego usta zacisnęły się w ciasną linię.- Zamierzasz się ze mną wciąż kłócić, czy dasz mi jej numer, abyśmy mogli wejść do środka i poczekać?

Spojrzałam na tylne drzwi.

- Wiesz, że są zamknięte, prawda? I że możemy tylko wejść przednim wejściem, jeśli wpuści nas portier.

- Pewnie - obrócił się do panelu z przyciskami, którego wcześniej nie zauważyłam i wstukał kod dostępu. Nastąpiło kliknięcie i zapaliło się małe zielone światełko.- Masz jeszcze z czymś problem?

Oczywiście.

Weszliśmy do środka, zanim ktoś nas zauważył. Tak technicznie, to się nie włamaliśmy - bardziej pokazaliśmy się niezaproszeni - ale nie sądziłam, aby ochrona się z tego ucieszyła. Naprawdę to robiłam.

- A teraz - powiedział, wchodząc po schodach na drugie piętro.- Dasz mi swoje błogosławieństwo, czy nie?

Truchtałam, aby za nim nadążyć.

- Dlaczego cię to obchodzi, czy będziesz miał moje błogosławieństwo? Myślałam, że chcesz jej numer.

- Mam jej numer - warknął i otworzył drzwi, które były oznaczone gigantyczną dwójką.- Chciałem tylko, abyś powiedziała, że to w porządku.

Jak on...? Nie, o tym też nie chciałam wiedzieć.

Okrążyłam go i ruszyłam w dół korytarza, wybijając frustrację przy każdym kroku.

- Nie obchodzi mnie to, Cole. Zadzwoń do niej, jeśli chcesz. Tylko jej nie skrzywdź.

Położył dłoń na moich plecach i popchnął mnie do przodu.

- Naprawdę myślisz, że zraniłbym kogoś bez powodu czy potrzeby?

Zaczęłam cytować sobie pewien przykład, ale lepiej to pomyślał. W jego umyśle to prawdopodobnie była konieczność - bez względu na koszmary, które wciąż przez niego miałam.

- Nie - przyznałam.- Ale to nie oznacza, że się nie martwię.

- Więc *jesteście* przyjaciółkami - uśmiechnął się, zatrzymując się przed 216.- To super, bo chcę, abyś polubiła moją przyszłą dziewczynę.

Boże, dopomóż jej.

- A skoro mamy to już za sobą - rozejrzał się w obie strony, wsuwając małą wsuwkę w zamek.- Nikt nie powiedział, żebym się nie postarał...

Pewnie powinnam go powstrzymać, ale nie zrobiłam tego. Jego waleczność co do nielegalnych działań była dziwnie fascynująca i najwidoczniej szukał czegoś, aby coś zrobić niezgodnego z prawem. Dlaczego inaczej miałby przy sobie WD-40?

Cole wepchnął wsuwkę i znowu zaatakował nią dziurkę od klucza.

- A potem zamienimy Pannę Zamek na Pana napięty Klucz.

Jego ręce rozmyły się, wymieniając puszkę i wsuwkę na inny metalowy drucik. Włożył go do zamka, sięgnął do drugiej kieszeni i wyciągnął mały, srebrny instrument tortur.

- A teraz przygotuj broń.

- Co?

Klik, klik, klik, klik, klik!

- Rany - spojrzałam w dół korytarza.- Chcesz zostać przyłapany?

- Myślisz, że nie zdołałabym uciec?- Cole kilka razy pociągnął za spust i opuścił broń. Chwilę później przesunął metalowy drucik w drugą stronę.- No i proszę.

- To wszystko?- nacisnęłam klamkę i weszłam do środka, przez co natychmiast stałam się współniczką. *Cholera.*

Uśmiechnął się, zresetował blokadę i narzędzia zniknęły z widoki.

- A teraz poszperajmy...

- Co wy tutaj robicie? - wyraźnie brytyjski głos odezwał się tuż za nami.

Cole nie przegapił ani chwili, gdy podniósł dłonie i wszedł do ciemnego pokoju.

- Rena to zrobiła.

Spojrzałam na niego groźnie.

Corynn rozejrzała się, zanim weszła do środka. Drzwi zamknęły się za nią.

- No dobra. W takim razie o co chodzi?

- U-um... - wyjąkałam.- Nie powinnaś być na zajęciach?

Gładko.

- Zabawnie jest obserwować klasę bez zainteresowania - powiedziała, rzucając plecak na podłogę i zapalając światło.- Nikogo nie obchodzi, czy ktoś wyjdzie wcześniej.

- Och.

Nie zdawała się być zbyt zmartwiona faktem, że włamaliśmy się do jej nowego pokoju w akademiku.

- Więc?

- Rena chce ci o czymś powiedzieć - Cole wyjaśnił, dźgając mój bok łokciem.- Co nie, siostrzyczko?

- Ow - mruknęła.- Racja. Chciałam tylko powiedzieć, że ty i Wallace... cóż, możesz śmiało... nie jest mój...

Skrzyżowała ręce i oparła biodro o komodę.

- Oddajesz mi swojego chłopaka.

- Byłego chłopaka - poprawiłam, chociaż te słowa gorzko smakowały. Minęło kilka sekund, podczas których przyglądała mi się.

- Dlaczego?

Dałam jej przemowę, którą sobie powtarzałam każdej nocy.

- Bo zasługuje na normalne życie. Bo chcę, aby mój przyjaciel był szczęśliwy.

Uniosła brew.

- Normalne życie. Myślisz, że właśnie tego chce?

- W głębi duszy - szepnęłam.- Więc chcę, aby to się spełniło.

Cole prychnął, ale niczego nie powiedziała.

- Dam ci jego numer - powiedziała jej, prac do przodu, zanim straciłam nerwy.- Wykorzystaj to, abyśmy wszyscy mogli ruszyć do przodu. Nie chcę już więcej o tym słyszeć.

Rozejrzałam się, dopóki nie zauważyłam jakiejś pustej kartki papieru i spisałam dziesięć łamiących serce liczb. *I mowa tu o déjà vu.*

- Więc to wszystko?- zapytała.- Będziesz trzymała się tej umowy?

- Tak - Boże, musiała grzebać aż do dna? Pokój stawał się coraz ciaśniejszy.- Teraz jest twój, więc zadbaj o niego.

- Wiesz, wciąż zależy mu na tobie.

Moje serce ścisnęło się, nieruchomiejąc na chwilę możliwości.

- Ale tak czy inaczej - kontynuowała.- Wszyscy musimy odegrać swoje role, a przecież nie jest tak, że nieprzyjemnie się na niego patrzy.

- R-racja - ruszyłam do drzwi, z Cole'em depczącym mi po piętach.

- Może nawet doceniłby dobre kotłowanie się w pościeli.

Zatrzymałam się z dłonią na klamce.

- Pewnie powinnam coś wyjaśnić.

- Co?

- Nie znam twoich powodów, dlaczego godzisz się na taki układ - zaczęłam, ścisząc głos.- I nie wiem co zostawiłaś za sobą, aby się tu znaleźć, ale ufam ci. *Muszę.* Bo jesteś kimś najlepszym dla Wallace'a - mocniej zacisnęłam dłoń.- Ale jeśli go zdradzisz, jeśli zagroźysz mu choć w *najmniejszym* stopniu, to znajdę cię, Corynn. W Anglii, Ameryce - nie obchodzi mnie to. Wyśledzę cię na najdalszym krańcu ziemi i sprawię, że będziesz

blagać o śmierć. Rozumiesz mnie?

Jej usta drgnęły w oczywistym rozbawieniu i z całej siły uczepliłam się drzwi.

- Rozumiem.

Cole i ja szybko stamtąd zniknęliśmy. Ja dlatego, że musiałam stamtąd uciec. On pewnie dlatego, że chciał zadzwonić do Rachel. Gdy już znaleźliśmy się na zewnątrz, to odwrócił mnie ku sobie.

- Hej.

- Co?

Objął ręką moje ramiona i wtulił moją twarz w swoją pierś.

- Jesteś uparta, ale masz dobre serce, siostrzyczko.

Walczyłam przy nim, próbując się powstrzymać od oddychania jego koszulką przesiąkniętą zapachem dymu.

- Co to niby ma znaczyć?

- Nic. Tylko musiałem to powiedzieć - jego uścisk całkowicie zniknął - kilka sekund przed tym, jak on sam wyparował.

Rozdział 22

Wallace

To nie było fair.

Rena nie odezwała się do mnie od dwóch tygodni, ale wciąż udawało się jej budzić mnie każdej cholernej nocy. Wszystkie te udręczone, bolesne emocje napływały do mojego ciała i leżały tam - i nie wiedziałem co z nimi zrobić.

Nie odebrała na żaden z moich telefonów. Zostawiłem jej sześć wiadomości i skończyło się na tym, że żałowałem każdej. Nie było tak, że wiedziałem, co bym powiedział, jeśli by odebrała. „Hej, o co chodzi z tymi mieszanymi sygnałami?”

Wciągnąłem parę dresów i wyjrzałem na bieżnię za oknem. W sobotni poranek wszystko się powoli toczyło. Tylko kilku biegaczy na torze i kilka frajerów w bibliotece z książkami. Skoro już o nich mowa, to Aiden zdawał się być całkiem zadowolony z tej sytuacji. *To* tylko potwierdziło moje podejrzenia.

Nie żeby to coś zmieniło.

Rena zerwała ze mną z powodu. Wepchnąłem klucze do kieszeni i rozejrzałem się. Podśluchiwała coś i źle to zrozumiała i pozwoliła, aby to stało się przeszkodą. Bez walki. Bez przemowy. Tylko kilka łez i wymówka. Och, racja. Było to dla mojego własnego dobra. Teraz mogłem umawiać się z jakąś laską, którą widziałem tylko kilka razy. Wspaniale.

Założyłem zegarek i wczółgałem się pod łóżko za butami do biegania, ale skończyło się na tym, że wyciągnąłem szarą bluzę z kapturem. *Cholera*. Nie było to coś, co teraz musiałem zobaczyć. Była to jedna z moich najstarszych bluz jakie miałem i trzymałem ją na wierzchu za każdym razem,

kiedy przychodziła Rena. Zawsze jęczała, że jej zimno, więc był to jej osobisty grzejnik. Uwielbiała tą rzecz.

Gula uformowała mi się w gardle, gdy przysunąłem materiał do twarzy. Wciąż nią pachniał, kwiatami i niewinnością. Rękawy były podwinięte cztery czy pięć razy od czasu, gdy miała ją na sobie ostatni raz. Wydawało się to być tak dawno temu.

Zabrzącał mój telefon i odrzuciłem bluzę, aby go odebrać.

- Halo?- cholera. Zły guzik.- Halo?- oczekiwanie zmroziło mi nerwy.

Nawet nie sprawdziłem danych rozmówcy.

- Hej - dziwny akcent Corynn rozbrzmiał po drugiej stronie.- Jak się masz.

Ugh.

- Całkiem nieźle. Co jest?

- Tak się zastanawiałam, czy chciałbyś się spotkać.

Oczywiście. Naciskała na mnie, abym wyszedł z akademika, odkąd usłyszała nowiny i wytropiła mój numer. Nawet nie chciałem wiedzieć jak go dostała. Najwyraźniej miała wyrzuty z tego całego nieporozumienia.

- Może pójdziemy na kawę czy coś - zasugerowała.

- Niestety - powiedziałem, starając się powstrzymać głos od nabrania martwego tonu.- Właśnie chciałem pójść na siłownię.

- Siłownię?- spytała z niedowierzaniem i potrafiłem odgadnąć o czym myślała.- *Nie jesteś już czasem wystarczająco silny?*

- Chcę pobiegać.

- Ochhhh, dobra - odpowiedziała.- Cóż, ja też czasami biegam. Masz coś przeciwko temu, abym się przyłączyła?

Westchnąłem.

- Śmiało.

- Wspaniale! Spotkamy się tam za dziesięć minut, dobrze?

Przytaknąłem do niczego.

- W porządku. W takim razie do zobaczenia.

Kiedy się rozłączyłem, to ciężar powrócił. Ten, który zawsze spadał mi na ramiona i ciągnął mnie w dół, ilekroć doganiała mnie rzeczywistość. Teraz było to moje życie. Samotne. Puste.

Nie zmarnowałem czasu, aby tam dotrzeć. Siłownia znajdowała się na wzgórzu za bieżnią i nie chciałem, aby Corynn czekała. To prawda, że może powinienem to zrobić, skoro się wprosiła, ale nie tak zostałem wychowany. Moja babcia skopałaby mi dupę, gdyby o tym usłyszała. A potem walnęłaby mnie za użycie słowa „dupa” - nie żebym był na tyle głupi, aby powiedzieć je przednią.

- Hej, przyszedłeś - Corynn weszła za mną, gdy otworzyła drzwi.

- Mhm.

- Cieszę się - obróciła się dookoła, gdy znaleźliśmy się w środku, a wyczerpanie zionęło jej z oczu.- Więc często to robisz?

Wzruszyłem ramionami.

- Tak często, jak tylko mogę. Przecież nie jest tak, że mogę robić wiele innych rzeczy, wiesz?

Zaczęła się rozciągać i wypięła swój tyłek w leginsach w moją twarz.

- Cóż, myślę, że to dobrze. Oderwę twoje myśli od niektórych rzeczy.

- Mhm - sam się nieco porozciągałem. Gra nie była kusząca, ale zazwyczaj zauważałem zmianę w atmosferze. Przez połowę semestru byłem przekonany, że populacja kobiet w Wilcox jest w rui. A teraz nic.

- Jesteś gotowy?- zapytała, przeskakując z jednej stopy na drugą.

- Jak nigdy.

I pobiegliśmy. Tor miał sześć gumowatych pasów i w dobry dzień był szeroko otwarty. Dzisiaj było daleko od dobrego dnia.

Truchtem okrążyliśmy róg i nieco przyspieszyłem. Nie byłem tak szybki jak Cole, ale nie byłem też wolny. Jeżeli Corynn mogłaby za mną nadażyć, to hej, więcej mocy dla niej.

Więcej mocy dla niej...

Zamrugalem i zerknąłem na nią. Blokowała moją empatię. To znaczy, wiedziałem, że to możliwe, ale podczas tamtych dwóch razy ledwo to zauważyłem, gdy byliśmy razem. Byłem zbyt pochłonięty swoją siłą.

Cóż, to było dziwne. Jednocześnie wyzwalające i złe. Pewnie, że cieszyłem się ciszą, ale zatęskniłem za stałymi, karmiącymi mnie emocjami. Skupiłem się na swoim otoczeniu. Teraz świat po prostu został... wyciszony.

- Wszystko w porządku?- sapnęła, próbując za mną nadażyć.

- Tak, przepraszam... - zwolełem nieco do stałego tempa.- Jestem nieco rozkojarzony.

- O czym myślisz?

Niemal prychnąłem.

- A o czym bym miał?

- Aww, będzie lepiej - zapewniła mnie.- Wasza dwójka musi sobie to wszystko poukładać. To znaczy, to widać, że wciąż jej na tobie zależy.

Zatrzymałem się nagle i pobiegła do przodu, zanim zorientowała się, że zamarłem.

- Dlaczego zakładasz, że myślę o Renie?- zapytałem i zażądałem za jednym tchem.- I dlaczego uważasz, że wciąż jej na mnie zależy?

Jej usta drgnęły w górę, jakbym właśnie wyłożył karty na stół.

- Myślisz, że skąd mam twój numer?

- Co?

Oparła się o poręcz, aby złapać oddech.

- Wiesz, że próbuje zrobić z siebie męczennice, prawda? Poświęca siebie dla większego dobra i takie tam - machnęła ręką.- Myśli, że będziesz szczęśliwy, jeśli będziesz wiódł ze mną jakieś „normalne życie.” Powiedziałam jej, że nie jesteś zainteresowany, ale nie chciała tego słuchać.

Cholera. Mówiła poważnie? Rena zamierzała nas zeswatać? Chwyciłem

poręcz i zacisnąłem zęby. Jaką stała się pokreconą masochistką w tym miesiącu? A może miałem rację; użyła tego jako wymówki. Przecież nie było tak, że odbierała moje cholerne telefony...

- Nie może mi tego zrobić - mruknąłem.- Jeżeli miała mnie dość, to powinna była powiedzieć wcześniej - gdy zauważyłem do robilem, to oderwałem dłoń, ale nie miało to znaczenia. Metalowa poręcz była gładka i mocna jak poprzednia.

Co?

- Myślisz, że naprawdę chciała wyjścia?- nacisnęła Corynn, a ciekawość była wymalowana na jej twarzy.- Myślałam, że zaczęliście to na poważnie.

- Też tak myślałem - przyznałem gorzko.

- To znaczy, że twój tatuaż zniknie?- zapytała, wskazując na moje ramię. To znaczy, zniknie, prawda?

To było dobre pytanie. Nie miałem pojęcia. Przecież nie mieliśmy do czego porównać naszego znaku Nexus. Oprócz tego w dzienniku...

Cholera. Kompletnie o nim zapomniałem. Wciąż leżał pod moim łóżkiem, gdzie zostawiliśmy go tygodnie temu. Pewnie leżał tam, gdzie zaklinowała się bluza. Ale może było tam coś, co by pomogło. Na pewno moja stoicka była dziewczyna porozmawiałaby ze mną, jeżeli miałoby to coś wspólnego z drobnym przypomnieniem na jej ramieniu.

Ścisnęła mi się pierś. Musiałem przestać to robić. Nie byłem zły na Renę - nie mogłem. To ja byłem tym idiotą, który otworzył jej drzwi. Corynn patrzyła na mnie, wciąż czekając na odpowiedź.

- Och, przepraszam - powiedziałem.- Nie wiem.

Uniosła brew i zignorowała to, wołając przez ramię:

- Pewnie, cóż, może lepiej porozmawiamy o czymś innym.

Poszedłem za nią z westchnieniem.

- O czym?

Jej kucyk zakiwał się tam i z powrotem, gdy zaczęła biec, dopasowując się do jej uwodzicielskiego rytmu. Chwila. Uwodzicielskiego? Pokręciłem głową i odwróciłem wzrok.

- Wybierasz się na te tańce w następny piątek?- zapytała.- Słyszałam, że zbierają datki na badania nad klasterowymi bólami głowy.

Całym swoim ciałem próbowałem powstrzymać przyływ emocji, który próbował je zalać. Żal, ból, rozczarowanie i tęsknota - nie chciałem tu tego pokazać.

- Ja, uch, nie wiem.

Spojrzała na mnie.

- Zamierzałeś iść z Reną, co? W porządku. Przecież nie jest tak, że masz randkę by na nie pójść. Jak nie patrzeć, to uniwersum. Jesteśmy tu wszyscy dorośli.

- T-taa - zgodziłem się, walcząc z gulą w gardle. Cholera. Dlaczego Rena musiała wszystko tak spieprzyć? To miała być nasza noc. Wszystko

ustaliła tak idealnie...

- Albo moglibyśmy pójść razem - Corynn zaproponowała nonszalanckim tonem, odwracając się tak, że ukryła twarz.- To nie randka ani nic. Tylko dwójka znajomych na ludzkiej imprezie - odwróciła się i puściła mi oczko, a moja twarz zamieniła się osiemdziesięcioma odcieniami czerwieni.

- Ciszej, dobrze?- rozejrzałem się, ciesząc się, że nie było tu zbyt wiele osób o tej godzinie. Czy ta dziewczyna nie rozumiała tej całej tajemnicy ras? Posłała mi figlarny uśmiech, gdy wzięliśmy zakręt.

- Spokojnie. Najpierw sprawdziłam. I uniknąłeś mojego pytania, więc biorę to za wskazówkę i zakładam, że powiedziałeś nie.

- Nie - powiedziałem, zanim zdążyłem pomyśleć dwa razy.- To znaczy, to nie było „nie.” Ja tylko... nie miałem szansy, aby o tym pomyśleć.

Jej kucyk znowu się zakołysał.

- Och, proszę cię. To nie bal maturalny. Nie proszę cię o krwawy pakt. Musiałem się na to uśmiechnąć. Miała rację.

- Dobrze.

- Dobrze, pójdziesz ze mną?- zapytałem, gdy przebiegliśmy obok wejścia.

- Tak - zaśmiałem się.- Po prostu przestań mnie wreszcie gnębić.

Odwróciła się i zaczęłam biec tyłem do przodu.

- Myślisz, że to gnębienie, panie Blake? Mogę ci pokazać, jak wygląda prawdziwe molestowanie.

- Założę się.

Zaśmialiśmy się oboje, gdy poczułem, jak świadomość przepływa przez moje ciało. Było to jak dreszcz wzdłuż kręgosłupa, szept na moim karku. Kiedy wreszcie odwróciłem się, aby sprawdzić, to moje serce zamarło chwilę przede mną.

Rena zatrzymała się w pół kroku z torbą do ćwiczeń przewieszoną przez ramię i z wyrazem przerażenia na swojej pięknej twarzy. Sekundy - może minuty - minęły, gdy staliśmy tam, zatraceni w transie, zanim tama wreszcie pękła. Zakryła dłonią usta, zamrugła na łzy i zrobiła dokładnie to, co umiała najlepiej.

Uciekła.

Huh uch. Spojrzałem szybko na Corynn, zanim rzuciłem się za Reną, podczas gdy gorąco rozdarło moje żyły. *Nie tym razem.*

Rozdział 23

Rena

Rzuciłam torbę na trawę i zgięłam się w pół, aby zwalczyć początki suchego oddechu.

- Cholera - wydyszałam.- Jeszcze rozplącę się jeszcze jeden chole...

Szklane drzwi otworzyły się z takim trzaskiem, że był to tylko cud, iż się nie rozbiły. Nawet nie musiałam sprawdzić kto to był. Wiedziałam, że pobiegłby za mną. Wiedziałam też, że nie mógł mnie zostawić w spokoju.

Zużyta, czarna para butów znalazła się przed moimi oczami i powoli uniosłam wzrok w górę. Po jego długich nogach, przez wypukłość w jego spodenkach i przez wąskie biodra, po ciasnej, wilgotnej bawełnie, która przykleiła się do każdego konturu jego piersi, po szerokich ramionach i - cholera. Już płakałam. Dlaczego do cholery ostatnio tak dużo płakałam?

- Nie - Wallace powiedział pod nosem.- Nawet tego nie próbuj.

Spojrzałam w górę i napotkałam jego burzliwe oczy.

- Co masz na myśli, mówiąc, że mam tego „nawet nie próbować”?
Jestem zdenerwowana. Zostaw mnie w spokoju.

- A to z jakiego powodu jesteś zdenerwowana?- warknął.- To ty ze mną zerwałaś, pamiętasz?

Naprawdę zamierzał do tego wrócić?

- Wyprzedziłam cię.

Przyglądał mi się tak intensywnie, że nie mogłam przestać się wiercić.

- Jesteś tego taka pewna?

- Słyszała cię.

- Taa, ale wiesz co usłyszałaś? Nawet mnie o to nie zapytałaś - skrzyżował ręce na piersi i napiął mięśnie szczęki.- Więc powiedz mi, Rena. Które z nas tego chciało?

Łza spłynęła po moim policzku, wypalając ognisty ślad. Naprawdę był o to taki zły?

- Dlaczego płaczesz?

- Co?- *był teraz poważny?*

- Dlaczego. Płaczesz?

Wskazałam na stadion.

- Nie widziałam cię od dwóch tygodni, a teraz biegasz sobie, śmiejąc się z inną kobietą. Myślisz, że zobaczenie tego było dla mnie łatwe?

Wallace kilka razy otworzył i zamknął usta, zaczął chodzić w kółko i w irytacji zatopił palce w swoich włosach. Chaos. Było to jedyne słowo, jakie mogło opisać emocje, jakie wlewały się do mojego ciała z jego. Kompletny i zupełny chaos.

- Ty powiedziałaś, że tego chcesz. Chciałaś, abym był z Corynn.

- To nie znaczy, że chciałam to widzieć - odpaliłam, ocierając łzy bokiem nadgarstka.- Dlaczego jesteś taki podły?

- Myślisz, że to jest podłe?- jego oczy rozszerzyły się z niedowierzania.- *To jest podłe? Wyrwałaś moje pierdolone serce!*

- Cóż, wyrwałam i swoje - krzyknęłam. Płacz przejął kontrolę nad moim ciałem i zatrzęsłam się, owijając ręce wokół swojej talii.- Nie rozumiesz.

- Och, rozumiem - z trudem przełknął ślinę i zamrugał kilka razy, aby też pozbyć się łez.- Rozumiem, że chciałaś, abym spróbował. Sprawiałaś, że zacząłem myśleć, że ta głupia sprawa między nami by wyszła, a potem odeszłaś bez żadnego wyjaśnienia - uniósł podbródek w górę, patrząc na mnie oczami nieznanego.- Rozumiem to, więc *lepiej* nie płacz.

Równie dobrze mógłby uderzyć mnie w twarz, a byłoby to o wiele mnie bolesne niż świadomość, że go zniszczyłam. Zabrałam tą piękną, delikatną duszę i zniszczyłam go. Wszystko czego dla niego chciała, to aby był szczęśliwy, a teraz nawet nie wiedziałam, czy wciąż było to możliwe. Zaufanie, które przez tych kilka miesięcy budowaliśmy z takim trudem, zniknęło. Po prostu... zniknęło.

Z ust uciekł mi gorzki uśmiech, zanim wybuchł w pełnowymiarowym szaleństwie.

- Boże, sprawy układają się w swój najbardziej pochrzaniony sposób, prawda?

Zmarszczył razem brwi.

- Co?

- To - wskazałam między nas.- Ja po prostu... nie wiem. Zaczynam myśleć, że to nie było tego warte.

- Warte czego?- warknął.- Bo wiem, że nie zabawiałabyś się moimi uczuciami dla kaprysu, więc powiedz mi. Co do cholery byłoby dla ciebie

warte?

Cofnęłam się pod jego oskarżycielskim spojrzeniem.

- W-wiesz...

- Naprawdę?

Boże, kiedy Wallace stał się taki przerażający?

- Twoje życie... twoje szczęście...

- A od kiedy to ty decydujesz jak mam żyć swoim życiem, albo co mnie uszczęśliwia?- kiedy nie odpowiedziałam, to uniósł brwi.- Oto nowość, Rena. Nie wiesz. Jestem dorosłym mężczyzną. Nie musisz troszczyć o jakieś nadzieje czy marzenia, które według ciebie powinienem mieć.

Między nami powiał chłodny wiatr, gdy spojrzał na mnie.

- Ale to nie prawdziwy powód, prawda?

Pot zrosił mi linię włosów.

- Co masz na myśli?

- Używasz tej sprawy z Corynn jako wymówki. O co chodzi tak naprawdę? To strategia wyjścia? Myślałem, że masz w sobie więcej odwagi niż to.

Poderwałam brodę do góry.

- Co?

- Jaki jest prawdziwy powód, Rena? Muszę wiedzieć. Będzie mnie to zżerało żywcem dopóki się nie dowiem, więc powiedz mi. Nie zezłoszczę się.

Ręce opadły mi wzdłuż boków.

- To *jest* prawdziwy powód!

- Gówno prawda - krzyknął, napinając żyły na szyi.- Walczysz o wszystko. I ty twój głupi kompleks zbawiciela. Nigdy nie rezygnujesz i właśnie to w tobie kocham, ale... - jego niebieskie oczy nabrały nowego poziomu bólu, gdy cofnął się, dyszą.- Nie walczyłaś o nas. Nawet nie próbowałaś.

Gdy odwrócił się, aby odejść, to desperacja zawładnęła moim ciałem. Nie mogliśmy tego na tym skończyć. Nie tak.

- Czekaj - złapałam go za rękaw, ale zdawał się nie zauważyć.

Potruchtałam zanim, wciąż trzymając go za materiał koszulki.

- Wallace.

Nie było żadnej reakcji, gdy spojrzał przez ramię, a poddanie wypełniło jego rysy.

- Co?

- Nie to... nie to się stało - cierpiałam w środku tak strasznie, że nie mogłam tego znieść. Moja dusza szukała jego z magnetyzmem, który przepływał między nami w ciężkich falach, coraz bardziej mnie przybliżając. Jeśli poddałabym się i opadła na niego, to czy by mnie złapał?

Nie.

Nie było sensu iść tą drogą. Pościeliłam sobie łóżko; nadeszła pora aby się w nim wyspać.

- Przepraszam.

Po prostu na mnie patrzył.

- Nigdy nie chciałam cię skrzywdzić. Nie masz pojęcia, jak ceniłam sobie naszą przyjaźń - nasz związek - ale to nie było dobre, Wallace. Nawet nie masz pojęcia, jak przez to czułam się winna - wyznanie przyszło w pośpiechu i nie mogłam go powstrzymać.- Chcę, abys posmakował tego, jakie może być życie, jeśli tylko... pozwoliłbyś na to.

- Zabawne... - strząsnął mój uścisk z siebie i odwrócił, aby odejść.- ... mógłbym powiedzieć to samo.

Stałam tam sparaliżowana, gdy otworzył drzwi. Naprawdę zniknął. Tym razem straciłam go naprawdę.

Ostateczność sytuacji opadła mi na ramiona, gdy schyliłam się, aby podnieść torbę. Miał rację? Czy naprawdę zrezygnowałam z nas bez walki? Pogrzebałam po swoich kieszeniach, aż znalazłam chusteczkę i wysmarkałam się. Myślałam, że robiłam odpowiednią rzecz...

Ale z drugiej strony, może „odpowiednia rzecz” nie istniała.

W oszołomieniu wróciłam o swojego pokoju. Wallace nigdy nie był taki agresywny w stosunku do mnie i nie trzeba było nadprzyrodzonej więzi, aby poczuć jego ból. Promieniował z jego oczu i nie wiedziałam co zrobić. Przecież nie było tak, że mogłam powiedzieć, „Hej, przepraszam, że wyładowałam tobie swoje hormony. Jestem niepewnym palantem. Możemy udawać, że nic się nie stało?”

Ta, to by pasowało...

Odkluczyłam drzwi i weszłam do środka, nie dziwiąc się, że znalazłam Aiden i Gabby oglądających telewizję. Rzuciłam torbę w kąt, a moje buty powędrowały pod łóżko.

- Wychodźcie stąd kiedykolwiek?

Gabby spojrzała na mnie.

- Cmoknij mnie. To koniec semestru.

- Taa - odezwał się Aiden.- Nadchodzą egzaminy.

Uniosłam brew.

- Egzaminy, na które uczycie się, oglądając... - zerknęłam na ekran i skuliłam się.- ... *Głupi i Głupszy?*

Oczywiście. Musiał być to jeden z ulubionych filmów Wallace'a. Widział ten film tyle razy, że śmiał się przed zabawnymi momentami.

- Pewnie. Jak poszło walenie w worek?- zapytała Gabby, siadając.- Wyładowałaś swoją frustrację seksualną?

Ach, tak. Jedyłą stałą rzecz w moim życiu.

Usiadłam na swoim biurku.

- Nie, ale pokłóciłam się z Wallace'em przed stadionem. To było zabawne. Och i było to tuż po tym, gdy zobaczyłam jak świetnie bawił się z Corynn na torze. Naprawdę, wspaniały dzień.

- To ta nowa dziewczyna?- Gabby pochyliła się do przodu, a jej oczy rozszerzyły się do wielkości spodków. Corynn była stażystką tam, gdzie

pracował Maverick i uczyła się tutaj podczas lata. Jej pojawienie się pewnie stało się główną plotką.

- Tak.

- Myślisz, że zabierze ją na tańce.

To mnie dźgnęło prosto w serce.

- Nie wiem. Nie pomyślałam o tym.

- Wciąż idziesz, prawda?- tym razem odezwał się Aiden, odrywając się od filmu.- Są za mniej niż dwa tygodnie.

Och, to byłoby zabawne. Żebym poszła na tańce, które ustanowiłam na cześć mojego byłego chłopaka.

- Uch, nie.

- Co?- Gabby poderwała się jak jeden z trupów z trumny.- Dziewczyno, nie chodziłyśmy po centrum przez trzy godziny, abyś mogła schować sukienkę do szafy. Pójdiesz na te tańce, nawet jeśli sama będę musiała cię zabrać.

- Nie wybierasz się czasem z Maverickiem?- zapytałam, marszcząc nos na wspomnienie tego zdrajcy.

- Już nie. Musi pracować - z westchnieniem opadła na materac.- Jinx pójdzie.

- A to nie jest dziwne?- Jinx i Maverick przez kilka miesięcy byli współlokatorami. Byłam pewna, że to złamało braterski kod albo Konwencje Genewską albo...coś.

Odwróciła głowę i zamrugła na mnie.

- Dlaczego miałyby być?

- Nieważne.

- Ty, uch... - Aiden odchrząknął, zwracając na siebie moją uwagę.- Chcesz, aby ktoś cię zabrał, Rena?

Przewróciłam oczami.

- Oczywiście, bo jestem dziewczyną, która potrzebuje mężczyzny, aby gdzieś ją zabierał - odwróciłam się do Gabby dla wsparcia, ale wbijała we mnie sztylety. *Cholera*. Czy to miała być wskazówka?

Aiden wytarł dłonie w moją kołdrę i usiadł bardziej prosto.

- Cóż, pomyślałem, że ja mógłbym cię zabrać.

Spojrzałam to na niego, to na Gabby i znowu na niego.

- Och. Uch... pewnie?

Rozpromienił się.

- Naprawdę?

- Tak - powiedziałam.- Dlaczego nie?- nie było przecież tak, że mogłam się z tego wycofać. Sama zakorzeniłam ten pomysł w głowie prezydenta bractwa. Byłoby źle, gdybym się nie pokazała.

- Wspaniale - rozpromienił się, unosząc pięść w górę.- Nie pożałujesz tego, Rena. Będziemy się świetnie bawić.

- Bez wątplenia - zaśmiałam się, ale zabolowało mnie w środku.

Wciąż kochałam Wallace'a. Tańce znaczyły dla niego coś wyjątkowego i

jeśli miałam być szczerą, to również dla mnie. Spędziłam miesiące marząc o tym, abyśmy spędzili tą noc razem. Jak bym zareagowała, jeśli zobaczyłabym go z inną dziewczyną?

Co gorsza, jak by on zareagował, gdyby zobaczył mnie tam z innym chłopakiem? Nie żeby Aiden był istotnym zagrożeniem, ale jednak. Czy to scementowałby sprawy między nami?

Bleh. Zaczęłam myśleć, że ten ostatni miesiąc semestru był niczym innym, jak samymi błędami z mojej strony, a wciąż mieliśmy dwa tygodnie przed sobą. Nie mogłam po prostu wczłgać się pod kołdrę i przeczekać do letniej przerwy?

Rozdział 24

Corynn

Wallace uciekł w pośpiechu po tej kłótni z Reną. Biedak był tak czerwony na twarzy, gdy wrócił, że nie miałam serca pytać go co się stało. Zamiast tego poklepałam go po plecach, zebrałam swoje rzeczy i udałam się do wyjścia.

Wilcox naprawdę miało piękny kampus. Wiele drzew, zieleni i pachnących kwiatów. Jedyne czego brakowało, to hałas. Syreny, odgłosy, deszcz uderzając o okna - znajome rzeczy, które pomagały mi zasnąć w nocy. Czułam się tak, jakbym została wrzucona w pętlę czasowa.

Kiedy będę mogła wrócić do domu?

Przynajmniej wykonałam swoje zadanie od Faye. Rena i Wallace rozstali się - prawdę mówiąc, to nie dzięki mnie - i zamierzał zabrać mnie na tańce. Zrobione i zrobione. Teraz musiałam czekać na dalsze polecenia, które dotyczyły Fazy II i musiałam mieć nadzieję na najlepsze.

Najlepiej nie było zakładać zbyt wiele.

Nie podobało mi się te gównno, które miałam tu do zrobienia, ale jeśli chciałam zapewnić swojej rodzinie bezpieczeństwo, to musiałam spełniać życzenia z listy ERY. Faye powiedziała mi, co by się stało, jeśli bym nie współpracowała i nie było żadnego nieporozumienia międ...

Nadepnęłam na kamień na chodniku i straciłam równowagę. Za mną rozbrzmiał dźwięk szybkich kroków, zanim ktoś złapał mnie za ramię.

- Wszystko w porządku?

- Tak, ja tylko... - spojrzałam w górę, aby spostrzec, że Cole, brat Wallace'a, patrzył na mnie.- To ty.

- To ja - zgodził się.- Wyszłaś na spacer?

- Co ty tutaj robisz?

Cole uniósł brwi.

- Ładnie to tak? Ja nie zapytałem co tutaj robisz, Panno Zapisałam-się-do-tej-szkoły-czterdzieści-minut-od-mojego-stażu. Może jesteśmy tutaj z jakiegoś powodu.

- Jasne - zażartowałam.- A jaki to miałyby być zespół?

Jego wzrok zapłonął i przez chwilę świat zaszła mgła.

- Aby interweniować w sprawy, w których nie mamy żadnego celu.

Wspaniale. Jakbym teraz *tego* potrzebowała.

- Oczywiście, to kwestia z mojego punktu widzenia - ciągnął, unosząc dłonie w górę.

- Może za bardzo myślisz o sobie, że masz dobre intencje - potarłam swoje skronie.- Czego chcesz, Cole?

- *Chcę* cię porwać i rozmyć się tutaj, ale twoje zabijanie mocy zrujnowało ten plan. Więc może zrobimy to w starym dobrym stylu?- wskazał na ławkę, która znajdowała się kilka metrów dalej.- Porozmawiajmy.

Faye nie powiedziała jak poradzić sobie z bratem Wallace'a, więc nie widziałam nic złego w wysłuchaniu go.

- Tylko wtedy, jeśli cofniesz ten komentarz z porwaniem.

Cole roześmiał się.

- Proszę cię. Widziałaś tą twarz?- chwycił się za szczękę i przechylił swoją twarz z boku na bok, pokazując mi swoje uderzające rysy.- Nie muszę się uciekać do tych taktyk... znowu.

Powiedział znowu?

- Pociuszające.

- Tak - podszedł do ławki i usiadł.- Więc jest pewna rzecz.

Zmierzał prosto do rzeczy, co nie? Westchnęłam i podążyłam za nim.

- Jaka.

- Siedzisz w głębokim gównie.

Wspaniale.

- Powiedz mi coś, czego nie wiem.

- Dobra, znalazłem tą ulotkę - pochylił się i wyciągnął z tylnej kieszeni zmiętą kartkę papieru.- Jest na niej napisane, że Laboratoria R.S. Tobler organizuje informowanie o szczepionkach.

- Więc?

- Więc myślisz, że jestem głupi?- ściągnął razem swoje ciemne brwi i wreszcie zauważyłam jego podobieństwo do Wallace'a.- ERA od miesiący chwali się swoimi eksperymentami. A teraz nagle chcą stworzyć dom otwarty dla ludzi? Jasne. Co jest w zastrzykach?

- Nie wiem - zaczęłam odchodzić, ale zerwał się i zablokował mi drogę.

- Whoa. Jesteś tego pewna?

Uniosłam brodę.

- Pracuję w laboratorium, Cole, nie przy Projekcie ERA.

- Więc wiesz czym jest ERA - odpalił, unosząc usta w uśmiešku.- Jeśli nie byłabyś w tym, to byś nie wiedziała.

Cholera.

- Wspomnieli o tym podczas oprowadzenia.

- Jasne, bo to miało jakiś sens - położył dłoń na moim ramieniu i pochylił się do przodu, przez co zaciągnęłam się zapachem jego wody po goleniu.- No dalej, Corynn. Powiedz mi, co wiesz. Chcę pomoc.

Gdyby tylko było to takie łatwe. Jeden błąd z mojej strony i Teddy zostałby tu ściągnięty, aby ponieść konsekwencje. Faye jasno wyraziła się na ten temat. *Kto stosował takie groźby i oczekiwał wierności? Szalona suka.*

Spojrzałam jeszcze raz na Cole'a. Zdawał się pasować. Może jednak mógłby mi pomóc.

- Skąd mam wiedzieć, że mogę ci zaufać?

Jego oczy pociemniały i rozejrzał się, upewniając się, iż nikt nie był w zasięgu słuchu.

- Bo w zamian powiem ci co ja wiem.

Zaschło mi w gardle.

- W takim razie powinniśmy iść.

Skinął głową i objął ręką moje ramiona, prowadząc mnie w dół chodnika.

- Powinniśmy ruszyć do tamtej malowniczej scenerii?

Podążyłam za jego spojrzeniem przez parking, na wzgórze i ku masywnemu stawie za samorządem studenckim.

- Pewnie.

W ciszy minęliśmy zaparkowane samochody, przy czym żadne z nas nie chciało się pierwsze odezwać. Nasz połączony cień rozciągnął się na asfalcie, gdy szliśmy - było to ohydne monstrum naszego tymczasowego sojuszu.

- Wiem o wirusie - przyznał.- I wiem, że matka Gail posiada zdolność restrukturyzacji mikroorganizmów, ale nie wiem dlaczego albo jak zamierzają to użyć - jeszcze raz machnął mi ulotką przed twarzą.- Chociaż to dogodny czas. Nie sądzisz?

- Skąd o tym wszystkim wiesz?- zagrozili mi śmiercią, zanim powiedzieli mi o zdolnościach Elise. Cole zachowywał się tak, jakby było to powszechnie wiadome.

- Przeczytałem o tym - powiedział, zgniatając kartkę i wrzucając ją do śmietnika.- W waszej siedzibie nie ma zbyt dobrego zabezpieczenia. Szczerze mówiąc, to cały czas się tam kręcę.

- Wiedzą o tym?- *może mógłby mnie...*

Uniósł ramię i objął nim moją szyję.

- Czasami. Więc o co chodzi z wirusem?

Podskoczył mi żołądek i znowu się rozejrzałam.

- To jest...

- Tak?

Pot wybuchł na moim czole. Nie, nie mogłam tego zrobić. Było zbyt wiele do stracenia, zbyt wiele rzeczy mogło się nie udać. Próbowałam wyrwać się z jego uścisku.

- Przepraszam, ja...

- Nieeee, nie - zacisnął swój uścisk i zmusił mnie, abym dopasowała się do jego długich kroków, gdy zaczął wchodzić po schodach.- Widzisz, to nie tak działa. Ja coś mówię i ty w zamian wyjawiasz swoją tajemnicę. Dajesz i bierzesz. Ty i ja. Jeśli jedno z nas nie wywiąże się z umowy... cóż, to będzie problem.

Znowu się wzdrygnęłam.

- Nie rozumiesz, Cole.

- Nie wycofuj się teraz - warknął, ledwie co panując nad swoim gniewem.- W weekendy pracujesz w laboratorium, tak? Widziałem, jak cię odbierali. I tak przedarłem się przez departament. Niczego nie będą podejrzewać.

Słońce odbiło się w wodzie w smugach połyskującego złota.

- Przysięgasz, że dowiedzą się, że to ja coś powiedziałam?

- Przysięgam - uniósł dłoń i zrobił jakiś dziwny gest trzema palcami.-

Słowo harcerza.

Ugh.

- Wirus jest katalizatorem - wymamrotałam.- Zamierzają go użyć, aby sprowadzić ludzi do kliniki, aby się zaszczepili.

- Do kliniki?- zmarszczył nieco czoło.- Dlaczego? Przecież na tym nie zarobią.

- Wspomniałeś o eksperymentach, prawda? Wyobraź sobie chaos napędzany przez wirusa z setkami, może tysiącami ludzi, którzy będą chcieli wziąć udział w badaniu. Zostaną przebadani i ci, którzy zostaną uznani za odpowiednich, to otrzymają pierwszą, specjalną dawkę szczepionki.

- A potem się zmienia?

- Ledwo - odpowiedziałam gorzkim tonem.- Faye nigdy nie zrobiłaby czegoś tak oczywistego. Uczestnicy musieliby przyjść kilka raz w ciągu następnych sześciu tygodni po następne dawki. Jeżeli dalej będą zadowalać farmaceutycznych bogów, to ich ostatni zastrzyk będzie zawierał coś, co ich powali. Potem powiemy ich rodzinom, które kochali, że nastąpiły poważne reakcje. Jak nie patrzeć, to były to tylko próby. Następnie proponujemy, aby zatrzymać ich w klinice na kilka dni, tak na wszelki wypadek.

Kącik jego ust przesunął się w dół.

- I?

- I nie ma zbyt wiele, co mogłabym ci po tym powiedzieć. Faye określa ich mianem SAGESsów - Somatycznie Zaawansowanych Eksperymentów Genetycznych⁵. Jeżeli przetrwają pierwszych szesnastu wcieleń, to skończyć się na tym, że w przeciągu tygodnia wpadną w szal, albo umrą. Właśnie

5 SZEg brzmi beznadziejnie D., więc zostanie przy skrócie ang

dlatego ERA musi zwiększyć swój zakres badawczy.

- Co z tym kolesiem, którego Rena kopnęła w jaja? Maverickiem.

Jeszcze żyje?

Pokręciłam głową.

- Nigdy nie został leczony. Słyszałam, że zgłosił się na ochotnika, ale Gail odrzuciła jego podanie. Było zbyt wcześnie, aby przetestować to na kimś wartościowym.

- Ta kłamliwa suka... - Cole zacisnął zęby.- Więc jak przed tym znajdowali obiekty testowe?

- Faye porywała bandziorów z ulicy - uliczne prostytutki, ćpunów, uciekinierów - osoby, których zniknięcie nie zwróciłoby na siebie uwagi.

Spojrzał tam i z powrotem, gdy zwolnił, przetwarzając informację.

- Więc te pierwsze badania to próba. Wykorzystują historię, aby nie zwrócić uwagi na wirus.

Zgadza się.

Wciągnął wargi między usta.

- Największe pytanie to te, że jak zamierzają uwolnić wirusa?

- Mówi się, że już go wypuścili w Nowej Anglii i pracują, aby zrobić to tutaj, ale nie wiem kiedy albo jak. To Faza II - *proszę*. Powiedziałałam swoją część. Nadeszła pora, aby wynieść się z tej otwartej przestrzeni. Faye wszędzie mogła mieć informatorów.

Zaczęłam odchodzić, ale odwrócił mnie i chwycił za ramiona, otwierając szeroko oczy.

- Nie rozumiesz, jakie to poważne? Zdobądź szczegóły.

Odepchnęłam go.

- Sam się dowiedz. I tak już znajduję się w wystarczającym niebezpieczeństwie.

Zafalowały mu nozdrza, ale nie walczył ze mną.

- Dobra. Powiedz mi, gdzie są plany. Już zebrałem z biura większość zapisów.

- To może być problem. Zdaje się, że Elise kieruje tą częścią przedstawienia i na noc zabiera swojego laptopa do pokoju.

- Do jej pokoju?- skrzywił się.- Mieszkają tam na dole?

Uniosłam brew.

- Myślałam, że byłeś zaznajomiony z obiektem.

- Szukałem laboratorium, nie luksusowych mieszkań. Gdzie są?

- Naprzeciw końca katakumb - wyjaśniłam, wskazując dłońmi na wyimaginowaną mapę.- Wchodziłeś przez klinikę, czy wejściem z zewnątrz?

- Z zewnątrz - skrzywił się.

- Dobra, więc pójdziesz w dół i skręcisz w prawo, a następnie w lewo.

Kieruj się w stronę białych światła.

Podrapał się po głowie.

- Widziałem światła, ale były czerwone.

- Nie idź tam. To miejsce przeprowadzania testów. Podejrzewam, że tamte zgasili.

- Oczywiście - zerknął na słońce i pokręcił głową.- Więc ty poinformujesz Wallace'a, czy ja mam to zrobić?

- Whoa - cofnęłam się na podmokłą trawę i się spięłam. *Przesunęłam się tak blisko, że niemal wpadłam do wody?* Zerknęłam przez ramię i się wzdrygnęłam. *Tak, zbyt blisko.*- Myślałam, że zachowamy to między sobą.

Uniósł brew na moje stopy i ich bliskość wobec stawu.

- To prawda. Ty, ja, Wallace i Rena.

- Nie zgodziłam się na to.

Jego mina stwardniała.

- Więc nie chcesz uratować tych wszystkich ludzi? Zamierzasz pozwolić, aby małe dzieci i niemowlaki złapały tego wirusa? Aby ich zabił?

- N-nie znam specyfiki...

- To. Ich. Zabije?- jego źrenice były pochłonięte przez ciemne, groźne tęczęwki.

- Może - przyznałam, chociaż nie chciałam tego brać pod uwagę. Faye powiedziała, że wirus pozbyłby się najslabszych kandydatów, ale nie wdała się w szczegóły. *Co jeśli było to bardziej poważne, niż dała mi do zrozumienia?*

- W takim razie brzmi to tak, jakbyś miała decyzję do podjęcia - skrzyżował ręce.- Jeśli nam pomożesz, to zrobimy wszystko co w naszej mocy, aby cię obronić, ale musisz być z nami na sto procent. Nie chcę słyszeć żadnych bzdur o byciu podwójnym agentem, bo i tak się o tym *dowiem*.

- W porządku - zamierzał wepchnąć mnie do wody? Chciałam się ruszyć, ale nie chciałam, aby wyglądało to tak, jakbym mu nie ufała. Ten boczny układ mógł być moją jedyną szansą na ucieczkę.

- Daję ci trzy dni - powiedział, przechylając brodę w stronę południowego końca kampusu. Jeżeli do tej pory nie powiesz Wallace'owi, to wezmę to za twoją odpowiedź, ale tak czy inaczej powstrzymamy to domino. Żadnego wirusa, żadnego popytu na szczepionki. Wszystko zaczyna się od tego.

Serce podskoczyło mi do gardła.

- Nie możemy poczekać do czasu, aż skończą się piątkowe tańce? N-nie chcę niczego spieprzyć i zwrócić na siebie uwagi.

Odetchnął głęboko, gdy wiatr powiał ze stawu.

- Dobra. Jeden tydzień, ale nie więcej. Rozumiesz?

Skinęłam głową.

- Lubię cię, więc... - wsunął palce pod ramiączka mojej kamizelki i popchnął, aż straciłam równowagę i przeszedł mnie dreszcz, a potem przyciągnął mnie z powrotem do przodu.- ... sugeruję, abyś podjęła właściwą decyzję.

Rozdział 25

Arden

- Josh - jęknąłem.- Rena przyjdzie tu za chwilę. Możesz posprzątać?
Mój współlokator spojrzał na mnie przez ramię i wrócił do mordowania ludzi na swoim Xboxie.

- Dla mnie wygląda tu czysto.

- Twoje bokserki wiszą na lampie - jak mógł ich nie zauważyć, tych paskudnie niebieskich gaci, które wisiały na lampie na jego biurku? Było to obrzydliwe.

- Są tam po to, aby przypomnieć mi o zrobieniu prania.

- Ja ci przypominam o zrobieniu prania!- uderzyłem się w czoło.-

Poważnie, zabieraj je stąd.

Josh odwrócił się z grymasem.

- Spokojnie, stary. Przecież nie jest tak, że się z nią umawiasz.

Ciepło wystrzeliło na moje policzki i zapiekło mnie w uszy.

- Nie to powiedziałem.

- Uch huh - wrócił do swojej gry, wyszczekując jakieś przypadkowe komendy do swoich słuchawek. Typowy niedzielni wieczór.

Rena miała przyjść do mnie, podczas gdy Gabby poszła na swoją randkę, więc wszystko musiało być doskonale. Już przeszedłem przez trudną część. Ona i ja wybieraliśmy się na tańce. Razem. Praktycznie na randkę. Musiałem jeszcze zbadać grunt...

Uśmiechnąłem się.

Cokolwiek by założyła na tańce, to wiedziałem, że będzie to cholernie seksowne. Wszyscy facecie będą patrzeć na mnie i myśleć, „Whoa. Kim jest ten koleś? Co takiego ma w sobie, czego mnie brak?” A ja uniosę kciuk w

górze w ich kierunku i pójdę dalej. Oni by nie...

- Dlaczego do cholery uśmiechasz się do moich bokserek?- zapytał Josh, podczas gdy jego kciuki śmigały po dżojstiku.- Przestań.

Podskoczyłem.

- C-co? Nie uśmiecham się.

- Uch huh - wymamrotałem.- Jak chcesz.

Do drzwi rozległo się ciche pukanie i przebiegłem przez pokój, aby je otworzyć. Rena nawet jeszcze nie opuściła ręki, zanim je otworzyłem.

- Hej!

Zrobiła wielkie oczy i weszła pod moim ramieniem.

- Chcesz wszystkim ogłosić, że tu jestem? Rany.

- Co?- odwróciłem się i zamknąłem drzwi.- Co chcesz...?- urwałem, gdy zauważyłem, że wpatrzyła się w sąsiednią ścianę. *Och.* Martwiła się, że Wallace by się dowiedział, iż tu była.

- Ładne szuflady - skomentowała, gdy przeszła obok majtkowej lampy.- Znowu oglądałeś HGTV⁶, Josh?

Prychnąłem i pokręciłem głową.

Rany, naprawdę coś w sobie miała. Jaka inna dziewczyna by to tak potraktowała? Niemal chciałem podbiec do sąsiednich drzwi i potrząsnąć Wallace'em za bycie takim kretynem. Jeżeli nie zrobiłby... cóż, cokolwiek zrobił, to wciąż byłby razem. A ja? Dalej bym marzył.

Ale była tu teraz - sama. Musiałem to wykorzystać. *Dobra, głęboki oddech.*

- Więc jak minął twój dzień?- zapytałem, próbując zachować neutralny głos.

Wzruszyła ramionami i usiadła na moje łóżko.

- Bez problemów. Znowu nie poszłam do kościoła.

- Nie chciałaś wpaść na wiesz-kogo?

Kąciki jej oczu zmarszczyły się.

- Możesz wymówić jego imię, Aiden.

- Wiem - skłamałem.- Po prostu nie chciałem, abyś czuła się niezręcznie.

- Tak? Cóż, zajmie to o wiele więcej niż to - zaśmiała się pod nosem.- Naprawdę to mi nie przeszkadza.

Przesunąłem w górę okulary i spojrzałem na nią. Mówiła poważnie?

- Więc co chcesz dzisiaj robić?- zapytała, ubijając poduszkę. Jeżeli jej zapach przesączyłby materiał, to spałbym jako szczęśliwy człowiek.

- Nie obchodzi mnie to. Co chcesz...

Obydwoje podskoczyliśmy na nagłe stukanie. Podniosłem palec i jednym okiem zajrzałem przed judasza. *Och.*

Ktoś pukał do drzwi Wallace'a - i to nie ja.

- To tylko... - zeszywniałem. *Ta nowa laska!*

6 Program telewizyjny o zmianie wystroju wnętrz i ogrodu

Spojrzałem szybko na Renę, czując jak kolor odpłynął mi z twarzy, gdy znowu skupiłem się na dziurce. Cholera. To zepchnęłoby wszystko na południe.

- Kto to?- zapytała, stając obok mnie.

- Nikt - przytrzymałem dłoń przy judaszy i odwróciłem się do niej twarzą.- To nie tutaj.

- Nie tutaj?- zmarszczyła czoło.- Kto to był?

- Nie wiem.

- Aiden - spojrzała na mnie groźnie i cofnąłem się.- Kto tam jest?

Za drzwiami rozległ się dźwięk stłumionych głosów. Jeden z nich był wyraźnie męski; drugi nie bardzo.

- Aiden - powtórzyła już ciszej.- Odsuń dłoń.

- Uch... - uniosłem róg mojej dłoni, aby zerknęła i odepchnęła mnie na bok.

- Na litość boską - stanęła na palcach, aby wyrzeć.- Och.

Opadły mi ramiona na jej ton.

- Przepraszam. Nie chciałem abyś...

- Nic nie szkodzi - odwróciła się z fałszywym uśmiechem na twarzy.-

Dlaczego nie miałoby być dobrze? Wallace może mieć znajomych.

Zamknęły się drzwi od drugiego pokoju.

- Dobra - wyciągnąłem rękę, aby ją pocieszyć, ale skończyło się na to, że musnąłem jej rękaw, gdy się cofnęła.

- Proszę, nie.

- Czego mam nie robić?- zapytałem, krzywiąc się na jej załamany głos.- Powiedziałem, że jest dobrze.

- Dziwnie na mnie patrzysz - jej zielone oczy zabłyszczały.- Jakbym była jakąś ofiarą. To ja to zrobiłam, pamiętasz? Nie potrzebuję twojego współczucia.

Kiedy jej głos się zachwiał, to ugięły się pode mną kolana. Chciała się rozplakać?

- Mówię poważnie - powiedziała.- Po prostu... - spojrzała w bok, jakby się na czymś koncertowała.- Po prostu...

Jęknęły rury i sekundę później rozbrzmiał syk wody, która uderzyła o płytki w łazience. Wallace wybrał *ten* moment na prysznic? Nie miał u siebie swojej przyjaciółeczki?

Rena musiała pomyśleć o tym samym, ponieważ przechyliła głowę w stronę naszej wspólnej ściany. Jej cienkie, zazwyczaj wygięte brwi przesunęły się nisko w dół. Oddałbym wszystko, aby wiedzieć o czym teraz myślała.

- Która godzina?- zapytała cicho.

Spojrzałem na nią, aby sprawdzić zegar.

- Uch, piąta pięćdziesiąt siedem.

- Nawet nie blisko czasu...

- Co?

Skoncentrowała się na czymś, ale z pewnością nie na mnie.

- Nic. T-to tylko... ja...

- Wszystko dobrze?- pochyliłem się, aby napotkać jej nieobecne spojrzenie, kiedy spojrzała na mnie.

Przestała oddychać. Potem zaczęła połykać płytkie oddechy, sprawiając, że jej pierś zaczęła się szybciej unosić.

- Muszę iść - szepnęła, chwytając za klamkę.- Zaraz wrócę. Muszę tylko... coś sprawdzić.

- Co takiego?

Zanim zdołałem ją powstrzymać, to znalazła się we wspólnym przedpokoju i ruszyła do drzwi Wallace'a. Zwariowała czy coś? Ruszyłem za nią i zamarłem.

Drzwi otworzyły się i Rena zajrzała do środka za tamtą dziewczynę.

- Gdzie on jest?

- Wallace?- zapytała laska.- Przed chwilą wskoczył pod prysznic, ale on...

Rena pokręciła głową, sprawiając, że jej potargany blond koczek odbił się tam i z powrotem.

- Przesuń się.

- Co?

- Rusz się, Corynn!

Rozdział 26

Wallace

<<5 minut wcześniej>>

Czy Rena sądziła, że nie mogłem jej stąd wyczuć, czy po prostu już jej to nie obchodziło?

Wiem, że powinienem był spróbować ją tak, jak to robiłem z całą resztą - wiedziałem, że powinienem był spróbować trzymać ją na dystans - ale do cholery, zignorowanie tej dziewczyny było niemożliwe. Bicie jej serca biło równo z moim; jej emocje stopiły się z moimi. Nie było chwili w ciągu dnia, kiedy nie byłbym świadom jej obecności.

I był jeszcze Aiden.

Ten koleś czcił Renę od tak dawna, jak mogłem sobie przypomnieć. Przepęłniały go te papkowate, rozkochane uczucia, które wkraczały już na przerażający poziom, gdy tylko się pojawiała. Nigdy o tym nie wspomniałem, gdy ze sobą byliśmy, bo szczerze mówiąc, to co dobrego by to wniosło? Dziewczyny widziały to co chciały. Jeśli była zainteresowana Aidenem, to zauważyłaby jego zauroczenie długo przed tym, zanim się poznaliśmy.

Skrzywiłem się na ścianę, która nas oddzielała i ściągnąłem koszulkę przez głowę. Myślenie tak dużo o byłej nie mogło być zdrowe. Miałem inne zmartwienia. Ważniejsze. Jak egzaminy końcowe, ERA i wirus...

Ściągnąłem spodnie i rzuciłem je na podłogę, odkopując je. Koszulkę rzuciłem gdzieś do kosza. Nie obchodziło mnie to.

Jeżeli zamierzała być tak blisko, to chciałem zagłuszyć dźwięk jej głosu.

Chciałem się wycofać do najdalszego, cholernego kąta...

Ktoś zapukał.

Cholera. Sięgnąłem, aby podnieść spodnie, ale się powstrzymałem. Nie. Jeżeli Rena przyszła, aby kontynuować wczorajszą kłótnię, to musiała przyjąć mnie właśnie takiego. W samych kraciastych bokserkach.

Podbiegłem do drzwi i szarpnięciem otworzyłem drzwi, uważając, aby zachować je na miejscu.

- Czego?

Corynn zamrugwała.

- Ja, uch... - jej wzrok przesunął się w dół mojej piersi, a potem z powrotem w górę.- Przyszłam nie w porę?

Moja dłoń przesunęła się, aby zakryć mój sprzęt i cofnąłem się, aby zakryć się drzwiami.

- Nie, właśnie zamierzałem wziąć prysznic. Potrzebujesz czegoś?

Przygryzła wargę i rozejrzała się.

- Cóż, chciałam porozmawiać.

Świetnie. To nigdy nie był dobry znak, gdy kobieta chciała porozmawiać.

- Daj mi chwilę, żebym coś na siebie wrzucił.

- Nie - wtrąciła się.- To znaczy, idź pod prysznic. Mogę poczekać.

Mówiła poważnie? Zmierzyłem ją szybko wzrokiem, poniekąd oczekując, że ERA podłożyła w niej bombę. Nie żeby te króciutkie spodenki zostawiły wiele do wyobrażenia...

- Dobra - co innego mogłem powiedzieć? Z całą pewnością nie chciałem, aby Rena wyszła i znalazła nas tutaj. Znowu.- Wejdz.

Weszła do środka i rozejrzała się.

- Ładnie tu. Masz tu mnóstwo miejsca.

- Dzięki - powiedziałem, zamykając za sobą drzwi. Naprawdę zamierzała tak tu stać i czekać?

- Śmiało - przegoniła mnie w stronę łazienki.- Zajmę się czymś.

- Dobra - powtórzyłem.- Cóż, pilot jest na podłodze. Rozgość się.

Posłała mi uśmiech i wskoczyła na łóżko.

- Zrobi się.

Wpadłem do łazienki, zanim sprawy między nami stały się jeszcze bardziej niezręczne, ale w swoim pośpiechu zapomniałem wziąć ubrań. Wspaniale. Po wszystkim musiałyby wrócić w ręczniku, a wtedy co? Odwrócić ją?

Kiedy moje życie stało się takie skomplikowane?

Zamknąłem drzwi, pociągnąłem bokserki w dół i zostawiłem je na podłodze. *Równie dobrze mogę z tym skończyć.* Podeszedłem do prysznica i odkręciłem kurki, aż poleciała parująca woda. Wiatraki w Reid były stare, więc była to tylko kwestia czasu, kiedy łazienka wypełniła się parą. Lustra zaparowały, a po ścianach zaczęły spływać kropelki. Było tam jak w holu

piekła.

Z westchnieniem wszedłem za względnie bezpieczną zasłonę i wycisnąłem na dłonie zielony żel. Rena uwielbiała zapach mojego płynu do kąpieli. Po części mnie kusilo, aby wpaść do pokoju Aideny i wciągnąć ją tutaj. Wciąż by twierdziła, że zapach sprawiał, że chciałyby się na mnie rzucić?

Wątpliwe. Przynajmniej nie przyznałyby się do tego na głos. Mogła próbować maskować swoje uczucia ile chciała, ale i tak wciąż kłamała - wobec mnie i samej siebie. Zdałem sobie z tego sprawę po naszej wczorajszej kłótni. Nie miała ukrytych motywów, aby ze mną zebrać; szczerze wierzyła, że zrobiła to dla mojego dobra.

Wtarłem w siebie żel i pozwoliłem, aby woda uderzała w moje plecy. Problem z Reną był taki, iż była strasznie uparta. Powiedziałem jej mniej więcej, że Corynn nic dla mnie nie znaczyła, a ona i tak nalegała, że to ja tego chciałem - że myślałem, iż Corynn była dla mnie lepsza. I to mnie wkurzyło. Nawet nie próbowała zrozumieć.

Szczerze mówiąc, to z tymi wszystkimi ostatnimi nieporozumieniami, zrobiłem się podejrzliwi. Czy te wszystkie rzeczy były naprawdę przypadkowe, czy ktoś pociągał za sznurki? Nic z tego się nie miało miejsca, dopóki Corynn się nie pojawiła. Zacisnąłem pięść, pozwalając wyciec z niej mydlinie.

Lubiłem tą dziewczynę, naprawdę, ale miałem przeczucie, że Faye szeptała jej do ucha, kiedy nie było nas w pobliżu. Z jakiego innego powodu ta starucha nagle „obdarowała” nas Nullari? Musiała coś z tego mieć. Odwróciłem się, aby wyda uderzyła mnie w pierś.

Chodziło jej o coś takiego, jak osłabienie Dynari...

Otworzyłem szeroko oczy i szybko splukałem pianę. *Cholera*. To miało sens. Jeżeli Faye zdołałaby zmniejszyć moje mocne, to nie musiałaby się martwić, że stanowiłbym dla niej zagrożenie. Znak Nexus byłby bezużyteczny, więc Rena nie mogłaby użyć mojej siły ani empatii. A Cile... Bóg jeden wiedział co szykowała dla Cole'a.

ERA zaczęła eliminować przeszkody - te, które Gail przewidziała w swojej wizji. A to oznaczało, że planowali coś wielkiego. Sięgnąłem po mój szampon, ale cofnąłem się, kiedy przeszywający ból rozciągnął się od mojej głowy do nasady ramienia. *Gah*.

Znałem to uczucie. Od miesięcy nie miałem zaplanowany ataków - tak jak to było przed pojawieniem się Reny. Dlaczego właśnie teraz?

Chwyciłem za poręcz, ale zsunąłem się, gdy potknąłem się do tyłu i zacisnąłem zęby. *Kurwa, kurwa, kurwa. Przesuwa się zbyt szybko; nie mam czasu na wyjście. Cholera. Co najmniej osiem.*

Biały, gorący ból przebił moje lewe oko, rozpalając cały bok mojej twarzy. Przycisnąłem do niej moją dłoń i chwyciłem się za głowę. *Za późno*. Uderzyłem plecami o płytki sekundę przed tym, jak ugięły się pode mną kolana.

Zsunąłem się. Na tyłek. Nie mogłem myśleć. Zacząłem się kołysać w tył i przód, modląc się o siłę, która opuszczała mnie podczas ataków. Rozerwałbym swoją czaszkę, rozbił oko - na dobre bym wypuścił tego przeklętego demona.

Woda zalewała mnie wstydem, gdy wiłem się bezradnie pod prysznicem. Wszystko co słyszałem, to szum wody i moje jęki, które odbijały się echem od ścian. Ból w mojej głowie wbił się głębiej w moją czaszkę, przez co zacząłem się miotać. Nie mogłem tego znieść. Bicie mojego serca wymknęło się spod kontroli.

Syknąłem przez zęby i pozwoliłem, aby rozbił mnie ból, gdy kołysałem się w przód i tył. Tysiące przekleństw znalazło moje usta, ale udało mi się wydobyć tylko zniekształcony krzyk. Nie mogłem oddychać. Powietrze uleciało z moich płuc i spanikowałem jeszcze bardziej, aż nic nie zostało.

Z westchnieniem, z trudem wciągnąłem do swego ciała kwaśny łyk tlenu, ale nie starczyło. Boże, chciałem umrzeć.

Potrzebowałem zastrzyku.

Znamię na moim ramieniu zaczęło palić, kontrastując z niszczącym piekłem w moim oku i wstrząs przerażenia przeszył Nexus. Była blisko. Zassałem kolejny oddech i zrobiłem jedną rzecz, której nigdy bym nie zrobił świadomie.

- Rena!

Rozdział 27

Rena

<<2 minuty wcześniej>>

- Gdzie on jest?- zapytałam, próbując nie odepchnąć Corynn na bok i wpaść do jego pokoju.

Coś było nie tak. Nie powinien mieć teraz ataku. Poczułam, jak jeszcze chwile temu zadudnił na skraju mojej podświadomości, a jego niepokój pulsował w moich żyłach.

- Wallace?- przechyliła głowę na bok.- Dopiero co wskoczył pod prysznic, ale...

Pokręciłam głową i spróbowałam zerknąć za nią.

- Przesuń się.

- Co?

Na litość boską. Czy w Anglii nie mówili po angielsku?

- Rusz się, Corynn!

Wpadłam do pokoju i rozejrzałam się szybko. Telewizor był włączony, a wszędzie były porzucane ubrania Wallace'a, ale nigdzie nie było go widać. Skinęłam głową w stronę drzwi łazienki.

- Są zamknięte?

- Zamierzasz tam wejść?- spojrzała na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.- Dlaczego?

Pochyliłam się i zaczęłam grzebać w dolnej szufladzie jego szuflady. Tak jak sądziłam, jego miesięczny zapas leków był chaotycznie rozrzucony.

- Potrzebuje mnie.

- Po co?

Jeżeli ta dziewczyna nie zaczęłaby uważać, to by oberwała. Już było wystarczająco źle, że osłabiła Nexus. A teraz musiałam jeszcze radzić sobie z jej odzywkami?

- Ma jeden ze swoich bólów głowy, jasne?

- Ach, słyszałam o nich.

Chwyciłam pudełko i wstałam.

- Taa.

- Ale skąd wiesz, że go ma?

Poważnie? Spojrzałam w górę i napotkałam jej spojrzenie ze złością, jaka mogła by roztopić tytan.

- A jak sądzisz?

- Och - przygryzła wargę.- Ale myślałam, że moje mace czy coś to osłabiło.

- Rena!

- Nie wystarczająco - warknęłam, rzucając się do drzwi.- Słuchaj, sorry, że jestem taką suką, ale teraz nie mam na to czasu.

Pociągnęłam kilka razy za klamkę i zakłęłam pod nosem. *Zamknięte.*

Mogłabym skorzystać z jego siły i wyrwać je? Zamknęłam oczy, przesunęłam dłońią po gładkiej, drewnianej powierzchni i spróbowałam znaleźć coś - cokolwiek - co by nas połączyło. *Chwila.* Wallace nie posiadał swojej siły podczas ataków. A nawet jeśli miałby, to Corynn też by to zablokowała, więc...

Zbolały jęk rozległ się po drugiej stronie drzwi i moje serce zaczęło walić z paniki. *Cholera.* Rozejrzałam się i skupiłam na wciąż otwartych drzwiach wejściowych, które prowadziły do holu. *Drugie wejście!*

Przepchnęłam się przez Corynn i Aidenę, a potem przez Josha i jego Xboxa.

- Zostańcie tutaj - nakazałam, otwierając drzwi od łazienki.

- Ale, co ty... - zaczął Aiden.

- Przepraszam - para uderzyła w moją twarz i wpadłam do środka, zamykając za sobą drzwi.

- Rena - Wallace wydyszał.

- Jestem tu, kochanie - zapewniłam go, zaskoczona jak chwiejnie brzmiał mój głos. Moje ręce zaczęły grzebać w pudełku, gdy je otworzyłam i próbowałam wyciągnąć strzykawkę.

- Cholera... cholera... fuch-achh... - dyszał między nami. Ledwie co rozpoznałam jego kołyszącą się postać na podłodze prysznic, nagą i wijącą się z bólu.- Weź to.

Zamrugałam, aby pozbyć się łez i podbiegłam do niej.

- Dobrze, tylko pozwól mi... pozwól mi... - nie mogłam powstrzymać rąk od drżenia, gdy rozerwałam papier i oderwałam zamknięcie.- Trzymaj się.

- Rena!

Zbolały dźwięk mojego imienia wydarł się z jego gardła i posłał mnie na kolana. Przygotowałam strzykawkę i odrzuciłam opakowanie. Cholera, jak to szło? Wcześniej pokazał mi tylko raz, jak się to robi.

- Tutaj - wydyszał, na ślepo wskazując w stronę swojego wewnętrznego uda.- Tutaj.

Zignoruj fakt, że jest nago, zignoruj fakt, że jest nagi, zignoruj fakt, że jest...

- Dobrze - przygotowałam strzykawkę, uzupełniając lek i wyciągając ją do gotowości.- Uch...

Podniosłam się na kolana i uniosłam nad nim, nie wiedząc, jak się tam dostać.

Nieludzki ryk przerwał jęk.

- Rena...

Nie dając sobie drugiej szansy na przemyślenie swojego działania, odsunęłam jego kolano i pochyliłam się pod strumień wody. Woda ukąsiła mnie w twarz i przykleiła do niej włosy, gdy próbowałam dostrzec coś pod kroplami, które skleiły mi rzęsy. *Dobra, wewnętrzne udo... nisko... tłusta część mięśni.* Przycisnęłam igłę do zmierzwionej, owłosionej nogi i syknął między oddechami.

Nie tutaj? Przesunęłam się nieco niżej i zerknęłam na niego, próbując odsunąć swoje ciało z jego toru kołysania.

- Teraz - jęknął.- Proszę.

Mocno wbiłam igłę w jego nogę i wcisnęłam lek. Jego ciało zatrzęśło się i spróbowałam je powstrzymać od poobijania. Jak wiele czasu było trzeba, aby lek zaczął działać? Pięć sekund? Dziesięć? Znowu na niego zerknęłam i czekałam. *Siedem... osiem... dziewięć...*

- Dobra - chrząknął w końcu.

Odsunęłam się i szybko zamknęłam igłę, wpychając ją do kasetki w przeciwną stronę, niż było trzeba. Łzy spływały po mojej twarzy, ale wiedziałam, że nie zauważyłby. Pomiędzy jego bólem i przemoczenie, gdy wzięłam kąpiel pod prysznicem, nie było mowy, aby mógł dostrzec moje łzy. Pochyliłam się, aby podnieć pudełko i wepchnęłam wszystko do środka, uważając, aby zachować dystans.

Na działanie leku trzeba było poczekać jeszcze z jakieś dwie minuty lub trzy. Pamiętałam o tym z ostatniego momentu, gdy miał przede mną atak - chociaż tamten był na czas. Po wszystkim był spięty, cichy i próbował zachować równowagę. Nie było mowy, abym mogła jeszcze wyjść. Nie, dopóki nie wróciłby do siebie.

A potem co?

Mogłabym wyjść, jakby nic się nie stało? Zalała mnie fala mdłości, gdy wstałam. Co jeśli znowu by mnie potrzebował? Może i Corynn była w stanie dać mu rzeczy, których ja nie mogłam, ale nie miała pojęcia jak się nim zająć. Do diabła, miała włączony telewizor. Nawet nie wiedziała, że cierpiął.

Zakręcając wodę, podeszłam do zlewu i odstawiłam pudełko na blat.

Dlaczego wciąż próbowałam wepchnąć Wallace'a w tak zwane normalne życie? Sam powiedział, że to nie ja powinnam o tym decydować - przynajmniej nie sama. Przed tym wszystkim byliśmy szczęśliwi. To prawda, że popieprzeni... ale szczęśliwi. A ja zrezygnowałam z tego, jakby to nic nie znaczyło.

Otarłam lustro i skrzywiłam się na swoje odbicie. Mokre włosy wystawały z mojego koka, a blada skóra zaczerwieniła się od zmartwienia. Moje oczy były zaszkłone i puste, przez co równie dobrze mogłam oddać to ciało. Nie rozpoznawałam tej dziewczyny - cholera, nie chciałam. W tym momencie była potwierdzeniem wszystkiego, czego się bałam.

Popełniłam poważny, nieodwracalny błąd.

- Przepraszam - Wallace mruknął za mną swoim niskim głosem. Z sykiem płynącej w tle wody, jego słowa rozbrzmiały echem między nami.

- Nie przepraszaj - przetarłam oczy swoim nadgarstkiem i odwróciłam się.- Źle się przez to czuję.

- Tylko przez to... - urwał, wciąż próbując złapać oddech, gdy na mnie spojrzał.- ... źle się czujesz?

Boże, nienawidziłam Nexus.

- Nie - przełknęłam ślinę.- Jesteś gotowy, aby wstać?

Skinął głową i z grymasem próbował się podciągnąć, chwytając za poręcz.

Cholera. Zaraz by upadł. Szybko podeszłam do niego i wsunęłam rękę pod jego, próbując jakoś chwycić jego śliskie ciało. Przez naszą więź przelewało się upokorzenie, ale nie było czasu, aby się o to martwić. Musiał wstać z tej narażonej pozycji, zanim by miał do mnie jeszcze więcej pretensji niż teraz.

- No to w górę... - pociągnęłam go tak mocno jak zdołałam, ale to i tak nie wystarczyło. Wallace był dorosłym mężczyzną i to prawie dwa razy większym ode mnie; pomijając fakt, że był zbudowany z twardych mięśni. Przycisnęłam się do niego, aby go podnieść, przez co sama weszłam pod prysznic.

Woda spływała z konturów jego piersi i przemoczyła moją koszulkę. Gdybym to nie ja miała na sobie ubrania, to trudno byłoby stwierdzić, które z nas brało prysznic.

- Jeszcze trochę - wydyszałam, unosząc głowę, aby spojrzeć mu w oczy, gdy postawiłam go na nogi.- Proszę. Już.

Jego tęczołki pociemniały, gdy przyglądał mi się z napiętą miną.

- Dzięki.

- Nie ma za co - cofnęłam się i spróbowałam zignorować jego męski, burzowy zapach, który uniósł się między nami. *Płynny Kryptonit...* ugięły się pode mną kolana.

Drgnął mu kącik ust, gdy wsparł się o ścianę.

- Teraz ty potrzebujesz pomocy?

- Nie - burknęłam, odwracając się, aby wziąć dla nas kilka ręczników.-
Zamknij się.

Nexus - 2, Rena - 0.

Tak w ogóle, to jak udało mu się uśmiechnąć w taki zarozumiały sposób opuchniętą częścią twarzy? Było tak, jakbym nie wiedziała, że był zawstydzony. Waliło to przez naszą więź jak puls. Po co męczyć się, aby to zamaskować?

Podaliśmy mu ręcznik i spróbowałam zatrzymać wzrok powyżej jego brzucha.

- Chcesz, abym ja to zrobiła?

Jego jabłko Adama przesunęło się mocno, gdy spojrzał na moje ciało i starał się złapać oddech.

- Dam sobie radę.

- Dobra - podeszłam do zlewu i zajęłam się swoim własnym ręcznikiem. I tak nie było mowy, abym się wysuszyła w ten sposób. Moja koszulka była przemoczona.- Więc chcesz, abym sobie poszła?- zapytałam, starając się zachować swobodny ton.

Nie odpowiedział od razu. Po drugiej stronie drzwi rozległy się stłumione głosy, a ich bliskość mnie zdenerwowała. Zamierzali wejść?

Jakby czytając mi w myślach, Wallace podszedł do drzwi - owinięty jedynie czarnym ręcznikiem - i zamknął zamek. Kiedy się do mnie odwrócił, to jego mina nie zdradzała jego zamiarów.

- Nie.

- Dobrze - powtórzyłam. *Co teraz?*

Wallace skrzyżował ręce na piersi i oparł się o drzwi, stojąc ode mnie w odległości trzech metrów.

- Czego chcesz, Rena?

Skrzywiłam się.

- Myślisz, że wpadłam tutaj, bo czegoś chciałam?

Pokręcił głową.

- Nie chodzi mi o to - nierówny oddech wzniósł i opuścił jego opaloną, umięśnioną pierś.- Chodzi mi... chodzi mi o to, co chcesz zrobić z nami?

Nami? Odgarnęłam mokry kosmyk z twarzy i podciągnęłam się, aby usiąść na blacie.

- Nie wiedziałam, że są jeszcze jacyś „my”. A ty jak sądzisz?

Odchylił głowę do tyłu i zamknął oczy.

- Sądzę, że jestem już zmęczony, że wpychamy siebie nawzajem w piekło, bo te niepewności nie znikną. Twoje i moje - minęła kolejna sekunda i wziął kolejny głęboki oddech.- Byliśmy ze sobą bliżej niż to... wciąż jesteśmy.

Zapłonęły mi policzki.

- Czujesz to?

- Tak - rozchylił oczy i skinął głową niemal niedostrzegalnie.- Ale muszę usłyszeć to od ciebie.

Rozdział 28

Rena

Puls szalał mi w uszach, powodując szaleńczy nacisk. Jak na Boga, mogła myśleć, że mogłam coś przed nim ukryć? Ten mężczyzna był empatą, na litość boską. Jedyne kogo przez ten cały czas oszukiwałam, to samą siebie.

- Boję się - przyznałam, zmuszając się, aby wytrzymać jego spojrzenie.- Moje serce było we właściwym miejscu, ale moje spojrzenie było wypaczone. Nie pomyślałam o tym, co zrobiłoby to z nami... co by to zrobiło z zaufaniem, na które tak ciężko pracowaliśmy.

Kiedy niczego nie powiedział, to wyjąkałam:

- P-patrzac wstecz, to nie mogę myśleć inaczej jak o tym, że się poddałam. Sprawy zrobiły się skomplikowane i przytłaczające i... myślałam, że to wszystko ułatwi nam obu.

Odepchnął się od drzwi, idąc powoli i celowo.

- Ale tak się nie stało. W ciągu tych kilku tygodni niczego nie widziałem przez ból, a kiedy wreszcie zobaczyłem ciebie...

- To pękłeś - dokończyłam za niego.- Nie winię cię. Twoje słowa mnie obudziły. Potrzebowałam, aby ktoś na mnie nakrzyczał i powiedział mi, że byłam śmieszna. Znasz mnie. Potrzebuję tego przez cały czas. Dzięki tobie zachowuję równowagę.

Pochylił się ku mnie i oparł ręce po obu stronach moich bioder.

- Być może nie powinienem był sobie pozwolić, aby się tak wkurzyć. Bycie przy Corynn kołysze mnie do fałszywego poczucia bezpieczeństwa. Wyobraź sobie co by się stało, jeśli częściej bym przy niej był. Przyzwyczaiałbym się do bycia bezsilnym, a za każdym razem gdy musiałbym się od niej oddalić...

- To być coś zniszczył - przełknęłam ślinę na ciepło jego oddechu na moim czole.- Nie pomyślałam o tym.

- Nie pomyślałaś o wielu rzeczach - wziął mnie w ramiona i oparł brodę o czubek mojej głowy.- Ale byłaś gotowa oddać wszystko dla mnie, nawet jeśli sprawiało ci to ból.

Poczułam, jak jego słowa zagrzmiały między nami, rozprzestrzeniając znajome ciepło po moim ciele. Boże, czułam się jak w domu.

- Tak bardzo przepraszam.

- Ja też - ścisnął mnie mocno i wiedziałam, że jego siła już wracała. Zamknęłam oczy i oparłam się o niego.

- Więc gdzie nas to stawia?

Déjà vu.

- Razem?- odpowiedział nieco niepewnie.- Oczywiście dam ci czas, jeśli chcesz to przemyśleć.

Odsunęłam się.

- Poważnie? Chcę tego bardziej, niż czegokolwiek innego.

Ulga rozwiązała obawy i przetoczyła się przez naszą więź. Z tego co widziałam, to chciał tego, ale wciąż się martwił. Kto by go winił? Już nie raz przyprawiłam go o takie uczucia.

- Wiem, że muszę z powrotem zapracować na twoje zaufanie - dodałam.- Ale jestem gotowa, Wallace. Nawet nie masz pojęcia jak bardzo jestem gotowa.

Jego wzrok przesunął się do moich nóg, które - nieświadomie - owinęły się wokół jego bioder.

- Coś mi się zdaje, że wiem.

Zwalczyłam rumieniec i walnęłam go w tors.

- Zamknij się - rany. Było niemal tak, jakbym wskazała na monstrum, które dźgało mnie przez jego ręcznik.

- Mamy jednak problem - powiedział, przechylając głowę w stronę ściany.- I mam co do niego pewną teorię.

- Corynn?

- Taa.

Pochyliłam się ku niemu, gdy wyszeptał plany ERY i coś we mnie zaskoczyło. Wycucie czasu, ta tajemnicza gadka, jaką nakarmiła mnie Faye. To wszystko było świetnie zaaranżowane już od samego początku.

- Ta podła starucha wręcz mnie do tego zapędziła - mruknęłam w niedowierzaniu.

- Mhm.

Spojrzałam w górę, gdy wszystko zaczęło układać się w mojej głowie.

- Faye uczepliła się mojej niepewności, aby mogła wcisnąć tu Corynn - uniosłam rękę i przeczesałam atramentowe kolce jego mokrych włosów.- Wiedziała, że będziesz zneutralizowany i zaczęła przygotowywać ERE. Ale dlaczego?

Pozwoliłam sobie, aby moje palce musnęły boki jego twarzy, doceniając każdą linię. Jego skóra wciąż była wilgotna i spuchnięta w niektórych miejscach, ale nie wyobrażałam sobie, aby coś mogło być lepszego. Ten mężczyzna znowu był *mój*.

- Przez wirus?- Wallace mruknął schrypniętym głosem, patrząc mnie w oczy pociemniałym wzrokiem.- Nie byłbym w stanie ich powstrzymać.

- No tak, ale dlaczego potrzebowaliby mnie?- przesunęłam językiem po dolnej wardze. O Boże. To spojrzenie na jego twarzy sprawiło, że podwinęłam palce u stóp.

Pochylił się ku mnie.

- Teraz już wiesz czym jesteś.

- Sprawiałbym, że staliby się bardziej potężni - szepnęłam, rozszerzając oczy na zrozumienie. Jak mogłam to przegapić?

Zawahał się, wciągnął gwałtowny oddech i pozwolił, aby ręce opadły mu do boków.

- Skoro już o tym mowa...

Och, wspaniale. Jego siła wybrała właśnie ten moment na swój powrót.

Był to cholernie nadprzyrodzony bloker.

- Przepraszam, ty właśnie...

- Wiem - burknęłam.- Podkręcam moce. Najgorsza moc na świecie.

Uniósł brew.

- Uch, a co kiedyś powiedziałaś?

Zamrugłam.

- Posiadanie super mocy musi być strasznie trudne - sparodiował wysokim głosem.- Wszyscy powinniśmy być tacy nieszczęśliwi.

- Poważnie?- wgapiłam się w niego, próbując się nie roześmiać.- Jak do diabła to zapamiętałeś?

- Nie wiem - wzruszył ramionami.- Po prostu zostało.

Dobra, to było słodkie - tak słodkie jak kartka z Hallmarku - i mogłam się założyć, że nawet tego nie zauważył. Przesunęłam dłońmi w dół i górę jego piersi, ciesząc się, że mogliśmy się na nowo odkrywać. Pomiedzy parą i zapachem jego żelu do kąpieli, czułam gorąco.

A to nie uspokoiło potwora pod jego ręcznikiem.

Wallace z trudem przełknął ślinę i ostrożnie odplątał nogi ze swojego pasa.

- Więc, uch... jak to rozegramy?

- Co rozegramy?- zapytałam, krzywiąc się na jego zdyszany oddech.- Jak stąd wyjść?

- To - odsunął się o krok i poprawił swój ręcznik.- I fakt, że znowu do siebie wróciliśmy. To znaczy, Faye wciąż sądzi, że ze sobą walczymy. Chcemy, aby znowu miała przewagę?

- Nie, nie możemy pozwolić, aby się o tym dowiedziała - zeskoczyłam z blatu i wyprostowałam swoje mokre ubrania.- Nie możemy pozwolić, aby

ktokolwiek się dowiedział, prawda?

Potrząsnął głową.

- Nie na tą chwilę.

- Rozegramy to na spokojnie - powiedziałam.- Poczekamy, aż wykona swój następny ruch, a potem uderzymy jako zjednoczony front. Raz-dwa, wiesz?- uderzyłam w powietrze.- Nawet się nie zorientuje, kiedy to nadejdzie.

- Albo przynajmniej do tego czasu, aż zdobędziemy wystarczająco dużo informacji, aby wykonać kolejny ruch - dodał.- Mogę ponaciskać na Corynn, a Cole dalej będzie szpiegować. Moglibyśmy wejść Corynn w drogę.

Potarłam sobie czoło.

- Więc wciąż mam iść na tańce z Aidenem?

Wallace wzdrygnął się, ale spróbował zachować spokój.

- Taa, tak sądzę. Jeśli już powiedziałaś, że z nim pójdziesz.

- A ty pójdziesz z Corynn?-zapytałam, czując gorycz tych słów.

Zmarszczył brwi.

- Taa.

Zazdrość dźgnęła mnie między zębra i musiałam się odwrócić. Moje oko było dwa mrugnięcia od pełnego drżenia.

- Jednak wciąż cię tam zobaczę, prawda?

- Żartujesz sobie?- kiwnął na mnie brodą.- Oczywiście.

- To dobrze - zrobiłam kilka kroków do drzwi i odwróciłam się.- Bo naprawdę chciałam pójść ze swoim kujonem od matmy.

Jego spojrzenie złagodniało, a jego uśmiech stał się słodko gorzki.

- Masz na myśli swojego cukiereczka dla oka?

- Tak - zachichotałam pod nosem.- Cukiereczka dla oka.

- Może skradnie cię na kilka minut.

- Może powinien.

Patrzyliśmy na siebie przez kilka znaczących sekund, zanim odchrząknął.

- Lepiej, uch, żebyś poszła - wskazał w stronę pokoju Aidena i Josha.-

Zachowuj się na złą czy coś.

- Pewnie - sięgnęłam do klamki i odwróciłam się.- Och, Wallace?

Uniósł brwi.

- Tak?

- Żadnych ucieczek, dobrze?

Posłał mi jeden z tych swoich uroczych, chłopięcych uśmiechów.

- Żadnych ucieczek.

Z zadowolonym westchnieniem otworzyłam drzwi, wzięłam głęboki oddech i krzyknęłam:

- Już nigdy ci więcej nie pomogę, dupku!

Rozdział 29

Corynn

- To nie brzmi dobrze - mruknęłam, gdy Wallace dopadł do swojej komody.- Wszystko w porządku?

- Taa - burknął, nawet się nie odwracając.- Rena podała mi zastrzyk, to dopiero było upokarzające, a potem zaczęliśmy się kłócić, co nie było niczym nowym.

- Na co ci zastrzyk?- nie mogłam oderwać oczu od jego pleców i mięśni, które poruszały się przy każdym ruchu. Jak tutejsi studenci przegapili fakt, że nie był człowiekiem? Na litość boską, miał najbardziej muskularne plecy. A kto inny miał umięśnione *plecy*?

Spojrzał na mnie przez swoje ramię.

- Nie wtajemniczyli cię w ERZE? Mam przewlekłe, klasterowe bóle głowy.

- W ERZE?- wydułam policzki. *Ten przebiegły drań powiedział, że mam tydzień!* Pewnie, że przyszłam tutaj wy badać teren, ale miałam w tym interes. Nie powinien był na mnie naciskać.- Co powiedział ci Cole?

- Cole o niczym mi nie powiedział - Wallace odpowiedział niesamowicie spokojnym głosem.- Dlaczego? Powinienem wiedzieć o czymś szczególnym?

- Nie, ja tylko... co powiedziałaś o ERZE?

Wskazał na swoją rękę, ale szybko złapał za poluzowany ręcznik.

- Właśnie tam pracujesz, prawda?

Zmarszczyłam czoło.

- Pracuję w laboratorium. ERA to zupełnie inny oddział.

- Jasne - przycisnął mnie swoim spojrzeniem, pod którym zaczęłam się wić.

- Co?- wyglądałam tak, jakby zżerało mnie poczucie winy czy coś? Nie byłam jeszcze gotowa na tą rozmowę.

- Chcesz popatrzeć?- zapytał, wskazując na długość swojego zbyt opalonego ciała.

Rany. Wygięłam szyję, aby pogapić się na ścianę. Ktoś tu był pruderyjny.

Minęły sekundy, zanim ogłosił, że znowu mogłam na niego spojrzeć i dzięki Bogu. Ten facet założył sportowe spodnie i koszulkę z oderwanymi rękawami. Był to strój nie mniej rozpraszaający niż ręcznik.

Wyłączyłam telewizję i wróciłam do jego łóżka.

- Słuchaj, nie zdawałam sobie sprawy, że te bóle głowy są aż takie złe. Przepraszam.

- Wiesz... - rzucił ręcznik w kąt.- Sądzę, że nie zdajesz sobie sprawy jak wiele rzeczy źle się układa.

- Co to ma znaczyć?

Otworzył swoją małą lodówkę i wyciągnął z zamrażarki lód.

- Jak ci się podoba staż?

Przypatrywałam się, jak przycisnął worek do spuchniętego miejsca wokół oka.

- Jesteś pewien, że nic ci nie jest?

Usiadł na krzesło od biurka.

- Czuję się wspaniale.

- Nie będziesz miał kolejnego ataku, prawda?

- Nie przez kilka następnych godzin.

- Och - wymamrotałam.- To dobrze.

- Taa - odchylił głowę, aby utrzymać paczkę na miejscu.- Co oznacza, że będziemy musieli poczekać do dziewiątej, zanim pójdziemy na tańce w piątek. Jego bóle głowy były aż tak regularne? Wzruszyłam ramionami.

- Nie mam z tym problemu. I tak nie chcemy być frajerami, którzy pokarzają się na samym początku.

- Prawda. Tak czy inaczej i tak ci zapłacą.

- Taa - zgodziłam się, zanim to przemyślałam dwa razy.- Co?

Przechylił głowę na bok, przyglądając mi się dobrym okiem.

- Płacą ci, prawda?

Podskoczyło mi serce. Wiedział, że coś wisiało w powietrzu, czy węszył?

- P-płacą za co?- zapytała, wymijając jego pytanie.- To nie jest zabawne.

Jego usta wykrzywiły się w niespodziewanym uśmiechu.

- Owszem, ale wiesz co jest zabawne?

Nie chciałam pytać.

- Nawet bez moich mocy - kontynuował, nie czekając na moją odpowiedź.- Wciąż wiem, kiedy ktoś kłamie.

Cholera. Odwróciłam się, zanim dostrzegł moją minę. Nie tak miała

przebiec ta rozmowa. Cole powiedział, że miałam tydzień. Cholerny tydzień. Co miałam teraz zrobić?

- Nie jestem zły - Wallace wstał. Jego głos zabrzmiał z bliska i wysoka.- Ale muszę wiedzieć, co się dzieje.

Gula uformowała się w moim gardle i przełknęłam ją.

- Jesteś pewien, że nie rozmawiałeś z Cole'em?

- Dlaczego ciągle o to pytasz?- cień przykrył moje nogi, gdy Wallace ukląkł przede mną.- Zrobił coś?

Odwróciłam się do niego i wzdrygnęłam na jego bliskość. Ten facet promieniował intensywnością - taką, przez którą nie mogłam odwrócić wzroku.

- W-wpadł na mnie po tym, jak wyszłam z siłowni - przyznałam.- Doszliśmy do pewnego porozumienia.

- Tak?

- Chciałam ci o tym powiedzieć. Tylko, że... - urwałam.- Boję się tego, co się stanie, jeżeli wam powiem.

Oparł się o materac, aby utrzymać równowagę.

- Wypróbuj mnie.

Ugh. Martwił się. A to mi nie pomagało.

- Wszystko się zaczęło, gdy usłyszałam o stypendium...

Przez następne dziesięć minut opowiedziałam mu o każdym szczególe, jaki zdołałam sobie przypomnieć. O szoku wobec tego w co się wpakowała, o nastawieniu ERY, o ich planach wobec wirusa, jak wyrecytowałam ich scenariusz w dniu festiwalu, dlaczego jego nieporozumienie z Reną naprawdę wpłynęło na moją korzyść - powiedziałam o wszystkim.

Gdy skończyłam, to siedział tam, starając się wszystko przetrwać.

- Więc jesteś w dość kiepskiej sytuacji, co nie?

Ledwo co zdołałam przytaknąć.

- Na to wychodzi.

- Przykro mi, że Faye wciągnęła cię w ten bałagan - powiedział cicho.- Wiedziałem, że była chora, ale nie sądziłem, że zagroziła twojej rodzinie. To okropne.

Łzy zapiekły mnie w oczy, ale nie zamierzałam się przed nim rozpląkać. Wszystko co mogłam sobie wyobrazić, to Teddy'ego z dala od wszystkiego, co było mu znajome i przerażonego.

- Nie wiem co zrobić, Wallace.

Położył dłoń na moim ramieniu i ścisnął je lekko.

- Coś wymyślimy. Nie martw się. Najważniejsze jest to, że oboje jesteśmy po tej samej stronie.

- Ale nie publicznie, prawda?

- Prawda. Rób to co musisz, dopóki Cole czegoś nie znajdzie.

Przygryzłam wargę.

- Dobrze.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił mnie.- Wciąż pójdziemy na taniec, Rena i ja będziemy udawać, że jesteśmy pokłóceni, a Faye o niczym się nie dowie.

Podniosłam podbródek.

- Co masz na myśli mówiąc, że będziecie *udawać* pokłóconych?

Czerwień wkradła się na jego policzki.

- Uch...

Opadła mi szczeka i odepchnęłam go.

- Ty cwaniaku! Wróciliście do siebie, prawda?

Przycisnął dłoń do moich ust i praktycznie powalił mnie na materac, zaś panika wypełniła jego oczy.

- Zamknij się!

- Mmphmm - wbiłam kolano w jego brzuch, dzięki czemu mnie puści.- Rany, koleś. Spokojnie.

- Nie możesz nikomu powiedzieć - nalegał, wskazując głową na odległą ścianę.- Nie mówimy o tym nawet jej przyjacielom. Nie możemy jeszcze pozwolić, aby się ktoś o tym dowiedział.

Spojrzałam na niego jak na wariata.

- Myślisz, że o tym nie wiem?

Spojrzał w bok i zakołysał się na swoich stopach.

- Przepraszam.

- Zachowamy to w tajemnicy i ruszymy do przodu tak, jak było to zaplanowane - podniosłam się do pozycji siedzącej.- Nikt nie musi się dowiedzieć.

- Z wyjątkiem Reny - powiedział.

- Z wyjątkiem Reny - zgodziłam się.- Ale powodzenia z tym, abyś znalazł z nią chwilę na osobności, Panie Były Chłopaku. Dla jej przyjaciół wciąż jesteś jak *persona non grata*.

Nie chciałam być tą osobą, która by jej o tym powiedziała. Widok, jak wpadła tam z igłą wciąż był świeży w mojej głowie.

- Zostaw to mnie - jego mina złagodniała, gdy odwrócił się z powrotem do ściany, jakby zdołał coś zobaczyć po drugiej stronie.- A jeśli na jakiś czas zniknę z tańców, to nie bierz tego do siebie zbyt osobiście.

Przewróciłam oczami i wygładziłam swoje ubrania.

- Tym razem jej powiesz?

- O czym?- zapytał, widocznie jeszcze będąc w naszej poprzedniej rozmowie.

- Uch, że masz wobec niej poważne zamiary. Pamiętasz? Rozmawialiśmy o tym na schodach kościoła.

Opadły mu ramiona, ale nie odwrócił się do mnie twarzą.

- Och, to. Taa.

Ten koleś musiał zebrać się w sobie - i to prędko.

- Nie wiesz jak, prawda?

Nie odpowiedział.

Westchnęłam.

- W porządku, Wally. Musimy przeprowadzić jeszcze jedną rozmowę.

Rozdział 30

Rena

- Pewnie tak czuje się człowiek w więzieniu - szepnęłam do Gabby, gdy w piątkowy wieczór rozejrzałyśmy się po pokoju Jinx.

Aiden był czerwony od szyi w górę, patrząc prosto przed siebie, gdy Jinx ocierał się o niego od tyłu.

- Musisz po prostu się wczuć, stary - Jinx wyrzucił ręce w powietrze, obojętny na nasze wejście.- Puknij ją lekko i pokaż jej kto tu jest szefem.

Lepiej żeby nie mówił o mnie.

- K-kto jest szefem?- zapytał Aiden.

- Tony Danza - Jinx odpowiedział bez wahania.- Ale tego weekendu ty nim będzie. Spraw, że tanecznym krokiem wejdzie do twojej sypialni. Mmh!- pchnął biodrami i Gabby parsknęła śmiechem.

- Myślę, że wystarczy dzisiejszej korupcji - powiedziała mu. Jej japonki klapnęły o podłogę, gdy ruszyła się, aby przegonić Jinx.- Poza tym, jeżeli Aiden spróbuje tego z Ree, to bardzo prawdopodobne, że walnie go w krtań.

- Rany, dzięki - wtrąciłam się.- Ciesze się, że uważasz iż mam taką klasę i zniewieściałą reputację.

- Przyszyłyście popatrzeć?- Jinx uniósł brew i skrzyżował ramiona.- Bo wiecie, że ten chłopak nie poprosił mnie o pomoc, tylko wysyłał mi podczas zajęć zdesperowaną wiadomość.

- Nie prawda - Aiden szepnął.- P-po prostu je tu zaprosiłem. Wiesz, możemy poćwiczyć z... dziewczynami.

Gaby skrzywiła się z niesmakiem i odpowiedziała suchym tonem:

- Taą, o to właśnie chodziło.

Wspaniale. W cokolwiek wkroczyłyśmy, to wszędzie była wypisana

udręka. Musiałam pociągnąć rozmowę, zanim Aiden rzuciłby się do drzwi.

- Wiesz, dzisiaj ochrona jest naprawdę do dupy, Jinx.

Oparł się o swoje biurko i zmierzył mnie z uznaniem.

- Och tak? Właśnie się zastanawiałem jak przeszłyście obok recepcji.

- Poprosiliśmy o pomoc jakiegoś chłopaka z pierwszego roku - Gabby przeszła przez pokój i opadła na krzesło.- Zgodnie z prawdą, to odwiedzamy jakiegoś dzieciaka o niefortunnym imieniu Eugene. I może i by tak było, gdyby twoje durne drzwi nie były otwarte na oścież.

- Nie mam niczego do ukrycia - Jinx uśmiechnął się i wyciągnął rękę.-

Poza tym, nie zamierzam zamykać drzwi, gdy podrywam faceta.

- Więc chcesz, aby każdy to zobaczył?

Aiden wpatrywał się w podłogę, jakby szukał dziury do której mógłby si czołgać.

- Gotowy, aby poćwiczyć ze swoją randką, Aiden?- przerwałam im, wychodząc z progu.- Nie jestem Jinxem, ale znam kilka ruchów.

- Um...

- Puść im coś wolnego - Jinx powiedział Gabby, wskazując na swojego laptopa.- Tylko to opanował.

Przejrzała jego playlistę i zerknęła na ekran.

- Dobra.

Po kilku sekundach spokojne intro wypełniło pokój. Położyłam dłonie na ramionach Aiden a i spojrzałam mu w oczy.

- Gotów?

Jego ręce przesunęły się po mojej talii i zatrzymały na biodrach i nie mogłam się powstrzymać od podziwu jego delikatności.

- Pewnie.

Spróbował się uśmiechnąć, kiedy ciepło przesączyło się przez jego cienką, bawełnianą koszulkę, ale była to daremna próba. Wyglądał tak, jakby miały go zaraz najść mdłości.

Na litość boską, to przecież byłam tylko ja. Co by się stało, gdyby tańczył z laską która mu się podobała? Niemal to sobie wyobraziłam. Powinna być drobna. Na tyle mała, aby poczuł się przy niej jak mężczyzna, ale nie obrzydliwie chuda. Jej sukienka byłaby skromna. Jej buty też. I pomimo jej starań, to i tak by na niego nie zasługiwała.

Piosenka przeciągnęła się, gdy piosenkarz zanucił coś o niespełnionej miłości.

Wiedziałam, jakim Aiden był facetem - wrażliwym, troskliwym i wiernym aż do przesady. Ta dziewczyna musiałaby najpierw przeskoczyć przez płomienne obręcze, zanim pozwoliłybyśmy z Gabby się do niego dostać. I to dosłownie.

- Więc jak dokładnie powstała ta lekcja?- zapytała Gabby, podciągając nogi na krzesło.- Korepetycje poszły nie tak?

Niemal to zobaczyłam. Miesiąc temu Jinx zapytał Gabby, czy znała

kogoś dobrego w „nauce i gównie.” Poleciała mu Aiden a Jinx tancerz stał po części stałym elementem naszego życia. *Hura.*

- Po prostu postanowiliśmy zamienić lekcje. To wszystko.

Skoro już mowa o lekcjach, to może Wallace znowu zacząłby dawać mi korki z rachunkowości. Przez te dwa tygodnie jakie spędziliśmy osobno, to moje oceny poszybowały w dół. Poszłabym do Aiden a, ale zawsze posyłał mi te współczujące, protekcyjne spojrzenie, kiedy prosiłam o pomoc - jakby mój brak wiedzy był najsmutniejszym przypadkiem dla świata.

Z drugiej strony Wallace mnie nie oceniał. Całowaliśmy się, gdy rozwiązywałam dobrze każde zadanie. A potem całowaliśmy się nieco więcej. Cholera, kiedy opanowałam przypiływ gotówki, to skończyło się na tym, że lizałam jego kaloryfer. *Jego wyrzeźbiony, doskonały kaloryfer...*

- Podoba ci się twój taniec, Ree?- Gabby zawołała z niegrzecznym uśmiechem na twarzy.

- Wiesz, że tak - odpaliłam jak z autopilota. Robiłam minę? Rozluźniłam twarz. Cholera. Całkowicie. *Spokojnie, dziewczyno.*

Aiden schylił głowę, aby powstrzymać rumieniec.

- Cóż, szkoda - Gabby zeskoczyła z krzesła, gdy piosenka dobiegła końca.- Teraz moja kolej, aby go podręczyć.

Boże, dopomóż mu. Cofnęłam się.

Rozpoczął się pikantny remix, gdy zajęła moje miejsce, wskazując na jego oczy a potem na swoje. Jej biodra zatoczyły kółko i przyciągnęła go na przejażdżkę.

- Nie bądź zazdrosna, Ree. Tylko go pożyczam.

Przewróciłam oczami.

- Rany, postaram się.

Mój telefon wybrał tą chwilę na zabyczenie, informując mnie o wiadomości tekstowej. Wyciągnęłam go, gdy nie zwrócili na mnie uwagi i ją przeczytałam. *Nieznany numer?*

MYŚLISZ, ŻE DASZ RADĘ WYMKNAĆ SIĘ NA 5 MINUT?

Zanim się wystraszyłam, to Znak Nexus zaczął pulsować z powodu zwykłej bliskości - Wallace albo był w Foster Hall, albo tuż obok. Co za idiota. Co robił, kręcąc się tutaj i używając nieznanego numeru?

- Tak, mamuśka właśnie tak lubi - zanuciła Gabby, namawiając Aiden a, aby zgiał kolana.

Pokręciłam głowę i wsunęłam telefon do kieszeni.

- Za duszno tu. Pójdę się przewietrzyć.

Gabby wydeła dolną wargę, którą umalowała błyszczkiem.

- Ale ominie cię pokaz.

- Pokaz?- Jinx prychnął.- Proszę cię. To tylko próba. Poczekaście, aż zobaczycie go za tydzień.

- No widzisz?- powiedziała, wskazując na werbalny dowód.- Niczego nie przegapię. Zaraz wrócę.

Aiden skrzywił się.

- Jest ciemno. Jesteś pewna, że chcesz wyjść na zewnątrz sama?

- Dam sobie radę.

I z tym wycofałam się na korytarz - potem odwróciłam i biegiem okrążyłam róg. Oparłam się o drzwi prowadzące na zewnątrz, o te same, na które wpadłam podczas swojego pijackiego wyskoku ostatniego stycznia i znalazłam Wallace'a opartego o cegły.

Jego usta wygięły się w niegrzecznym uśmiešku, kiedy mnie zauważył.

- Hej.

Rozdział 31

Wallace

Rena otworzyła drzwi, ledwie co maskując zapał, jaki ją otaczał.

- Dawno się nie widzieliśmy.

Rozejrzałem się szybko, po czym wziąłem ją w ramiona, delikatnie wprowadzając ją w zakątek pod klatką schodową. Podczas tygodnia było to nieoficjalne miejsce to rozwieszania notatek i ulotek, ale dzisiejszego wieczoru było zacienione.

- Zbyt długo.

- Więc jak minął ci czas?- jej palce wsunęły się za pasek moich dżinsów i nie byłem pewien, czy próbowała mnie przyciągnąć, czy przylgnąć do mnie bliżej - tak czy inaczej potknęła się do przodu.

Jak minął? Pochyliłem się w dół, przyglądając się w mroku jak jej oczy rozbłysnęły i powiedziałem najbardziej prawdziwą rzecz, na jaką się zebrałem:

- Samotnie.

Przygryzła dolną wargę i spojrzała na mnie spod rzęs.

- Cóż, nie możemy na to pozwolić.

Trzeba przyznać, że nie wspomniała o opuchniętym oku z powodu ataku. Prawdę mówiąc, to w ogóle nie wspomniała o klasterach.

- Nie - odparłem, a mój głos stał się bardziej schrypnięty niż rozpoznawałem.- Nie możemy.

Nad nami rozbrzmiały uderzenia stóp, którzy ludzie zmierzili do holu bez zbytniego oglądania się za siebie. Wiedziałem, że powinniśmy wykorzystać ten czas na zdanie raportów, ale... *cholera*.

- Za wcześniej na to?- zapytała, obejmując moją szyję rękami. Jej

zapach splótł się zapachem wiosennych kwiatów w powietrzu i zaczęła płytko oddychać.

Ciasno. W moich spodniach było ciasno. Próbowałem pomyśleć przez mgłę, która otuliła mój osąd, ale była zbyt gęsta. Zbyt ciężka. Już przesunęła się do moich płuc i okradła moje ciało z tlenu.

- N-nie.

- To dobrze - jej wargi musnęły moje, najpierw niepewnie, a potem pochwyciła je z całą siłą - oznaczając mnie pocałunkiem, który oznaczał jawną deklarację. Tęsknota mieszała się z pilnością. Miłość wymieszała się ze strachem. Był to wynik tygodni głupio spędzonych osobno. Chciałem tego...

Ale chciałem też *więcej*.

- A teraz - szepnęła, odsuwając się dla złapania powietrza. - Jak chcesz spędzić pozostałe cztery minuty?

Wpatrzyłem się w nią, modląc się choć o uncję powściągliwości. Rena wiedziała jak sobie ze mną radzić i nie zamierzała udawać. Gdy moje palce chwyciły za krawędź muru, wbijając się w cegłę i zaprawę, doszedłem do wniosku, że już nie byłem w stanie dłużej czekać.

- Moglibyśmy... - mój wzrok przesunął się na chwilę, zanim skupiłem się na ulotkach nad naszymi głowami. Na papierze były wypisane pogrubionym drukiem R-ST-L.- Uch...

- Tak?- nacisnęła.

Zerwałem kartkę ze ściany i przyjrzałem się jej.

- Cholera.

Rena skrzywiła się na dobór moich słów i wiedziałem dlaczego. Ledwie co przeklinałem przed Reną.

- Moglibyśmy zrobić *cholere*?

- Nie, przepraszam, chodzi o to... - wyciągnąłem kartkę, abyśmy oboje mogli na nią spojrzeć.

- Laboratoria R.S. Toblera poszukują studentów w wieku od osiemnastu do dwudziestu sześciu lat, aby w sobotę wzięły udział w badaniach naukowych - przeczytała, gdy niedowierzanie ścisnęło jej gardło.- Uczestnicy odwiedzą klinikę trzy razy w przeciągu sześciu miesięcy, aby otrzymać wersję próbną szczepionek, oddać próbki krwi i odpowiedzieć na pytania związane z badaniami...

ERA nie próżnowała. Ale żeby ogłaszać się tutaj na kampusie? Wtykali nam prosto w twarz swoje plany i wiedziałem, że mieliby dobrą frekwencję w zamian za pięćdziesiąt dolców.

Rena spojrzała na mnie, szukając mojego spojrzenia.

- Myślisz, że prowadzą eksperymenty?

- Tak i nie - odpowiedziałem szczerze.- Z tego co powiedziała Corynn, to szczepionka jest legalna, ale nie ma jej wiele. To daje ERZE czas na wybranie odpowiednich kandydatów.

Ściągnęła razem brwi.

- Co masz na myśli?

Powtórzyłem wszystko, co Corynn powiedziała mi kilka dni temu, kończąc z:

- To tak, jak powiedzieli w lesie. Zamierzają to zrobić tak jak zaplanowali - oddzielić zasługujących od niewartych.

- Dlaczego po prostu nie będą prywatnie kontynuować tych eksperymentów?- zapytała.- Wiesz, aby się nie wychylać.

Uniosłem jedno ramię.

- Może potrzebują większego plonu, aby upewnić się, że eksperymenty tym razem przetrwają.

Rena chwyciła mnie za rękaw.

- Wallace, co z tym zrobimy?

- Nie wiem - niby co miałem powiedzieć? - że pojechałbym tam i podpalił to miejsce?

- Do czasu, kiedy wrócimy z letniej przerwy, to setki naszych kolegów może tu chodzić z podwyższonymi zmysłami i zdolnościami. Pewnie zrobi im się pranie mózgu wobec tego cokolwiek robi ERA, a potem co? Nie możemy walczyć z taką ilością ludzi, Wallace. Nawet teraz nie możemy walczyć z ERA.

- Spokojnie - powiedziałem przez zaciśnięte zęby, aby nie zwiększyć jej hysterii.- Zwariowanie nie pomoże tej sytuacji. Po prostu musimy - nie wiem - pościagać ulotki czy coś.

Uniosła brwi.

- I myślisz, że to pomoże? Mają tu bazę pełną danych. Zadzwonią na telefony, wypuszczą internetowe ogłoszenia - może nawet osobiście rekrutują ochotników. Musimy ich powstrzymać zanim wezmą się za to na poważnie.

- A jak proponujesz to zrobić?

Zamilkła i spojrzała w bok.

- Dokładnie - powiedziałem.- Nie mamy siły.

- Ależ mamy *super* moce - odpowiedziała cicho, wyłamując palce.- No wiesz, żadne z nas nie jest do końca człowiekiem. Ty masz swoją siłę i empatię. Cole ma prędkość i regenerację. A ze mną mamy przewagę...

Spojrzała tam i z powrotem, gdy jej umysł zwiększył obroty.

- I Henry... Henry mógłby wyczuć obrażenia.

- Więc spodziewasz się obrażeń?- zacisnąłem razem usta.- Nieco wiary.

- Nie wiem - odsunęła się ode mnie, przysuwając do ściany.- Chodzi mi o to, że pewnie się z nimi skonfrontujemy. Przypomnij sobie to, co Faye zrobiła ostatnim razem.

Gdzieś z tyłu mojej głowy rozbrzmiał alarm.

- Pamiętam - przerwałem.- Tylko dziwi mnie, że chcesz zaryzykować. Zwłaszcza po tym ostatnim razie.

- A co mam zrobić, Wallace?- zapytała i załamał się jej głos.- Świat zmierza do zmiany, a my jesteśmy jedynymi ludźmi, którzy to wyczuwają. Czy

nie ciąży na nas odpowiedzialność, aby spróbować... aby *coś* zrobić?

Czerwone światło wyjścia rozświetliło jej włosy i zabłyszczało w jej oczach, gdy na mnie spojrzała, zagubiona i... szukając.

Odetchnąłem głęboko i potarłem czoło.

- Dobra. Zaczniemy minimalizować ryzyko. Zrobimy co w naszej mocy, aby przekonać ludzi, aby nie wzięli udziału we wstępnych badaniach, ale nie możemy się wychylać i zachować czujność. Jeżeli zdołamy powstrzymać ERĘ od wypuszczenia wirusa w Ohio, to zdobędziemy nieco czasu na znalezienie źródła.

- I zniszczenie go - wymamrotała.- Ale co jeśli nie powstrzymamy ich na czas? Jutro jest tylko dzień próby. Czekają, aby wybrać jednostki dla początkowego wybuchu, prawda? Ludzie już boją się na tyle, aby przyjąć wątpliwą szczepionkę, aby temu zapobiec. W nasze ręce może trafić epidemia, której nie zdołamy wyleczyć.

- Jeden krok na raz - powiedziałem, pokonując dystans między nami.- Jutro zobaczymy, co możemy zrobić.

Westchnęła, przyciskając czoło do mojej piersi i jej ciepły oddech owiał moją koszulkę.

- Dlaczego zawsze to ty jesteś tym racjonalnym?

Zacisnąłem ulotkę w dłoni.

- Równowaga.

Dźgnęła mnie w żebra.

- Spokojnie - jęknąłem i rzuciłem zwiniętą kartkę w kierunku kosza.- Jestem po twojej stronie.

- Uch huh - wyciągnęła się w górę, stając na palcach i pocałowała mnie w szczękę.- Upewnij się, że tak zostanie.

Otworzyłem usta, aby odpowiedzieć, ale coś we mnie trafiło. Wreszcie zrozumiałem skąd - a raczej od *kogo* - dochodził ten alarm.

- Nie chcę tego mówić, ale pewnie powinnaś sprawdzić Aidenę. Pewnie się denerwuje, że cię tak długo nie ma.

Przewróciła oczami.

- Ten koleś ma paranoje. Pewnie myśli, że zostałam uprowadzona.

- Szczerze mówiąc, to raz już się to stało.

- Ale on o tym nie wie.

- Och, racja.

Rena przesunęła się na bok, by pójść, ale zatrzymała się w pół kroku.

- Zobaczmy się później?

Później? Te słowo przeszło moje żyły i trafiło poniżej pasa. Tak po prostu.

- Tak, pewnie. Później, czyli o której? Jeśli chcesz, to możemy się spotkać szybko. Albo nie. Możemy się spotkać kiedykolwiek.

Kto do cholery zapanował nad moimi ustami?

Uśmiechnęła się.

- Tak, wkrótce. Co powiesz na północ? Chociaż nie mogę przyjść do twojego pokoju. Aiden by mnie zobaczył.

- To znaczy, że już do niego nie chodzisz? Myślałem, że praktycznie ze sobą chodzicie.

Na korytarzu rozbrzmiało więcej kroków. Tym razem nawet nie zorientowałem się w którą stronę podążyły.

- Zamknij się.

- Cóż, nie możemy pójść też do ciebie - powiedziałem jej.- Może spotkamy się przy moim samochodzie? Moglibyśmy gdzieś pojechać i spędzić ze sobą czas.

- Brzmi jak plan. Och, Wallace?

- Hmm?

Przeszła kilka kroków, zarysowując biodrami ósemki, kiedy dotarła do rogu.

- Nie spóźnij się.

„*Nie spóźnij się*”, powiedziała. Będzie miała szczęście, jeżeli jej nie pogonie.

Rozdział 32

Arden

Nie, to się nie stało.

Wpadłem do publicznej toalety jakby ktoś mnie gonił i z trzaskiem zamknąłem za sobą drzwi. Moja dłoń przesunęła się po chłodnej płytce, szukając światła, gdy próbowałem zwalczyć kolejną falę paniki. *Rena i Wallace są razem. Wallace nie jest człowiekiem. Jakaś klinika rozdaje wspaniałe szczepionki. Ludzie znajdują się w niebezpieczeństwie.*

Powietrze krążyło w moich płucach jak piasek, wypełniając szczeliny i ciężąc mi. Znalazłem kontakt i zamknąłem drzwi.

A wszystko co chciałem zrobić, to sprawdzić, czy było z nią wszystko dobrze. Okazało się, że było świetnie. Miała swojego chłopaka. Swojego śmierdzącego chłopaka, wobec którego kłamała...

W tej chwili czułem się tak, jakbym w ogóle nie znał Reny. O czym jeszcze skłamała? Kim była? *Czym była?*

Nie chciałem podsłuchiwać, naprawdę. Chodziło tylko o to, że gdy usłyszałem ich głosy za rogiem, to zamarłem. A potem zaczęła mówić o super mocach i wirusach, na co moje nogi odmówiły posłuszeństwa. Usiadłem na płytkach, gdy ludzie mnie mijali - aż sama zebrała się do odejścia.

Boże, co się ze mną dzieje? Przez kilka dni naprawdę myślałem, że mógłbym z nim konkurować. Myślałem, że miałem szansę. Ten koleś nie tylko został obdarzony wzrostem, mrocznością i urodą. Nie, musiał mieć jeszcze super moce. *Było to w ogóle możliwe?*

Zaśmiałem się, a dźwięk ten odbił się echem. Okropny dźwięk stał się gorzki. Już nie mogłem ufać swoim własnym myślom.

Rzeczy, o których rozmawiali zdawały się być niemożliwe, ale mówili o

nich strasznie poważnie. Kto by to robił, aby rozmawiać o tym na osobności? Nie miało to sensu. Czy wśród nas żyli nie-ludzie? Spotkałem się z nimi bez wiedzenia o tym?

Wallace zawsze *zostawiał* na Renie siniaki... i był jeszcze incydent z kierownicą... i z jaką łatwością wyciągnął kluczyk z mojej skrzynki. *O Boże*. Kwas zaczął palić moje gardło, wypełniając moje usta. Rzuciłem się do przodu, obok zlewu i upadłem na kolana - unosząc się nad toaleta.

Nienawidzę siebie.

Płynny strach zapiekł mnie w oczy. Nic dziwnego, że Rena mnie nie lubiła. Nie mogłem nawet przyjąć tych wieści bez pochorowania się. Pewnie chciała mi powiedzieć, ale pomyślała, że nie dałbym sobie z tym rady.

I miała rację. Nie dałem...

Nie miałem pojęcia jak długo tak siedziałem, płacząc jak dziecko, ale wreszcie podniosłem się z podłogi. Ledwo co zauważyłem obrzydliwość, gdy splukałem toaletę i podszedłem do zlewu.

- Jesteś jak bałagan - szepnąłem.

Rude włosy, czerwone policzki i zaczerwienione oczy spojrzały na mnie w odbiciu. Nie mogłem znieść swojego widoku, gdy się umyłem, próbując powstrzymać ręce od drżenia. Musiało być coś, co mógłbym zrobić - aby to naprostować.

Czy była człowiekiem czy nie, to Rena była jedną z moich najlepszych przyjaciół. Była piękna, lojalna do swoich przyjaciół i prawdziwa na zbyt wielu poziomach. Ta głupia noc nie przekonałaby mnie do czegoś innego. Więc jeśli potrzebowała kogoś silniejszego ode mnie, to zamierzałem stać się silniejszy. Jeżeli potrzebowała kogoś szybszego ode mnie, to zamierzałem stać się szybszy. Zamierzałem spróbować, nie ważne czego było trzeba.

Dlaczego? Bo w głębi siebie wiedziałem, że powinniśmy być razem.

Wallace pojawił się na planie zaledwie kilka miesięcy temu. Rena i ja znaleźmy się dziesięć razy dłużej. Wiedziałem, jaka była jej ulubiona koszulka i jaką kawę zamawiała. Jeżeli oglądałem z nią film, to wiedziałem, jakie momenty ją rozśmieszały, a na jakich płakała. Wiedziałem, że wołała kabiny zamiast otwartych stolików i szczeniaki zamiast kociaków. Więc dlaczego do *cholery* wciąż z nim była?

Wyszarpnąłem papierowy ręcznik z dozownika i otarłem nos. Widziała tylko moje słabości, moją niezdolności do zrozumienia jej sekretnego życia. Jeżeli wiedziałyby, jak bardzo mi na niej zależało, ile byłem gotów dla niej poświęcić, to wszystko miałoby się inaczej.

Zamierzałem jej powiedzieć na tańcach. Zamierzałem zaprowadzić ją nad staw, abyśmy mogli patrzeć w gwiazdy i wszystko ułożyłoby się w całość. Zaczerwieniła by się i zaczęła gorączkowo machać ręką przy twarzy, starając się powstrzymać łzy. Ja bym wzruszył ramionami i uśmiechnął się, podczas gdy bym powiedział: „Jestem w tobie zakochany od pierwszego roku. Nie zauważyłaś?”

Przytulilibyśmy się - może nawet pocałowali, ale pewnie byłoby na to zbyt wcześnie - a Gabby przybiłaby mi piątkę. Wrócilibyśmy do akademika i zamówili pizzę. Tą dobrą z Drake Ave. Ktoś by zasugerował film, a Rena oparłaby głowę na moim ramieniu...

Przełknąłem ślinę i wrzuciłem papierowy ręcznik do śmietnika. Nic z tego nigdy się nie wydarzy.

Wyszedłem z łazienki jak nieobecny, przeszedłem przez hol i skierowałem się do pokoju Jinxa. Równie dobrze mogłem tam pójść i wyciągnąć ją z cierpienia. Miała dzisiaj randkę z Wallace'em.

Dotarłem niemal do drzwi Jinxa, kiedy w mojej głowie zadźwięczały trzy słowa. *Klinika. Moce. Eksperymenty.*

Napiąłem plecy i odwróciłem się na pięcie, kierując się do wyjścia. Ulotki wciąż się tam znajdowały. Cokolwiek Wallace i Rena przeczytali, to wciąż musiało to tam być. Co jeśli...?

Niemal potknąłem się o własne nogi, gdy próbowałem zajrzeć do zakątka pod schodami. Po niecałych dziesięciu sekundach znalazłem się tam, gdzie mieli swoje tajemne spotkanie. Spojrzałem na korkowe tablice, poszukując ulotek o szczepionkach, ale niczego nie znalazłem. Odwróciłem się do kosza i przełknąłem ślinę.

Jeśli było trzeba...

Zanurzyłem w nie obie dłonie, czując jak wczółgały się na mnie zarazki, wgryzając się w moją skórę. Zielony zwitek wysunął się na górę i chwyciłem go w chciwe ręce.

- RSTL darmowa klinika - przeczytałem cicho, próbując złapać oddech.-
Bla, bla bla. Zaczyna się w sobotę o siódmej.

Siódma. Jutro. Zanotowałem w pamięci i wcisnąłem kartkę do kieszeni. W tamtym miejscu musieli wiedzieć, jak wypchnąć mnie na ten sam poziom, na jakim znajdował się Wallace, więc zamierzałem to sprawdzić. Albo bym zaryzykował albo nie. Dotarłem do przełomowego punktu.

Zanim dałem sobie szansę, aby to przemyśleć, to wyciągnąłem telefon i napisałem do Reny.

- Źle się poczułem - przeczytałem na głos, gdy pisałem dalej.- Wróciłem do siebie.

Nie było mowy, abym teraz mógł się z nią zobaczyć, nie bez zdradzenia swoich planów. Wcisnąłem wyslij i wepchnąłem telefon do kieszeni. Do jutrzejszego wieczoru stanę się nowym człowiekiem - potężnym, pewnym siebie i gotowym, aby dać Renie to wszystko, czego potrzebowała.

Nie będzie miała pojęcia co w nią uderzyło.

Rozdział 33

Rena

Po tym jak Aiden nas wystawił, zostawiłam Gabby z Jinxem. Oglądali w telewizji jakiś film i szczerze mówiąc, to miałam lepsze rzeczy do roboty - takie jak ogolenie nóg i poszukanie swojej ładnej bielizny. Tak na wszelki wypadek.

Po czasie w jakim się przygotowałam, zostawiłam notatkę, że wyszłam z koleżanką i późno wrócę. Podbiegłam do windy, modląc się, aby drzwi wreszcie otworzyły. *No dalej...*

Trzy minuty. Nie spędzałam czasu z Wallace'em od tygodni i już zmarnowałam trzy minuty naszych wspólnych chwil. Co do diabła się ze mną działo? Błyszczące drzwi rozsunęły się i wybiegłam do holu. Była to ciepła, wiosenna noc, ale w powietrzu czuć było chłód. Zapięłam kurtkę i biegiem okrążyłam budynek, nie będąc przygotowana na zobaczenie wysokiej postaci opartej o jego samochód.

Zatrzepotało mi serce.

Kiedy błyszczące spojrzenie Wallace'a uniosło się do mojego i uśmiechnął się, to poczułam jak ostatnie tygodnie zniknęły w tle. Dostałam drugą szansę. Obydwoje ją dostaliśmy. I w naszym życiu pełnym kolizji z ERA, nie mogliśmy pozwolić sobie na zmarnowanie choćby chwili.

Moje tenisówki śmignęły na chodniku, gdy pokonałam dystans jaki nas dzielił i rzuciłam mu się w ramiona.

- Tęskniłam za tobą - mruknęłam przy jego szyi, gdy postawił mnie na ziemię, trzymając mnie obezwładniająco w talii.- Już nigdy ze sobą nie zerwiemy. Słyszałeś mnie? Już nigdy.

- Trzymam cię za słowo - powiedział, odstawiając mnie na ziemię i

patrząc dziwnie w oczy.- Ale najpierw musimy się stąd wynieść, zanim ktoś nas zobaczy.

Szybko zerknęłam na rząd okien, które były skierowane na parking i skrzywiłam się.

- Tak, masz rację.

Pomógł mi wsiąść do swojego samochodu i wyjechaliśmy. W nieznanym kierunku. Przynajmniej dla mnie. Nie powiedział mi dokąd jechaliśmy.

Przez jakiś czas jeździliśmy po mieście, trzymając się za dłonie i rozmawiając o głupotach. W samochodzie było ciepło i w tle szumiało cicho radio. Mijały nas światła w łagodnych kręgach.

- Uwielbiam to.

- Co?

- Właśnie to - powiedziałam, wskazując między nas.- Jest miło.

Uśmiechnął się jedną stroną ust i przesunął kciukiem po mojej dłoni.

- Tak, ja też.

Przed moimi oczami pojawił się znajomy zielono czarny znak i zwolnił, wciskając kierunkowskaz.

- Już wracamy?- rozczarowanie ścisnęło mi żołądek, ale próbowałam je ukryć w swoim głosie.- Nie, żeby to było ważne, ale tylko...

Pokręcił głową.

- Jeśli mojego samochodu nie będzie rano na parkingu akademika, to myślisz, że co zrobią informatorzy Faye?

- Przeszukają okolicę - powiedziałam.- Restaurację, East Side Motel, i...

- Dokładnie - zawrócił do tylnego wejścia i minął budynki Usług Studenckich.- Nie będą szukać po drugiej stronie kampusu, gdzie nie ma miejsca się ukryć.

Moje usta zacisnęły się w cienką linię, unosząc się tylko na końcówkach.

- Będziemy siedzieć w samochodzie?

- Albo na jego tyle - wzruszył ramionami, gasząc światła, gdy dotarliśmy do środka kampusu.- Pomyślałem, że moglibyśmy popodziwiać widok.

Znaczenie jego słów nie dotarło do mnie, dopóki nie wjechaliśmy na miejsce parkingowe blisko stawu. Latarnie oświetlały atramentową wodę i wprowadziły romantyczny nastrój w cichą okolicę.

- Wiem, że to nic nadzwyczajnego, ale pomyślałem, że to dobre miejsce, aby po prostu... posiedzieć. Brakuje mi tego. Bardzo.

- Jest doskonale - mruknęłam, mając nadzieję, że nie brzmiałam jak totalna idiotka.- Ale co z ochroną parkingu?

- Kupiłem im kilka pizz - wyjaśnił i odpiął swój pas, po czym wysiadł.- Mamy czas aż do rana.

Poważnie? Wygramoliłam się, aby do niego dołączyć. Najwidoczniej mój chory z miłości mózg nie zauważył koców na jego przyczepie, kiedy się spotkaliśmy. Jego granatowe kołdry zapewniały przytulne, zapraszające ciepło, a kilka piłek footballowych zapewniało poduszki.

Mi samej nie przyszło to do głowy, ale było to wszystko, czego potrzebowałam. Cisza, wygoda... on.

Wallace opuścił tylną klapę, wskoczył na nią i wyciągnął ku mnie dłoń.

- Gotowa?

Jeśli znowu śniłam, to nie obchodziło mnie to.

- Tak.

Podciągnął mnie do góry i usiedliśmy przy sobie, aby ściągnąć buty - jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Rzuciłam swoje trampki obok jego, co wyglądało śmiesznie w porównaniu i przyglądałam się, jak wsunął się pod róg koca. *Naprawdę to zaplanował.*

Wyciągnął nogi przy moich i nie potrwało długo, jak moje plecy wchłonęły rytm jego piersi. Była to pozycja którą już wcześniej przyjmowaliśmy, ale nie przypominałam sobie, aby kiedykolwiek było to takie intymne. Oprócz spokojnego szumu wody w stawie, ta część kampusu była cicha.

- Wiem, że wiele nadchodzi - Wallace zaczął, wrywając mnie z zadumy.- Ale chcę, abyś wiedziała, że to, iż mam tu ciebie, najważniejszą osobę w moim życiu, która jest bezpieczna i w zasięgu mojej ręki, to wszystko, czego mi trzeba.

Trzeba na co? Nawet bez Znaków Nexus czułam jak przepełniają go emocje. Były wyczuwalne wokół nas. Niespokojne i ciężkie.

- Kocham cię - dodał tak delikatnie, że trudno było mi go usłyszeć.- Ale czasami trudno mi to okazywać.

- Nie musisz poka....

Odchrząknął i przesunął się na bok.

- Mam coś dla ciebie.

Jego ręce wysunęły się spod koca i uniósł przed moją twarz dwa zniekształcone kwiaty, których łodygi były razem splecione.

- Zapytałem dzisiaj w kwiaciarni które kwiaty oznaczają, że jestem zakochany w swojej najlepszej przyjaciółce i powiedziała mi, że te dwa będą pasować. Wiem, że brzmi to głupio, ale chciałem, abyś miała coś, na co mogłabyś spojrzeć i przypomnieć sobie - no wiesz, kiedy przez jakiś czas nie mogę być przy tobie.

Zawiodły mnie słowa.

- Och, ten niebieski zawinięty oznacza także odwagę - dodał, dotykając płatków.- Pomyślałem, że przyda nam się jej nieco w nadchodzących tygodniach.

Przytaknęłam kilka razy, próbując przemówić wokół guli w gardle, gdy wzięłam od niego splecione kwiaty. Czerwona róża i irys. Patrzenie na nie poruszyło coś we mnie, coś co sprawiło, że każdy oddech stał się trudny.

- Dziękuję - powiedziałam wreszcie.- Będę o tym pamiętać.

Pocałował mnie we włosy i został tam, jakbym była czymś do rozkoszowania się - rzeczą, bez której nie mógł żyć. Wtedy zaczęłam się

zastanawiać, czy wiedział o czymś, o czym ja nie miałam pojęcia.

Ostrożnie wsunęłam kwiaty do swojej kieszeni i odwróciłam się. Cóż, spróbowałam. Tak jakby byłam przyciśnięta do niego.

- Wallace...

Rozsunął ręce.

- Przepraszam.

Odwróciłam się do niego twarzą, przyciągając do kolan kołdrę.

- Co się dzieje?

- Co masz na myśli?

- To - wskazałam wokół nas.- Jest cudownie, ale czuję się jak... nie wiem. Coś wstrzymujesz. Jeśli znowu zatajasz przede mną jakieś informacje...

Patrzył na mnie przez chwilę, marszcząc swoje ciemne brwi. Kiedy wreszcie się odezwał, to jego słowa były schrypnięte. Prawie niechętne.

- Rena, staram ci się pokazać, że myślę o tobie na poważnie.

Rozdział 34

Rena

- Poważnie?- powtórzyłam, gdy wiatr ze stawu zmierzwił mi włosy.
- No wiesz - błękitne oczy Wallace'a zabłyszczały, stłumione naciskiem.-

O *nas*.

- Och.

Zrzedła mu mina.

- A ty nie?

- N-nie, oczywiście, że myślę. Tylko, że... - co mogłam powiedzieć, aby dorównać temu, co właśnie powiedział i zrobił? Ten mężczyzna obnażył przede mną swoją duszę, ciemną i kruchą, a ja nie miałam na to odpowiedzi. Spapugowanie jego przemówienia zdawało się być nieszczerze, ale nie miałam czego mu dać. *Z wyjątkiem tego...*

Pochyliłam się ku niemu, chwyciłam jego twarz w dłonie i pocałowałam go. Na początku powoli - próbując przekonać go do uczuć, których nie potrafiłam wyrazić słowami. Gdy zamknęłam oczy, to zatraciłam się w tej chwili. Wilgoć załaskotała pod moimi rzęsami i przycisnęłam się do niego tak mocno, jak pozwoliły na to nasze ciała.

Boże, jak ja go kocham.

Moje serce zaczęło wybijać rytm w ciszy, która między nami zapadła. Właśnie tak powinno być. Żadnych zasad, albo nieznanym czy biochemicznego terroryzmu. Tylko nasza dwójka, ciesząca się wzajemnym towarzystwem. Tacy młodzi i lekkomyślni w miłości.

Wallace wstał na kolana bez przerywania naszego pocałunku, odwracając kąt, aż musiałam na niego spojrzeć. Jego dłonie przesunęły się po moich tylnych kieszeniach i gdy tylko odsunęliśmy się od siebie, aby złapać

oddech, to przesunęły się na moje biodra, popychając mnie na koce.

Delikatnie.

- Po prostu nie wiedziałam jak to powiedzieć - dokończyłam, starając się zachować oddech, nawet gdy się przechylił.

- Powiedziałas to lepiej ode mnie.

Moje dłonie trafiły na miękki materiał tuż przed moimi plecami.

Przesunęłam się, aby zrobić dla niego miejsce i rowki samochodu wbiły się w mój kręgosłup. Natychmiastowe tarcie.

Jego oczy błysnęły jasno, gdy wczuł się na długość mojego ciała, zakrywając mnie swoim ciałem. Usiadł okrakiem na moich biodrach i pochylił się, by szepnąć:

- Chcesz to powiedzieć jeszcze raz?

Z trudem przełknęłam ślinę.

Coś, co w każdej innej sytuacji wyglądałoby na cierpliwą minę, to w świetle księżycy wyglądało niebezpiecznie. Wiedziałam, że prędzej przeszedłby przez ogień, niż mnie skrzywdził - i ufałam mu - ale w chwili w której pochylił głowę i złapał między zęby zamek mojej krótki, to wiedziałam, że wpakowałam się w innego rodzaju kłopoty.

Z uśmiechem na ustach rozsunął kurtkę na moich piersiach, robiąc to tak powoli, że pewnie cieszył się moją udręką.

Oddech zamarł mi w gardle.

Rozsunął bardziej brzegi mojej kurtki i rozsypał ciepłe, zdyszane pocałunki po moim brzuchu - przez koszulkę. Moje ciało pokryło się gęsią skórą pod bawełną, napięło się i rozbudziło od tego uczucia, ale zdawało się, że nie miał nic przeciwko. Z tego co widziałam, to równie dobrze mógł być to dla niego leniwy, sobotni poranek. Nawet nie... Chwila. Czy usłyszałam chichot?

Dobra. Zobaczmy jak ci się to spodoba, empato.

Otarłam się o niego, chwytając za jego twarde mięśnie u nasady jego szyi i ramion i ścisnęłam. Była to sztuczka, której nauczyłam się kilka miesięcy temu. Pan Och-Taki-Ostrożny lubił nieco bólu w swojej przyjemności. Moje drżące palce wbiły się w jego ciało, aż pobieleły mi knykcie i oto jego podniecenie rozpląnęło w moich żyłach.

Wallace odetchnął tak, jakby przyłożył mu bokser i tym razem to ja się uśmiechnęła. Znak Nexus przestał go osłaniać. Podniósł głowę i jego ciepły oddech załaskotał mnie w bok twarzy i zdałam sobie sprawę, że stał się o wiele cięższy. Próbował nad sobą zapanować?

- Rena...

Spojrzeliliśmy na siebie. Teraz gdy już wyraziliśmy nasze intencje, to pojawiły się dwie opcje na tym skrzyżowaniu. Popływać w chłodnym stawie, albo... pokonać pewne granice. Jedna oznaczała rozczarowanie, ale druga siniaki i wyrzuty sumienia.

- Przepraszam. Mam... ?

- Przestać?- jego błyszczące spojrzenie przesunęło się po mojej twarzy.-
Nie.

Kątem oka dostrzegłam, jak zacisnął dłonie na kołdrze i pięć słów wymknęło mi się z ust, zanim zdołałam je powstrzymać.

- W takim razie pieprzyć to.

Objęłam rękami jego szyję, przyciskając wargi do jego ust. Może i nie mógł mnie dotknąć, ale z całą pewnością ja mogłam dotknąć jego. Przecież nie zamierzaliśmy przez cały sezon siedzieć na ławce.

Jego reakcja była natychmiastowa i poczułam, jak się przy mnie napiął - ciężki i twardy jak kamień. Przycisnął się bardziej, ocierając się o moje dżinsy, gdy wymamrotał modlitwy przy moich ustach.

- Kochanie... Kocham cię.

- Ja ciebie też Kocham - wychrypiałam, puszczając go. Moje palce przesunęły się po jego torsie, jednocześnie unosząc koszulkę, abym mogła dotknąć jego brzucha. Szorstkie dżinsy otarły się o moje palce i szybko odpięłam guzik. Odpięłam zamek i wyskoczył, pulsując między nami.

Przesunął się i jęknął, ale zaraz go nadgoniłam.

- Wow - śliskie ciepło ogrzewało moją dłoń, gdy zaczęłam powoli tworzyć intensywność, zaś jego potrzeba stała się moją własną.

Wallace jęknął i przesunął się do mojej szyi, oddychając ciężko, gdy wyjęczał coś, co niemal przypominało moje imię. Mój przytłoczony umysł nie potrafił nawet odczytać jego emocji. Z pewnością była to rozkosz, ale i duma. Ale było coś jeszcze. Coś ciężkiego.

Byłam ledwie świadoma jego ust na sobie, które oznaczyły mi skórę.

- Jesteś rozkoszna... taka cudowna...

Nie wiedział nawet połowy. Jego podniecenie nasyciło moje własne przez Nexus i wbiłam pięty w naczepę. Poczułam znajome napięcie. Zassałam głęboki oddech.

Minęły minuty w mocnym rozmyciu, zanim poczułam jak zapulsował przy mnie, zwiększając pożądanie. Chwycił mnie za ramię i doszedł z drżącym krzykiem - niszcząc mi bluzkę, ale tworząc noc. Kogo obchodziło kilka dodatkowych siniaków?

Poza tym nie byłam mu dłużna. Zwolniłam ze zbolałym sykiem i pozwoliłam naszym ciałom opaść z wysokości. Zaczerwieniony w ciemności, Wallace był bardziej człowiekiem niż kiedykolwiek. I był seksowny.

Zapierający dech w piersiach...

- Przepraszam - wydyszał i oderwał ode mnie dłoń.- N-nie chciałem...
kochanie, ty...

Nie, nie, nie. Właśnie zrobiliśmy postęp. Nie zmierzemy znowu na tą drogę. Dlaczego nie mogłabym skorzystać z jego mocy w takiej chwili? Użyć nieco jego siły?

Zaczęłam odpowiadać, ale ten pomysł mnie powstrzymał. Dlaczego bym nie mogła?

Odsunęła dłoń, gdy przewrócił się na bok, poprawiają się. Pozwoliłby, abym znowu pociągnęła za jego moc? Właśnie tutaj? Warto było spróbować? To znaczy, pewnie by się nie zezłościł...

Spojrzałam na niego i skoncentrowałam się na naszej więzi. To nie było trudne. Po ty co właśnie się stało, Nexus opływał taką energią, że niemal to widziałam. Jasny niebieski unosił się między nami.

Zmarszczył brwi, gdy odwrócił się, aby na mnie spojrzeć, przechylając brodę w bok. Zajął mu kilka sekund, aby rozpoznać uczucie i spojrzał to na mnie i w prawo, ale jego usta wreszcie uniosły się w górę.

- Ciagniesz?

- Może - przyznałam z nieśmiałym uśmiechem. Czułam się teraz głupio, gdy powiedział to na głos.

Uniósł ramiona.

- Weź trochę. Nie obchodzi mnie to.

- Poważnie?

I tak po prostu to we mnie uderzyło. Przekaz nie był trudny jak za dwoma pierwszymi razami. Szczerze mówiąc, to było tak, jakby zaufał mi ze swoim numerem PIN. Dostałam dostęp do niego całego bez mrugnienia okiem.

Rozprzestrzenił się między znajomy kolor, wizualny odcień dowodu na pracę Nexus. Byłam taka podekscytowana. Nie mogłam się doczekać. Chwyciłam Wallace'a za kołnierz i przyciągnęłam jego usta do swoich. Nie było to tak łatwe jak wtedy, jak wypchnęłam go przez swoje drzwi, ale zadziałało. Może tym razem jego moce zostały ujarzmione między nami.

Przez chwilę zdawał się wahać, przywiązany do swojej zwykłej niechęci dotykania mnie, ale potem stało się coś niesamowitego. Czy to przez niebieską poświatę, która spowiła nasze sylwetki, a może ten pełen nadziei eksperyment, ale dotknął mojego policzka. A potem znowu mnie pocałował, wsuwając palce w moje włosy i chwytając mnie za szczękę.

Oboje zamarliśmy.

Nadzieja, którą znalazł niemal miesiąc temu, kiedy zaprezentowano nam zdolności Corynn, wróciła dziesięciokrotnie. Wtedy była to mieszanka szoku i ulgi, gdy wiedział, że był tam ktoś, przy kim mógł być normalny. Ale teraz? Czysty zachwyt rozświetlił jego twarz. Nigdy nie widziałam go tak szczęśliwego, nawet chwile temu.

- Jak długo możesz wytrzymać?

- N-nie wiem - ostatnim razem wytrzymałam dziesięć minut, zanim zemdlałam z wysiłku. Co jeśli mogłam dać radę dłużej? Albo używać tego częściej? Czy moje zdolności Augari...

- Mogę cię przytulić?- zapytał szybko, podnosząc się z determinacją w oczach.- Tak w pełni?

Wstałam na nogi.

- Żartujesz sobie?

Uderzył w nas wiatr, muskając nadprzyrodzoną moc. Wziął głęboki oddech i po raz pierwszy, Wallace Blake wziął mnie naprawdę w ramiona.

Otoczył mnie komfort, którego nigdy nie poznałam. Przycisnęłam do niego twarz, gdy mnie tulił - nawet ścisnął. I to nie bolało. Ani trochę. Mogłabym krzyknąć.

I on pewnie też. Poczułam drżenie jego ciała, ale nie odważyłam się spojrzeć. Ta chwila była tak surrealistyczna, zbyt piękna, aby ją zmarnować. Lada chwila a zwiotczałabym w jego ramionach.

- Boli?- zapytał ostrożnym szeptem.

Pokręciłam głową. To naprawdę się działo? Poczułam się tak, jakby przy tym przełomie było możliwych z milion rzeczy. Mogliśmy się dotykać. Tulić się, razem sprawdzać więcej granic. Cholera, mogliśmy nawet wrócić do tematu seksu. A potem co? Czy mogłabym zająć się z Wallace'em? Jakie wyszłoby dziecko z połączenia Dynari i Augari? Z tego co wiedzieliśmy, to mógł to być początek zupełnie nowej rasy.

- To jest... - z trudem przełknął ślinę i ukrył twarz w moich włosach.- Chciałem cię przytulić od dnia w którym cię poznałem.

Jego dłonie zadrżały, gdy przesunęły się w dół moich pleców, zapamiętując moją każdą krągłości. Ciepło rozprzestrzeniło się spod jego palców i jeszcze bardziej do niego przylgnęłam.

- Nie budź się, nie budź się... - mruknął pod nosem.

- Kochanie, to nie sen - spojrzałam na niego przez łyżę.- To normalne.

Rozdział 35

Wallace

Obudziłem się przy wietrze, stłumionej muzyce i złocie, które barwiło horyzont.

- Ugh - plecy bolały mnie jak suka. Jak wylądowałem na zewnątrz? Zacząłem się poruszać i zamarłem.

Rena leżała wtulona w mój bok, a jej włosy były rozsypane na moim torsie. *Proszę, powiedzcie mi, że nie zasnęliśmy...* spojrzałem na jaśniejące niebo, usłyszałem szum ruchu na drodze i poczułem, jak zamarzała mi krew. *Nie!* Co zrobiłem?

Jej skóra była nienaturalnie blada, a jej głowa była wykrzywiona pod dziwnym kątem.

- Rena... - chciałem nią potrząsnąć, ale zbyt się bałem, aby chociażby oddychać w jej stronę. Wyglądała na taką drobną i kruchą i - o Boże.- Rena! Wzdrygnęła się i jęknęła.

- Mmph...

Poranne powietrze walnęło w moje płuca i muzyka nagle ucichła.

- Wszystko dobrze? Rena, spójrz na mnie. Jeśli nic ci nie jest, to powiedz coś.

Zatrzepotały jej rzęsy i ledwie co dostrzegłem biel jej gałek oczny.

- Daj mi spać, Gabby.

Dzięki Bogu.

Nieświadoma mojej chwilowej paniki, obróciła się, wyciągnęła nogi i kopnęła w bok mojego samochodu. Zgrzytnął i przesunął się w bok.

Otworzyła oczy.

- C-co to było?

- Mój samochód - wymamrotałem z niedowierzaniem.- Wgniotłaś... mój samochód.

To by wyjaśniało jak przetrwała noc. Jakimś cudem nieco z mojej siły musiało w niej zostać. Nic dziwnego, że nie mogła się obudzić.

- Nie jeździłam twoim samochodem - Rena mruknęła, siadając.- I dlaczego jesteśmy na zewnątrz?

- Spędziliśmy razem noc - przesunąłem się za nią, wreszcie zauważając między nami wyblakłe, niebieskie światło.- Nie zamierzałem od tak zasnąć, ale twoje ciało... musiało zatrzymać nieco mojej mocy. Na tyle, abyś była bezpieczna. To znaczy, nic ci nie jest, prawda?

- Tak - przycisnęła dłonie oczu.- Jestem tylko zmęczona.

- Używanie moich mocy zawsze cię wykańcza - przypomniałem jej.- Twoje ciało nie jest stworzone dla takiego typu mocy. I jak nie patrzeć, to zatrzymałaś ją przez całą noc, po tym jak ja...

Zrewanżowałem się.

- Ugh.

Odchyliłem się, próbując przetworzyć nagłą zmianę naszego świata. Nexus, zmieszany z możliwościami Augari, dał nam kilka godzin spokoju. Nie musiałem przy niej wstrzymywać oddechu. Ani modlić się, że połamałbym ją, gdyby tylko jej dotknął. Zdawało się to być jak okrutny sen, który pojawiał się tuż przed alarmem.

- Aww, cholera - Rena jęknęła i odsunęła się ode mnie.- Naprawdę wgniotłam twój samochód, prawda? Przepraszam, kochanie. Zapłacę za to.

Pokręciłem głową.

- Nie przejmuj się tym.

- Mam się nie przejmować? Wygląda to tak, jakbyśmy mieli wypadek od złej strony.

- Nic nie szkodzi - wstałem i przeskoczyłem krawędź, wduszając wybrzuszenie na miejsce.- Szczerze mówiąc, to nic w porównaniu z tym, co mogłem stracić zeszłej nocy. Zabiorę go do warsztatu.

- Jesteś pewien?

Przesunąłem dłonią po zdartym, czarnym lakierze i stłumiłem męski jęk.

- Tak.

- Skoro tak mówisz - wstała i wciągnęła ręce przez rękawy kurtki. Gdy ją zapięła, to ukryła plamy miłości na swojej koszulce - sprawiając wrażenie, jakby cała sytuacja nie miała miejsca. Ale wydarzyła się i zamierzałem odtwarzać to w pamięci tak często, jak tylko mogłem. Wraz z tym, co zrobiliśmy potem...

Rozbrzmiał stłumiony dzwonek telefonu, lecz tym razem głośniej.

- Och, więc to dzwoniło wcześniej.

Rena sięgnęła do swojej kieszeni i przewróciła oczami. Chwilę później przycisnęła telefon do ucha.

- Przepraszam, Gabby. Zeszłej nocy straciłam poczucie czasu i...

Minęło kilka sekund, gdy napięła czoło.

- Co masz na myśli, że „zniknął”? Wczoraj źle się czuł. Sprawdziłaś klinikę w kampusie?- urwała.- A co ze szpitalami?

Uniosłem brew, gdy obszedłem samochód i wyciągnąłem ku niej dłoń.

- Josh to zrobił? Cóż, to dziwnie. Może zadzwonisz do jego rodziców?- podeszła do krawędzi samochodu i zeskoczyła, używając mnie dla zachowania równowagi.- Oni też, tak? Cóż, to... tak, dobrze. Zarazem tam będziemy.

- Wszystko w porządku?

Zignorowała moje pytanie.

- Aiden napisał wczoraj, że źle się czuł. Ale kiedy Josh wrócił ze swojej imprezy na której grano, to Aiden nie było. To dziwne, prawda? Nie odszedłby tak po prostu. Teraz żadne z nich nie może się z nim skontaktować i nikt nie wie gdzie jest.

Jej panika zaczęła wpływać do moich żył i wiedziałem, że lepiej by było wyskoczyć z jakimś rozwiązaniem.

- Dobra, przemyślmy to jeszcze raz. Gdzie zazwyczaj chodzi w soboty? Do biblioteki?

- Gabby już tam sprawdziła i brzmiała na naprawdę zdenerwowaną.

- Jest jakaś szansa, że zdecydował się wrócić na weekend do domu?- zapytałem.- Może jest w drodze, ale nie powiedział o tym swoim rodzicom. Może to niespodzianka czy coś.

Rena pokręciła głowa i zachwiała się przede mną.

- Zostawiłby wiadomość.

Ach, cholera. Nadeszła pora, aby odebrać swoją moc.

- Kto powiedział, że tego nie zrobił?- pospieszyłem, aby otworzyć jej drzwi.- Gabby i Josh nie są zbyt dokładnymi typami ludzi.

- Masz rację. Najpierw powinniśmy sprawdzić jego pokój - zatrzymała się, zanim wsiadła, a niebieska poświata zamigotała wokół jej poświaty.- Możesz go... wyczuć?

Zmrużyłem oczy. Nie na nią, ale z powodu przytłaczającej masy emocji, które wbiły się w mój mózg. Byłem przyzwyczajony do blokowania ich, wyciszania wobec kogoś, z kim nie byłem blisko - w każdym znaczeniu tego słowa - ale niczego nie poczułem.

A to odpowiedziało mi, że nie było go w kampusie.

Mimo to, pokręciłem głowa. Nie chciałem jej niepokoić bez powodu. Może jeśli naprawdę bym się skoncentrował, to może jakoś bym go wyłapał. Przecież nie było tak, że byliśmy sobie obcy czy coś. Więc powiedziałem:

- Jeszcze nie.

Wsiadliśmy do samochodu i przejechałem przez kampus. Cztery minuty później znaleźliśmy się w pokoju Aiden, gdzie czekali na nas Gabby i Josh.

- Co do diabła on tutaj robi?- Gabby warknęła w moją stronę i spojrzała znacząco na Renę.

Ups.

- Ja tylko... - Rena spojrzała między nas, bliska wygadania się.- C-czy to ma jakieś znaczenie? Musimy teraz się skupić na Aidenie.

- To oczywiste, że został porwany - powiedziała Gabby, krzyżując ramiona.- Musimy zadzwonić na policję albo do Gwardii Narodowej, czy coś. Nasz chłopak nie odszedłby tak po prostu, bez powiedzenia o tym nikomu.

Bardziej się o niego martwiła, niż chciała się do tego przyznać.

Josh potarł swoje ramię i rozejrzał się po pokoju.

- Hej, może poszedł poszukać przewodniczącego zarządu. Może Aiden chciał mu coś przekazać po drodze.

- A może by wiedział, do kogo zadzwonić - dodała Gabby, chwytając Josha za rękaw, gdy podeszła do drzwi.- Idziecie?

Spojrzałem na Rebe i pokręciłem głową.

- Rozejrzemy się tutaj. Świeża para oczu nie zaszkodzi, prawda?

Chrząknęła i zniknęła za drzwiami. Mojego holu. Jak to się stało, że nigdy nie byłem w tym pokoju?

- Nie mogę uwierzyć, że zapomnieliśmy - powiedziała Rena, podnosząc teczkę z biurka, jakby to był jakiś dowód.- Gdy Gabby już wie, to tylko kwestia czasu zanim dowie się cała reszta.

- Powiedz jej, żeby wstrzymała się na kilka tygodni.

- Taa, jakby to zadziałało.

- Cóż, zrób to co musisz. Nie możemy sobie pozwolić na to, aby ERA znowu siedziała nam na ogonie - westchnąłem. Gdy tamta dwójka zniknęła, to podniosłem oba łóżka, kredensy i całą resztę, która nie była przybita. Jeżeli Aiden zostawił w tym pokoju jakąś wskazówkę, to nie mogliśmy jej znaleźć.

Rena oparła się o jego biurko.

- Z drugiej strony, to czuję się, jakbyśmy przesadzali; ale z drugiej tak, jakbyśmy nie robili wystarczająco dużo. Od czego mamy stąd zacząć?

- Zawsze możemy... - urwałem.

Znajomy, zielony zwitek wystawał z kosza na śmieci, ale nie byłem pewien co mnie nakłoniło, abym zaczął w nim grzebać. Kolor przypomniał mi o czymś, o czymś ważnym. Rozdarłem papier w pośpiechu, aby go wyprostować i wysyczałem przekleństwa przez zęby. *Cholera. Powinienem był się domyślić.*

W jednej chwili dotarło do mnie kilka faktów i żaden z nich mi się nie spodobał. Jeden był taki, że Aiden jechał do Cleveland. Drugi, że wydarł adres do kliniki ERY. A trzeci - *cholera by to wzięła* - że w rzuci nie dotarlibyśmy tam na czas.

Przesunąłem jej kartkę i napotkałem jej spojrzenie.

- Nie zrobił tego - Rena mruknęła, bardziej do siebie niż do mnie.- Nie mógłby. Dlaczego by...

Scisnął mi się żołądek. Jak mogłem na to odpowiedzieć?

- Pamiętasz może, żeby był zdenerwowany wczorajszego wieczoru?

- Tak - ściągnęła razem brwi.- Był taki zanim poszedł do akademika, bo

źle się poczuł. Zaraz po tym, jak my...

Fala paniki przelała się przez naszą więź i wiedziałem, że poskładała w całość ten sam fakt co ja.

- Czy ty...?- przełknęła ślinę.- Myślisz, że nas usłyszał?

- Musiał.

- Wszystko?- załamał się jej głos.

- *Musiał* - powtórzyłem, potrząsając ulotką.- Dlaczego inaczej zabrałby adres?

Chwyciła się boku jego biurka i opadła na podłogę.

- Nie. Jeśli Aiden wie, to dlaczego tam pojechał? To takie głupie.

- Domyślam się - zmiąłem kartkę i rzuciłem ją do kosza.- Ale pewnie nie chcesz o tym usłyszeć.

- Co?- spojrzała na mnie oczami niewinnej laleczki.- Myślisz, że Faye go dorwała w swoje ręce?

Pokręciłem głową i przykucnąłem, aby patrzeć jej w oczy na tym samym poziomie, nienawidząc tych bzdur w jakich żyła.

- Kochanie, myślę, że *ty* do niego trafiłaś.

- Ja?- przesunęła usta na jedną stronę.- Co ja takiego zrobiłam.

Ach, Boże. To miało zepsuć całą sprawę z nie-zmiażdżyłem-cię-podczas-naszego-snu. Byliśmy tak blisko, a to zdecydowanie by ją od tego odciągnęło. Nie żeby mnie Aiden nie obchodził, bo - pomimo tej jego całej wrogości skierowanej w moja stronę - to mnie obchodził. Po prostu nie chciałem powiedzieć mojej dziewczynie, że jakiś inny chłopak był w niej zakochany.

Szkoda, że nie miałem wyboru.

- Wiesz, że cię lubi, prawda?

- Co?

- Aiden cię lubi. Bardzo. Zawsze, gdy jesteś blisko, to praktycznie ubóstwia twoją obecność. A za każdym razem gdy ja się zbliżam, to wypełnia się zazdrością i żalem. Więc teraz, gdy wie czym jestem - czym ty jesteś - to uciekł do ERY.

Jej twarz i spojrzenie stały się puste.

- Eksperymenty.

Skinąłem głowę, ostrożnie pocierając dłonią jej ramię.

- Pewnie myśli, że dadzą mu coś, co mu brakuje. Moce, uwagę - sam nie wiem. Myślisz, że jak zareagują? Mają okazję, aby odebrać nam jednego z naszych, kogoś kto jest blisko z...

- Cholera!- krzyknęła, z głośnym *trzaskiem* uderzając w bok biurka.- Musimy tam pojechać.

Zjeżyłem się i puściłem ją. Jej emocje tak się zwiększyły i to ja spowodowałem jej wściekłość. Znowu.

- Myślisz, że powinniśmy...

Obróciła się klamka i Gabby zajrzała do środka.

- Co tu się dzieje?

Rena wstała, wciąż nieco drżąc, ale zignorowała ją.

- Nic. Musimy iść.

- Ja też - powiedziała Gabby, unosząc swój telefon.- Mavey właśnie zadzwonił i chce, abym się z nim spotkała. Powiedział, że to pilne. Ale *naprawdę* muszę z tobą porozmawiać, Ree. Tak jakby już wczoraj.

Boże, teraz musieliśmy się martwić o to, że Gabby też zostanie porwana? Co jeśli myliliśmy się do tego, że Aiden poszedł tam dobrowolnie? Maverick mógł go zabrać.

Rena przeczesła dłonią włosy i wynagrodziła swoją współlokatorkę odrobiną cierpliwości.

- Właśnie teraz?

Gabby pokręciła głową.

- Może być, kiedy wrócimy. Międzyczasie Josh przeszuka okolicę. Lepiej abyśmy nie wyłączyli telefonów i jeśli ktoś coś usłyszy, to dzwoni. Jasne?

Skinąłem głową i dostrzegłem kątem oka, jak pozostała dwójka zrobiła to samo.

- A to - Gabby machnęła dłonią w powietrzu między mną i Reną, zaciskając usta.- Obydwoje jesteście pokręceni.

Jasne. Nie znała nawet połowy z tego.

Rozdział 36

Arden

Moja determinacja wyparowała jakieś trzydzieści mil temu. Aby utrzymać się celu, to trzeba mi było dwóch latte venti, zerknięcia na zdjęcie Reny w swoim telefonie i głośnego przemówienia dla samego siebie.

Nie mogłem uwierzyć, że to miało się stać - dla mnie, ze wszystkich ludzi. Co to było za szaleństwo, że wiedziałem o tak tajnych informacjach? Musiałem myśleć o tym dniu jak o szansie, a nie jak o czymś przerażającym. To znaczy, jeśli wszystko poszłoby dobrze, to skończyłoby się na tym, że otrzymałbym wyostrzone zmysły i zwiększone umiejętności. Była to najlepsza rzecz zaraz obok supermocy!

Z tego co zrozumiałem, to musiałem pozwolić technikom kliniki na zastrzyk i poczekać na rezultaty. Inaczej wyrzuciliby mnie jak każdego innego kandydata. Może udałoby mi się ich przekonać. Cholera, pewnie powinienem poprosić o rozmowę z przełożonymi.

Zerknąłem na zegarek. *Szósta pięćdziesiąt sześć*. Jeżeli mój GPS miał rację, to to miejsce znajdowało się tuż za rogiem. I faktycznie... tak, przy drodze stał ogromny znak. DZISIAJ PŁATNE STUDIUM. PYTAĆ W ŚRODKU.

Uśmiechnąłem się sam do siebie.

- Nie mam nic przeciwko.

Po znalezieniu bezpiecznego miejsca kilka rzędów od wejścia, ruszyłem do drzwi. Teraz, gdy naprawdę tu byłem, moje wnętrzości zrobiły fikołka. Niepokój zmagął się z moją ekscytacją i niemal się posikałem. *Nie powinienem był się zdecydować na tą drugą kawę...*

- Witamy w darmowej klinice RSTL!- zawołał jakiś koleś, machając do mnie od lady.- Przyszedłeś tutaj na badania?

- Tak.

- Doskonale. Jesteś wcześniej - splótł razem dłonie i wskazał na tył korytarza.- Dobra, udaj się do trzecich drzwi po prawej. Będą tam znaki.

- Dzięki - spróbowałem się uśmiechnąć, ale powstrzymały mnie nerwy. I siku. Dlaczego nie zapytałem, gdzie była łazienka? Odwróciłem się, ale nadchodził już ktoś inny. Dziewczyna. Nie mogłem o to zapytać przed jakąś dziewczyną!

Więc ruszyłem dziwnym korytarzem. Mijali mnie ludzie w fartuchach laboratoryjnych i fantazyjnych identyfikatorach, nie zauważając mnie, ale nie obchodziło mnie to. Wszystko czego chciałem, to znaku do męskiej toalety i porcelanowej dziurki. Prawdę mówiąc, to było to moje ostatnie życzenie, zanim stałbym się Aidenem 2.0 - nową i ulepszoną wersją samego siebie.

- Zgubiłeś się?- w pół kroku zatrzymała się dziewczyna o kręconych włosach.

- Ja? Nie, ja...

- Przyszedłeś na badania, prawda?- machnęła kciukiem nad swoje ramię.- To tam.

- Och, uch... dzięki - kolejna próba uśmiechu. Teraz zamierzała stać i patrzeć, aby się upewnić, że wszedłbym do środka, przez co już w ogóle nie miałbym szansy na ulżenie swojemu pęcherzowi. Albo bym popuścił, albo...

- Wszystko w porządku?- zerknęła na mnie znad okularów, jakbym był więźniem, który spiskował ucieczkę.- Zapewniam, że cały proces jest dość bezbolesny.

- Nie o to chodzi - zerknąłem na miejsce, które wskazała. Krzesła były ustawione jak w typowej poczekalni i nie było to przytulne miejsce, jakiego byś się oczekiwało.- Chodzi o to...

- Tak?

Zacząłem się kręcić.

- Mogę porozmawiać z kimś przełożonym?

- To ja - nie zawahała się, gdy wyciągnęła ku mnie dłoń.- Gail Fraiser, Zastępca Dyrektora Badań Laboratoryjnych.

- Och - zamrugąłem i uściśnąłem szybko jej dłoń swoją spoconą.- Nazywam się Aiden Ross.

- *Miło* mi cię poznać, panie Ross - podkreśliła niecierpliwość w swoim sztywnym tonie.- A teraz co mogę dla ciebie zrobić?

Cholera. Więc doszło do tego. Oczekiwała powodu, którego jeszcze nie zamierzałem wyjawic. Co podziąło się z chłodnymi wypowiedziami, które zamierzałem wyrzucić? Już wszystko popsułem.

- Um...

- Jesteś pewien, że nic ci nie jest?- spojrzała na mnie.- Jeśli jesteś chory, to nie powinieneś brać w tym udziału. Mamy darmową klinikę w drugim skrzydle. Mógłbyś...

- Wiem o wszystkim - wypaliłem, czując jak czerwienieję od szyi w

górze.- O tej *tajemnicy*.

Ściągnęła brwi, a następnie uniosła je w czymś, co wziąłem za szok.

- Tak - kontynuowałem, ścisząc głos.- Ale nie martw się. Nikomu nie powiem. Tak się składa, że jestem ochotnikiem.

- Ochotnikiem?- jej mina stwardniała i chwyciła mnie za ramię.- Pewnie powinniśmy to omówić na osobności, panie Ross.

Wiedziałem, że poszlibyśmy w podziemia, ale nie mogłem zapamiętać drogi powrotnej. To całe miejsce było jak labirynt, a pracownicy jak myszy. Biegali dookoła, rozglądali się, próbując dobrać do swojego serca. Na początku pomyślałem, że to zabawne, ale teraz, gdy byłem przed nimi ukryty - siedziałem w sali testowej z trzema kobietami, które mnie wypytywały - to to porównanie straciło cały humor.

Dwie, których nie znałem, przedstawiły się jako Faye i Elise. Najwidoczniej prowadziły przedstawienie i były całkiem zainteresowane jak dowiedziałem się o ich eksperymencie. Nie chciałem wpakować Reny w kłopoty, więc skłamałem...

Powiedziałem, że *kilka tygodni temu* usłyszałem to przypadkiem od swoich znajomych i że sam wyciągnąłem resztę wniosków. Najwidoczniej Rena spotkała się z Wallace'em z jakiegoś powodu, więc nie zamierzałem zdradzić, że spotkali się ostatniej nocy. Nikt nie musiał wiedzieć, że do siebie wrócili - zwłaszcza, że ta sytuacja była chwilowa.

Zamiast tego stwierdziłem, że byłem zafascynowany obiektem eksperymentu i nalegałem, że nie powinny brać mnie za zagrożenie. Z tego co powiedziałem tym kobietom to byłem studentem ludzkiej kondycji. I to musiało zadziałać.

Dały mi do wypełnienia trzydziestu dwu stronicowe dokumenty i przez cały czas szeptały do siebie, gdy czekały. Po jakimś czasie zaczęły zadawać bardziej szczegółowe pytania dotyczące mojej historii medycznej i zdawało się, że od tego momentu poczyniliśmy postęp. Ale i tak musiałem siku.

Faye uniosła wzrok znad stosu papierów, jaki wręczyła jej Elise.

- Dobrze, zdaje się, że dzisiaj przejdziemy przez kilka procedur, a także jutro, a później wrócisz po kilka uzupełnień. Odpowiada ci to, mały?

Skinąłem głową. Wydawała się być spokojna, jak jakaś twarda babka, która spędzała zimę na wspinaniu się w górach Kanady. Zastanawiałem się jakie były jej moce. Rena i Wallace wspomnieli o niej w pewnym momencie, ale nie byli zbyt szczegółowi. Może było to coś niesamowitego, jak latanie.

Albo bycie niewidzialnym. Ludzie, nie mogłem się doczekać początku!

Rena tak się ucieszy. Nie będzie już musiała przede mną niczego ukrywać, ani żyć w tajemnicy. Mogłem sobie tylko wyobrażać jaka byłaby to dla niej ulga. Oczywiście musielibyśmy wtajemniczyć Gabby, ale wymusilibyśmy na niej zachowanie tajemnicy. A potem moglibyśmy wszyscy spędzać ze sobą czas - i no nie wiem - walczyć z kryminalistami czy coś. Może ERA mogłaby też pomóc Gabby.

- Wyobrażasz to sobie, prawda?- Faye obróciła się na swoim krześle i spojrzała na mnie.- Jakie będzie życie po tej procedurze?

- T-tak.

Posłała mi krzywy uśmiech.

- Jesteś pierwszy w nowej próbie. Pierwszy z dziedzictwem. Staniesz się nowym rodzajem człowieka i niebawem reszta ustawi się w kolejce, aby pójść w twoje ślady. Te same umiejętności, te same zmysły. Każdy, kto przetrwa, będzie mieć równe szanse.

Wallace i ja będziemy mieć równe szanse...

- A potem - kontynuowała, machnąwszy ręką między nas.- Zaczniemy pracować nad neutralizowaniem agresji. Nie będzie miało znaczenia, jak będziesz wyglądać, albo z jakiej klasy społecznej pochodzisz, bo nikt nie będzie czuł motywacji, aby zachowywać się niesprawiedliwie. Każdy będzie dzielić ten sam piękny, zbalansowany świat.

I w tym świecie Rena nie będzie miała innego wyboru, jak mnie dostrzec.

- Jesteś gotów na ten krok, Aiden?

Przytaknąłem skwapliwie, martwiąc się, że mój głos by pękł z ekscytacji.

- To dobrze. Bo zamierzamy to zacząć i zabierzemy cię w dół korytarza - wskazała na Gail, która rozłożyła wózek inwalidzki, który stał w rogu.- Pora zacząć.

O to chodzi. Za kilka dni będę nowym człowiekiem. Zeskoczyłem ze stołu, poprawiłem swoją koszulę i zrobiłem pierwszy krok w kierunku mojej przyszłości. Zaczekaj na mnie, Rena...

Rozdział 37

Wallace

- Więc chcesz zobaczyć ten dom po egzaminach końcowych?-
zapytałem, zerkając na Renę na miejscu kierowcy.- Zack powiedział, że jego babcia pozwoli się nam rozejrzeć.

Drobne pogawędki nie były moją mocną stroną, ale zrobiłbym wszystko, aby jeszcze bardziej się nie zasepiła. Tylko kilka minut dzieliło nas od centralnego budynku ERY i nie musiała się stresować, zanim byśmy tam wpadli.

- Pewnie - zwolniła przy wyjeździe.

- Pewnie?- przechyliłem głowę na bok.- Nie brzmisz na zbyt podekscytowaną.

- Wallace...

- W porządku - zapewniłem ją.- Spróbuj pomyśleć o czymś innym.

Zaczęła kręcić swoją wolną ręką.

- Powiedział jaki wygląda dom?

- Jest stary, żółty i kilka przecznic od kampusu. Myślę, że znajduje się na tym wzgórzu za siłownią. Powiedział, że ma małe podwórko i...

- Podwórko?

Napiąłem ramiona. Nienawidziła podwórzy, czy jak?

- Tak... ?

- Moglibyśmy gotować na zewnątrz!

Musiałem przyznać, że ta myśl była zachęcająca. Ja grillujący i ona próbująca gotować. Bez zakradania się, bez zdobywania czasu, aby się zobaczyć. Tylko my, żyjący jak normalna para.

- Moglibyśmy - zgodziłem się.

- I grać we frisbee.
- Prawdopodobnie nie - miałem tendencję do rzucania rzeczami do następnego stanu.
- I łapać robaki.
- Kim ty jesteś? Dwunastolatką?
- Zamknij się.

Rozproszenie zaliczone.

Wjechaliśmy na parking i nie marnowaliśmy czasu, aby wysiąść. Aiden był tutaj przynajmniej godzinę. Nie wiadomo było co z nim zrobiono, gdy dowiedziano się z kim się zadawał.

Z tego jak ja to widziałem, to albo mogliśmy wpakować się od przodu, albo zadzwonić do Cole'a i zapytać jak wejść od tyłu. Stamtąd rzeczy mogłyby się ryzykownie potoczyć. Sięgnąłem do dłoni Reny, ale odsunęła się.

- Nie możemy im pokazać, że jesteśmy pogodzeni - szepnęła, wskazując na budynek.- Po prostu idź za mną.

Słynne, ostatnie słowa.

Poszliśmy na przód i powitaliśmy tego samego kolesia co ostatnim razem.

- Witajcie w darmowej klinice RSTL... och, hej!
- Hej - powtórzyła Rena, znudzonym tonem.- Pamiętasz nas?
- Pewnie, że tak - puścił oczko i wpisał coś do swojego komputera.- Nigdy nie zapominał twarży. Jesteście tutaj dla badań, czy na miesięczne spotkanie?

Że niby jej okres? Zacząłem coś mówić, ale wtedy to do mnie trafiło. Rena miała wyznaczone stałe spotkania z ERA. Taka była umowa. Jeśli byśmy tego użyli, to moglibyśmy wejść do środka.

- Jesteśmy...
- ... nieco za wcześnie - posłała mi niezadowolone spojrzenie i pociągnęła mnie za rękaw.- Chodzi o moje spotkanie. *Ktoś* musi dzisiejszego popołudnia pójść gdzie indziej. Pewnie aby napisać wiersz dla tej głupiej zdziry, która tam pracuje.

Koleś uniósł brew.

- Dobra, zobaczymy, dam znać Elise, że...
- Nie przejmuj się - Rena zignorowała go.- Wiem, że jest zajęta. Po prostu tam pójdziemy i damy znać recepcjoniście, że możemy zobaczyć się wtedy, kiedy będzie miała wolną chwilę.

Wzruszył ramionami.

- Jeśli jesteście pewni. Pamiętacie drogę na dół?
- Zjedźcie złotą winda na niższy poziom, skręćcie w prawo i iść korytarzem, aż dotrzemy do recepcji.

- Dokładnie.

Poklepała swoją głowę i puściła oczko.

- Ja o tym też nie zapomniałam.

Boże, jak ja kochałem tą dziewczynę.

Trzydzieści sekund później znaleźliśmy się w windzie i zjechaliśmy na dół. Nie wiedzieliśmy, jaka część budynku była na podłuchu, więc próbowałem ściszyć głos.

- I co teraz?

Rena przysunęła się, przyciskając do mojego boku.

- A teraz pójdziemy zgodnie z planem.

- Więc jestem tutaj z obowiązku?- zapytałem, gdy drzwi syknęły.- Bo nie czułem się dobrze, abyś sama tu przyjechała, chociaż zerwaliśmy?

- Racja. Masz klasę.

Przesunąłem dłoń po twarzy, gdy ruszyliśmy w dół następnego korytarza.

- A teraz przed sobą mamy... co? Recepcjonistę i dwóch strażników? A potem kilka zamkniętych drzwi z którymi musimy sobie poradzić.

- Uch huh.

- Dobra - odetchnąłem.- Zróbmy to.

Bez zwalniania kroku machnąłem w stronę biurka.

- Wiemy gdzie iść, dzięki - kolejne pięć kroków i doszliśmy do punktu bezpieczeństwa i tych dwóch zbirów. Jeden machnął na nas pałką, a drugi zaczął przeszukiwania - żaden nie wyglądał znajomo.

- Wybaczcie nam.

- Chwileczkę, kolego - powiedział pierwszy, zbliżając się do nas czymś, co miało być groźnym krokiem naprzód.

- Nie mam chwili - warknąłem, mając nadzieję, że to podziała jak ostatnim razem.

- Lepiej żebyś ją znalazł - sięgnął do swojego paska i wyciągnął swój Tazer, celując w nas z niego.- Bo nikt, kto nie jest na liście, nie idzie stąd dalej.

Wspaniale. No chyba, że byliśmy na tej liście, w co wątpiłem. *I co teraz?*

Rena uczepliła się mojego przedramienia, tuż nad Nexus i uśmiechnęła się - złośliwie, nie na miejscu, że chciałem wziąć nogi za pas i zabrać ją stąd. Chwilę później poczułem ciągnięcie. Za każdym razem stawało się to coraz bardziej znajome. Nie musiałem się nawet koncentrować. Ciągnęła i moja moc należała do niej - oraz niebieski blask, który miałem nadzieję, że ta dwójka ludzi nie mogła dostrzec.

- Czy to Tazer?- zapytała pierwszego strażnika, przerywając ciszę, gdy stanęła obok niego. Jej palce musnęły jego dłoń i przesunęły się po plastiku.- Wow. Jest większy, niż myślałam.

W ciągu kilku chwil strażnik od zdenerwowanego stał się pobudzony. Nie żebym go winił. Ja pewnie też bym się na to nabrał.

- T-tak. Nie dają nam pistoletów, więc...

- Dan - powiedział drugi.- Skończ z tym.

- Chyba nie wycelujesz we mnie jak w jakiegoś bandziora - Rena

ciągnęła, nie martwić się wtrąceniem tamtego.- Z czego normalnie się utrzymujesz?

- Jestem fizjoterapeutą - spojrzał w dół, a jego policzki zaczerwieniły się ze wstydu.- Ale tutaj lepiej płacą, a nie ma tu na dole zbyt wielkiego ruchu. Pan Fraiser powiedział, że chodzi tu bardziej o wyobraźnię niż...

- Mogę potrzymać?

- Co?

- Twój Tazer - Rena zacisnęła palce wokół jego uchwytu.- Chcę zobaczyć, czy jest ciężki.

- Och, um...

- Dan - ostrzegł go drugi strażnik.

- Daj spokój - wydęła dolną wargę i skrzywiła się, natychmiast współczując kolesiowi. W ciągu kilku następnych sekund pewnie bym wyrwał go z jego rąk i go jej dał. Ta mina działała także na mnie.

- Nie musisz go zabezpieczać - zapewniła go.- Nic z nim nie zrobię.

Jej nowy kolega spojrzał na nią.

- Może tylko na chwilę...

Wzięła Tazera w obie dłonie i uśmiechnęła się.

- Oczywiście, że nie jesteś.

- Co masz...

Broń pękła pod jej napiętym uściskiem i obróciła nadgarstkami i - *BAM!*

Parsknąłem śmiechem. To znaczy wiedziałem, że miała właśnie moment twardziela, ale jego mina była komiczna. Pewnie musiał zalać sobie bokserki.

- J-jak... ale ty... czy to nie on... ?

- Proszę - podała mu oba kawałki plastiku i wystające druty.- Chciałam tylko się upewnić, że nie strzelilibyście do nas, kiedy zignorujemy wasze ostrzeżenia.

- Jakie ostrzeżenia?

- Brawo - zaszydził drugi strażnik, unosząc ręce w powietrze.

- Nie wiedziałem, że to zrobi!

Rena z uśmiechem poklepała go po ramieniu.

- Nie martw się. Mam spotkanie. Nikt nie będzie cię o to pytać.

Wzięłem to za znak, aby podprowadzić ją do skanera. Czyjaś ręka chwyciła mnie za ramię, ale ją strzepnąłem. Ostrożnie. Ostatnie czego potrzebowaliśmy, to jakiegoś kolesia przelatującego przez ścianę, aby zwrócić na siebie uwagę.

- Dzięki - powiedziała, uśmiechając się do mnie. Chwilę później przeszedł przede mną strumień energii i spojrzałem na nią kątem oka.

- Nie chcesz jej mieć, dopóki stąd nie wyjdziemy?

Pokręciła głową.

- Wolę zachować przytomność.

- Och, racja.

Dotarliśmy bezpiecznie do drzwi biura Gail i nawet nie trudziliśmy się

odgadnięciem kodu. Potrafiłem poradzić sobie z takim sprzętem i...

Cholera.

- Nieźle, Herkulesie - Rena przewróciła oczami na kawałek metalu w mojej dłoni. Drzwi zostały na miejscu.- I co teraz?

- Uch... - rozejrzałem się i wzruszyłem ramionami. Te zbiry pewnie już na nas doniosły. Nie było zbyt wiele czasu, aby się tu pieprzyć.- Możemy spróbować tego.

Położyłem stopę na środku gigantycznych, okrągłych drzwi i kopnąłem je. Stał wygięta się do przodu, wypadła z zawiasów i przesunęła w dół schodów z jękiem - klinując się między ścianami pod dziwnym kątem.

Cmoknęła kilka razy.

- Zaradnie.

Podobało mi się, że już nic jej nie dziwiło.

Ostrożnie weszliśmy do Podziemi i staraliśmy się podążać za niebieskimi światłami. Miejsce to pachniało jak mieszanina ziemi i metalu, a to...

- Wallace Blake i Rena Collins?

Zawahałem się, zanim się odwróciłem.

- Tak?

Podszedł do nas oficjalnie wyglądający koleś w czarnej marynarce.

- Mam rozkaz, aby eskortować was do poczekalni. Proszę, chodźcie za mną.

- Zaraz, zaraz - wtrąciła się Rena.- Do poczekalni? Kto dał ci te rozkazy? Na swoją korzyść nie pozwolił, aby irytacja wkradła się na jego twarz.

- Dr Lawrence. Powiedziano mi, że operują waszego przyjaciela i że lepiej im nie przerywać. Tak więc, jeśli pójdziecie za mną...

Jej oczy rozszerzyły się.

- Już zaczęli? Gdzie on jest? Oni nie mogą...

- Panno Collins, muszę poprosić cię o zachowanie spokoju. Dostęp tutaj jest przywilejem i zastrzegamy sobie prawo do usunięcia was z tego budynku.

Wsunąłem się między nich, zanim zdążyła się na niego wrzucić.

- Jest jakaś opcja, abyśmy mogli go przynajmniej zobaczyć? Może moglibyśmy obserwować z korytarza?

Pokręcił głową i zacisnął usta w przeproszającą linię.

- Obawiam się, że nie. Najlepsze, co możecie zrobić, to poczekać.

- Dobrze - odpowiedziałem za nas oboje. Rena posłała mi niezadowolone spojrzenie, ale nie zamierzałem ustąpić. Ten facet nie emanował żadnym uczuciem kłamstwa. Jeżeli byśmy tam wpadli w środku tej całej procedury, to tylko zagroziłibyśmy życiu Aidenowi.

- Bardzo dobrze - skinął głową i obrócił się na pięcie.- Proszę za mną.

Jakbyśmy mieli wybór.

Rozdział 38

Wallace

Pięć godzin i trzy kubki kawy później, znajomy głos wyrwał mnie z zadumy.

- Przepraszam, że musieliście czekać.

Spojrzałem na wuja Henry'ego, który wkuśtykał przez drzwi i oddali strażnika machnięciem ręki, zaś jego niepokój brzęczał na wykres.

Rena i ja zerwaliśmy się na nogi.

- Powiedzcie mi, że to typowe, aby były pary podróżowały ze sobą w dzisiejszych czasach?- zapytał, siadając między nami i obejmując rękami nasze ramiona.

- Skąd wiedziałeś, że tutaj jesteśmy?- zerknąłem z niego ukosa.

Ścisnął moje ramię i spojrzał w górę, zapewne do ukrytej kamery.

- Mamy swoje sposoby.

- Ach.

- Zresztą i tak czułem, że się zjawicie - dodał ciszej, kierując nas w stronę korytarza.- Zapewnię was, że Aiden radzi sobie bardzo dobrze - wszystko zostało wzięte pod uwagę.

Rena strąciła jego uścisk i oparła się o framugę.

- Co to ma znaczyć?

- Biorąc pod uwagę jego procedury - Henry spojrzał na korytarz i posłał jej spojrzenie, które mówiło, aby zachowywała się spokojnie. Był zdenerwowany - prawdę mówiąc, to zbyt zdenerwowany.- Wiecie, to nie były tylko badania.

- Gdzie on jest?- jej oczy rozbłysnęły i z jej pozy wywnioskowałem, że nie zamierzała użyć Henry'ego za worek treningowy.- Chcę z nim porozmawiać.

- Potrzebuje odpoczynku, Rena - Henry powiedział pewnym, klinicznym

głosem.- Wiesz, co tutaj się dzieje, więc jak możesz oczekiwać, że zerwie się na nogi i pojedzie za tobą do domu? Na litość boską, ten dzieciak przeszedł tego ranka operację mózgu.

- Operację mózgu?- usłyszałem samego siebie.- Ja... myślałem...

Henry znowu się rozejrzył, zanim ruszył, przez co nie mieliśmy innego wyboru jak za nim podążyć.

- Jak sądzicie, dlaczego zaprosiła mnie tutaj ze wszystkich ludzi? Nie chodzi tu tylko o Nexus ani o tatę. ERA miała problemy z pierwszymi szesnastoma eksperymentami SAGE'ami, więc zdecydowali się na podejście do hybrydy - i na zmanipulowanie genów.

Moje serce pognało za Reny przez naszą więź i wiedziałem, że żadne z nas nie panowałoby nad sobą długą.

- Ale dlaczego ty? Dlaczego nie ktoś innych z ich naukowców pachółków?

- Wiecie, jak laboratoria były zajęte przez tych ostatnich kilka miesięcy? Wirus dla katalizatora projektu, kolejny wektor SAGE - niemożliwe zadania zostały ścięte do terminów. Szczerze mówiąc, to z tym wszystkim czego żąda Faye, to i tak mamy szczęście, że zrobiliśmy taki postęp.

Znowu powiedział „my”...

- Poczekaj chwile - uniosłem rękę, blokując napływ informacji.- Katalizator projektu służy temu, abyście znaleźli więcej ochotników do testowania, prawda? Wirusa, aby wyeliminował słabych, aby nienaruszeniu zalali klinikę dla badań.

- Zgadza się.

- Więc czym jest wektor SAGE?

- To innego rodzaju wirus - polega na wprowadzeniu materiału genetycznego do wnętrza jednostki.

Obydwoje wgapiliśmy się w niego, czekając na wyjaśnienia i otarł czoło.

- Pomyślcie o tym jak o pojeździe wroga, który zarekwirowaliście.

Wyposażamy, go aby znalazł się na polu bitwy, ale wiele rzeczy może pójść nie tak.

- Więc wektor nosi eksperymentalne geny - powiedziała Rena.- Właśnie dlatego mają kłopoty ze stabilizacją i dlatego każdego zabijają.

Henry uniósł brwi.

- Mógłbym się dowiedzieć skąd tyle wiecie?

- Nie - minęła chwila, zanim podniosła brodę.- Mogłabym się dowiedzieć co zrobiłeś z mózgiem mojego przyjaciela?

Zwolnił, kiedy zbliżyliśmy się do teraz znajomych drzwi, za którymi była badana Rena.

- Jestem neurologiem, Rena. Nie neurochirurgiem. Asystowałem i obserwowałem, chociaż dr Saito jest w stanie odpowiedzieć na kilka pytań. Tak jak wspomniałem, Aiden radzi sobie bardzo dobrze.

- Zdefiniuj „odpowiedzieć na kilka pytań” - przysunęła się do skanera,

który powstrzymał jego dostęp i skrzyżowała ramiona.- Proszę w słowniku laika.

Przez Henry'ego przeszła fala paniki jak niebezpieczny sygnał, ale nie pokazał tego na swojej twarzy.

- Zmodyfikowaliśmy podejście, które wykorzystywało endoskopy i inne instrumenty, aby dostać się do jego mózgu przez nos. Żadnego nacięcia, żadnych blizn. Tylko zmniejszone ryzyko uszkodzenia i szybszy okres powrotu do zdrowia.

- I?

Rozejrzał się po podłodze u jej nóg, przyjmując obronną postawę.

- I myślałem, że moja obecność tam przyniesie wam nieco ulgi, ale najwidoczniej przekroczyłem swoje granice. Zdaje się, że uważasz mnie za zdrajcę, Reno. A nie kogoś, komu powinnaś być wdzięczna.

Rena zacisnęła zęby.

- Och, Henry, już ci się kłaniam. Pewnie byłeś tam, aby uratować Aidenowi życie. Zastanawia się tylko, dlaczego ten cały wysiłek nie mógł zostać zastosowany do lepszych przypadków.

- Jakich?

Spojrzała w moja stronę, wyglądając na gotową do oskarżania.

- No nie wiem. Może do przewlekłych, klastrowych bólów głowy?

Zamrugalem. Ta myśl nawet nie przeszła mi przez głowę. Właśnie to ją tak wkurzało?

Henry skurczył się pod jej spojrzeniem i odsunął ode mnie.

- To nie jest łatwy temat, ale nie mamy jeszcze wystarczająco dużo wiedzy na temat klastrów. Nie wystarczało finansowania na prowadzenie badań. Teraz możemy tylko zaoferować metody na leczenie...

- Jasne - Rena uniosła dłonie i odsunęła się, a jej oczy załśniły od łez.- Masz rację. Lepiej grzebać w zupełnie zdrowych ludziach. Dopóki nie będą w stanie zdominować reszty populacji. To zdecydowanie godniejszy cel, Henry. Zapomnij o swoim siostrzeńcu. On po prostu może cierpieć, prawda? Jest silnym chłopakiem. To nie ma znaczenia...

- Rena...

- Nie, pieprz się!- warknęła, zaciskając obie pięści.- Podjąłeś decyzję i to złą. Jak ta cała reszta.

Wystarczyły dwa kroki, aby pokonać odległość między nami i wziąłem ją w ramiona - nieco gwałtowniej niż zamierzałem. Stres pożerał ją żywcem, torturując jej sumienie. Uważała, że to była jej wina, że Aiden tu był, a teraz jeszcze wiedziała o wszystkim, co go spotkało. I jeszcze w tym wszystkim martwiła się o mnie...

- Ciii, kochanie - ukryłem twarz w jej włosach i użyłem swojego ciała, aby ochronić ją przed otoczeniem. Byliśmy w tym razem i nie zamierzałem pozwolić, aby o tym zapomniała. Nie tym razem.

Ścisnęła w pięści moją koszulkę.

- To niesprawiedliwe, Wallace.

W tle rozległy się kroki.

- Wiem, ale musimy się skupić na jednej rzeczy na raz. Powolutku, pamiętasz? Musimy tam wejść i...

Henry odchrząknął.

- Ktoś idzie.

Rena zaczęła się wić przy moim ramionach i natychmiast ją puściłem. Szybko otarła oczy nadgarstkiem i odwróciła się do Henry'ego.

- Przepraszam. Jestem tylko... sfrustrowana.

- Nie przepraszaj. To nie tak, że nie myślałem o tym samym - Henry westchnął i wskazał na drzwi.- Powinniśmy kontynuować?

Kroki stały się głośniejsze, gdy grupa naukowców wyszła za rogu i przeszła obok nas, zapewne idąc w innym kierunku.

Skinąłem głową i odsunąłem się na bok, aby móc zająć biometrycznym panelem. Kilka chwil później drzwi rozsunęły się z sykiem i stanęliśmy w obliczu dziwnie znajomej recepcji.

Henry prowadził, mniej dziarski w krokach niż poprzednio.

- Wiesz, macie rację. Jeśli moja siostra naprawdę pragnęłaby równości między ludźmi, to powinna użyć swoich pieniędzy i zasobów, aby ich uzdrowić - aby stworzyć z nich całość. Ale aż do tego dnia...

- Rozumiemy - wymamrotałem.

Dziewczyna przy recepcji spojrzała na nas, ale zignorowała, kiedy zauważyła Henry'ego.

Skręcił w prawo, idąc w przeciwnym kierunku niż do tego, gdzie badano Renę. Kilka minut później przeszliśmy obok rzędu okien - każde z nich ukazywało zaciemnione sale operacyjne godne horroru w filmach.

- Tylko patrzmy, dobrze? Nie możecie wejść do środka.

Skinąłem głową, zerkając na Renę. Wyglądała tak, jakby w każdej chwili miała wymiotować, ale nie mogłem jej pocieszyć. Nie publicznie.

Zwolniliśmy blisko końca korytarza i Henry wskazał na ostatnie okno. Przełknąłem gulę w gardle i podszedłem do niego, starając się sprawić, że to wszystko było zdecydowanie mniej poważne, niż naprawdę. Może gdybym zachowywał się...

Zesztywniałem.

Aiden leżał całkowicie nieruchomo w swoim łóżku, zaś maszyny otaczały go w ciemnościach. Brakowało mu okularów, a jego skóra była bledsza niż zwykle. Wyglądał jak puste ciało.

Rena przycisnęła dłonie do szyby i jęknęła cicho, tworząc parę na barierę między nimi.

Nienawidziłem tego, jak czułem się bezradny, gdy tak na nią patrzyłem. I pewnie, że może mógłbym przedostać się do niego siłą i wziąć go, ale tak jak powiedział Henry, nie można było wypuścić kogoś tuż po operacji. Zabranie Aiden z nami spowodowałoby tylko większe szkody i nigdy nie

wybaczyłbym sobie, jeśli bym go zranił. Niezależnie od tego co do mnie czuł, to go lubiłem.

Wspierał Renę, kiedy mnie nie było w pobliżu i zawdzięczałem mu to. Pewnie, że popełnił głupstwo uciekając do ERY, myśląc, że właśnie to rozwiąże jego problemy, ale my też byliśmy winni. Powinniśmy być bardziej świadomi naszego otoczenia, kiedy rozmawialiśmy o eksperymentach. W ogóle nie powinniśmy próbować się zobaczyć.

Odetchnąłem i przesunąłem dłonie po ramie okna. Nie było sensu, aby teraz tak o tym myśleć. Wuj Henry, z wyjątkiem swojego kiepskiego osądu, to był świetnym lekarzem. Faye nie miała go przy sobie podczas poprzednich eksperymentów, więc może tym razem by się udało.

Może nie musieliśmy się martwić o Aideną.

Może.

- Ufam, że teraz zobaczyliście wystarczająco dużo, tak?- za nami odezwał się szorstki głos i wzdrygnąłem się.

No i tyle z wydostania się stąd.

Rozdział 39

Rena

Nie musiałam się odwracać, aby wiedzieć, że Faye była za nami z zadowoloną z siebie miną. Więc zostaliśmy przyłapani. W tej chwili kogo to obchodziło? Mój najlepszy przyjaciel próbował dobrać do siebie po tych bezbożnych rzeczach, jakie z nim zrobili, podłączając go do rurek i przewodów, a to wszystko na co? Bo chciał podwyższyć swoje zdolności? To wszystko było takie głupie.

- Faye - Wallace potwierdził niskim głosem.- Właśnie podziwiamy twoje dzieło.

- Nie wyciągajcie żadnych pochopnych wniosków - stanęła obok mnie i wyjrzała przez szybę.- Poczekajcie kilka dni, aby doświadczyć jego prawdziwych zdolności.

Ugryzłam się w język.

- Rena przyszła na spotkanie - wyjaśnił Henry, mając gdzieś w tle.- Czy to nie wspaniale?

- To prawda?- odsunęła się od okna, aby się mi przyjrzeć.- Chociaż jestem nieco zaskoczona, że widzę cię z Wallace'em. Corynn wspomniała, że się rozstaliście.

- Bo to prawda - skrzyżowałam ręce na piersi i posłałam Wallace'owi najbardziej zniesmaczone spojrzenie, chociaż było przeznaczone dla niej.- Ale upierał się, żeby mi towarzyszyć. Wiesz jaki jest w stosunku do tego kodeksu honorowego jakiego nauczył się od twojej siostry. Nie mogłam się go pozbyć.

Uniosła brew.

- Nie wstrzymuj się.

- Oczekujesz, że bym była dzisiaj w dobrym nastroju?- wskazałam na

Aidena przez szybę.- Naprawdę?

- Błagał mnie, Rena. To było naprawdę smutne.

- A ty się go posłuchałaś, wiedząc, że twoje podejście nie było gotowe - wiedząc, że to mnie wkurzy. Myślałam, że chciałaś mnie mieć po swojej stronie.

Domyślcie się. To pozowanie na twardzielkę nie było już udawaniem.

Poklepała mnie po ramieniu.

- Zrobiłam to, ale był nieugięty, aby wziąć w tym udział. Winisz go za to? To życiowa szansa. Teraz będzie wiedział o twoim świecie, twoich tajemnicach i będziecie mogli pracować ramię w ramię. Czyż tak nie byłoby lepiej w dłuższej perspektywie?

- Tak jak powiedziałaś - warknęłam.- Poczekajmy i zobaczymy, co przyjdzie za kilka dni.

- Oczywiście.

- Te badania wreszcie będą miały miejsce, czy nie?- zapytał Wallace i spojrzał na swój zegarek.- Nieco mi się dzisiaj spieszy.

- Aww - wyśmiałam go, chwytając za przynętę.- Twoja dziewczyna nie może tego za ciebie odebrać?

- Nie mieszaj w to Corynn.

Faye pochyliła się ku mnie.

- Są razem?

- Praktycznie - przewróciłam oczami.- Ostatnio praktycznie siedzi mu na tyłku, a to już nie jest nawet zabawne.

- Tak się dzieje, kiedy się z kimś zerwie - Wallace odpalił.- Umawia się z kimś innym.

- I cieszę się tym dla ciebie - skrzyżowałam ręce na piersi i prychnęłam, odwracając się w drugą stronę. Dobrze nam szło. Tak, że można było w to uwierzyć. Jednak mogliśmy dać radę.- Idź. Baw się dobrze na tańcach. Moja randka dochodzi do siebie po cholernej operacji mózgu.

- Aiden powinien mieć się dobrze - wtrącił się Henry.- To znaczy, pewnie będzie potrzebował garści zatyczek do nosa, ale to nic wielkiego.

Nic wielkiego? Oczekiwali, że Aiden doszedłby do siebie do piątku?

Niemal ugięły się pode mną kolana.

- C-cóż, to dobrze.

Faye wyglądała tak, jakby nadszedł świąteczny poranek i jej jednooczne spojrzenie przesunęło się od jednego do drugiego.

- No cóż. Skoro to już sobie ustaliliśmy, to może pchniemy na przód twoją wizytę? Elise chętnie cię przyjmie.

Cholera. Prawdę mówiąc, to nie oczekiwałam, aby znaleźli dla mnie czas. Spędziłam noc w samochodzie Wallace'a. Nie umyłam włosów i miałam na sobie ubrania z zeszłego dnia i...

Och, pieprzyć to. Kogo w ogóle obchodziło co myślała ERA?

Dźganie, skanowanie, pobieranie, czytanie. Czyli to samo co wcześniej. Było to żenujące, ale przynajmniej podczas reszty wizyty nic się nie wydarzyło. Wallace został w poczekalni i wreszcie wszyscy załapali tę historię z zerwaniem.

Sprzeczałyśmy się przez cały czas. Szczerze mówiąc, to za to przedstawienie zasłużyłam sobie na Oscara. Odważyliśmy się odetchnąć dopiero, gdy znaleźliśmy się w drodze, jadąc na południe - nawet wtedy nie było łatwo.

Aiden przez kilka dni musiał zostać pod opieką Henry'ego i wracaliśmy z pustymi rękami. Z misji pełnej niepowodzeń.

Kiedy wróciliśmy do mojego pokoju w akademiku, to Gabby była zwinięta na swoim łóżku. Jej oczy były przekrwione, a włosy w nieładzie. Nie potrzeba mi było empatii, aby odgadnąć, że była zdenerwowana, ale kto by ją winił? Zaginął jeden z naszych przyjaciół i od kilku godzin nie słyszała od nas żadnych wieści. Pewnie się zadreślała.

Upuściłam swoją torbę i podeszłam do niej, gdy wstała. W drodze powrotnej zdecydowaliśmy, że powiemy wszystkim, iż Aiden zachorował. Że zjechał do lokalnego szpitala, ale zabrali go na badania do Cleveland. Pewnie zobaczymy się z nim w sob...

Gabby uniosła dłoń i z błyskawiczną prędkością uderzyła mnie w twarz.

Moja głowa odskoczyła na bok od siły ciosu, ale byłam zbyt zszokowana, aby dojść do siebie.

- ... do cholery?

- Przez ten cały czas - mruknęła, otwierając oczy szeroko ze wściekłości.- Przez ten cały czas niczego mi nie powiedziałaś.

Uniosłam twarz i spojrzałam na nią.

- O czym ty mówisz? O czym ci nie powiedziałam?

- O tym!- dźgnęła palcem w moje ramię i podążyłam za jej spojrzeniem do Wallace'a. Stał za mną, zaciskając szczękę i napinając ramiona, ale niczego nie powiedział. Pewnie nie ufał samemu sobie, aby zainterweniować.

- Co?- zapytałam, nie będąc w nastroju na zgadywanki.- Widziałaś nas wcześniej razem, zanim wyjechaliśmy. To nie tak, że to przed tobą ukrywamy.

- Nie to.

- W takim razie co?

- *Wiesz co.*

- Najwidoczniej nie - dlaczego właśnie ten dzień wybrała na zadzieranie ze mną? Dlaczego nie chciała usłyszeć wieści o Aidenie?

Zacisnęła zęby i pochyliła się ku mnie.

- Wallace nie jest człowiekiem, a ty... ty jesteś kłamliwą suką.

Plakaty za nią przechyliły się w kolorowym rozmyciu i poczułam dłoń na dolnej części moich pleców.

- Co?

Mój mózg ledwie co przetworzył jej słowa. Już wcześniej wielokrotnie miałam ten koszmar, ale nigdy tak się nie rozstrzygnął. Jak się dowiedziała?

- Nie zgrywaj głupiej - warknęła.- Maverick mi o wszystkim powiedział. Zobaczył, jak Aiden wszedł do kliniki i zdecydował, że zasługiwałam na to, aby dowiedzieć co tak naprawdę się dzieje. Ciesze się, że *ktoś* to zrobił.

Maverick? Nie wiedziałam dlaczego, ale chwyciłam się za bok. Jej słowa wsunęły się między moje żebra jak zimne ostrze i nie mogłam wokół nich oddychać. Jak mogłam od tego momentu cokolwiek wyjaśnić? Nie byłam gotowa.

- Nie chodzi o to, że nie chciała ci powiedzieć - wtrącił się Wallace, odchrząknąć.- Chodzi o to, że nie chcieliśmy cię narażać na niebezpieczeństwo. Przez te kilka ostatnich miesięcy narobiliśmy sobie wrogów i...

- Och, proszę. Myślicie, że teraz o tym nie wiem? Jesteście żałośni, próbując ochronić mnie ignorancją. Co jeśli ci ludzie zrobiliby mi coś, próbując się do was dobrać? Och, chwila - zadrżały jej wargi, chociaż były zaciśnięte i zrobiła krok do przodu.- To była robota Maveya, prawda?

Szalało mi serce. Zazwyczaj byłam szybka w ripostach, ale strasznie mną wstrząsnęła. Było tak, jakby zamarzły mi struny głosowe.

Mijały sekundy i zmrużyła na mnie oczy.

- Nakarmisz mnie kolejnym kłamstwem, Ree, czy wreszcie powiesz mi prawdę? Już jestem wtajemniczona, więc nie możesz się wycofać.

O Boże. Był to ten sam argument jaki użyłam przeciwko Wallace'owi.

- N-nigdy nie chcieliśmy nikogo skrzywdzić - wyjąkałam.- Po prostu myśleliśmy...

- Nie, nie myśleliście - dźgnęła palcem w moją twarz, wracając do ofensywy.- Aiden dał pogrzebać sobie w mózgu - w jego *mózgu*, Rena - bo ty musiałeś mieć swoje cholerne tajemnice. Było warto?

- Ja... ja nie...

- Powiedz mi!

Następne co wiedziałam, to to, że chwyciła mnie za ramiona i potknęłam się do tyłu. Uderzyłam plecami o pierś Wallace'a i złapał mnie za łokcie.

- Hej...

- Ostrożnie - zakpiła.- Słyszałam, że ten koleś zostawia siniaki.

- Może to *ty* powinnaś uważać - warknęłam, odtrącając go. Było jedno, że rzuciła się z tym na mnie. Zasługiwałam na to. Ale po cholere wciągała w to Wallace'a? *Ledwie* w tym tkwił.

Łzy zabłyszczały w jej oczach, sprawiając, że stały się ciemnymi, błyszczącymi kulkami.

- Albo co? Uderzysz kobietę w ciąży?

Zamarło mi serce.

- C... co?

- Właśnie o tym chciałam ci powiedzieć - szepnęła.- Wczoraj wieczorem zrobiłam test.

- Mówisz poważnie?- zaplątałam palce we włosach, starając się zaabsorbować wszystko, co usłyszałam. *Dziecko? Gabby zostanie mamą?*- W takim razie mdłości były...

- Tak.

Nie przestawało dzwonić mi w uszach.

- Ale kto jest...

- O nie. Ty nie powierzyłaś mi swoich tajemnic?- skinęła na drzwi, a jej głos zadrżał.- To ja nie ufam ci z moimi.

- Co?

- Mówię, że nie chcę cię tutaj - krzyknęła, a łzy rozmazały jej eyeliner.- Nie teraz, gdy próbuję sobie z tym poradzić.

- Nie może tego zrobić sama.

- Cóż, wychodzi na to, że muszę.

- Gabby...

- Po prostu idź!

Wzdrygnęłam się i przełknęłam resztki ze swojej dumy.

- Dobrze.

Szybko zaczęłam krążyć po pokoju, wrzucając do plecaka kilka moich rzeczy. *Szczoteczka do zębów, ładowarka do telefonu, szczotka do włosów, laptop...* Sytuacja stała się tak skomplikowana, że nie widziałam jasno.

- Chodź, Wallace.

Kiedy drzwi zamknęły się za nami, to nie oglądałam się. Ruszyłam przez korytarz i wcisnęłam guzik windy tak mocno, że niemal złamałam sobie palec. *W kółko. Ona wie... jest zła... będzie miała dziecko...*

- Chcesz o tym porozmawiać?- za mną rozbrzmiały kroki Wallace'a.

- Nie.

Cisza.

- Więc zostajesz dzisiaj u mnie, czy... ?

Zdmuchnęłam włos z twarzy i obróciłam się do niego twarzą.

- A co? Tobie to też nie pasuje?

- Pasuje?- uśmiechnął się do mnie lekko, krzyżując ręce.- Będziesz miała szczęście, jeśli cię wypuszczę.

Jego troska otoczyła mnie jak gruba kołdra, rozgrzewając moje niepokoje. Czułam się źle, gdy się uśmiechnęłam, ale to zrobiłam. Dla niego. Jego wsparcie było jedyną rzeczą, dzięki której jakoś się trzymałam.

Chwilę później wpatrywałam się w drzwi Aidena. Dzisiaj nie było go za

nimi. Nie będzie go również przez kilka dni. A teraz nie mogłam też porozmawiać z Gabby. Co ja zrobiłam swoim przyjaciołom?

- Wyprałam ją - Wallace odkluczył drzwi i otworzył je dla mnie.- Więc jest dla ciebie gotowa.

- Co takiego?- zapytałam, gdy wyrwał mnie z mojego osłupienia.

- Bluza z kapturem, którą zawsze rzucam ci w twarz, gdy zaczynasz marudzić, że ci zimno.

- Ja nie marudzę.

Zamknął drzwi, potarł ramiona i zaczął piszczeć jak szczeniak.

- Brr - zaczął, używając skrzeczącego głosu, który w ogóle nie brzmiał jak ja.- Jest tu taaaaak zimno.

- Zamknij się.

- Nie mam pojęcia, jak to wytrzymujesz - ciągnął, przedrzeźniając mnie w oczywistej próbie rozproszenia mnie. W dwóch szybkich krokach chwycił za starą, szarą bluzę i przyniósł mi ją.

- A poza tym, to tak nie mówię.

Uniósł się kącik jego ust i narzucił bluzę na moją głowę.

- Z pewnością.

Upuściłam torbę i przedarłam się przez bawełnę, aż przed oczami pojawiła się jego głupia, wspaniała twarz. W ciągu tych kilku miesięcy jego uśmiech stał się łagodniejszy. Na sam jego widok czułam zdenerwowanie.

Podniósł moją torbę i położył ją na krześle, zanim pociągnął mnie w stronę łóżka.

- Więc co chcesz zrobić?

- Pójść spać i zapomnieć, że dzisiaj w ogóle się wydarzyło.

- Hmm... - usiadł, pociągając mnie ze sobą. Materac ugiął się i odgarnął mi z twarzy kosmyk twarzy, wpatrując się mnie swoimi niebieskimi oczami.- Może zaczniemy od zapominania rzeczy?

Skinęłam głową i popchnął mnie na poduszkę. Obsypał moją szyję ciepłymi pocałunkami, zanim jego wargi znalazły moje i z trudem się temu poddałam - jego ciężar mnie przygniatał i narastało napięcie. Ale mój umysł nie zdołał odpocząć.

Nasz związek dopiero co zaczął dochodzić do siebie po tygodniach cierpienia, a teraz moje przyjaźnie były niepewne. Zanim się zorientowała, to pod moimi rękami powstały łzy. Wszystko, co tak pewnie trzymałam w sobie przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny spłynęło po mojej twarzy w płynnym wstydzie. Objęłam go za szyję i wzięłam między nami głęboki, drżący oddech.

Wallace niczego nie powiedział, dając mi pocieszenie w postaci uczucia, którym nie mógł mnie zranić. Wyciąganie jego mocy za pomocą Nexus było miłe, ale wiedziałam, że nie chciał, aby to stało się nawykiem. To wszystko mnie wykańczało i Bóg tylko jeden wiedział co to robiło z moim ciałem. Więc poszerzyliśmy nasze granice. Jego dłonie zacisnęły się na kołdrze po obu

stronach mojej głowy i napięły ją za mną.

W tym momencie pozwoliłam sobie na bycie słabą. Zakrytą przez niego. bezpieczną. Było tyle rzeczy z którymi niebawem musieliśmy się zmierzyć, ale potrzebowałam tego.

Minuty zmieniły się w godzinę, podczas której poznawaliśmy się na nowo. Powoli. Czułam go w głębi duszy i podziękowałam Bogu po raz milionów za to, że sprowadził go do mojego życia. Dokładnie wiedział, jak...

Klik, klik, klik, klik, klik!

- Cholera - znałam ten dźwięk.

Wallace zmarł.

- Co to?

- Twój brat idio...

Obróciła się klamka i do środka wpadł Cole, tuląc do siebie brązową, papierową torbę.

- Joł.

Rozdział 40

Rena

Wallace wciągnął uspokajający oddech, zanim ze mnie zszedł.

- Nie mogłeś zapukać?

- Czekanie mnie smuci - Cole położył torbę na biurku Wallace'a i wrócił do drzwi, aby naprawić zamek. Zapach dymu i chińszczyzny rozprzestrzenił się wraz z jego ruchem, na co uniósł brwi.- Nie martw się, siostrzyczko. Nikt mnie nie widział.

- Co to?- zapytałam, wskazując w stronę torby.

- Kolacja. Pomyślałem, że pewnie zgłodnieliście po nieudanej wycieczce.

Podciągnęłam się do siedzącej pozycji i spojrzałam na niego z niezadowolaniem.

- Nie do końca była nieudana.

- Mogliście wysłać mnie - zamknął drzwi, odsunął krzesło od biurka Wallace'a, przyciągnął je do łóżka i zaczął wyciągać styropianowe pudełka.- Jestem tam przez cały czas.

Wzięłam coś, co pachniało jak smażone warzywa i otworzyłam pokrywkę.

- No tak, ale czy czasami nie pracujesz w soboty?

- Jeśli mam na to ochotę. Mojego szefa nie obchodzi co robię.

- Dlaczego?- zajrzałam do pudełka i stłumiłam zadowolony jęk. To jednak *były* smażone warzywa.

Wzruszył ramionami i rzucił w moją głowę pałeczki.

- Przeleciał ją, więc zagroziłem, że powiem jej mężowi, bla, bla, bla.

Teraz przychodzę i wychodzę o której chcę.

- Eww.

- Jak dowiedziałeś się o Aidenie?- wtrącił się Wallace, przyzwyczajony do zignorowania ekscentrycznego zachowania swojego brata. Pochylił się, aby wyciągnąć z mini lodówki kilka butelkę z wodą i podszedł z nimi.- Jechałeś za nami?

- Nie, Corynn do mnie napisała z pracy.

- Dlaczego do *ciebie*?

- Bo jestem dyskretny - Cole odchylił się na krześle i wyciągnął nogi obok mnie na łóżku. Na kołdrę Wallace'a odpadło błoto w wielkich płatach.- I zostawiła mi okruszki, abym znalazł kilka plików.

Wallace usiadł i zepchnął nogi swojego brata, zanim rozdał butelki.

- Jakie pliki?

- Notatki Henry'ego - Cole sięgnął do swojej kieszeni i wyciągnął telefon.- Nie miałem zbyt wiele czasu, więc porobiłem tylko zdjęcia. Zobaczmy.

Przełamałam pałeczki i wsunęłam do ust nieco kurczaka. Jak na tłuste jedzenie, jak to bywało w Ameryce, to było cholernie smaczne. Może jeśli skupiłabym się na posiłku, to znowu bym się zebrała do kupy.

Jego oczy przesunęły się w górę i w dół, gdy przeglądał ekran.

- Wygląda na to, że może być kilka negatywny efektów ubocznych, w zależności od tego jak przeszły procesy. Egocentryzm, nadmierna agresja, drażliwość... uch, utrata wyglądu osobistego, zmiany w zachowaniu seksualnym... niezdolność do oceniania, które zachowanie społeczne są odpowiednie. I pewnie też zablokuje to jego receptory bólu, więc będzie szedł do przodu, aż zakończy zadanie. I...

- Dobra - przerwałam mu, ściskając w dłoni drewno. Jego słowa prowokowały scenariusze, o których nie mogłam myśleć. Zwłaszcza teraz.- Na jaki rezultat mają nadzieję?

Cole przesunął kciukiem po ekranie i zmrużył oczy.

- Uch, poprawę funkcji motorycznych, wyostrzone zmysły, zwiększona siła i szybkość...

- Wspaniale.

- Przygotowują go na coś - skomentował Wallace, grzebiąc w czymś, co pachniało zbyt pikantnie jak na mój gust.

- Jego i całą resztę, jaką dostaną w ręce. Pytanie brzmi tak, po co ERA potrzebuje nadludzi?

Cole pokręcił głową.

- Umiejętności są zachętą. Chcą, aby wszyscy byli się równi. Słyszałem, że przy następnym kroku zamierzają zneutralizować agresję, chociaż nie rozumiem jakie to ma znaczenie w ludzkich walkach. Mają po swojej stronie przynajmniej czwórkę Dynari. Dlaczego nie rządzić strachem?

Chwila. Czwórkę? Zliczyłam ich na placach. *Faye, Elise, Gail...*

- Jackie - dokończył Cole, jakby czytając mi w myślach.- Zastanawiałaś się skąd wytrzasnąłem czwórkę, prawda? Zauważyłem, że zmieniło się ich

wejście. I coś w warunkach atmosferycznych. Tak czy inaczej, teraz pracuje dla nich.

Cholera. Zapomniałam o spisie.

- Więc jest spokrewniona?

- Podobno - Cole stuknął kilka rzeczy w swoim telefonie i odwrócił go do nas, abyśmy mogli zobaczyć.- Ustawiłem to wszystko w aplikacji drzewa genealogicznego.

Jeżeli taka była prawda, to mieliśmy kompletnie przesrane. Było więcej Dynari, niż początkowo myśleliśmy. Ludzie Faye mogliby się obrócić przeciwko nam, jeżeli jako pierwsi byśmy do nich nie dotarli. Wepchnęłam ryż do ust, aby to przemyśleć.

- Powiedzmy sobie wprost - Wallace odstawił swój pojemnik i pochylił się do przodu.- Adelyn jest kobietą z dziennika, prawda? Naszą pra-pra babcią. Jest na szczycie.

Cole przytaknął.

- Miała dwojkę dzieci. Edwina i jego zmarłą siostrę, Flo.

Cole znowu przytaknął.

Wallace potarł brodę.

- Znamy linię ze strony Edwina, ale Flo także miała rodzinę. Jej syn, Conrad, przekazał geny swojej córce, Jackie. A ona jest naszym zdrajcą.

- Zgadza się.

- I zgaduję, że jest zbliżona do wieku Elise, skoro pochodzą z tej samej generacji. Prawdopodobnie we wczesnej czterdziestce - jego spojrzenie stało się intensywne. Tak intensywne, że nie chciałabym się znaleźć na jego końcu.

- A co z resztą tych ludzi?

- Podejrzewam, że ERA nie miała jeszcze czasu, aby ich odwiedzić. No wiesz, z tymi całym eksperymentami i całą resztą. Pewnie wybrali najbardziej wygodne osoby.

- Począwszy od Edwina - powiedziałam.- Prawda? Użyli go, aby znaleźć Corynn.

- I całą resztę - Cole schował telefon z powrotem do kieszeni.- Pamiętaj, że Augari staną się gorącym towarem, jeżeli dojdzie do tego, że będą ich *zasilać* swoją mocą. Albo przeciążą. Mam rację?

Cóż, cholera.

- Ale nie martwmy się o to jeszcze - postukał pokrywkę swojego pudełka i się odchylił.- Teraz musimy poradzić sobie z całą resztą.

- Łatwo ci powiedzieć - wymamrotałam.

Przez kilka minut jedliśmy w ciszy, gdy w mojej głowie rozbrzmiewała ostatnia wypowiedź. Mieliśmy tyle rzeczy z którymi musieliśmy sobie poradzić - dlaczego? Kto wybrał nas na załogę, która miała uratować świat? Odłożyłam pałeczki.

- Myśleliście kiedyś o tym, że powinniśmy się po prostu... wycofać?

Wallace odwrócił się do mnie twarzą, zwracając na mnie uwagę, jakbym

wyciągnęła go z rozmyślań.

- Z czego?

- Z tego - wskazałam wokół nas.- Z tak zwanego proroctwa, że musimy zebrać jaką frakcję do walki, że próbujemy wyprzedzić ERĘ chociaż o jeden krok. To znaczy, kiedy to wszystko stało się naszą walką? Co powstrzymuje nas od tego, abyśmy odebrali im Aiden, zrobili wszystko co w naszej mocy, aby wrócił do normalności a potem się ustąpili?

- Chcesz się wycofać?- Cole ściągnął razem brwi.- Nie zrozum mnie źle. Jestem za, aby się w to nie mieszać. Tylko że nie podoba mi się to całe ukrywanie.

- Nie ukrywalibyśmy się - nacisnęłam.- Po prostu musielibyśmy dostosować się do innego stylu. Pozwolić im na to, co mają do zrobienia. Nie przeszkadzać im.

Gdy żaden z braci nie odpowiedział i usłyszałam tylko szum mini lodówki w tle, to podskoczył mi żołądek.

- Chodzi o to... chodzi o to, że walcząc z nimi możemy wiele stracić.

Wallace potarł mi plecy w czymś, co miało być delikatnym, pocieszającym gestem. Z trudem powstrzymałam się od wygięcia pod jego naciskiem.

- Kochanie - powiedział, pochylając się do moich oczu.- Jeżeli nie chcesz mieć z tym niczego wspólnego, to nie musisz. Cole i ja coś wymyślimy. Wiem, że ta sprawa z Aidenem jest dla ciebie trudna. I z Gabby też.

Ugh.

- Nie to miałam na myśli. Jesteśmy drużyną. Chcę tylko, abyśmy wszyscy byli bezpieczni.

Jego usta uniosły się, ale nie uśmiechnął się.

- Radźmy sobie z jedną rzeczą na raz. Jeśli zrobi się za ostro, to się wycofamy i zrobimy to, co będziemy musieli. Dobrze?

Odchyliłam się do tyłu i przycisnęłam czoło do jego ramienia, czując się pokonana zanim w ogóle wkroczyliśmy na pole bitwy.

- Dobrze.

- Mam dla was też szczęśliwą wiadomość - Cole wstał.- Wychodzę. Mam randkę z rudowłosą o ładnych nogach. Chyba ją znasz.

Wallace skrzywił się, jakby próbował przetworzyć słowa swojego brata.

- No wiesz, nieziemskie ciało, aniele oczy... - Cole uśmiechnął się, gdy próbował sprowokować swojego brata.- Chodzi z tobą do kościoła...

Nieznane rozdrażnienie przeszło moje żyły i chwyciłam Wallace'a za ramię. Równie dobrze mógł wstać i bez zauważenia rzucić mnie przez pokój, ale miałam nadzieję, że ten gest go uspokoi.

- Poczekaj!

Co mogłam powiedzieć? Pewnie zgadzałam się z jego skrupułami do tego, czy ta dwójka powinna się ze sobą umawiać. Ale *dałam* już Cole'owi swoje błogosławieństwo.

- Tak czy inaczej muszę iść - ogłosił Cole, otwierając drzwi.- Nie martwcie się. Zabiorę ją do domu o północy.

I z tym zniknął - w rozmyciu w drzwiach.

- Co do cholery?- Wallace wstał, na co ja podskoczyłam wraz z nim.

- Poczekaj chwilę. Pamiętasz festyn?

Sztywno skinął głową.

- Cóż, Cole poznał Rachel i poczuli coś do siebie. Próbowałam to powstrzymać, ale co innego weszło w drogę. Cole wyraził swoje intencje, skończyło się na tym, że je zatwierdziłam i postanowił do niej zadzwonić - wyjaśniłam na jednym oddechu.- Zapomniałam ci powiedzieć.

Spojrzał na mnie, ale nie odsunął się od mojego uścisku.

- Naprawdę sądzisz, że nic jej się nie stanie? Albo może powinienem za nim pójść?

Wspaniale. Najlepiej na mnie zepchnąć odpowiedzialność.

- Cóż, powiedział, że nigdy nie skrzywdzi kogoś bez prowokacji czy konieczności i zdaje się być nią naprawdę zainteresowany...

- Dobra.

To wszystko? Zerknęłam na niego, na co wzruszył ramionami.

- Pewnie masz rację.

Whoa. Wallace zamierzał zaufać swojemu bratu? I zrezygnował z szansy posprzecznania się ze mną? Albo czekał nas śnieg po sezonie, albo świat zmierzał ku końcowi. Miałam złe przeczucie co do tego ostatniego...

- To podejrzane - pochylił się i pocałował mnie w czubek głowy.- Próbuję mnie *fantastycznych* rzeczy. Ręce przy sobie, prawda?

- Zgadza się - zaczerwieniłam się. *Trzy miesiące razem i wciąż wytrącał mnie z równowagi.*- Ale może twoje ręce... - chwyciłam go za nie i nakierowałam na swoją talię.- ... powinny zostać na mnie.

Uśmiechnął się.

- Nie mam nic przeciwko.

Rozdział 41

Corynn

Gdy przeprowadziłam się do Stanów, to nigdy nie przypuszczałam, że ciągle żyłabym na plecaku.

Tam i z powrotem. Z Wilcox do laboratoriów. Z zajęć do pracy. Po miesiącu zaczęłam się już przyzwyczajać. Wyszłam za rogu kwatery mieszkalnej ERY i skierowałam do mojego pokoju. *Uwielbiam niedziele. Pora, aby się spakować i wrócić do kampusu... znowu.*

To był ciężki weekend. Przyjaciel Reny, Aiden, wpakował się w sieć ERY i nie marnowali czasu, aby zapoznać go z programem SAGE. Plus był taki, że nie umarł; a minusy... cóż, była nadzieja, że już *wcześniej* był nieznośnym dupkiem.

Godziny w laboratorium spędziłam na pomaganiu przy Katalizatorze, a podczas przerw pisałam do Cole'a, nakierowując go na biuro dr Lawrence'a. Wznoszenie tyle kul w powietrze wywoływało panikę i nie byłam na tyle głupia, aby nie wierzyć, że upuściliby jakieś, ale chciałam spróbować. Przetrawanie nie było obietnicą, jaką na co dzień mi składano.

System biometrii przeskanował moją siatkówkę i moje drzwi otworzyły się z sykiem.

- W samą porę - Maverick wyciągnął się na moim łóżku.- Myślałem, że kończysz pracę o szóstej.

Nie mógł najpierw pozwolić przejść przez te cholerne drzwi? Przeszłam przez pokój i usiadłam przy biurku.

- Zostałam po godzinach, aby zadać kilka pytań. Pozwij mnie.

Parsknął i pokręcił głową.

- Jak chcesz. Włącz tą aplikację, jaką umieściłem w twoim telefonie.

- Kiedy umieściłeś aplikację na moim telefonie?- zmarszczyłam brwi, wyciągając go z kieszeni. Z całą pewnością na ekranie znajdowała się nieznana ikona.- Co to?

- Po prostu otwórz - powiedział mi, podnosząc się z materaca.- Muszę dać ci kilka rzeczy.

Stuknęłam w pudełko i czekałam, zaciskając usta.

- Dobra?

Wyciągnął swój telefon, postukał na nim kilka razy, zanim przysunął razem telefony.

- Proszę.

- Proszę co?

- To te rzeczy, jakie miałem ci dać - wyjaśnił głosem ociekającym niecierpliwością.- Widzisz?

Pojawiły się małe pęcherzyki i poinformowały mnie, że otrzymałam trzy pliki.

- Ach, tak. Co mam z nimi zrobić?

Schował telefon do kieszeni i postąpił mi lekki uśmiech, zanim znowu rzucił się na moje łóżko.

- Pomogą ci w Fazie II. Tak właściwie, to masz sporo szczęścia. Faye dała ci dużą część w misji.

Nie chciałam pytać, ale wiedziałam, że czekał.

- Jak to?

- Namówiłaś Wally'ego, aby zabrał cię na bal, prawda?- pochylił się ku mnie, jak zawsze przymykając powieki.

- To tańce na zbiórkę pieniędzy, ale pewnie.

- W takim razie będziesz musiała wyjść kilka minut przed jedenastą. Powiedz mu, że musisz siku czy coś.

Jak kobieta z klasą.

- Ale zamiast tego wyjdiesz na korytarz. Skoro będzie już późno, to nic nie będzie się działo w holu. Wszędzie powinno być ciemno. Wyjdiesz na zewnątrz i podejdziesz do śmietnika obok Starbucksa.

Musiałam się skrzywić, bo machnął ręką.

- Opiekunowie posprzątają miejsce do ósmej. To będzie świeża paczka. Tak czy inaczej, sięgniesz tam, ostrożnie wyciągniesz paczkę i wrócisz na koniec korytarza.

- I to będzie wirus?- odgadłam, obejmując brzuch rękami.

- Taa.

Mój Boże. Naprawdę zamierzali to zrobić na kampusie?

- Spokojnie - nalegał.- To jak robaczek. Ludzie tam nie popadają na kolana i nie umrą.

Skinęłam głową, próbując zachować spokój.

- Tak jak powiedziałem, pójdziesz do wentylatorów, gdzie ja postawię drabinę. A potem wciśniesz tam swój ciasny tyłeczek i zaczniesz się wspinać.

- Chwila, chwila, chwila - wypaliłam.- Od kiedy w tym jestem?
Myślałam, że miałam wejść między tamtą dwójkę. Nie sądziłam, że stanę się James'em Bondem.

Uniósł dłoń.

- Są dwa powody. Jeden jest taki, że to udowodni twoją wierność wobec sprawy. A drugi, to taki, że tylko ty nie będziesz zbyt zajęta, aby to zrobić.

- Dlaczego?

Otrzymałam od niego kolejne idiotyczne spojrzenie, ale nie obchodziło mnie to.

- Wirus został zaprojektowany tak, aby działać na ludzi. Jest lekka różnica między twoim DNA a moim, która powinna działać odstraszająco. To samo, jeśli chodzi o Gail i Renę. Wszyscy jesteście dziwakami - puścił mi oczko.- I naturalnie ja będę gdzie indziej.

Wspaniale.

- Więc mam się tam wczołgać, zawędrować nad salę balową i rozsypać w powietrze ten pyłek?

- Nie do końca - zaśmiał się i poczekał chwile.- Będziesz musiała wepchnąć tego niegrzecznego chłopaczka do piwnicy.

Dobra, teraz już kompletnie nie wiedziałam o co chodziło.

Maverick przesunął się na krawędź materaca i wstał, wygładzając swoje ubrania.

- My zajmiemy się sprowadzeniem tam ludzi. Faye i Jackie będą na miejscu. Upewnię się, że wszystko pójdzie bez problemów. A Elise zostanie, aby przyglądać się wszystkiemu z odległości.

Chciałam zapytać o coś jeszcze, ale zbyt bałam się sobie to wyobrazić. Nie tylko przy tym wyczynie skazałam się na czwarty krąg piekła, ale pewnie złamałabym też wszystkie amerykańskie prawa znane człowiekowi. W ciągu tygodnia odeślą mnie do Anglii w rozbitej skrzyni. Naprawdę oczekiwał, że byłam w stanie przez to przejść?

- Więc to wszystko - zbliżył się do drzwi, niewzruszony tym co powiedział.- Na wszelki wypadek jeśli byś ich potrzebowała, to plany Unii Studenckiej są w twoim telefonie. I jest tam też mały, motywacyjny klip.

- Jaki motywacyjny klip?- zapytałam, ale już otworzył drzwi, aby wyjść. Jego wolna ręka uniosła się w machnięciu, gdy zamknął drzwi.

- Za dziesięć minut spotkamy się z przodu. Nie chcę czekać całą noc, żeby odegrać szofera.

- Chwila. Co jest w...

Zniknął za rogiem. Zrobiłam obsceniczny gest, mając nadzieję, że przesyłby ścianę i walnął go prosto na korytarzu. *Arogancki drań.*

- Dobra. W takim razie zobaczymy ten cały klip - wymamrotałam do telefonu, zerkając na ekran. Był to plik z nagraniem. Pewnie Faye nagrała jakiś syf ze swoim paskudnym okiem. Wcisnęłam odtwarzanie i zaczęłam.

Pojawiła się ziarnista droga. Może dzielnica mieszkaniowa. Małe ogródki, mniejsze samochody i ogrodzone domy na wąskiej ulicy. Chwila. Czy to nie była *moja* okolica? Przyglądałam się, gdy kamera skręciła za róg, zyskując szerszą perspektywę okolicy.

Zamarło mi serce.

Osoba, która trzymała kamerę, przyspieszyła, a obraz zaczął podskakiwać przy jej pospiesznym kroku, aż znalazła się za autobusem. Rozległ się głośny syk, gdy drzwi się otworzyły i na chodnik wyłoniło się z tuzin ludzi, zaś młodszy krzyczeli i podskakiwali przy sobie. Kamera cofnęła się i skupiła się na jednym dziecku - na moim bracie.

Teddy...

Zanim zdałam sobie z tego sprawę, to moje płuca z trudem zaczęły łapać powietrze. Pot zwilżył linię moich włosów, gdy zacisnęłam dłoń na telefonie, próbując do niego sięgnąć przez ekran. Nie zauważyłam, że ktoś go śledził, gdy oddzielił się od czternastolatków, a jego jasne ubranie kontrastowało z mdłą scenerią. Nie, po prostu wrócił do domu jak zawsze to robił.

Chwilę później pojawił się nasz dom. Były tam jakieś poskręcane krzewy, tak samo zakrzywiony płot. Ktokolwiek trzymał kamerę, to musiał ciężko dyszeć do chwili, w której dotarł do samochodu mojej mamy.

- Widzisz?- szepnął mężczyzna, powiększając mojego brata przy drzwiach.- Na świecie nie ma miejsca, jakie byłoby poza zasięgiem ERY. Faye wszędzie ma ludzi - na wysokich i niskich poziomach.

W tle zaczął szczekać pies i kamera się obróciła, przez co wszystko stało się rozmazane.

- Zapamiętaj to sobie - wydyszał, aby znowu się ruszyć.

I nagranie się skończyło.

- W co ja nas wpakowałam?- szepnęłam, przesuwając palcami po zaokrąglonych krawędziach telefonu.

Nie było mowy, abym mogła ostrzec swoją rodzinę. Nie tylko by mi nie uwierzyli co spraw z super mocami, ale Faye by temu zapobiegła. Wiedziałam o tym. To, co jeszcze chwilę temu zdawało się być trudną decyzją, teraz po mnie spłynęło i pewnie stało się niebezpieczną opcją - musiałam rozprzestrzenić wirusa.

Ale może byłoby wszystko w porządku. Jak powiedział Maverick, to nie było nic groźnego. W powietrzu było kilka zarodników; ludzie codziennie mieli kontakt z wirusami. A to byli studenci. Młode, zdrowe systemy immunologiczne. Przecież nie było tak, że ERA kazała podłożyć mi tam bombę.

Z drżącymi dłońmi odłożyłam telefon na biurko. Po prostu musiałam to zrobić, mieć to już za sobą i poprosić o zwolnienie z pozycji. Faye nie zezłościłaby się, jeśli najpierw bym wykonała swoje obowiązki, prawda?

Prawda?

Schyliłam głowę i potarłam szyję.
- O Boże. I co ja mam zrobić?

Rozdział 42

Arden 2.0

Wysiadłem z samochodu Mavericka i z trzaskiem zamknąłem drzwi. Corynn jechała moim przed nami i przez całą drogę jechała tak, jakby miała go zaraz rozbić. Kobieta za kierownicą, bez prawa jazdy, z innego kraju - *idealne połączenie*. Dzięki Bogu, że był to poniedziałkowy wieczór.

- Dobrze się czujesz, prawda?- Maverick wskazał na mój akademik.- Nie czujesz się tak, jakby zaraz miała ci eksplodować głowa, prawda? Wciąż wiesz co zrobić w piątek? Tylko upewnij się, że wentylatory będą otwarte.

- Tak, tak - przewróciłem oczami i skierowałem się do budynku, machnąwszy przez ramię.- Idź przeszkadzaj komu innemu.

- Stary, tylko pytam - odpalił i nie zatrzymałem się na pożegnanie.

Usłyszałem za sobą jakieś skrobanie, kilka ściszonych szeptów a potem kroki. Przechyliłem głowę i złapałem w powietrzu znajomy zapach. Skóra. Piña colada. *Corynn*.

- Co?

Zamarła w połowie kroku.

- N-nic. No wiesz, po prostu wracam z tobą.

- Ty też czekasz, aż eksploduję?

Wyprostowała plecy z oburzenia i ruszyła obok mnie.

- Hej, na wszelki wypadek gdyby operacja spieprzyła ci pamięć, to mój akademik też jest w tą stronę.

Wyciągnąłem rękę, blokując jej drogę i odwróciłem się, aby na nią spojrzeć.

- Nie rozumiesz, że moja dzisiejsza cierpliwość jest zerowa? Może i pracujemy dla tej samej... uch... - *cholera. Jakie było słowo? Nie biznes, ale...*

Zmarszczyła czoło.

- Uch... - *firmy!* Brakujące słowo szybko zalało mój umysł.- Może i pracujemy dla tej samej firmy, ale jesteś dla mnie niczym. Nie mogę przyjąć tego nastawienia.

Zacisnęła usta i przechyliła głowę.

- Co?

Cisza.

- Właśnie tak myślałem - ruszyłem dalej, a moje kluczyki przesunęły się po chodniku. *Heh. Nie mogła mi ich chociaż podać?* Podniosłem je i zignorowałem ją, puszczając moje ciało jak z autopilota. Następne co wiedziało, że stałem w pokoju mojego akademika.

Był nieco jaśniejszy niż pamiętałem i nieco za ciasny. Naprawdę minęło tylko kilka dni?

- Aiden!- Josh zrzucił swoje słuchawki i zerwał się na nogi.- Wróciłeś, stary. Gdzie byłeś? Rena powiedziała, że pojechałeś do szpitala na nagłą operację. Wszystko w porządku? Martwiłem się jak cholera.

Gdyby tylko wykazał taką troskę, zanim zaczęło mnie to gównem obchodzić.

- Tak, właśnie to się stało - wskazałem na waciki w swoim nosie i wzruszyłem ramionami.- Przeżyję.

- Jesteś pewien?

- Mam cholerną nadzieję.

Spojrzał na mnie krzywo.

- Dziwnie się zachowujesz.

- Dlaczego tak sądzisz?- prychnąłbym, gdybym tylko mógł.- Tylko dlatego, że nie było mnie przez kilka dni, to nie znaczy, że musisz ze mną rozmawiać. Dlaczego nie wrócisz do swoich pikselowych dziewczyn?

- Aiden - skrzywił się, a jego twarz z płaskiej przeszła do brzydkiej.- Poważnie.

Sięgnąłem do kłamki.

- Wszystko jest w porządku. Ja tylko... daj mi kilka minut. Zaraz wrócę.

Moje myśli szalały, kiedy zbiegłem schodami na czwarte piętro.

Dlaczego się na mnie wkurzył? Przecież tylko przypomniałem mu jak sprawy miały się między nami. Ale to nie ważne. Dwie klatki i znalazłem się twarzą w twarz z Gabby. Jej oczy praktycznie wyskoczyły jej z głowy, gdy mnie zobaczyła i objęła moją szyję.

- Wow - zaznaczyłem, kręcąc głową.- Uczucie od ciebie? To chyba Dzień Chodzenia Do Tyłu - wysunąłem się z jej objęć i przeszedłem przez pokój, aby usiąść na łóżku Reny.- Jak tam?

- Jak tam?- powtórzyła, patrząc na mnie dziwnie, gdy zamknęła drzwi.- Stary, wiesz teraz o tych wszystkich nadprzyrodzonych rzeczach, prawda? To znaczy, właśnie po to tam pojechałeś. Gdzie są twoje okulary? Dobrze się czujesz?

Przeczesałem dłonią włosy.

- Jestem tutaj od pięciu minut, a już czuję obrzydzenie przez te wszystkie pytania. Tak, mam się dobrze. Nie byłoby mnie tutaj, jeśli by tak nie było - urwałem.- I już nie potrzebuję okularów.

- Co?

- Czy ja nie mówię w tym samym języku co cała reszta?- uniosłem ręce w rozdrażnieniu.- Czuję się tak, jakbym wyciągnął zęby próbując z wami rozmawiać. Gdzie jest Rena?

Jej usta zniknęły w cienkiej linii i skrzyżowała ręce na piersiach.

- Musiałam przemyśleć nieco spraw, więc poprosiłam, aby stąd wyszła.

- Wyrzuciłaś ją?- uniosłem brew.- Masz w ogóle do tego jakieś prawo?

Cofnęła się, jakby wykopał ją przez sufit.

- Nie chcesz ze mną porozmawiać i przekonać mnie, abym sprowadziła ją tutaj z powrotem? Abym poszła po nią do pokoju Wallace'a? Wiesz, że nienawidzę tego, gdy się kłócimy.

- Po pierwsze - powiedziałem, unosząc palec.- Nie jestem twoim osobistym doradcą, więc nie, nie zamierzam już tego za ciebie łątać. A po drugie, jak to się stało, że teraz mieszka z Wallace'em? Z twojego powodu. Ciesze się, że wyjechałem i dałem sobie zrobić z głową to gównno, Gabby.

- Zakląłeś.

- Taa, to dopiero zabawne.

- Aiden... - ściszyła głos.- Co się dzieje?

Dobry Boże. Wróciłem z eksperymentalnej operacji mózgu, a każdy martwił się o to trywialne gównno.

- Nic.

Chwyciła za klamkę za sobą.

- Wiesz, chyba *pójdę* po Renę. Ona... chciałaby wiedzieć, że tutaj jesteś.

- Więc mój powrót na coś się przydał. Pomyśl, że ci doradziłem.

Jej śmiech był nienaturalny i niezręczny, taki jaki używała, gdy była zdenerwowana.

-Tak...

Czyżbym wykiełkował...? Ach, cholera. Jakie to było słowo? *Rogi*? Czy wyrosły mi rogi czy coś? Wszyscy dziwnie się zachowywali.

- Śmiało.

Gabby wypadła z pokoju.

Westchnąłem i rozejrzałem się po pokoju. Spędziłem tutaj połowę swoich lat na studiach, ale wspomnienia były zamglone - jak pozostałości z poprzedniego życia. Może od teraz już tak zawsze dla mnie będzie. A może powinno mnie to martwić...

Ale tak nie było.

Kilka minut później obróciła się klamka drzwi i weszła cała trójka. Bez wątplenia niecierpliwie, aby zobaczyć Aiden na wystawie. Zniknęły moje dni bycia niewidzialnym.

- Aiden?- Rena wysunęła się do przodu, jakby bała się, że mnie

wystraszy.- Jak się czujesz?

Miała na sobie parę szortów i starą koszulkę Wallace'a, Było to celowe czy co?

- Cudownie - powiedziałem jej.

- To dobrze.

Wallace odchrząknął i spojrzałem na niego.

- Masz coś do dodania, panie Blake? Może zamierzasz rzucić samochodem albo zrobić siniaki? Co teraz czuję?- pochyliłem się do przodu, unosząc brwi.- Oto wskazówka. Moja odpowiedź to nic.

Zacisnął usta, ale niczego nie powiedział. *Mądry wybór.*

- Wystarczy - powiedziała Rena, siadając na brzegu swojego łóżka.- Aiden, muszę coś wiedzieć. Dlaczego tam pojechałeś?

- Po prostu dostrzegłem szansę na ulepszenie się więc z niej skorzystałem - uśmiechnąłem się i wyciągnąłem rękę, aby odgarnąć włosy z jej twarzy.- Nie martw się. Nic mi nie jest. Prawdę mówiąc, to czuję się lepiej niż zwykle. To szalone.

Spojrzała na Wallace'a, zanim dodała.

- W takim razie twoje zmysły...

- Są lepsze niż twoje - zażartowałem.- Oczywiście.

- Och.

- Wszystko we mnie jest lepsze - tym razem to ja spojrzałem na Wallace'a.- *Wszystko.*

Jej usta uniosły się do góry, acz było widać, że nie rozumiała.

- Cóż, to dobrze.

Przytaknąłem.

- Więc wróciłaś do tego klauna, czy jak?

- Co?

Wskazałem na Wallace'a i wzruszyłem ramionami.

- Teraz z nim mieszkasz. Przypuszczam, że w ten weekend straciłem swoją partnerkę na tańce. To nieco rozczarowujące.

- Nie - wtrącił się Wallace, kręcąc głową.- Nie jesteśmy razem.

Pozwoliłem jej tylko się u mnie przespać.

- Doprawdy?- zaśmiałem się.- Co za gówno prawda. Oczekujecie, że to kupię?

- Aiden!- głos Reny podskoczyło o oktawę.- Ty...

- Przekląłem, wiem - próbowałem odetchnąć przez usta.- Bóg zakazał mówić to co myślę, tak? Daj spokój. Tajemne spotkania, super moce i kłamstwa... myślisz, że ktoś teraz wierzy w to co mówisz?

Ściągnęła razem brwi.

- Nie martw się - powiedziałem, klepiąc ją po nodze.- Nie wydam cię. Zrobiłem to, aby pomóc.

Przygryzła wargę i odwróciła wzrok.

Wallace skrzyżował ramiona na torsie.

- Dobra, więc *byliśmy* razem, a ty *zrobiłeś* to, aby nam pomóc.

Dlaczego...

- Jej.

- Co?

- Zrobiłem to, aby pomóc *jej*.

Zacisnął szczękę.

- Jak chcesz. Chodzi mi o to, że dlaczego zgodziłbyś się na coś takiego?

Praktycznie na samo okaleczenie?

- Nie zrozumiesz - zaśmiałem się, unosząc brodę.- Nie masz pojęcia jak to być normalnym.

Napiął ramiona.

- Myślisz, że nie wiem tego?

- *Wystarczy* - Rena znowu się wtrąciła.- Aide, tak w skrócie, to co usłyszałeś na korytarzu było momentem słabości. Wallace i ja nie wróciliśmy do siebie po tym, ponieważ sprawy się między nami nie zmieniają. Jeżeli zostałbyś w mieście, to byś o tym wiedział.

Przechyliłem głowę na bok.

- Mówisz poważnie?

- Czy ja dyskutuję o swoim życiu osobistym dla gówna i chichotów?

- Fakt - potarłem brodę, odwracając się do Wallace'a.- Więc zdaje się, że muszę ci coś powiedzieć, stary.

- Taa?

Gdy wiedziałem, że na mnie spojrział, to pochyliłem się i pocałowałem Renę w policzek - było to coś, co chciałem zrobić od bardzo dawna.

- Miałeś swoją szansę.

Rozdział 43

Wallace

Odpuść, odpuść, odpuść...

Policzyłem do dziesięciu po tym jak Aiden - i dupek w jego ciele - wyszli, zanim odważyłem się ruszyć. Jeden skurcz, jeden oddech i pewnie skopałbym mu ten głupi uśmiezek z twarzy.

- Dobra, to było dziwne - Gabby usiadła na swoim łóżku.- *Naprawdę* dziwne. Co do diabła się tam stało?

Rena spojrzała na nią z drugiej strony pokoju ostrożnymi oczami.

- Teraz chcesz wiedzieć?

Pewnie powinienem był się wtrącić, ale wiedziałem, że dzieliły ich sekundy od pogodzenia się. Ich emocje wypełniły pokój, szukając nieco ujścia.

- Oczywiście, że tak - Gabby mruknęła, przesuwając dłońmi po narzucie.- Byłam po prostu... wszystko było takie... - pokręciła głową.- Przepraszam, dobra? Potrzebowałam czasu.

Rena wstała i zrobiła niepewny krok do przodu.

- Ja też przepraszam. Nie chcieliśmy mieć przed tobą tajemnic, przysięgam. To tylko było...

- Wiem.

- Boże, jak ja tęskniłam za twoją głupią twarzą.

- Mi ciebie też brakowało.

A potem się rozplakały. I to bardzo. I przytulały. Stałem z boku, nie wiedząc co zrobić, dopóki Rena nie podeszła do mnie kilka chwil później.

- Przepraszam - objęła mnie w pasie i wsunęła dłonie do moich tylnych kieszeni.- Wygląda na to, że się od ciebie wyprowadzam, współlokatorze.

- Jak na razie - wymamrotałem, mając nadzieję, że nikt nie zauważył nagłej wypukłości w moich dzinsach.- Tego lata jesteś moja.

- O tak - pisnęła Gabby.- Jak idą poszukiwania domu?

Właśnie to lubiłem we współlokatorce Reny. Łatwo było można ją wkurzyć, po jakimś czasie wybaczała ludziom, ale nigdy nie trzymała urazu.

Rena zachichotała pod nosem i przycisnęła ciało do mojego, maskując moją reakcję.

- Całkiem dobrze, Gabby. Mamy na oku dom za siłownią.

- Nie żartujesz? To niesamowite. Z całą pewnością nie raz do was wpadnę.

Właśnie tego było nam trzeba.

- W każdym bądź razie - powiedziałem, odrywając dłonie Reny od swojego tyłka.- Będzie lepiej, jeśli pójdę. Macie wiele do obgadania.

Rena zwlekała przez chwilę, a jej ciepło mieszało się z moim.

- Jesteś pewien?

Nie.

- Tak - odetchnąłem.- Później przyniosę twoją torbę.

- Dziękuję - stanęła na palcach, pocałowała mnie w szczękę i szepnęła.- Może po tańcach będziemy mogli spędzić ze sobą noc, aby to nadrobić.

Ciepło. Było na całej mojej twarzy. Cofnąłem się, sięgnąłem do drzwi i skończyło się na tym, że zmiażdżyłem ich klamkę.

- T-tak, brzmi świetnie. Przepraszam za drzwi. Ja, uch, zadzwonię do ciebie wieczorem.

- Na razie - zawołała, chichocząc pod nosem, podczas gdy Gabby w tle pokręciła głową.

Wyszedłem na korytarz i poprawiłem się. *Przekłete kobiety...*

Nie, to nie było fair. Nie wszystkie kobiety były tak szalone, jak moja dziewczyna. Nie ciągnęłyby za moje moce i spędzały całego weekendu, próbując przełamać moje seksualne postanowienie. Nie doprowadzałyby mnie do szaleństwa, moich myśli... sprawiały, że odwróciłbym się na korytarzu...

Cholera. Obróciłem się na pięcie, zanim wróciłem do ich pokoju i ruszyłem do windy ze wznowionym zapalem. Co ostatecznie we mnie wstąpiło?

Pewnie to, co nie dotarło do niej.

Ugh. *Przestań wreszcie o tym myśleć.* Z tą nowo znaną wolnością w wytrzymałości mojej siły naciskaliśmy na nasze granice. Wiedziałem, że zgodziliśmy się, aby poczekać - ta decyzja została podjęta po części w naszej wierze, a w połowie gdy nie ufaliśmy Nexus, że powstrzymałby mnie przed zrobieniem jej krzywdy - ale nigdy nie potwierdziliśmy na co czekaliśmy. Na małżeństwo? Na jakieś nadprzyrodzone pozwolenie?

Potarłem sobie kark i minąłem windę. Tym razem schody. Potrzebowałem powietrza. Drzwi zaskrzypiały i otworzyłem je, kierując się w dół zamiast na górę.

Może Rena czekała, aż bym coś zrobił. Praktycznie tamtej nocy

scementowaliśmy nasz związek, kiedy zrobiła mi zastrzyk i tym razem wiedziałem, że oboje w to wchodziliśmy. Teraz kiedy z Aidenem było wszystko dobrze - cóż, nie dobrze. Teraz, kiedy Aiden zdawał się być wystarczająco zdrowy, to nie martwiłaby się tak bardzo.

Cholera, może miała rację. Może moglibyśmy zmniejszyć nasze straty i wyjechać stąd. Ta bzdura z odpornością nie musiała utrudniać naszego życia prywatnego. Mogliśmy być razem, jeżeli chcieliśmy.

Zatrzymałem się przed drzwiami frontowymi w holu, porażony tym faktem. Naprawdę mogliśmy. Czy właśnie nie to próbowała mi powiedzieć Corynn? Jeżeli chciałem na zawsze, to musiałem dorosnąć i o to poprosić. Sprawić, aby Rena naprawdę była moja. Aby nie była do wzięcia.

Tego lata już zamierzaliśmy razem zamieszkać. Co jeśli to by się przekształciło w na zawsze? Ona bosa, mająca na sobie jedną z moich koszulek w leniwy, sobotni poranek. Słońce wlewające się przez okna. My razem gotujący, wygłupiający się. Dziecko w salonie, które oglądało kreskówki, czekając na śniada - *o cholera*. Kiedy dziecko pojawiło się na planie?

Ledwie usłyszałem skrzypnięcie drzwi, zanim ktoś we mnie walnął. Chrząknęli i okrążyłem ich, bez patrzenia mruczając przeprosiny. Nie miałem czasu na *déjà vu*. Powietrze uciekło mi z płuc, gdy przepchnąłem się przez hol. *Straciłem to*.

Kilka stuknięć w mój telefon i zadzwoniłem do Corynn, przyciskając telefon do ucha. *Raz... dwa... trzy...*

- Halo?- jej głos brzmiał na zmęczony.

- Hej - powiedziałem, otwierając drzwi i rozglądając się.- Możemy się spotkać przy fontannie? Muszę się czegoś poradzić.

- Jeżeli zamierzasz to zrobić, to musisz przestać tchórzyć - oświadczyła Corynn, krzyżując nogi na marmurowej płycie.- Pocisz się przez swoją koszulkę, a to obrzydliwe. Nikt za ciebie nie wyjdzie w takim stanie.

Uniosłem rękę i spojrzałem w dół, krzywiąc się.

- Przepraszam.

- Nie przepraszaj mnie. Tylko nad sobą zapanuj - odwróciła wzrok po raz n-ty i odetchnęła ciężko.

- Wszystko w porządku?

- Taa, nigdy nie było lepiej.

- Niech to sparafrazuję - powiedziałem, przerywając swój marsz, aby na nią spojrzeć.- Wyglądasz na zmartwioną. Chcesz o tym porozmawiać?

Mruknęła coś niezrozumiałego i pokręciła głową.

- To tylko ciężki weekend w pracy.

- Widziałas tam Aidenę?

- Taa.

Ta zwięzła odpowiedź nie była w jej stylu i naprawdę zaczęła mnie denerwować.

- Faye cię nie wypytywała, prawda? Powiedziałaś jej... coś?

- Poważnie?- zafalowały jej nozdrza.- Zamierzasz tak stać i pytać mnie właśnie o to?

Uniosłem dłonie.

- Tylko sprawdzam.

Przygryzła wnętrze policzka, rozejrzała się w obie strony i wzruszyła ramionami.

- Zapomnij o tym.

- Dobra - *coś zdecydowanie wisi w powietrzu.*

Potwierdziła mnie w tym nagła zmiana tematu, ale nie dałem tego po sobie poznać.

- Właśnie to chciałem wiedzieć. Powinienem poczekać, aż będzie mnie stać na kupno pierścionka, czy... ?

- Nie, im zrobisz to prędzej, tym lepiej.

- Więc mam po prostu zapytać?

- Cóż, to musi być romantyczne - skrzywiła się. - Poczekaj na odpowiedni moment, czy coś. Daj jej coś. Coś znaczącego.

Znaczącego? Mentalnie rozejrzałem się po swoim pokoju, notując wszystko co posiadałem. Jediną rzeczą, która coś dla mnie znaczyła, to mój zegarek i było to... idealne.

Nagle wszystko ułożyło się w całość. Tańce byłby romantyczne - bylibyśmy wystrojeni i atmosfera byłaby odpowiednia. Zanim wzięlibyśmy się za wirusa, to dałbym Renie zegarek mojego taty i poprosił ją o rękę.

Wyjdź za mnie...

Moje gruczoły potowe zaczęły pracować ze zwiększoną siłą. *Właśnie to się dzieje, gdy odmawiało się myślenia o czymś takim przez dwadzieścia trzy lata. Wywołuje to stałą panikę.*

- Wszystko w porządku, kolego?

- Taa.

- Zrobiłeś się nieco blady.

Potarłem zarost na mojej brodzie i spojrzałem na bok budynku.

- Wszystko w porządku. Tylko myślę.

- Zamierzasz pomyśleć na głos, czy zaprosiłeś mnie tutaj dla atmosfery?

- Przepraszam - odwróciłem się do niej twarzą.- Chodzi o to... sądzisz,

że piątek to byłoby za wcześnie?

Jasne linie utworzyły się między jej brwiami.

- Chcesz ją poprosić na tańcach?

- Tak. To zły pomysł?

- N-nie, oczywiście, że nie. Po prostu ja... zapytałabym ją wcześniej - jej wzrok przesunął się od mojego i oparłem się pokusie, aby ponaciskać dalej.- Sposób w jaki się denerwujesz, a gdy się denerwujesz to mam na myśli twój *pot*, to nie jest to dla ciebie najlepsze.

Kopnąłem luźny kamyk na betonie.

- Faktycznie.

Minęła nas grupka dziewczyn, rozmawiając o egzaminach i o tym kto się bzykał w zeszły weekend w łazience. Gdy zniknęły z zasięgu słuchu, to zbliżyłem się do niej.

- Hej, na pewno nie sądzisz, że to zbyt wcześnie?

- Powiedziała ci, że piątek...

Pokręciłem głową.

- Nie, mam na myśli całokształt.

Wyprostowała nogi i odchyliła się do tyłu, przyglądając mi się.

- Pozwól, że zapytam. Uważasz, że twoje uczucia zmieniają się za dwa lata?

- Nie.

- A Reny?

Przez chwilę o tym myślałem i po raz pierwszy odkąd zaczęliśmy być ze sobą, to miałem jednoznaczną odpowiedź.

- Nie.

- Dobrze. Czy zaręczyny powstrzymają cię od zrobienia czegoś ważnego? Dokończenia szkoły, walczenia z siłami zła, znalezieniu pracy... bla bla bla...

- Wątpię w to.

Uniosła ramiona i strzepnęła coś ze swoich spodenek.

- Więc po co czekać?

- Ale... - zatoczyłem połowę kręgu i odwróciłem się do niej twarzą, przeczesując dłońmi włosy.- Myślałem, że chwycisz za jakąś magazyn z tymi seksownymi nagłówkami i zrobimy jakiś quiz czy coś. Myślisz, że to naprawdę takie proste?

- To albo proste, albo trudne i tylko od ciebie zależy, jaką podejmiesz decyzje, Wallace - westchnęła.- Tak jak w przypadku innych decyzji.

Cóż, kto wie?

- W takim razie chyba muszę złożyć kilka wizyt w tym tygodniu - mruknąłem bardziej do siebie, niż do niej. *Bo babcia padnie, jeśli by o tym usłyszała.*

Rozdział 44

Rena

- Wiesz, co uwielbiam?- zapytałam z podłogi tego samego wieczoru.-
Domowe testy. Jesteś tylko ty, cała góra kserówek i twój podręcznik. Żadnej
presji; nikt nie czeka, aż coś spieprzysz...

- Dziewczyno, znowu gadasz bzdury przez swoje zwariowane życie -
Gabby uśmiechnęła się do mnie i zminimalizowała okienko na swoim
laptopie.- O co chodzi?

- O nic - postukałam długopisem o notes.- Tylko mówię, że miło jest
zmienić tempo.

Odsunęła swoje krzesło i wczłogała się na dywan obok mnie.

- Dobra, zdaje się, że masz już dość. Może przerwa?

- To na moje wczesne zajęcia.

Przesunęła wzrokiem po kartkach.

- Zostały ci jakieś dwa pytania.

- Mogą zająć nieco czasu.

- *Pasują do siebie.*

Cholera. Wiedziałałam, że powinnam była zakryć kartkę.

Oparła się o swoje łóżko i skrzyżowała ramiona.

- Odkładasz to przez całą noc. I tak wiesz, że będziemy musiały o tym
pogadać.

Zawirowało mi w żołądku.

- Wiem. Po prostu nie mogę tego znieść, że dowiedziałaś się o
wszystkim w taki sposób. Czuję przez to wyrzuty sumienia. A ty nie możesz
mi powiedzieć o... dziecku.

Wyrwała mi długopis i odłożyła go, mierząc mnie spojrzeniem.

- Tak, myślałam o tym. Pamiętasz moment, w którym pierwszy raz spróbowałam suszonej wołowiny?

Odsunęłam wszystko na bok i wyciągnęłam się.

- Pamiętam, jak nakarmiłam cię na samochodzie i wypluć ją w moim samochodzie.

- Racja, ale co stało się zaraz potem?- wskazała na paczkę Slim Jimsów na swoim biurku.- Kilka tygodni później spróbowałam ich jeszcze raz i je polubiłam. Smak do mnie dotarł.

Śmiech zamarł mi w gardle.

- Czy ty czasem nie porównujesz wiedzy o nadprzyrodzonym świecie do suszonej wołowiny?

Uśmiechnęła się do mnie.

- Masz rację.

Zwiesiłam głowę między ramionami, pozwalając aby włosy zasłoniły mi twarz.

- Muszę być zmęczona. To niemal ma sens.

- Widzisz? Damy radę. Potrzebuję tylko czasu, aby przyzwyczać się do tej myśli. A teraz czego potrzebuję, to twojego zdania.

- Na jaki temat?

- Na temat wszystkiego? Od miesiąca szczerze nie pogadałyśmy.

Nawet jeśli czułam się komfortowo z tym pojęciem czy nie, to miała rację. Te szczegóły musiałyby przyjść później lub prędzej, ale w tej chwili chciałam, aby usłyszała tę historię ode mnie.

- Dobrze - odetchnęłam.- Więc pamiętasz, jak wpadłam na Wallace'a na korytarzu po zimowej przerwie?

Trzydzieści sześć minut później obydwie leżałyśmy na podłodze, wpatrując się w sufit, próbując wszystko przetrwać. Opowiedziałam jej wszystko ze szczegółami, których nawet nie zdradziłam Wallace'owi - jak byłam przerażona w magazynie, o moich zmartwieniach, jakie nachodziły mnie, gdy spaliśmy w tym samym łóżku, jak bardzo go pragnęłam...

I mowa tu o wyzwoleniu.

- Więc - zaczęła, przerywając ciszę.- Skoro wszystko już wiemy, to co zrobimy z tym Kujonem?

Pomimo tego lekkiego pseudonimu, to wiedziałam, że jej słowa były ważne. Pragnęła rozwiązania tak samo jak ja.

- Szczerze mówiąc, to nie jestem pewna, czy *możemy* coś zrobić. Aiden

musiał być w strasznie ciemnym miejscu, skoro pojechał tam z własnej woli, wiedząc, że coś mogłoby pójść nie tak, a ja nawet nie zauważyłam, że coś do mnie czuł. Co ze mnie za przyjaciółka?

Przewróciła się na bok i spojrzała na mnie.

- Wiesz, po części to też moja wina - że naciskałam na niego, aby ci zaimponował. Po prostu ten biedak był strasznie przygnębiony za każdym razem gdy pojawiałaś się z Ace'em, że czułam, że muszę mu dać kuksańca. Pomyślałam, że może jeśli zebrałby się na odwagę aby ci powiedzieć, to by mu przeszło. A może by cię zyskał z jakiego dziwnego zrządzenia losu. Tak czy inaczej, to wreszcie by to zrobił i ruszył ze swoim życiem, wiesz? Ale odniosło to zupełnie odwrotny skutek i nie wiem co zrobić.

- W takim razie jest nas dwie.

Zapadła cisza z wyjątkiem jakiejś stłumionej, pijackiej wyśpiewanej wersji hitu Lady Gagi, która doszła z korytarza.

- Boję się, Ree - przyznała cicho.- Kilka miesięcy temu wszystko było w porządku. A teraz nasz chłopiec zniknął, ty zostałam wplątana w jakąś super wojnę, a ja spodziewam się dziecka. Wszystko wymknęło nam się spod kontroli. Nie mam pojęcia jak mamy ruszyć do przodu.

Przygryzłam wewnątrz policzka.

- Więc zamierzasz je zatrzymać?

- Myślę, że tak. To znaczy, moje rodzice są katolikami wychowanymi na starych zasadach. Jeśli *wzięłabym* pod uwagę aborcję, to by się ode mnie odwrócili - pokręciłam głową.- A jeśli je zachowam, to mogę stracić semestr - cholera, może będę musiała rzucić szkołę. Nie mogę mieć na karku szkoły medycznej i dziecka.

- A co z ojcem?- zapytałam.- Jest typem, który by się nim zaopiekował?

Zadrżała jej warga.

- Nie jestem pewna.

Cóż, to niczego mi nie mówiło. W ciągu tych ostatnich miesięcy z iloma osobami się przespała? A ile z nich miało męskie genitalia? *Aaron, śliczny chłopczyk, ten nauczyciel z jej nocnych zajęć, Yakov z biblioteki, Jinx tancerz, Maverick - o cholera.* To jeszcze bardziej by wszystko pogorszyło.

- Więc nie wiesz... ?

- Nie - pokręciła głową.- Będę musiała zrobić test na ojcostwo.

- Och.

- Wiem, co sobie myślisz - na ton jej głosu zrobiło mi się niedobrze.- Kocham Mavey'a, ale po tym wszystkim co mi powiedział - jak w ogóle się poznaliśmy - to po prostu jest strasznie złe, prawda? Nie chcę, aby dziecko urodziło się z czegoś takiego.

Powinna się tak denerwować? Nie wiedziałam zbyt wiele o kobietach w ciąży, ale wiedziałam, że stres nigdy nie był dobry.

- Nie ma znaczenia, czego ja chcę - kontynuowała, a jej oczy się zaszklily.- Przez resztę mojego życia będzie chodziła za mną ta mała przylepa.

Dzieci zawsze pachną Cheeriosami i kupą, a wiesz, że nienawidzę tego zapachu. Co mam zrobić, Ree? Nie mogę być czyjąś matką. Ledwie co daje sobie radę sama ze sobą.

- Spokojnie - powiedziałam jej.- Weź kilka oddechów czy coś. To nie koniec świata. Kobiety każdego dnia rodzą dzieci.

Jej brwi wygięły się w panice.

- Nie ja. Nie tak. Jestem sama i całkowicie nie gota...

- Gabby - ścisnęłam jej dłoń.- *Nie* jesteś sama.

Rozdział 45

Wallace

Pominałem piątkowe zajęcia.

Spędziłem dwie godziny na jeździe do Scion i każdą tą minutę spędziłem, próbując przełknąć kulę w gardle. Zanim dzisiejszego wieczoru wprowadzę w życie swoją ważną decyzję, musiałem o tym porozmawiać z babcią. Wiedziała, co najlepiej by zrobić - chociaż miałem dziwne podejrzenia, że nie chciałem tego słyszeć.

Koronkowe firany odsunęły się z okna, gdy wjechałem na podjazd. Kilka sekund później babcia wyjrzała przez drzwi.

- Och, kochanie. Czułam, że przyjedziesz. Coś się stało?

- Nic. Musze tylko...

Zeszła szybko ze schodów i sięgnęła do mojego czoła.

- Jesteś chory? Boli cię brzuszek?

Otworzyłem usta, żeby odpowiedzieć, ale już wciągnęła mnie do środka.

- Chodź. Nie będziemy tu tak stać na zimnym. Wiesz, że twój pradziadek Edwin zostanie u mnie na weekend? Najwidoczniej Faye dała Henry'emu wolny weekend, więc jedzie zobaczyć się z Jayą. Biedak... tak długo jest od niej odseparowany. Ciągłe paplam, prawda? Jak się czujesz?

- Dobrze, babciu. Tylko muszę z tobą o czymś porozmawiać.

- Ze mną?- zawahała się przy wejściu.- Rozumiem.

Właśnie taki był problem z empatią. Obydwoje wiedzieliśmy o swoich uczuciach - zawsze tak było - ale łatwo było źle zinterpretować rzeczy.

Po tym jak nastawiła czajnik z herbatą i wyciągnęła z szafki ciasteczka, usiadła przy stole naprzeciwko mnie.

- Więc... komuś stała się krzywda?

- Co?

- Przyjechałeś tutaj w środku dnia, jesteś zdenerwowany i martwisz się... - poklepała mnie po dłoni.- Wszystko jest dobrze, kochanie. Możesz mi powiedzieć.

- To już za nami - powiedziałem jej, biorąc z tacy ciasteczko.- To wszystko to nieporozumienie.

Jej duszę zalała ulga i wygładziła jej rysy.

- Och, to dobrze. Miałam przeczucie, że właśnie to było powodem, ale trudno to powiedzieć. Byłam w połowie przygotowana, że sama musiałabym tam pojechać.

- Do Wilcox?

Skinęła głową.

- Kiedy usłyszałam, że Rena zdystansowała się dla twojego dobra, to byłam strasznie zła. Oczywiście nie na nią, ale na sytuację w jakiej umieściła was moja siostra. To bezsensowne. Całkowicie bezsensowne. Wiedziała, co by się stało, jeśli sprowadziłaby tą dziewczynę Nullari. Żerowała na luce w waszym związku. I po co to?

- Aby pozostał słaby - wymamrotałem.

- I aby odizolować Renę - babcia zacisnęła usta i pokręciła głową.-

Ciążyło mi to na sercu od tamtego wieczoru z Henry'm i nie jestem aż taką ślepą optymistką, że nie widzę jak działają jej plany. Z całą pewnością chciała wzmocnić Dynari w swojej organizacji i uniknąć zagrożenia z twojej strony. Ale nie sądziłam, że zamierzała posunąć się tak daleko... - jej pięść zadrżała.

- Babciu?

- Jestem sfrustrowana!- wypaliła, unosząc na mnie ostre spojrzenie.- Faye jest taka jak twój brat - używa wszystkich środków, aby dobrać do celu. Bawi się waszymi emocjami, manipuluje Henry'm, naraża niewinnych ludzi...

Potarłem szyję, nie wiedząc jak odpowiedzieć.

- Jeżeli czujesz się w ten sposób, to dlaczego niczego jej nie powiesz?

- Sprawy wciąż mają się delikatnie - zmarszczyła brwi.- Moja siostra kiedyś była łagodna. Ambitna, życzliwa i głodna zmian. Myślę, że to wciąż gdzieś w niej jest. Tylko trzeba to znaleźć.

- A w międzyczasie?

Czajnik zagwizdał w swoim przenikliwym crescendo i para wypełniła powietrze nad piecem. Babcia odsunęła krzesło i ruszyła do pieca.

- Ciekawi cię, dlaczego tamtej nocy mnie nie ukarała?

Ściągnąłem razem brwi i rozejrzałem się po pokoju. Kilka razy przeszło mi to przez myśl. To znaczy, babcia zwinęła dziadka Freddy'ego tuż przed nosa Faye. Pewnie, że uważała, iż jej siostra zginęła, ale mimo to. Ten incydent pomógł, aby zepchnąć Faye z krawędzi.

I czy czasem nie sprowadziła babci do parku, aby na wszystko patrzyła?

Testy, przyczyny jej odrodzenia i tak dalej? Nie miało to sensu, że nie wykorzyststała tej szansy aby się zemścić.

- Potrzebuje mnie - wyjaśniła babcia, odpowiadając na moje nieme pytanie.- Znasz o moim głównym darze perswazji i musiałam rozpoznać prawdę o ciotce Florencji. Pomyśl, jak to by mogło rozegrać sprawy w planie Faye na przyszłość.

- Zamierzasz tego użyć jako atutu - wzdrygnąłem się, kiedy Brutus, kot babci, otarł mi się o nogę pod stołem.- Uważasz, że możesz to wykorzystać, aby się do niej zbliżyć i naprowadzić ją na właściwą ścieżkę.

- A ty nie wierzysz, że mogę to zrobić - powiedziała, stojąc plecami do mnie i nalewając wrzątek do dwóch kubków. Na jednym było napisane NAJLEPSZA BABCIA NA ŚWIECIE, a na drugim była reklama firmy ubezpieczeniowej. Nic nigdy nie było dopasowane w naszym domu.

- Nie o to chodzi - wstałem, aby jej pomóc, ale mnie przegoniła.- Uważam tylko, że nie mamy na to czasu. ERA ruszyła z wirusem i organizują listę - i jakikolwiek jest ich cel, to brną do niego. Boję się myśleć o tym, co przyniesie nam przyszłość.

Wrzuciła woreczki z herbatą do kubków w względnej ciszy i jedynym dźwiękiem w jej domu był stukot łyżeczki o porcelanę. Bez słowa odwróciła się do stołu. Jej oczy błyszczały ode niewyłanych łez.

Zamarło mi serce.

- Babciu...

Oboje usiedliśmy i pochyliłem się nad stołem.

- Przepraszam. Nie chciałem w ciebie wątpić, ale...

- Jesteś strasznie podobny do swojego ojca - szepnęła, chwytając za naszyjnik, który wisiał na jej piersiach.- Russell zawsze był taki praktyczny, taki wciągnęły w rzeczy, w które wierzył. Musisz wybaczyć swojej starej babci, kochanie. Czasami tak po prostu ze mną jest.

- Więc... - odetchnąłem, nawet nie zauważając, że wstrzymywałem powietrze.- Nie jesteś zła?

- Na Boga, nie.

Rozluźniłem z ulgą ramiona i sięgnąłem po swój kubek. Ta sytuacja niemal przyprawiła mnie o zawał. I na chwile zapomniałem, dlaczego tutaj przyjechałem. *A to mogła być idealna chwila.*

- Um, skoro mowa o tacie...

Dmuchnęła na swoją herbatę.

- Tak?

- Co powiedziałaabyś na to, abym na jakiś czas dał Renie jego zegarek?- zapytałem, biorąc coś, co miało być nonszalanckim łykiem. Płyn poparzył mi gardło, ale nie mogłem się wzdrygnąć. Była to dorosła rozmowa i musiałem się zachowywać jak mężczyzna.

Mężczyzna siedzący w pokoju pełnym kwiatów i koronki, pijący herbatę ze swoją babcią...

Wzdrygnąłem się.

- Co masz na myśli?- odstawiła swój kubek, gdy ja swój przechyliłem.- Nie odchodzisz, prawda?

- Nie, nie - rozluźniłem się na krześle.- Aby miał znaczenie... symbolu.

- Symbolu?- powtórzyła, a jej oczy zrobiły się okrągłe.- Czy ty...?

Z piskiem odsunęła krzesło, Brutus przebiegł przez pokój i babcia praktycznie wskoczyła na stół.

- Powiedz mi, że zamierzasz się ożenić z tą dziewczyną!

Cholera. Ta kobieta była sprawna, jak na siedemdziesiątkę. I jak odgadła? Tak znikąd? Spojrzałem na nią, niemal spanikowany, ale słowa utknęły mi w gardle.

- Uch...

- Och, kochanie, to wspaniale!- objęła moją szyję i ukryła twarz w moim ramieniu.- Od tak dawna się o to modliłam. Wiedziałam. Wiedziałam, że znajdziesz kogoś, kto cię zrozumie. Och, ty po prostu przy niej promieniejesz, kochanie. Jestem taka szczęśliwa.

Nerwy w mojej piersi zaczęły pokonywać wewnętrzny spokój. Jej szczęście wkradło się w moją podświadomość, dzięki jej empatii. Wiedziałem, że poparłaby ten pomysł, ale i tak musiałem zapytać.

- Myślisz, że to dobry pomysł?

- Dobry?- odsunęła się, unosząc brwi.- Bardziej, niż dobry. Mój mały chłopiec dorósł na moich oczach. I Rena, Boże, ona cię uzupełnia w tak piękne i nieoczekiwane sposoby. To idealne. Absolutnie idealne.

Odetchnąłem głęboko.

- W takim razie powinienem ją poprosić dzisiaj?

- Oczywiście!- splotła razem dłonie.- To znaczy, zapytałeś o to jej ojca, prawda?

Cholera.

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Wallace'ie Edwinie Blake. Zamierzasz poprosić dziewczynę o rękę bez zgody jej ojca?

- Cóż, chciałem poprosić ją dzisiejszego wieczoru na tańcach i nie zostało wiele czasu...

- Przejedziesz dodatkową godzinę do Clayhaven i porozmawiasz z nim.

- Ale babciu...

Położyła dłonie na biodrach i spojrzała na mnie tak, że strach zagnieździł się w moim sercu.

- Żadnego ale. Wychowałam cię na dżentelmena, prawda?

- Tak, ale...

Ow. Cholera, cholera. Moje ucho, cholera!

- Myślałam, że nie będzie żadnego ale - zbeształa mnie, podnosząc mnie z krzesła.

Wygiąłem się pod dziwnym kątem i od razu poczułem głębsze uznanie

do kary, jaką ciągle ponosił Cole.

- P-przepraszam.

- Poprosisz tego mężczyznę o jego błogosławieństwo - spojrzała mi w oczy.- Poprosisz o rękę Reny, pobierzcie się po ukończeniu szkoły i dacie mi wspańiałe prawnuki. Rozumiemy się?

Serce waliło mi w uszach.

- Taaaak...

- Tak co?

- Tak, *proszę pani*.

- To mój chłopiec - puściła mnie i przycisnęła dłoń do mojego policzka, marszcząc oczy w uśmiechu.- Jestem z ciebie taka dumna.

Byłem zbyt zszokowany, aby się ruszyć, więc tam stałem, pozwalając jej na to.

- Możesz zrobić przysługę dla swojej starej babci, zanim pojedziesz?

- Pewnie. Co tylko zechcesz.

Rozsunęła ramiona, tak szeroko i wrażliwie.

- Przytul mnie.

- Babciu...

- Powiedziałaś, że co zechcę - przypomniała mi łagodnym tonem.

Zrobiłem to, prawda?

Ugh. Wiedziałem, ile to dla niej znaczyło. Łamało mi się serce, gdy wyjeżdżałem za każdym razem bez takiego okazania uczucia, ale było to niebezpieczne. Pewnie, że pracowałem nad panowaniem nad sobą, ale to nie był jeszcze ten poziom - nie warto było ryzykować z babcią.

- Wallace - przyciągnęła moją uwagę i puściła mi oczko.- Jestem twardą kobietą. Nie połamiesz mnie.

Odetchnąłem powoli, próbując się nastawić. To nie było nic wielkiego. Musiałem się tylko skoncentrować tak jak z Reną, zanim zaczęliśmy oszukiwać z Nexus. *Zastosowałem delikatny, przelotny dotyk. Lekki. Jak szept...*

Moje ręce uniosły się z własnej woli i wkroczyła w mój uścisk. Powoli, ostrożnie przyciągnąłem ją do siebie, zaskoczony nagłym kontrastem swoich wspomnień.

Jako dziecko trudno było mi ją objąć. Zawsze była taka ciepła, miękka i miejscem dla moich wszystkich kłopotów. Taka wytrzymała i nieustępliwa. Ale teraz było inaczej - było to jak odwrócenie ról.

To ja byłem większy, a ona była kruchą postacią, która emanowała tym samym ciepłem. Czuję się tak słaby w jej ramionach, ale jej dusza ogrzewała moją. Przetrwała więcej burz, zapuściła większe korzenie i obejmowała mnie takimi emocjami, na które nie byłem gotowy.

Zadrzała przy mojej piersi a jej łyzy zmoczyły moją koszulkę i w ciszy podziękowałem Bogu, że nie mogła dostrzec mojej twarzy.

Paliły mnie oczy i spojrzałem w sufit. W takich chwilach jak ta, uświadamiałem sobie jak bardzo za nią tęskniłem, mieszkając w Wilcox. Nasz

wspólny czas był ograniczony, pewnie bardziej, niż byłem w stanie przed sobą przyznać i zabijało mnie, że go marnowaliśmy. Ale taka była część dorastania. Prędzej czy później musiałem stanąć na własnych nogach.

Staliśmy tak przez kilka minut, może dłużej. Wreszcie odchrząknęła i opuściłem ręce do swoich boków.

- Dziękuję.

Skinąłem głową, nie ufając jeszcze swojemu głosowi.

- Nie chcę tego mówić, kochanie, ale lepiej się zbieraj - poklepała mnie po ramieniu i zerknęła na zegar.- Wolałbyś pojechać do Collinsów i wrócić przed bólem głowy. Może po drodze się zatrzymaj i zobacz ze swoim bratem.

- Ach, tak - odchrząknąłem.- Jeszcze raz dziękuję. No wiesz... za wszystko.

Duma wypełniła jej oczy, gdy spojrzała na mnie z kolejnym uśmiechem.

- Nie wspominaj o tym.

W drodze do samochodu zabrzączał mi telefon i wyciągnąłem go z kieszeni. *Jedna nowa wiadomość od Zacka.* Dziwnie było usłyszeć od niego wieści. Wcisnąłem OK i zamarłem, gdy na ekranie pojawiły się słowa.

WCIAŻ CHCESZ DOM?

Rozdział 47

Rena

- Ow!- krzyknęłam, gdy lokówka przypaliła mój kark.- Jak do diabła sama się czesziesz?

Gabby cmoknęła językiem i skrzywiła do lustra.

- To co innego.

- Z pewnością - wzdrygnęłam się, gdy wypuściłam błyszczący blond lok i spryskałam go lakierem.- Spokojnie, morderco.

Zmieniła nasze narzędzia na większą ilość wsuwek.

- Hej, jeśli znowu nie chcesz zostać dźgnięta, to proponuję ci, abyś skargi zachowała dla siebie.

Zamknęłam usta i rozsiadłam się na swoim miejscu. Piątek minął zdecydowanie za szybko, a teraz przygotowujemy się do tańców. Prawdę mówiąc, to nawet nie wiedziałam dlaczego. Nikt z nas nie był w nastroju.

Aiden, po byciu dziwną, wybuchową wersją, zamienił się w pełnego dupka. Gabby powiedziała, że miało to coś wspólnego z operacją mózgu, ale przerażało mnie to. Było tak, jakby nasza mała, słodka dynia została wypatroszona i teraz została nam dynia z latarnią w środku. Nie podobało mi się to.

Ale dobrze było, że Gabby była wtajemniczona. Spędziłyśmy kilka nocy rozmawiając o tym wszystkim, a kiedy nie szalała, to była cholernie wnikliwa. Nigdy tego nie zauważyłam.

Wepchnęła kilka nowych wsuwek i odsunęła się, aby popodziwiać swoje dzieło.

- Widzisz? Mówiłam ci, że będzie wyglądać lepiej.

Chwyciłam za podręczne lusterko i przyjrzałam się sobie. *Huh*. Skręty

były seksowne i wyrafinowane, ale loki były diabelnie zabawne. Jeżeli zignorowałyby się ślady poparzenia na mojej szyi, to nie wyglądałam tak źle.

- Podoba ci się?- zapytała, wyciągając lusterko z moich dłoni.

- Tak właściwie to... tak - wstałam i rozsunałam mój szlafrok, zanim powiedziałam słowa, na które czekała.- Miałaś rację. Dziękuję.

Zachichotała, gdy wyszarpnęła kabel z kontaktu.

- O to chodziło. Biedny Aiden, nie będzie wiedział, co z tobą zrobić - chociaż już nie jest naszym małym Aidenem.

- Gabby...

Uniosła dłonie do twarzy.

- Nie. Już dobrze. Nie będę o tym myśleć.

Miała rację. Wtedy, kiedy kupiłam tą sukienkę, to liczyłam na magiczną noc z Wallace'em. Materiał był turkusowy z nałożoną czarną koronką i był obcisły od talii do połowy uda. Grube ramiączka przytrzymywały moje piersi, ale nie wiedziałam, czy patrzeć na nie, czy na błyszczący tatuaż na moim ramieniu.

Powiedziałam o tym Gabby, ale nie widziała musujących kolorów. Prawdę mówiąc, to zapytała, czy znowu psiknęłam sobie w oczy perfumami. Najwidoczniej kolory były niewidoczne dla ludzi.

Ludzi. Heh. Wciąż brzmiało to dziwnie.

- Gotowa?- zapytałam, podciągając sukienkę, aby założyć podwiązkę i wsunęłam w nią dowód. Było to o wiele poręczniejsze, niż noszenie ze sobą torebki.

Obróciła się dookoła, wachlując swoją sukienką bez ramiączek. Jej włosy były uczesane w miękkie, gładkie fale i przypięła sobie do boku pomarańczowy kwiat. Pomiedzy jej naturalną opalenizną, a artystycznym makijażem, cały zestaw wyglądało uderzająco egzotycznie - i nawet nie było widać, żeby była w ciąży.

Jeszcze.

- Urodziłam się, do bycia gotową - ogłosiła.

Prawie zachichotałam.

- Nie przeczę.

Zeszliśmy na dół i znaleźliśmy chłopaków w holu.

Aiden zassał oddech pełen podziwu i przez chwilę myślałam, że wrócił do dawnego siebie.

- Wyglądasz... cholera.

A jednak.

- Dziękuję - zmusiłam się do uśmiechu.- Ty też nie wyglądasz źle.

Wyciągnął ku mnie sztywno rękę, tą, która powinna drzeć i być spocona.

- Możemy iść?

Posłałam Gabby spojrzenie, zanim ją przyjął.

- Pewnie.

I to zaczęło najdziwniejszy proces na świecie. Gdy ruszyliśmy spacerem z Reid do Unii, to zobaczyliśmy wszystkich począwszy od koszulkach w stylu smokingu, do sukien balowych. Pijani obmacywali się i rzucali sobie piłki plażowe. Tak, witamy w Collegu Wilcox.

Gdy znaleźliśmy się w środku, to w zamęcie zgubiliśmy Gabby i Jinxa, ale nie oczekiwałam, żeby się do nas przylepili. Muzyka głośno waliła i czułam jak każdy bit przechodzi przez moje ciało, gdy przecisnęliśmy się przez tłum. Sylwetki ocierały się o siebie, wielokolorowe światła pulsowały nad nami, a cała sala śmierdziała potem i alkoholem.

Poważnie, nie było nawet dziesiątej, a już nie było miejsca.

Powstrzymałam uśmiech. *Punkt dla badań medycznych.*

Aiden poprowadził mnie do najmniej zajętego rogu i uśmiechnął się do mnie niezręcznie.

- Tak więc - krzyknął, pochylając się ku mnie.- Chcesz zatańczyć?

- Pewnie - odkrzyknęłam.

Chwycił mnie w talii i przyciągnął do siebie moje ciało, mamrocząc coś, czego nie rozumiałam.

Uśmiechnęłam się i pokiwałam głową w rytm muzyki, mając nadzieję, że nie zacząłby mnie dalej wypytywać. Chociaż wysokie i śliczne, moje buty były diabelne i zaczęły mnie obcierać już pięć minut temu, a w dodatku nie byłam w nastroju na rozmowę. Jeżeli dalej by tak szło, to wyszłabym stąd dopiero pod koniec nocy.

Skoro o tym mowa...

Z przypadkowym zainteresowaniem rozejrzałam się po sali. Czy był tu Wallace? Trudno było kogokolwiek rozróżnić w masie ciał, które ocierały się o siebie na parkiecie, ale czułam, że mogłabym go znaleźć wszędzie.

Wysokiego, mrocznego ... nie ludzkiego.

- ... isz, prawda?- Aiden przekrzyknął głośniki.

Odwrociłam się ku niemu.

- Co?

- Dobrze się bawisz, prawda?

Cholera wzięłaby jego i ten zaraźliwy uśmiech.

Wciąż tam był, chociaż przeszedł przez wiele.

- Tak, Aiden - odwzajemniłam uśmiech.- Dobrze się bawię.

Czterdzieści minut, osiem zdjęć i rundkę Margarity później, DJ wreszcie zagrał wolną piosenkę. Światła zmieniły się w delikatne spirale i uścisk Aiden na moich biodrach zwiększył się, w bardzo zaborczy i przerażający sposób.

Na szczęście Gabby wybrała ten moment, aby przedrzeć się przez tłum, ciągnąc ze sobą jakąś dziewczynę.

- Hej, hej - zawołała, machając ręką.- Jak się macie? Jesteście grzeczni, dzieciaki?

- Niektórzy z nas - spojrzałam w bok i z powrotem, unosząc brwi.

Jej nie-randka zaśmiała się, ale nie winiłam jej. Nie rozumiała sytuacji.

Gabby posłała mi współczujące spojrzenie, gdy objęły się i zaczęły ze sobą kołysać. Świetnie było widzieć, że dogadywała się z kim innym - zwłaszcza, jeśli tym kimś nie był Maverick - ale wiedziałam, że była wyczerpana. Jej ziewnięcia stawały się coraz częstsze i od dawna nie widziałam jej tak długo na nogach. *Biedactwo*.

Oderwałam od nich wzrok, rozglądając się po zaciemnionej sali. Miejsce wciąż było przepełnione, pewnie za bardzo, ale nikomu to nie przeszkadzało. Byli zbyt zajęci zabawą, ignorując słony zapach spoconych ciał. *Blech*.

I jeszcze chodziło o to. Jeśli Aiden przycisnąłby się do mnie jeszcze bardziej, to praktycznie miałby na sobie moją sukienkę. Normalnie bym coś powiedziała, ale próbowałyśmy go uspokoić - mając nadzieję, że dzięki temu wróciłby do normalności. Ostatnie czego teraz potrzebowałyśmy, to jedna z jego scen.

Muzyka przyspieszyła i moje ciało zareagowało jak z autopilota. Pewnie, że się wiłam i ocierałam, ale znowu wbiłam wzrok w drzwi. Wallace i Corynn wślizgnęli się między ludzi.

Świecąca, niebieska sukienka przylegała do jej atletycznej sylwetki i mieniła się za każdym razem, gdy się poruszała. Szczerze mówiąc, to byłam nieco rozzarowana. Czy w Anglii nie noszono wielkich, śmiesznych kapeluszy? Byłam nastawiona na śmieszny kapelusz.

Obok niej, Wallace już podwinął rękawy swojej koszuli. Jego krawat był kolejny w kolejce do zniknięcia. Z jakiegoś powodu paliła go krew. W takich miejscach jak to, spłonąłby w każdej chwili. Nie wspominając już o tłumie.

Nienawidził takich wydarzeń. Prawdę mówiąc, to jeśli dobrze znałam Wallace'a to pewnie zaczęłby podpierać ścianę i gapił się prosto na drzwi. Nikt dzisiejszej nocy nie zyskałby nad nim przewagi. Ten mężczyzna był czujny i gotowy.

Bóg tylko wiedział, gdzie był Cole. Zadzwoił tego ranka, mówiąc, że będzie miał oko na sprawy - cokolwiek to znaczyło. Bałam się myśleć.

- Co?- Aiden pochylił się ku mnie.- Twój dupek ex wreszcie się pojawił?

- Aiden...

Po prostu się zaśmiał, a kolorowe światła oświetliły jego rumianą cerę.

- Rozluźnij się.

- Jasne - pociągnęłam za górę swojej sukienki, próbując się ochłodzić.-

Hej, nieco tu duszno. Masz coś przeciwko, jeśli na chwilę wyjdę?

Posłał mi długie, twarde spojrzenie.

- Dokąd się wybierasz?

- Na zewnątrz - powtórzyłam.- Potrzebuję nieco powietrza.

- Pójdę z tobą.

- Nie, nie - uniosłam dłonie między nas, robiąc krok do tyłu.- Wrócę za chwilę. Chcę po drodze poprawić makijaż.

Dudniła między nami muzyka, gdy ocenił moją historyjkę.

- W porządku, jak chcesz. Będę tutaj.

I uciekłam. Dobra, potykając się. Trudno było biec w tych szpilkach.

Udałam się do holu i pchnęłam ciężkie, szklane drzwi. Wiatr otulił moją skórę, niemożliwie chłodny na tą porę miesiąca i poczułam gęsią skórę. Na zewnątrz była tylko garstka ludzi i większość z nich tworzyła pary. Siedzieli na ławkach i spacerowali po ogrodzie, patrząc na burzę nad naszymi głowami.

- Czekasz na kogoś?- nad moją głową zapytał męski baryton i to tak blisko, że włoski na karku stanęły mię dęba.

- To zależy - odwróciłam się powoli.- Co powiesz na matkę?

Rozdział 46

Wallace

Z perspektywy czasu, to pojawienie się niezapowiedziane na werandzie mężczyzny, którego zamierzało się poprosić o rękę córki, było dość głupie.

Zdałem sobie z tego sprawę, gdy spojrzałem w lufę strzelby Glena - chociaż sprawy nie miały się aż tak gwałtownie. Judy otworzyła drzwi, ucieszyła się na mój widok i zaprosiła mnie do środka, abym usiadł z nią w salonie. Zawołała Glena, który - jak na moje szczęście - miał wolne popołudnie i przyniósł ze sobą swoją broń. Najwidoczniej pomyślał, że był to dobry moment na wyczyszczenie jej.

W tą i z powrotem, wsuwał drucik w lufę, patrząc na mnie, jakbym zamierzał coś ukraść.

- Ma na imię Loretta.

- Och?

Cisza.

Przynajmniej podróż, aby zobaczyć się z Cole'em była łatwiejsza. Wpadłem do jego biura, wyciągnąłem go na parking i próbowałem wytłumaczyć bałagan, jaki miałem w głowie. Nie żeby tego potrzebował. Mój brat uściśnął mnie, rzucił jakiś żart na temat miesiąca miodowego i poszedł sobie. Jakby się spodziewać, że ta rozmowa wyskoczy w każdej chwili.

- Więc przyjechałeś do mojego domu, aby w nim siedzieć i się na mnie gapić, czy co?- Glen uniósł brew w moją stronę, gdy czyścił strzelbę.- Wiem, że jestem przystojny, ale zaczyna się robić niezręcznie. I to szybko.

Zakładam, że to moja szansa.

Podczas jazdy tutaj pracowałem nad swoją przemową. Używając tego całego „życia w grzechu” na początek, wyjaśniłem, że chciałem, aby mój związek z Reną był szczery jak tylko to możliwe. Powiedziałem, że byliśmy ze sobą na poważnie. Na końcu jeszcze dorzuciłem bonus żadnego-seksu-przed-mażeństwem. I zakończyłem tym:

- Więc zdaje się, że proszę was o błogosławieństwo...

Judy pisnęła, podskakując obok mnie na kanapie, ale twarz Glena zaświeciła się niepokojącym odcieniem czerwieni.

- Proszę pana?

Drgnęło mu oko.

- Zapłodniłeś moją dziewczynkę?

- Co? Nie. Właśnie powiedziałem...

- Jest w ciąży?

- Glen - wtrąciła się Judy, posyłając mu ostre spojrzenie.- Nie jest w ciąży.

- Więc dlaczego próbujesz się z nią ożenić po czterech miesiącach od chwili, w której ją poznałeś?- jego ręce znieruchomiały i zmarszczył brwi.- To nie w porządku.

- Nie weźmiemy ślubu już teraz - powiedziałem, starając się zachować spokojny głos.- Pewnie blisko ukończenia szkoły. Pomyślałem, że...

- Już kupiłeś pierścione?- Glen zmierzył mnie wzrokiem.- Założę się, że tak. Granie na moich emocjach, że zależy ci na moim błogosławieństwie...

- Glen!- Judy zafalowały nozdrza i nie potrzebowało było mocy empaty, aby

odkryć ich znaczenie.- Powinieneś być pod wrażeniem, że w ogóle przyszedł.

Lubiłem mamę Reny.

- Prawdę mówiąc - wtrąciłem się.- To wciąż oszczędzam. Pomyślałem o tym, że dałbym jej zegarek mojego taty, dopóki nie kupiłbym jej pierścionka.

Glen wrócił do czyszczenia.

- Po co się tak spieszyć?

- Nie spieszę się. Po prostu wiem co czuję i to się nie zmieni. Kocham pańską córkę bardziej niż cokolwiek.

- I zamierzasz dać jej jakiś używany zegarek jako dowód miłości?

- Tak jak *powiedziałem*, należał do mojego ojca - zacisnąłem szczękę w ledwie powstrzymanej irytacji. Kim do cholery był ten facet, aby zachowywać się tak, jakby zegarek mojego taty nic nie znaczył? Był czymś więcej, niż tylko...

- Należał?- spojrzenie Glena złagodniało w zwolnionym zrozumieniu.- Twojego taty już nie ma wśród nas?

- Nie, proszę pana. Moi oboje rodzice zostali zabici, gdy miałem osiem lat.

Więcej ciszy i zauważyłem, jak między nas uniosły się jego wyrzuty sumienia.

- Ja... - odłożył na bok Lorette i odchrząknął.- Przykro mi z tego powodu.

- To było dawno temu - zachowałem spokojną minę.- Ale myślę, że rozumiecie dlaczego ten zegarek tyle dla mnie znaczy i dlaczego chcę się nim podzielić z waszą córką. Zasługuje na tak wiele.

Drgnął mu kącik ust.

- Tak, jest dobrym dzieciakiem.

- Wallace też jest dobrym dzieciakiem - Judy podpowiedziała z uśmiechem pełnym nadziei.- O wiele lepszym, niż chłopacy, z którymi się umawiała. Rob, Harry i Spike...

- Spike?- zamrugalem.

- Nie pytaj.

Glen wstał i wyciągnął rękę.

- Cóż, nie będę cię zatrzymywał. Wiem, że macie dzisiaj tańce.

Podążyłem za jego śladem, nie będąc pewny, czy mnie wyrzucił czy nie, ale ostrożnie chwyciłem jego dłoń.

- Uch, dzięki.

- Wiesz, nie mogę ci gwarantować tego, co ci powie. Jest tak samo wieloznaczna, jak jej matka. Ale myślę, że warto byłoby spróbować - zwiększył swój ucisk i odwrócił wzrok, wytrącony z równowagi przez swoje własne słowa.- Podejrzewam, że wiesz co teraz powiedzieć.

Jakbym wiedział. Nawet się tego nie spodziewałem.

- Jeśli ją skrzywdzisz, to przygotuję ci miejsce w kolumnie z nekrologami. I oczekuję, że znajdziesz dobrą pracę po studiach. Żaden zięć

nie będzie siedział przez cały dzień na tyłku, grał w gry wideo, czy co tam dzisiaj robie. Dorośniesz i zapewnisz byt swojej rodzinie.

Pokój się zakołysał i opadła mi szczęka.

- T-tak. To znaczy, nigdy jej nie skrzywdzę i z całą pewnością znajdę dobrą pracę. Dziękuję, proszę pana.

- Glen - powiedział, spoglądając na mnie twardo.

- Glen - powtórzyłem, wciąż w szoku. Wyciągnął rękę i potrząsnął nią kilka razy.- Masz mocny uścisk, dzieciaku. Pracowałeś kiedyś ciężko?

- Nieco.

- To dobrze - skinął głową.- To dobrze, jeśli mężczyzna potrafi pracować rękami.

- Taa.

Coś uderzyło w mój bok i spojrzałem w dół, aby znaleźć Judy, która ścisnęła mnie w pasie.

- Och, nie mogę się doczekać, aby o tym usłyszeć. Będzie taka szczęśliwa. A potem będziemy mogli zaplanować ślub. O mój Boże. Jesteśmy naprawdę w świetnej formie przez te wszystkie gazety Brittani!

Ślub...

Zabawne, że przy tej całej rozmowie o ślubie, to tak mało szczegółów uciekło mi z głowy. Rena chciałaby duże czy małe wesele? Ile to by kosztowało? Nie wyobrażałem sobie jej jako panny młodej w jednej z tych bufiastych sukien, ale kto wiedział. A potem musielibyśmy zapłacić za miesiąc miodowy.

Długi miesiąc miodowy...

Przełknąłem ślinę i z trudem skupiłem się na czymś innym, zanim nagle myśli o nie przysporzyły mi kłopotów. Ostatnie czego potrzebowałem, to wzwołu przed rodzicami Reny.

- Naprawdę się cieszę, że mam wasze wsparcie. Was obojga.

Glen prychnął i wrócił do kuchni.

- Taa, cóż, nasze wsparcie na nic nie się zda, jeśli da ci kosza.

- Zgadza się.

Judy odsunęła się i uśmiechnęła.

- Nie odrzuci cię.

- Mam taką nadzieję - powiedziałem, cofając się do drzwi.- Ale przypuszczam, że dowiemy się dzisiaj wieczorem.

Rozdział 48

Wallace

Słowa, które zamierzałem powiedzieć, utknęły mi w gardle.

W świetle księżyca skóra Reny zmieniła się w delikatną porcelanę - zbyt delikatną, abym ją dotknął bez pożyczenia jej swojej mocy, ale Boże, jak ja chciałem. Moje palce drgnęły przy moich bokach i tylko tyle mogłem zrobić, aby się powstrzymać od przyciągnięcia jej do siebie. Oglądanie jej przez ostatnie dziesięć minut było prawdziwą torturą.

A ta sukienka nie pomaga...

- To ta część, w której coś mówisz - szepnęła ledwie słyszalnie przez stłumioną muzykę.

- Przepraszam - pokręciłem głową, aby znaleźć odpowiednie słowa.- Rozproszyłem się.

Niegrzeczny uśmiech wygiął jej usta.

- Widzisz coś, co ci się podoba?

Mój wzrok przesunął się w zacienione miejsce jej dekoltu, gdzie piersi naciskały na koronkowe wykończenie.

- Kilka cosiów - mruknąłem.- Ale nie powinienem tutaj o tym mówić.

Położyła dłonie na moim brzuchu, ale nie wiedziałem, czy próbowała mnie odepchnąć, czy nie. Czułem się tak dobrze, gdy mnie dotykała, że nie obchodziło mnie to.

Podmuch powiał ze strony stawu i dreszcz przebiegł jej drobną postacią.

- Chłodno dzisiaj - powiedziała, rozglądając się w obie strony, zanim przysunęła się bliżej.- Powinniśmy znaleźć lepsze miejsce na nasze spotkanie. Oczywiście. Akurat dzisiaj nie miałem kurtki, aby ją jej dać.

- Chcesz wejść do środka?

Spojrzała przez swoje ramię na okolice i pokręciła głową.

- Ktoś mógłby nas zobaczyć...

Próbowałem się skoncentrować, ale mój mózg skupiał się tylko na koronce, która zakrywała jej sukienkę - o jej teksturze i jaka była w dotyku. Tylko tyle mogłem zrobić, aby trzymać przy sobie ręce.

- Prawda.

- I tak sobie myślałam, że... - uniosła się do góry i przycisnęła wargi do mojej szczęki.- ... tortura była tego warta.

Oddychaj...

Wyprostowałem się przy swoich spodniach i spróbowałem uspokoić.

Żadnych rozproszeń. Corynn rozmawiała z kimś, gdy się wymknąłem i wiedziałem, że miałem tylko kilka minut zanim zauważyłaby moją nieobecność. Nie powiedziałem jej, gdzie szedłem, aby mi nie dokuczała, a wtedy zacząłbym się denerwować i...

- Wszystko w porządku, kochanie?- Rena przechyliła głowę na bok w taki sposób jak zawsze to robiła, kiedy moje emocje się wymykały. Było tak, jakby się ich im przysłuchiwała. Nie rozumiałem tego, ale było to diabelnie słodkie.

- Tylko myślę.

- O czym?- jej zielone oczy spojrzały na mnie ze zmartwieniem.- Dobrze się czujesz?

- Tak, chodzi o to... - szybko rozejrzałem się po okolicy i przełknąłem ślinę, ciągnąc ją do drzewa.- Pamiętasz, kiedy powiedzieliśmy sobie, że nie będzie już żadnych ucieczek w naszym związku?

- Oczywiście.

- Cóż, myślałem o tym. Co powiesz na to, abyśmy złożyli sobie obietnicę?

- Dlaczego?- zapytała, natychmiast zaniepokojona.- Znowu wyglądałam, jakby miała pęknąć? Bo nie zamierzam. Szczerze mówiąc, to nawet mi nie przeszkadzało, gdy razem weszliście.

Uśmiechnąłem się i pokręciłem głową.

- Nie, Rena.

- W takim razie co? Poważnie, jeśli zachowuję się dziwnie, to mi powiedz.

- Zawsze zachowujesz się dziwnie - zaśmiałem się.- To nic nowego.

Zmarszczyła brwi, a jej usta zniknęły w cienkiej linii - robiła tak, gdy próbowała się zachowywać.

- Spokojnie - powiedziałem jej.- Po prostu... daj mi coś powiedzieć.

Zaczęły pocić mi się dłonie. *Cholera.* Nadeszła moja kolej. Naprawdę zamierzałem teraz to zrobić? Nie powinienem poczekać do chwili, w której będziemy mieć dla siebie więcej czasu?

Wiatr się wzmógł i wpatrzyła się na mnie, czekając.

Nie, już odciągnąłem ją na bok. Jeżeli zamierzałem to zrobić dzisiaj, to

musiałem to zrobić teraz. *Właśnie teraz.*

Rena na niby odpięła sobie usta i pochyliła się do przodu.

- Zdajesz sobie sprawę, że kazałeś mi się zamknąć, a potem przestałeś się odzywać, prawda? To znaczy, nie zemdlałam na chwilę, prawda?

Parsknąłem śmiechem i pokręciłem głową, wycierając dłonie w spodnie.

- Nie, tylko znowu myślałem.

- Ostatnio wiele się dzieje.

- Taa - powiedziałem, gdy przesunąłem zegarek na nadgarstku.- Wiesz, że należał do mojego taty, prawda?

Skinęła głową, a w oddali przetoczył się grzmot.

- Kiedy go noszę, to czuję się tak, jakby wciąż przy mnie był

-wyjaśniłem, gdy nerwy ścisnęły mi gardło.- Miałem go na sobie, gdy cię spotkałem i od tego czasu noszę go każdego dnia. Po prostu przez to chcę - sam nie wiem - aby był dumny z decyzji, jakie podejmuję. I myślę, że naprawdę by cię polubił.

Oczy Reny załśniły w niskim świetle i znieruchomiałem.

- Co?

Machnęła ręką przed swoją twarzą.

- Nic. To po prostu naprawdę bardzo słodkie.

- Och - *cholera. Znowu zboczyłem ze scenariusza.*- To, co chciałem powiedzieć, że to jedyna rzecz jaką posiadam, która naprawdę coś dla mnie znaczy. Jest częścią mojej przeszłości, ale także reprezentuje moją przyszłość - i mężczyznę, jakim chcę być... dla ciebie.

Jej emocje zawirowały razem, ale mogłem sobie z nimi poradzić. *Miłość, współczucie, ciekawość, mieszanie...*

- Przez cały ten czas unikałem ludzi - kontynuowałem, gdy zaschło mi w gardle.- A potem wpadłem na ciebie. Dosłownie. I było tak, jakbym wreszcie spotkał kogoś równego sobie. Byłaś tak samo uparta jak ja, może nawet bardziej i to strasznie mnie przerażało. Sama myśl, że ktoś taki jak ty zbliżyłby się do mnie na tyle blisko, aby cię skrzywdzić, była czymś za wiele. I nie mogłem sobie z tym poradzić.

Więcej grzmotów. *Lepiej, się pospiesz.*

Potarłem szyję, wziąłem drżący oddech i spojrzałem na chmury, które zebrały się nisko na niebie.

- Ale nie zrezygnowałaś ze mnie i sięgnęłaś do mnie na takim poziomie, na jakim nikt wcześniej tego nie zrobił. Z Nexusem czy nie, twoja dusza zawsze trzymała moją. Ja... ja cię kocham.

Odsunęła się o krok, a jej oczy rozszerzyły się z czegoś, co mogło być zrozumieniem, ale chwyciłem jej dłoń. *Delikatnie...*

- Zmieniłaś mnie - serce waliło mi w uszach i wiedziałem, że pocitem się cholernie mocno. *Cholera.*- I zmieniłaś rzeczy, które myślałem, że wiedziałem.

- Co ty robisz?

- W tej chwili w naszym życiu jest wiele niepewności - ukląknę przed

nią na jedno kolano, oddychając tak, jakbym właśnie przebiegł maraton.- Ale nie chcę, abyśmy my także nią byli.

Opadła jej szczęka.

- Słuchaj, nie mam jeszcze pierścionka - ściągnąłem zegarek z dłoni i wyciągnąłem go w pięści.- Ale mam nadzieję, że to wystarczy... cholera, Rena! Dlaczego płaczesz?

Łzy spływały po jej policzkach w cichych smugach, a jej twarz wykrzywiła się z niedostrzegalnej emocji.

- Nie płaczę!

Zaśmiałem pod nosem, po części z nerwów i wybuchu.

- Dobrze, cóż, to o co zamierzałem zapytać, to...

Zrób to wreszcie.

- Reno Collins, wyjdiesz za mnie?

Rozdział 49

Rena

To się nie dzieje.

Wallace klęczał przede mną, patrząc na mnie bardziej intensywnie niż kiedykolwiek, cierpliwie czekając na moją odpowiedź.

Chyba z tuzin razy otworzyłam usta, ale słowa nie chciały wypłynąć na powierzchnię. Serce waliło mi w uszach, mieszając się ze stłumioną muzyką. *Mówi poważnie?* Niebo wybrało ten moment, aby się rozsunać, obrzucając ziemię gradem, ale żadne z nas się nie ruszyło. Ani nie oddychało.

Déjà vu...

Gdy klęczał na jednym kolanie, to nasze oczy były niemal na tym samym poziomie. Jeśli bym się skupiła, to pewnie wyczułabym jego emocje, ale koncentracja mnie zawiodła. Wszystko co mogłam zrobić, to unieść swoją drżącą dłoń.

- Ja...

Uniósł ciemne brwi, gdy przez liście drzewa spadły na nas kawałki lodu, odbijając się od chodnika.

- Tak - moje usta rozciągnęły się w ogromnym uśmiechu i pokręciłam głową, zawstydzona własnym wahaniem.- Tak, oczywiście, że za ciebie wyjdę.

Jego uśmiech rywalizował z moim własnym, gdy wsunął zegarek na moją rękę, pozostawiając za sobą gorzki chłód.

- W takim razie muszę cię poprosić, abyś przez jakiś czas go zachowała.

- Będę go strzec własnym życiem - powiedziałam mu. Wallace przesunął obręcz w górę mojego ramienia, aż zatrzymał ją pod moim lewym łokciem - odbijając Znak Nexus na prawej.

- A ja będę strzegł ciebie swoim.

Łzy wróciły i rzuciłam się na niego, zanim zdążył się zorientować. Moje ręce objęły jego szyję, a jego moje biodra, aby przyciągać mnie blisko. Pocałowałam go we włosy, a potem czoło. W jego policzek. Szczękę. Jego wargi...

Boże, jak ja go kochałam.

Moje ciało wypełniła ekstaza i nie mogłam pojąć co właśnie się stało. Wallace poprosił mnie o rękę. Resztę naszego życia spędzimy razem. I seks - będzie cała masa seksu!

Zachichotał i odsunął się.

- Cała promieniejesz.

- Spróbujemy tego, prawda?- przyjrzałam mu się, czekając aż zrozumie.- Normalności?

- Najlepiej, jak będziemy mogli.

- Wszystkiego?

Drgnęły mu usta.

- Wszystkiego.

- To znaczy...

- Tak.

- Naprawdę?

- Często.

Zaśmialiśmy się oboje. Grad wybuchnął w wielkich kulach.

- Boże, jestem tak szczęśliwa, że nie mogę jasno myśleć.

- Cóż, przyzwyczaj się do tego - powiedział, wstając.- Nadeszła pora, aby życie działało na naszą korzyść.

Nie mogę się co do tego klócić.

- Więc powiemy wszystkim?- przesunęłam palcami po zegarku na mojej ręce, ciesząc się jego ciężarem. Było tak, jakby Wallace zawsze mnie trzymał, oznaczając samym sobą. Jeśli chciał zachować coś tak wielkiego w tajemnicy, to trudno byłoby mi milczeć...

Zamarłam, zaskoczona realizacją.

- Mój tata nas zabije.

Poważnie. Jeśli nawet Faye by się dzisiaj pokazała, zanurzona w krwi świni i rozdmuchująca wszędzie swój dym, to ten pokaz wciąż by się nie równał ze sceną w moim domu, gdyby dowiedział się mój ojciec. Wallace i ja znaleźliśmy się tylko cztery miesiące. To prawda, że miałam wrażenie, jakby minęło o wiele więcej czasu, ale nikt inny by tego nie zrozumiał. Już wyobraziłam sobie burzę protestów...

Nad naszymi głowami rozbrzmiał głośny grzmot, jakby potwierdzając moją tezę. *Wspaniale.*

- Jakoś w to wątpię - Wallace zakołysał się na piętach i wepchnął dłonie w kieszenie, wygładzając coś.

- Dlaczego?

- Bo już z nim rozmawiałem.

Zamarło mi serce.

- Co?

- Mówię poważnie. Dzisiejszego popołudnia zajechałem do nich i porozmawiałem z twoimi rodzicami. Dali mi swoje błogosławieństwo.

- Który mamy rok, 1880?- zapytałam, próbując to sobie wyobrazić.- Zaproponował ci kozę i okazały posag?

- Owszem, podczas gdy twoja matka pracowała przy krosnach. Znowu razem zachichotaliśmy.

- Dobra, wiedz, że jesteś moim bohaterem - owinęłam jego krawat wokół dłoni i pociągnęłam go w dół.- To było niesamowite.

- To pomysł babci - posłał mi kolejny uśmiech.- Powinnaś była ją zobaczyć.

- Wyobrażam sobie.

Nie zdziwiłabym się, jeśli Clara rzuciłaby na podłogę kawałek kartonu i zatańczyła w swoim salonie breakdance. Uwielbiała takie rzeczy. A jeśli chodziło o możliwość prawnuków...

Zamrugałam i wróciła myśl z zeszłego tygodnia. *Była możliwość, abyśmy dali jej prawnuki?*

- Ale powinniśmy poczekać, aż Faye wykona swój następny ruch - Wallace kontynuował, oczywiście nadążając za tokiem moich myśli.- Z tego co wie większość ludzi, to wciąż nie jesteśmy razem.

- Prawda - spojrzałam w dół, dostrzegając błysk słabego światła.- Ale co zrobimy z zegarkiem?

- Powiem, że mnie okradł.

- Wallace...

Zerwał się wiatr, zaczynając wyc wyc wokół nas.

- Nie obchodzi mnie to -skradł kolejny pocałunek, wyglądając na bardziej szczęśliwego, niż go pamiętałam.- Zegarek jest naszym symbolem. Jeżeli pomyślą sobie coś na ten temat, to trudno.

Odwzajemniłam pocałunek, tęskniąc za możliwością stanięcia na palcach w swoich szpilkach.

- Prawda. Przecież nie jest tak, że jesteśmy ostatnio ostrożni.

Westchnął.

- Taa, pewnie powinniśmy wrócić.

- Boisz się burzy, czy tęsknisz za swoją kochanką?- puściłam jego krawat.

- Jej ojciec zaproponował mi *dwie* kozy.

- Zamknij się - popchnęłam go mocno, gdy ruszyliśmy do drzwi. Po raz pierwszy od dawna czułam się lekko. Na horyzoncie znowu pojawiły się dobre rzeczy. Mogliśmy oddychać nieco łatwiej - nawet jeśli przez chwilę.

Otworzył drzwi i weszłam do środka, przyklepując włosy. Hol był opustoszały, więc rozmowa w zaciemnionym korytarzu zdawała się być wzmocniona.

- ... wielka pora, prawda?- wychrypiął znajomy głos.

Faye? Zamarłam.

- Tak jak mówiliśmy, dwa przody budynku - odpowiedział ktoś, kogo głosu nie rozpoznałam.- Możemy zacząć w każdej chwili.

- Doskonale. Gail zapewniła mnie, że Corynn jest w drodze, a Maverick jest w bezpiecznej odległości od tego wszystkiego. Wyłączył kamery, pozamykał główną klimatyzację dla naszej korzyści - no wiesz, jest świetny w takich drobiazgach.

- Mhm. A co z Elise?

- Wróciła do laboratorium. Nie możemy zaryzykować tego, że stanie się jej krzywda.

Spojrzałam na Wallace'a.

Wyciągnął przede mną rękę, zapobiegając wyjścia za róg i przysunął palec do ust.

- Upewnij się, że oba wyjścia będą nienaruszone - poleciła Faye.-

Później rozważymy straty uboczne.

Co do... ?

- Zrozumiałam - rozbrzmiały kroki, a potem pauza.- Będziesz tam?

- Ktoś musi się upewnić, że wszystko pójdzie gładko - Faye zaśmiała się pod nosem.- Och, nie rób takiej ponurej miny, Jackie. Wszyscy się na to zgodziliśmy. Czasami trzeba zrobić krok do tyłu, aby ruszyć do przodu. To dla dobra wszystkich.

- Wiem.

- Pokaż mi, że wiesz - powiedziała Faye, ścisząc głos.- Twoje dzisiejsze przedstawienie zadecyduje o tym, jaką otrzymasz pozycję w organizacji.

Rozumiemy się, prawda?

- Tak, proszę pani.

- W takim razie idź.

Wallace przycisnął mnie niezbyt delikatnie do ściany, ukrywając nas w cieniu, gdy minęła nas kobieta z masą dziwacznych włosów. Jej ramiona były szerokie, biodra jeszcze szersze, ale nie była gruba - była po prostu postawna.

Bez oglądania się za siebie ruszyła do schodów, a kroki Faye rozbrzmiały w przeciwnym kierunku. Poczekiałam, aż obie znalazły się poza zasięgiem słuchu.

- Mówiły o wirusie, prawda?

Wallace skinął głową.

- Chociaż nie mam pojęcia jak zamierzają spowodować dodatkowe szkody. Co tym myślisz? Bomba?

- Być może - odetchnęłam głośno, próbując zachować spokój.- Co powinniśmy zrobić?

- Tamta... - wskazał brodą w stronę schodów.- ... idzie na górę, więc nie będzie miała gdzie uciec. Może mógłbym z nią porozmawiać.

- Pójdę z tobą - powiedziałam.

Zrobił kilka kroków i zeszywniał.

- Nie, nie możemy tego zaryzykować. Ja się tym zajmę. Jeśli nie wrócę za pięć minut, to wduś alarm pożarowy. Wyprowadzimy stąd wszystkich, zanim zdążą coś zrobić.

Serce zatłukło mi w proteście.

- Nie możesz pójść sam. Co jeśli ta kobieta jest niebezpieczna?

Rozpoznałeś ją?

Wallace pokręcił głową.

- Nie, ale jeśli Faye została na dole, to nie będę musiał się martwić o jej dym. I wiemy, że nie ma tu Mavericka. Musimy to przerwać, dopóki wciąż jest czas, a potem wyciągnę stąd moją partnerkę, w cokolwiek się wpakowała.

- Dobrze - podeszłam do niego i pociągnęłam go w dół, aby go pocałować.- Obiecuj mi, że będziesz uważać, dobrze? Teraz należysz do mnie.

Drgnęły mu kąciki ust.

- To samo dotyczy się ciebie.

Uśmiechnęłam się.

Pobiegł na klatkę schodową i uniósł rękę.

- Pięć minut.

- Rozumiem.

I oto tak wróciliśmy do akcji.

Przycisnęłam się do ściany, maskując się w ciemności na wypadek, gdyby Faye się tu kręciła. Jak miałam odliczyć czas? Było zbyt ciemno, aby patrzeć na zegarek Wallace'a, a najbliższy zegar znajdował się w rogu w niebezpiecznym obszarze. Może po prostu powinnam policzyć. *Jeden... dwa...*

Do czasu, kiedy dotarłam do pięćdziesięciu dziewięciu, to usłyszałam kroki. Pospiesznie wciągnęłam oddech i przylgnęłam do ściany. To pewnie ktoś przypadkowy. Z całą pewnością zostawili otwarte okna i dopiero teraz zauważyli burzę. Może oni...

- Więc mimo wszystko się ukrywałaś.

Stałam na baczność.

- Aiden.

- Minęło piętnaście minut - zatrzymał się kilka kroków ode mnie, krzyżując ramiona.- Co robiłaś?

- Tylko... zrobiłam sobie przerwę - skłamałam.- Jest burza, więc zostałam tutaj.

- Jasne.

- Nie wierzysz mi?

- Och, wierze ci - chwycił mnie za ramię i ruszył do tylnych drzwi.- Chcę tylko ci pomóc złapać nieco powietrza, którego tak rozpaczliwie chciałaś.

Rozdział 50

Corynn

Moje szpilki zastukały głośno o płytki, gdy ruszyłam w dół korytarza, ściskając śrubokręt w jednej dłoni, a fiolkę, która wisiała wokół mojej szyi, w drugiej. Oto efekty przeszukiwania śmieci. Narzędzie i jakiś proszek. *Tyle do ukrycia...*

Było całkiem ciemno, ale blisko wyjścia dostrzegłam kształt drabiny - tą, którą przygotował Maverick. Skoro o tym mowa, to nie mogłam się przestać zastanawiać, gdzie się podział podczas tej misji. Jako jedyny człowiek w kręgach ERY, musiał zachować większą ostrożność niż reszta z nas.

Zakładając oczywiście, że nie kłamała co do nadprzyrodzonego immunitetu. To by ładnie wszystko uporządkowało. Sprawić, że wykonałabym zadanie, a potem dać mi umrzeć w szybie wentylacyjnym. *Uch, nie, dziękuję.*

Sięgnęłam do mojego stanika i wyciągnęłam maskę na twarz, którą wcześniej tam wcisnęłam. Jeżeli już, to zamierzałam się przygotować na ochronę przez proszkiem voodoo ERY. Paski wbiły mi się nad uszami i przygotowałam wszystko, zanim weszłam po drabinie.

Miałam wrażenie, że moje życie prawdopodobnie przypadło i tylko przedłużałam to, co nieuniknione, ale czułam się dzięki temu lepiej. Więc kogo to obchodziło? No kogo? Zrzuciłam swoje szpilki i spróbowałam się skupić na domu. *Teddy'm, moich rodzicach...*

Wspięłam się po drabinie ze śrubokrętem. Kratka wentylacyjna nie była problemem. Odkręciłam szybko śrubki i wsunęłam śrubokręt w dekolt i odsunęłam ją. Teraz ta zabawna część.

Z dalekiego końca korytarza rozbrzmiały kroki i otworzyłam szeroko oczy. *Cholera.* Nie było mowy, abym na czas zdążyła schować drabinę.

Musiałam tam wejść i się schować. Oczywiście, że przez całą noc modliłam się, aby ktoś mnie powstrzymał, ale było to spełnienie zakończenia mojej umowy. Nie obchodziło mnie, co stałoby się z wirusem ERY, jeśli to miałyby zapewnić bezpieczeństwo Teddy'ego.

Nie byłam głupia. To zadanie było egzaminem mojej lojalności. Jeżeli chcieli, aby to poszło bez szwanku, to sami by to zrobili, a nie wrzucali wirusa do śmietnika.

- Wszystko gotowe?-odezwał się znajomy, kobiecy głos.

Faye. Serce waliło mi o żebra i sięgnęłam do góry, aby znaleźć dobry uchwyt. *Po prostu idź.* Z całą siłą, jaką wycisnęłam z górnej części ciała, podciągnęłam się w górę. Przynajmniej tam nie byłaby w stanie wygłaszać swoich okropnych przemówień.

- Tak.

- Znakomicie - jej głos był stłumiony pode mną.- Reszta już jest na swoich miejscach. Maverick zawiesił kamery w centralnej sali, więc nie martw się o to. Po prostu wypełnił swoje zadanie i zdaj raport w punkcie zbiorczym.

Pokręciłam głową. Wnętrze szybu było ciemne i wręcz klaustrofobiczne. Dzięki Bogu, że zapamiętałam plany z mapy.

- Dobrze.

No to zaczynamy. Zaczęłam się czołgać do przodu, próbując jakoś utrzymać równomierną wagę, aby nic pode mną nie pękło. Pachniało tam metalem, który w dodatku był chłodny pod dotykiem. Nie były to zbyt przyjemne warunki pracy.

Po jakiejś minucie czy coś, dotarłam do kratki - nie żeby pomogło mi to w orientacji. Kolejny ciemny koniec korytarza, słabe czerwone światło w odległości. *Dobra, niebawem powinnam dotrzeć do celu.* Ruszyłam do przodu, czołgając się, aż straciłam pod dłońmi powierzchnię. *Tutaj.*

Czytałam o tym. Aby przesunąć się w dół należało się zakotwiczyć o ścianę i zsunąć się z lekkim naciskiem. Oparłam się plecami o jeden bok, a nogami o drugi, ciesząc się, że ściągnęłam buty.

Moja sukienka zawinęła się wokół moich majtek i wywrócony róg zaczął skrobać o moje udo, ale nie zwróciłam na to zbytnej uwagi. Zapomniałam o tym, aby zachowywać się jak dama. Musiałam skupić się na przeżyciu tego eksperymentu.

Zsuwałam się cal po calu. Jedna pięta zsunęła się w dół, potem moje plecy; kolejna pięta i znowu plecy. Mój żołądek wypełnił się żółcią, ale nie mogłam przestać. Mogłam się przesunąć tylko w dół.

Wszystko co słyszałam, to rysowanie cekinów o metal i słabą muzykę w oddali. *Chwila.* Co skrobało tam na dole? Były tam szczu...

Moja dłoń zsunęła się w dół metalu, śliska od potu i krzyknęłam, co odbiło się echem od szybu.

- Cholera!

Panika ścisnęła moją pierś i skurczyła korytarz. Zostało mi pewnie

jeszcze kilka stóp. Mogłam to zrobić. Musiałam wypuścić wirus, znaleźć kolejną kratkę i wyskoczyć. Nie obchodziło mnie z jak wysoka. Musiałam uciec z tej ciemności.

Nie ma tu szczurów, nie ma tu szczurów, nie ma tu szczurów...

Kiedy moja stopa dotknęła metalowej blachy pode mną, to wspięłam się na kolana. *Piwnica*. Skręciłam w prawo z wznowionym wigorem, nie zwracając uwagi, kiedy moje dłonie ocierały się o szorstkie miejsca. *Wirus, kratka i na zewnątrz. Dam radę.*

Potem spotkam się z Fayem, zarobię na swoje uwolnienie i przedrę się przez budynek, aż znalazłabym Wallace'a lub Cole'a. Nawet Renę. Oni wiedzieli, jak powstrzymać ten bałagan. Miałam tylko nadzieję, że wybaczyliby mi.

Rozdział 51

Wallace

- Poczekaj - krzyknąłem, otwierając z trzaskiem drzwi dachu. Wiatr otoczył Unię Studencką i wchłonął dźwięk, ale po wzdrygnięciu kobiety wiedziałem, że mnie usłyszała.

Spojrzała przez ramię, a jej kręcone włosy wiały we wszystkie strony.

- Tak?

- Co ty wyprawiasz?- piaszczyste odłamki gradu zachrzęściły mi pod butami, gdy ruszyłem do niej.- I zaoszczędź mi gadania. Wiem, że pracujesz dla Faye.

Jej oczy rozszerzyły się.

- Nie mów mi, że Wallace to ty. Ten silny?

- *Znasz* mnie?

- Oczywiście - krzyknęła, a jej ubrania zaszeleściły wokół niej.- Faye zapoznała mnie z twoją stroną rodziny. Jestem Jackie. Córka Conrada.

Ta z listy. Cole powiedział, że jakie były jej zdolności?

- Więc do dokładnie tu robisz?- przesunęła się do krawędzi.- To znaczy, chętnie bym tu postąpiła i z tobą pogawędziła, ale mam zadanie do wykonania.

- Jakie zadanie?

- Chłopcze, właśnie na nie patrzysz - uniosła ręce i wiatr owiał nas, unosząc ją kilka centymetrów nad betonem.- Czy to nie piękne?

Burza? Zacisnąłem razem zęby.

- Manipulujesz pogodą.

- Och, jesteś szybki - puściła mi oczko.- Schyl się, dobrze?

Zademonstruję ci to z pierwszej ręki.

- Dlaczego miałybyś... ?- spróbowałem prześledzić każdy możliwy

scenariusz, próbując pojąć jej rozumowanie. Co by mogła zyskać tworząc burzę takiej wielkości? Przyciąganie takiej uwagi nie było w stylu Faye, no chyba, że zamierzała wykorzystać to jako rozproszenie.

Ale od czego? Jeżeli Corynn znowu zadanie od ERY, to musiał to być wirus. Był to jedyny istotny projekt, który był wart czegoś takiego. *Ale dlaczego zamierzała go wypuścić tutaj, na kampusie? Za jakiś tydzień wszyscy i tak pojechaliby do domów...*

... gdzie roznieśliby infekcję. Cholera. Ruszyłem do przodu, zanim w pełni pojąłem ten proces.

- Hej, czekaj!

- Tut, tut, tut... - Jackie pokręciła na mnie placem i wiatr zwałił mnie z nóg.- Nie rozpraszaaj mnie, albo nie będę w stanie nad nim zapanować.

- Nad nim?- zapytałem, strzepując z dłoni odłamki lodu.

- Tornado.

Jak na zawołanie, ze wzgórza za stacją radiową rozbrzmiały syreny i zaczęło palić mnie krew w żyłach. Rena z całą pewnością by spanikowała widząc na niebie tą apokalipsę, ale nie mogłem jeszcze do niej wrócić. Najpierw musiałem się tym zająć.

- Jackie - zacząłem kojącym głosem.- Pomyśl o tym. Pomyśl o ludziach, którym stanie się krzywda...

Jej usta dziwnie drgnęły i po części warknęła, a w połowie zaśmiała się.

- To właśnie *dla* ludzi - damy ludziom czyste konto.

- Tak naprawdę w to nie wierzysz, prawda? Jeżeli to zrobisz, to oni zginą.

Wahanie. Wyrzuty sumienia przewyciężyło determinację.

- Dostali ostrzeżenie.

- Ale czy *wystarczająco*?- zapytałem, osłaniając oczy, gdy stanąłem przy krawędzi.- Nie sądzę.

Nagły podmuch wiatru wyszarpnął koszulę z moich spodni i ta zatrzepotała wokół mnie. Jej oczy błysnęły.

- N-nie zbliżaj się do mnie!

- Albo co?- Cole zapytał z drzwi.- Zastosujesz nas an triki X-Mena?

Odwróciłem się, aby dostrzec jak mój brat wbijał sztylety w naszej świeżo odkrytej kuzynce, krzyżując ręce na piersi.

- Jak się tu...

- Nie ma czasu - nie oderwał od niej oczu, jego odpięta kurtka trzepotała na wietrze.- Corynn już wypuściła wirusa do wentylatora. Jeżeli klimatyzacja będzie działać, to przedostanie się do piwnicy, gdzie wszyscy się schronili.

- Ale Rena... - ruszyłem do wyjścia, ale zagroził mi drogę.

- ... nie jest człowiekiem - dokończył.- Wirus na nią nie wpłynie.

- Skąd wiesz?

- A myślisz, że co do cholery zrobiłem z tymi wszystkimi informacjami,

jakie znalazłem?

Chwyciłem się za tył czaszki, starając się myśleć w samym środku chaosu.

- Dobra, ale Gabby, Aiden, Rachel...

- Rachel jest w domu. Sprawdziłem. Mogę znaleźć pozostałą dwójkę, ale najpierw musimy powstrzymać tę burzę. Bo inaczej nie będzie dla nich bezpiecznego miejsca.

- Wirus nie jest priorytetem?

- Nie, skoro wypuszczą go z dwóch miejsc.

- Kurwa.

- No właśnie.

Otworzyłem usta, aby zaproponować dywersję, kiedy krzyk rozbrzmiał echem w alejce poniżej - był to najbardziej przeszywający dźwięk, jaki kiedykolwiek usłyszałem. Puls szalał mi w szyi i eksplodował mi w uszach, waląc w ostrzeżeniu. Podbiegłem do krawędzi i zatrzymałem się całe od śmiertelnej przepaści.

- Rena!

Cole chwycił mnie za tył koszuli i popchnął w stronę drzwi.

- Idź. Ja się tym zajmę.

Migoczące światła zaatakowały moje oczy, gdy na oślep zbiegłem ze schodów, mój oddech był szorstki jak papier ścierny. Coś było nie tak - poza burzą i wirusem, coś cholernie przeraziło Renę, a mnie nie było tam, aby ją ochronić. Potrzebowała mnie. Teraz. Bardziej, niż kiedykolwiek.

A ja nie mogę zbiec z tych schodów wystarczająco szybko! Zaciśnięciem zębów, oderwałem poręcz i rzuciłem nią w przeciwległą ścianę. Co do cholery tam się działo? Przepęlniały mnie jej emocje. Obrzydzenie, wrażliwość, przerażenie, poczucie winy...

- Pieprzyć to - chwyciłem się krawędzi schodów śliskimi dłońmi i skoczyłem, z głośnym trzaskiem lądując dwa piętra niżej. Ugięła się moja kostka i chwyciłem się ściany dla wsparcia. *Kurwa!* Faye ją znalazła? Próbowali porwać Renę w środku tego chaosu? Chwilę później znalazłem swoje nogi i przebiegłem przez opuszczony hol. *Proszę, bądź bezpieczna, bądź bezpieczna...*

Kopnąłem tylne drzwi i wypadłem an noc. Kolejny podmuch gradu uderzył mnie w twarz, wiejąc w każdą stronę. Żadne syreny nie były w stanie przedrzeć się przez obrzydliwy ryk wiatru i to mnie zdezorientowało. Obiegłem róg.

I wtedy to we mnie uderzyło - ciągnięcie między nami.

Rozdział 52

Rena

<<5 minut wcześniej>>

Może i Aiden z własnej woli poszedł do ERY, ale coś mu zabrali. Nam. Nie obchodziło mnie to, co mówili inni. Już nie był tym samym chłopakiem. Sposób, w jaki mnie dotykał, w jaki się do mnie zwracał - był cieniem samego siebie.

Pociągnął mnie za nadgarstek w stronę podwójnych drzwi, a jego palce zacisnęły się wokół kości, które Wallace złamał kilka miesięcy wcześniej. Jakoś wspomnienia tamtego bólu były mniejsze od tego. Mniej... zamierzone.

- Chodź.

Nad nami zahuczał grzmot, stłumiony przez masywną strukturę. Na chodniku leżały porzucane śmieci i rozróżniłam zgięte sylwetki drzwi.

- Może powinniśmy zostać w środku? Jest burza.

- Myślisz, że wszystkiego się boję, prawda?- popchnął za barierkę przy drzwiach i wypadliśmy na noc.- Biedny, mały Aiden. Nie może sobie poradzić z burzą.

- Nie to powiedziałam - warknęłam, wreszcie się wrywając. Wiatr wył wokół nas i podciągnął mi sukienkę, unosząc warstwy. Chwycałam za materiał w próbie zasłonięcia się, ale nie zdało się to na wiele.- Chodź. Wróćmy do środka.

- Nie, chciałaś się przewietrzyć - wskazał wokół nas, na rośliny, które zdobiły małą przestrzeń między budynkami.- Oto twoje cenne powietrze.

Podmuchał dodał gorzki chłód, którego nie zauważyłam, gdy Wallace mi się oświadczył. *Oświadczył... jego zegarek!* Obróciłam tarczę, próbując zakryć go gestem pocierania rąk.

- Wyglądasz dzisiaj seksownie - Aiden wypalił, patrząc na mnie z niezrównaną intensywnością. Jego spojrzenie było jak dotyk jego rąk na moim ciele i chciałam wymiotować.

- Dzięki.

- Ubrałaś się tak dla mnie?- zbliżył się do mnie o krok.- Czy dla niego? Zaciśnęłam usta i odwróciłam wzrok.

- Chodźmy stąd.

- Stąd?- zaśmiał się, a dźwięk ten odbił się echem od ścian z cegły. Szalenie, z niedowierzaniem.- Ree, *mieszkamy* tutaj. Zawsze będziesz stać między nami, zwłaszcza przez to jak potoczyły się sprawy. Im prędzej to zrozumiesz, tym lepiej.

Cholera. To całe „normalne zachowywanie się” było trudne. Jeszcze kilka minut i pewnie go walnę - Aiden, byłego najśłodszego faceta na świecie. *Nienawidzę tego.*

Uśmiechnął się.

- Co? Nie wierzysz mi?

- Nawet nie wiem o czym mówisz. Możemy już wrócić?

Alejka zamieniła się w tunel powietrzny, wyrrywając z wsuwek loki, jakie zrobiła Gabby. Ta burza robiła się okropna. Spojrzałam w górę akurat w chwili w której jasny, niebieskawo zielony piorun przeciął niebo za wzgórzem przy siłowni i skrzywiłam się. *Jest naprawdę źle.*

- Wiesz, jestem tak samo silny jak on - Aiden warknął, a jego łyzy zaśnieżyły w blasku latarni.- Jestem. Patrz.

Zanim zdążyłam się ruszyć, to chwycił mnie za ramiona i trzasnął mną o cegły. Trzy stopy. W mgnieniu oka pokonał trzy stopy chodnika i kwietnik. Powietrze uleciało z moich płuc w chwili w której poczułam ból.

Ryk rozbrzmiał z południowego końca kampusu, narastając intensywnością, zmieniając wszystko w tępy huk.

- Aiden...

- Widzisz? Jestem tak samo dobry, jak Wallace. Może i nie posiadam tej mocy z empatią, ale jestem silny i szybki. Potrafię widzieć w ciemnościach i słyszę rzeczy z odległości stu metrów. A to tylko początek! Dopiero zaczynamy się uczyć, które techniki...

Uderzyłam go w twarz.

Zatracił się tak, jak ostrzegł nas Cole. To już nie był ten sam chłopak, za którym wstawiłam się na angielskim podczas pierwszego roku, ani ten, który siedział na moim łóżku, gdy oglądaliśmy filmy. Aiden był śmieszną parodią samego siebie i z każdą chwilą stawał się coraz gorszy.

- Przestań wreszcie. Wróćmy na tańce.

Jego rysy wykrzywiły się z szoku do gniewu i znowu walnął mną o

ścianę.

- Nie wszystko kręci się wokół tego, czego *ty* chcesz, Rena.

- Nie powiedziałam, że tak jest - syknęłam, bezskutecznie odpychając jego pierś. Był cholernie mocny. Zaczęłam panikować, kiedy wiatr stał się tak silny, że ledwie co słyszałam jego słowa.

- ... i teraz *kimś* jestem - zacisnął zęby i spojrzał na mnie. Rozpaczliwie, szukając.- Kimś, kto może stać u twego boku, kimś, kto może cię ochronić. Już nic nie stoi nam na drodze, abyśmy byli razem. J-ja...

- Proszę, przestań - zamknęłam oczy i zaczęłam się modlić, aby to wszystko stało się koszmarem. Mogłam się obudzić w każdej chwili z Wallace'em, który waliłby do moich drzwi.

Palce Aideny zadrżały, wbijając się coraz głębiej w moje ciało.

- Nie, nie przestanę. Nigdy. J-ja cię kocham.

- Ty... nie możesz mnie kochać.

Niczego nie powiedział.

Błyskawica uderzyła tak blisko i przeszła moje powieki, że otworzyłam oczy.

- Słuchaj, przepraszam, Aiden. Naprawdę. Ale czy możemy porozmawiać o tym w środku?

Wiatr dosłownie szalał w każdą stronę.

- Nie, nie możemy o tym porozmawiać w środku. Znowu mnie zignorowałaś. Próbujesz się mnie pozbyć.

- Boję się - przyznałam, mając nadzieję, że moje wyznanie do niego dotrze - do tego starego Aideny - i w końcu to zrozumie.- Tutaj jest coraz gorzej - *na więcej sposobów, niż tylko jeden.*

Jego dłonie przesunęły się z moich ramion na moją szyję, a jego usta rozciągnęły się w bolesnym uśmiechu.

- Wiesz, j-ja zrobiłem to dla ciebie...

- Wiem, że tak i jestem wdzięczna, że troszczysz się o mnie aby być takim odważnym, ale nie możesz oczekiwać, że będę się z tego cieszyć. Nigdy nie chciałam, abyś...

- Myślę, że nie rozumiesz - powtórzył, unosząc głos, gdy wiatr podwiał moją sukienkę.- Zrobiłem to dla ciebie. Dla nas.

- Rozumiem - chwyciłam jeden z jego nadgarstków i odsunęłam rękę, przygotowując się do ciosu.- Ale jest zbyt późno, aby to cofnąć. Coś wymyślimy. Wallace i ja zabierzemy cię z powrotem do...

- Wallace - imię wyciekło z jego ust jak trucizna i dostrzegłam zmianę w jego oczach.- Dlaczego do cholery Wallace miałby brać w tym udział?

Blisko stacji radiowej rozbrzmiały syreny zapowiadające tornado.

- O Boże. Aiden, musimy wejść do środka.

- Nie - ścisnął mi szyję.- Nie, dopóki nie powiesz mi prawdy. Dlaczego Wallace miałby być w to wmieszany? Dlaczego by z tobą pojechał?

Zakaszlałam.

- Puść mnie.

- Nie!

Pieprzyć to. Chwyciłam jego nadgarstek w jedną dłoń, a w drugą wybiłam jego łokieć. Kości trzasnęły i cała jego ręka wygięła się pod nienaturalnym kątem. Złamana.

Gula uniosła mi się w gardle na myśl, że zrobiłam mu krzywdę, ale musiałam. Matka Natura nie zamierzała poczekać, aż byśmy to obgadali. Była tutaj, w Wilcox i była wkurzona jak cholera.

Aiden ledwie drgnął.

... I prawdopodobnie to zablokuje jego receptory bólu, więc będzie przeciw do celu, aż zakończy zadanie, jakie mu wyznaczono. Słowa Cole'a nieproszone rozbrzmiały w mojej głowie, gdy kciuki Aiden'a przesunęły się po moim pulsie.

- Skrzywdziłaś mnie - powiedział w zwolnionej deklaracji.- Naprawdę próbowałam zrobić mi poważną krzywdę.

Zadrżał mi głos.

- Powiedziałaś, żebyś mnie puścił.

Gdzieś w dole alejki pękło okno i wzdrygnęłam się, unosząc łokieć, aby osłonić twarz.

- Ten zegarek...

Cholera.

- Mogę wyjaśnić.

- Jest jego - znowu się zaśmiał, ale tym razem łzy spłynęły mu po twarzy.- Prawda? Wróciłaś do niego. Wciąż go kochasz.

- Aiden...

- Ja nie... - zacisnął jedną dłoń na mojej szyi, przyciskając mnie do ściany, a drugą przesunął w dół mojej sukienki.- ... naprawdę nie miałem szansy, prawda?

Zadrżałam i spróbowałam odepchnąć jego ręce, ale zatracił się w swoim własnym świecie. Nas oboje czekała śmierć. W tornadzie. Z tego wszystkiego w cholernym tornadzie. Cholera.

- Wallace!

Aiden otworzył oczy z nagłym skupieniem, jakbym go uderzyła.

- Co ty wyprawiasz?

- Wallace!- zignorowałam jego pytanie i dalej krzyczałam, modląc się, aby ktoś usłyszał mnie w tym wietrze. Wszyscy pewnie byli teraz w piwnicy, ale Wallace nie zostawiłby mnie tutaj. Znalazłby mnie. Wyczuł moją panikę. Mój niepokój. Mój...

Ręka Aiden'a przesunęła się pod moją sukienkę, jego skóra była jak lód przy mojej i zdarł mi majtki.

- Co do cholery robisz?- próbowałam go odepchnąć, kopnąć, odsunąć, ale był zbyt silny. Więc przegrałam.

Walnęłam go w gardło, drapałam w oczy, robiłam wszystko co w mojej mocy, aby go od siebie oderwać. Bariera, która wzniosłam między sobą za

zagrożeniem legła w gruzach. Posunął się teraz za daleko. W ogóle nie myślał.

Moje życie stało się samo spełniającą się przepowiednią. Spędziłam lata, mają paranoję co do tego co stało się z moją kuzynką Ari - przez lata się strzegłam, przekonując się, że byłam następna - a teraz doszło to do skutku. Zrobić to albo umrzeć.

- Przestań!

- Wiesz, że nie mogę mu pozwolić, aby cię miał - chrząknął przy swoim ataku, zsuwając skręconą koronkę z moich ud.- Nie mogę pozwolić, aby znowu cię skrzywdził.

- Aiden, to *ty* mnie krzywdzisz. Puść już.

Oderwał ode mnie jedną rękę, aby odpiąć swój pasek. Opiął klamrę i zaczął pracować nad guzikami i rozporciem. W pośpiechu. Już nawet mnie nie słuchał.

- Zobaczysz. Nie jestem... ciotą!

- Nie!- krzyknęłam.

Ryk wiatru stał się niemożliwy - jak usłyszenie z bliska pociągu towarowego. Łzy wypalały ścieżki na moich policzkach i zamarłam. W stronę czy inną, miałam dość. Nie mogłam znieść obu sił.

Aiden wyciągnął ze swoich spodni swojego penisa i podciągnął moją sukienkę, podczas gdy ja patrzyłam na jego obrzydliwe zachowanie. Ciągnęłam, z mojego ciała...

Krzewy zostały wyrwane z ziemi, znaki przeleciały obok nas, a okna wybuchały w każdym kierunku. Latarnie kołysały się tam i z powrotem, tworząc ciężkie, metaliczne odgłosy. Już nie mogłam zatrzymać oddechu w swoim ciele. Hiperwentylowałam.

Pomóż mi!

Ledwie co zauważyłam, co stało się później. Znajome mrowienie. Niebieska poświata otoczyła moje ramię. Pchała pierś Aiden. Przeleciał przez alejkę.

Wiatr.

Aiden uderzył w inny budynek. Uderzył w niego głową. Zaskrzypiały linie wysokiego napięcia i wybuchnął transformator. Iskry. Światło. Ogień.

Wallace.

Chwila...

Przedarł się przez budynek ze zdumiewającą mocą i paniką w oczach. Jego koszula rozwiewała wokół niego, gdy do mnie podbiegł, wypowiadając słowa, jakich nie mogłam usłyszeć.

Dostrzegłam, że coś leciało w moją stronę, ale nie mogłam się ruszyć. Metal trzasnął mnie w poprzek czoła. Krew. Na moim oku. Uniosłam drżące dłonie i poczułam lepkie ciepło na swoich palcach.

- ... ię stąd - Wallace był teraz przede mną, większy niż pamiętałam, blokując sobą burzę.- Rena!

Nie mogłam odpowiedzieć. Wszystko wokół nas zdawało się być takie wolne. Gruz wirował w głębokim mroku nocy. Jego usta poruszyły się, a jego oczy mnie błagały...

Następnie co wiedziałam, to to, że przerzucił mnie przez ramię. Jego koszula poleciała do góry, na moją głowę i z trudem naciągnęłam majtki.

- Czekaaj!

Zatrzymał się, odbijając kawałek dachu, który odleciał i zaczynając biec przez grad.

- Co?

- A-Aiden. Weź Aiden!

Ciało Wallace'a obracało się dookoła, szukając celu, nie mówiąc ani słowa. Chwile później przerzucił bezwładnego Aiden'a przez drugie ramię. Był nieprzytomny.

Uciekliśmy, ale nie wróciliśmy do Unii. *Czy podczas tornad nie powinno się schować w środku? Skryć się w piwnicy, z dala od okien i...*

- To ta kobieta - Wallace krzyknął przez wiatr.- Kontroluje burzę. Nie mogłem się do niej zbliżyć.

- Dynari?

- Tak - krzyknął, skręcając.- Cole się nią zajął. Muszę znaleźć dla was jakieś bezpieczne miejsce i wrócić po Gabby i Corynn.

- Corynn?- wychrypiałam za jego plecami, przyglądając się, jak ogień stawał się coraz mniejszy i mniejszy, gdy się od niego oddalaliśmy.

- Wypuściła wirusa. Przez wentylatory do... do... - zwolnił kroku, gdy wiatr zniknął w jednej chwili, wypuszczając cegły z nieba.- ... do piwnicy.

Odwróciłam się, próbując zobaczyć coś przez jego biodro.

- Co ty... ?

Zamarły mi słowa. Siłownia - wraz z całą północnozachodnią częścią kampusu - zniknęła.

Rozdział 53

Rena

Patrzyłam na świat do góry nogami, gdy krew spływała mi do głowy.

- Ale... tam byli ludzie.

- Taa - Wallace zgodził się cicho.

Prawdopodobnie setki. Mieli czas, aby się wydostać? Ile minęło czasu od syren a tornada? Minuty? Może więcej? Nie mogłam myśleć.

- Pójdę sprawdzić - powiedział Wallace, idąc w stronę śliskiego, trawiastego wzgórza.- Zostań tu i zaczekaj na mnie.

- Co?

Zrzucił wiotkie ciało Aiden'a w błoto, a potem postawił mnie nieco dalej.

- Usiądź.

Moje szpilki wbiły się w ziemię, zgięłam kolana i posłuchałam się go bez sprzeczenia.

- Nie powinieneś tam iść. To niebezpieczne. Poczekajmy na...

Spojrzał na mnie twardo, a jego oczy zabłyszczały spokojną niebieskością w otaczających nas ciemnościach.

- Jeżeli trzeba coś przenieść, to muszę się tam znaleźć, zanim przybędą ratownicy. Napiszę do Cole'a i upewnię się, że przyjdzie tu z tobą posiedzieć.

- Ale co z burzą? Co jeśli wróci?

- Nie wróci. Jackie już wykonała swoją część zapędzając wszystkich do piwnicy - odgarnął mi włosy z twarzy i skrzywił się.- Wszystko w porządku?

Położyłam dłoń na jego i skinęłam głową.

- Tylko nieco kręci mi się w głowie.

- Może się położysz?

- Nic mi nie...

- Rena - odsunął się i odwrócił do mnie plecami, unosząc ramiona, gdy wziął oddech.- Zamierzał cię skrzywdzić, prawda?

Nie musiałam pytać o co mu chodziło. Aiden leżał dziesięć stóp od nas.

- Tak.

Ostrych wdech uprzedził mordercze ukłucie w naszej więzi.

- Widziałem. To znaczy, sam koniec - Wallace zrobił kilka kroków i ukląkł obok niego, patrząc na niego. Coś się zmieniło.- Nie mogłem do ciebie dotrzeć na czas. Ja... przepraszam.

Czy on właśnie zwiotczał? Scena była niewyraźna, więc położyłam się, aż moje łopatkę natrafiły na mokry, szorstki stok.

- Już dobrze.

- Nic *nie* jest dobrze. Gdy myślę o tym, co mogło się stać... *kurwa!*- wbił pięść w ziemię tak mocno, że ta zadrżała, a błoto rozbryzgnęło się na wszystkie strony.- Nie mamy czasu, aby teraz się tym zająć, ale gdy się obudz... - napiął plecy.

- Co?

- Nic - wstał i odwrócił się do mnie, zaciskając szczękę.- Nic. Posłuchaj, musisz tu zostać, dobrze?

- Dlaczego?- zaczęłam się podnosić, ale podniósł ręce w górę, a panika zalała jego nerwy.

- Po prostu... zostań tu. Nie ruszaj się z tego miejsca dopóki do ciebie nie wrócę - przesunął się do ciemnego gruzu, gdzie znajdowała się siłownia, ani na chwilę nie odrywając oczu od moich.- Obiecuj mi.

- Dlaczego nie mo...

- Mówię poważnie, Rena. Nie mamy na to czasu.

Otarłam czoło, rozmazując krew nadgarstkiem.

- Dobra. Rozumiem.

Odszedł, utykając na lewą nogę i wzięłam głęboki oddech. Niebo było całe czarne, a gwiazdy przebijały się przez chmury, ale widok w ogóle nie był przyjazny ani znajomy. Był jak zasłona osłaniająca moje życie w ciemności. *I co teraz?*

Jeżeli Aiden by się ocknął i znowu czegoś spróbował, to nie wiedziałam, co bym zrobiła. Mała część mnie żałowała, że też nie został zasypany gruzem - czymś na tyle ciężkim, co usunęłoby ciemność ERY, która go pożerała. Ale pozostała część mnie czuła zbyt wielkie wyrzuty sumienia, aby na to pozwolić. Mój najlepszy przyjaciel leżał dziesięć stóp ode mnie i pomimo tego co zrobił, to wciąż nie mogłam znieść myśli, że miałabym się od niego odwrócić.

Nie teraz, nie gdy wszystko się rozpadło.

- Aiden - szepnęłam, zrzucając buty, gdy przesunęłam się ku niemu.

Leżał błydy na trawie, nie odpowiadając.

Wiedziałam, że nie powinnam dopuścić do tamtego, ale nie mogłam na to nic poradzić. Gdy tak leżał, jego rysy były rozluźnione i niewinne. Jak stary Aiden. *Mój Aiden.*

- Hej...

Nic.

Resztki przyjaźni walczyły, aby przebić się przez lód, który pokrył moje serce, gdy wyciągnęłam rękę, aby nim potrząsnąć.

- Hej, pewnie nie powinieneś spać. Możesz mieć wstrząs mózgu, albo... Jego głowa opadła na bok.

- Aiden?- moje palce musnęły jego kołnierzyk i zaczęły szukać pulsu.- Czy ty jesteś... ?

Martwy.

Słowo jak nieproszone strzeliło przez moją głowę i odsunęłam rękę.

Nawet tak nie myśl.

- Aiden - warknęłam, tym razem bardziej zdesperowana, gdy nim potrząsnęłam.- Spójrz na mnie.

Mój wzrok się przesunął, skupiając na szkarłacie, który pokrył trawę wokół jego głowy. Za nim. Tam, gdzie uderzył w ścianę. Po tym jak ja... ja...

- Wstawaj - tym razem nakazałam, potrząsając jego ramionami tak mocno, jak pozwoliły mi na to moje drżące ręce.- To nie jest zabawne, Aiden. Przestań się wygłupiać.

Słowa odbiły się echem od pustego powietrza wokół nas i ziemia zadrżała od czegoś ciężkiego, co uderzyło w ziemię.

- Proszę - załamał mi się głos. Łzy zaczęły piec za oczami, gdy przestałam mrugać, ale nie chciały spłynąć.- Ty nie... nie możesz...

Mamrotałam do siebie przez chyba wieczności, opuszczając ręce w pokonaniu. Wreszcie położyłam głowę obok niego i czekałam - nie wiedziałam na co. Na śmierć. Apokalipsę. Wszystko z tego zdawało się być teraz możliwe.

Pojawiły się syreny i cienie. Ludzie biegali z latarkami. Wokół kampusu rozbrzmiały pytania i krzyki - o Boże, krzyki. I płacze. Ale nic z tego nie wyszło ode mnie. Tak bardzo cierpiałam, że ledwie mogłam oddychać.

Minęły minuty, może godziny, zanim jakiś pikantny, papierosowy oddech owiał moją twarz. *Cole.*

- Odszedł - szepnęłam, nie będąc w stanie się ruszyć, czy wyjaśnić.

- Ree...

Poderwałam brodę.

Gabby stała tam, owinięta foliowym, ratunkowym kocem, kilka stóp od Cole'a.

- Co masz na myśli, mówiąc, że *odszedł*?

Oblizalam wyschnięte usta i przełknęłam ślinę.

- C-coś się stało.

Zabiłam go. To był przypadek. Nigdy nie chciałam zrobić mu krzywdy, ale on...

Łzy napłynęły mi do oczu i dostrzegłam migające czerwone i niebieskie światła.

- Nie... nie...

Ugięły się pod nią kolana i chwyciła się za brzuch zabandażowaną

dłonią.

- Gabby!

- Nic mi nie jest - zbyt szybko syknęła w odpowiedzi.- Już dobrze. Po prostu...

Urwała i przechyliła głowę na bok.

Podniosłam się.

- Co się dzieje? To dziecko?

- Nie, to tylko... - wyciągnęła drżące palce i dotknęła boku szyi Aideny.-

On oddycha.

Serce zamarło mi na sekundę, tej nocy chyba już trzeci raz.

- Co?

- Płytko. Zbyt płytko. O Boże. Potrzebujemy tu doktora!

Cole wybrał ten moment na interwencję, klękając po drugiej stronie ciała Aideny.

- Hej, jesteś co do tego pewna?

- Potrafię rozpoznać puls, gdy go wyczuję - powiedziała, rozglądając się po ciemności.- Uwierz mi.

- Ale jeśli przeprowadzono na nim eksperymenty i całą resztę, to nie możemy przyciągnąć do niego uwagi. Co jeśli ich leki mieszają się z tym, co wpompowała w niego ERA?

Gabby odwróciła się do niego.

- Więc lepiej żeby umarł?

Była histeryczna - musiała. Wiedziała, że to była jej specjalność i w ogóle, ale nie było możliwości, abym ja i Wallace to przegapili.

- Gabby, szarpałam nim. Mocno. Nie ocknął się. Wiem, że trudno jest go tak widzieć, ale...

- Może być w stanie śpiączki i przez to nie odpowiada - zmarszczyła brwi.- Uderzył się w głowę?

- Tak, tak jakby. Podczas burzy...

- Musimy zabrać go do szpitala.

- A co z Faye i jej durnym dymem?- wtrącił się Cole.- Może ona mogłaby to naprawić.

Mój świat obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni. *Martwy. Nie martwy. Na krawędzi śmierci.* Jakoś zegar znowu zaczął bić, ale nie wiedziałam co o tym sądzić.

- Gdzie ona jest?

- Wpadłem na Corynn, która wygadała się o całej sprawie. Powiedziała, że Faye groziła śmiercią jej małemu bratu, jeżeli nie zgodziłaby się na współpracę. Miały się spotkać w garażu obok biblioteki i myślę, że liczy na to, iż ta da jej odejść.

Odgarnęłam z twarzy kosmyk zakrwawionych, zmierzwionych włosów.

- A Wallace?

- Wciąż odkopuje, prawda?

Coś ciężkiego znowu uderzyło w ziemię i już mieliśmy swoją odpowiedź.

- Pójdę po nią - powiedział mi Cole, a potem zniknął.

- Wow... - szepnęła Gabby.

Odwróciłam się do niej twarzą.

- Prędkość?

- Nie, po prostu nigdy nie sądziłam... - westchnęła i pogładziła Aidenę po czole.- Nigdy nie sądziłam, że nasza trójka tak skończy.

Taa? Ani ja.

Rozdział 54

Corynn

- Czy takie czekanie tutaj nie jest ryzykowne?- zapytałam, opierając się o samochód Faye. Moja sukienka została podarta i pokryta błotem, ale cekiny zostały na miejscu. Miałam nadzieję, że zeskrabia lakier z jej samochodu.

Maverick prychnął szyderczo przez ramię.

- Czekamy na Gail.

- Ach.

Cóż, przynajmniej oni nie *zachowywali* się podejrzanie. Kiedy Cole przyszedł drugi raz, to wszystko wygadałam - jak ERA użyła Teddy'ego, aby zmusić mnie do wypuszczenia wirusa, o miejscu naszego spotkania i o której godzinie mieliśmy się zebrać. Wciąż miałam nadzieję, że nadjedzie kawaleria, mimo tego, co zrobiłam.

- Może znowu spróbujemy do niej zadzwonić?- zapytał Maverick, kierując się do Faye.- Z siłowni powinna się łatwo wydostać. Powinna do tej pory już wrócić.

Może ta suka utknęła w szybie.

Faye odwróciła wzrok od pierwszy ratowników, którzy przebiegli przez alejkę, zachowując niesamowity spokój.

- Gdy przyjdzie Jackie, to pojedziemy na zachodnią stronę kampusu i zaczniemy jej szukać.

Usłyszałam za nami kroki i odwróciłam się.

- O wilku mowa...

- T-tak mi przykro... - Jackie zgięła się w pasie. Jej włosy były zmierzwiłone do czegoś, co przypominało kopułę.- On... on... zepchnął mnie z dachu... wiatr mnie złapał... ale się mnie uczeplił...

Faye uniosła rękę.

- Zwolnij. Kto cię zepchnął?

- Drugi brat - ten szybki - odchrząknęła i spróbowała się wyprostować.- Przerwałam prąd powietrza, ale nie odpuścił. Ja... ja straciłam kontrolę nad burzą.

- Że *co?*- tym razem ton Faye stał się ostry.

Nic dziwnego, że to miejsce wyglądało jak po uderzeniu meteoru. Jeżeli Jackie straciła panowanie w środku tego, to tornado zjechało z wcześniej ustalonego kursu. Miało tylko objechać wokół kampusu. Ale wszędzie widziałam szczątki...

- Tak bardzo przepraszam - łzy spłynęły po policzkach Jackie i skrzywiła się. Pewnie została do tego zmuszona tak samo, jak ja.- Nie mogłam za bardzo poćwiczyć. Kiedy mnie zaatakował, to nie mogłam się skoncentrować.

- Gdzie przesunęło się tornado?

- Myślę, że na zachód. Na północny zachód.

Faye zmrużyła swoje zdrowe oko.

- W stronę siłowni?

Maverick zeszywniał.

- Tak, proszę pani. Ale jest szansa, że rozproszył się, gdy przestałam się koncentrować...

- Ty idiotko!- Faye uderzyła ją w twarz.- Powiedziałam ci, żeby pominąć punkty wypuszczenia wirusa. Mogliśmy sobie pozwolić na stratę *wszystkiego* oprócz tych dwóch miejsc.

- Wiem, ale uderzył mnie i...

- Och, uderzył cię - zagruchała.- Nie mogłaś wykonać swojego zadania, bo cię uderzył. To wojna, Jackie. Wojna o stan świata. A ty zagroziłaś całej misji.

- Przepraszam - Jackie szepnęła, chwytając się za twarz.- To już się nie powtórzy.

Faye zjeżyła się.

- Mów dalej. Cole... co? Odszedł i pozwolił ci żyć?

Maverick oparł się o otwarte drzwi, wciąż wypatrując jakiegokolwiek znaku Gail.

- Tak sędzę. Znokautował mnie, a kiedy się obudziłam, to już go nie było.

Ta stara baba wciągnęła głęboki oddech i pokręciła głową.

- Ckliwe...

- Co?

- Poświęciłam swoje życie, aby zapoczątkować erę pokoju i dobrobytu - Faye zaczęła, unosząc klapę skóry pokrytej bliznami na swojej powiece.- Ale teraz, przez twoje zaniedbanie, martwię się o swój drugi punkt wypuszczenia wirusa i pewnie o moją wnuczkę. Stwierdzam, że już nie będziemy potrzebować twoich usług.

Jackie cofnęła się, otwierając szeroko oczy w przyciemnionym świetle.

- C-chwila. Zrobiłam to, co kazałaś. Reszta... nic nie mogłam poradzić

na resztę. Daj spokój - nerwowy śmiech uciekł jej z ust.- Nie jesteśmy rodziną?

- Moja rodzina składa się z tych, którzy zadeklarowali wierność dla sprawy. Ty jesteś ledwie spokrewniona ze mną krwią - Faye znieruchomiała na moment i ciemność zniknęła w pustce miejsca, gdzie powinno znajdować się jej oko.- Corynn.

Wzdrygnęłam się.

- Tak?

- Musisz na chwilę stąd pójść.

Otworzyłam i zamknęłam usta, nie wiedząc jak odpowiedzieć. Z pewnością nie zabiłaby tej kobiety z powodu jednej niedyskrecji. *Szykuje dla mnie to samo, czy nie chce mieć żadnych świadków? Może moje moc...*

- Corynn - Faye powtórzyła, tracąc cierpliwość.- Ostrzegam cię, ta sytuacja pogorszyła mój nastrój. Jeżeli natychmiast stąd nie pójdziesz, abym mogła użyć swych mocy, to twój brat za to zapłaci. Rozumiemy się jasno? Wszystko czego trzeba, to zadzwonić.

Szok przedarł się przez mój brzuch w fantomowym bólu. Po tym wszystkim co dla niej dzisiaj zrobiłam, to wciąż zamierzała użyć przeciwko mnie tej karty? Myślałam, że to koniec. Myślałam, że ten czyn spłaciłby dług za to, że naiwnie zaakceptowałam jej staż.

Nie miała żadnych intencji, aby w przyszłym tygodniu wypuścić mnie do domu. Tak jak w przypadku Jackie, jeśli przestałabym być przydatna, to z pewnością też by się mnie pozbyła. A potem co? Potrzebowałyby kolejnego Nullari do zniewolenia. Faktycznie zabrałyby mojego brata? Albo któregoś z moich rodziców? Wykonywanie jej poleceń nie uratowałoby nikogo; przeciągałoby to tylko koszmar.

- Jak śmiesz - warknęła, zaciskając pięści u boków.

- Słucham?

Ruszyłam do przodu. Ta suka nie miała przy mnie swoich mocny i byłabym przeklęta, jeśli pozwoliłabym jej wykonać ten telefon.

- Nie zamierzam usunąć się na bok, abyś mogła *kogoś zabić*, Faye. Byłabym przez to tak samo zła, jak ty.

Odsunęła dłonie od swojej twarzy i przechyliła biodro na bok.

- Och, *ja* jestem tą złą? Nie chcę ci przypominać, kochanie, ale to ty z własnej woli zainfekowałaś wirusem tych wszystkich ludzi. Z całą pewnością ubrudziłaś sobie ręczki.

- Szantażowałaś mnie!

- A ty dokonałaś wyboru - zadrwiła.- A teraz proponuję, aby stąd poszła. Bo jeżeli znowu mi się sprzeciwisz, to twój cały dom spłonie, dziewczynko. Z Nullari czy bez.

Z trudem utrzymałam się na nogach, chociaż czułam się tak, że grunt wymknął mi się spod nóg. Nie było wyjścia z tej sytuacji. Nie było mowy, abym mogła uratować swoją rodzinę. Tak długo jak Faye żyła, to każdy by

tańczył jak marionetki na sznurkach. Odwróciłam się od niej.

Więc co by się stało, jeżeli nie byłoby Faye?

Śrubokręt, który schowałam z przodu sukienki, schłodził mi skórę, przypominając o swojej obecności. Moja ręka przesunęła się z własnej woli. Nagle chwyciłam za rączkę i obróciłam się, biorąc zapach na jej twarz.

W tamtej chwili nie myślałam o niczym - był to tylko instynkt.

Odsunęłam rękę do tyłu i wbiłam ten przeklęty śrubokręt w jej pierś.

Zassała bulgoczący oddech i jej zdrowe oko rozszerzyło, gdy chwyciła mnie za zaciśniętą pięść.

- T-ty...

Jackie wykorzystała ten moment na ucieczkę; Maverick ani drgnął.

- Teraz odejdę, Faye - syknęłam płasko, patrząc jej w oczy.- A ty się uzdrowisz, więc wierzę, że to zerwie naszą umowę - pokojowo. Skończyliśmy. Żadnych więcej ataków na moją rodzinę, rozumiesz?

Bo nie będzie mnie tam, aby ich ochronić.

Skinęła głową, krzywiąc się, gdy krew wyciekła z kącika jej ust. Za mną rozbrzmiały kroki, ale nie odważyłam się zerknąć. Musiałam to dokończyć i się stąd wynieść.

- To łaska - powiedziałam jej, wrywając śrubokręt z falą szkarłatu.- Jeżeli chcesz rządzić światem, to lepiej się z nim zapoznaj.

Bum.

Podeszwy zaryły o chodnik, jakby ktoś właśnie wybiegł za rogu.

- O cholera.

Obejrzałam się przez ramię, aby znaleźć Cole'a, który się na mnie gapił.

- Ja, uch... muszę stąd zniknąć.

Rozdział 55

Wallace

Uniosłem stalowe belki podporowe i ściana upadła z jękiem na drugą stronę.

- Czy ktoś mnie słyszy?

W ciągu ostatnich trzydziestu minutach już pięćdziesiąt razy zadałem to pytanie, otrzymując cztery odpowiedzi. *Cztery*. Czas uciekał, a teraz, gdy zaczęli się angażować ratownicy, to musiałem uważać. *Ale...*

Ścisnął mi się żołądek. *Nawet z maszynami to zajęłoby wieki.*

Kiedy nikt się nie odezwał, to oderwałem belkę od ściany i rzuciłem ją na bok - powodując drżenie ziemi. Owszem, było to ryzykowne, ale rozpaczliwe chwile wymagały desperackich kroków. Ciała leżały na gruzach, niektóre pływały w czymś, co zostało z basenu. Chociaż poszukiwania rozpoczęto od wschodu, to tu było niemal cicho. I nie był to dobry znak.

Obrazy Aideny stanęły mi przed oczami, kiedy strzepałem ze spodni kolejną warstwę zakrwawionego pyłu i przeszedłem przez wrak. Nie chciałem zostawić Reny samej z jego ciałem. Po bólu, jaki wyżywał z naszej więzi, widziałem, że zorientowała się co się stało - że nie byłem w stanie znaleźć u niego pulsu - ale jak miałem to wyjaśnić?

Musiałem sprawdzać dalej, dopóki ratownicy nie dotarliby do siłowni. Jeżeli bym odszedł, to zrezygnowałbym z tej resztki ludzki jaka we mnie pozo...

Łup.

Zamarłem.

Stuk, stuk.

Dźwięk brzmiał na pusty, jakby coś stukało w metal.

- Halo?

Stuk.

Przechyliłem głowę na bok i zacząłem nasłuchiwać dźwięku.

- Słyszę cię. Nadchodzę.

Stuk, stuk.

Mój wzrok zatrzymał się na zmiętym szybkcie, który został zgnieciony przez belki i wskoczyłem na resztki poręcz.

- Jestem tu, jestem tu!

Ściągnąłem urządzenie, zanim przesunąłem palcami po metalowej krawędzi szybu. Musiał być jakiś sposób, aby to otworzyć. Jak w ogóle ktoś w tym utknął?

Ze środka dobiegła mnie stłumiona prośba, ale nie mogłem jej zrozumieć. Ktokolwiek to był, to zaczął panikować. Musiałem szybko działać.

- Tylko się nie bój, dobra? Pójdę na drugi koniec.

Więcej stłumionych głosów.

Rozejrzałem się, aby się upewnić, że nikogo nie było w pobliżu i przebiegłem około siedem metrów po metalowym szybie. Rozciąłem skórę od nadgarstka po przedramię, ale w adrenalinie ledwie to poczułem.

- Wciąż ze mną jesteś?

- Tak...

- To dobrze - metal pisnął, gdy zrobiłem wystarczająco dużą dziurę, aby wyszła z niej osoba.- Możesz wyjść?

- Nie - cisza.- J-jestem ranna.

Cholera. Przygryzłem bok policzka i chwyciłem za krawędź. To gwarantowało później nieco tłumaczeń, ale musiałem to zrobić.

- Dobra, połóż się tak płasko, jak będziesz mogła. Oderwę to.

- Wallace?

Zamarły mi ręce, a krew spłynęła w ich dół.

- Kto tam jest?

Cisza.

Szybko zająłem się szybem, wyładowując swoją frustrację, gdy odrywałem blachy. Było ciemno - ciemniej, niż normalny człowiek mógłby cokolwiek zobaczyć - ale w tej chwili dotarły do mnie dwa fakty. Jeden był taki, że Gail Fraiser leżała przede mną, z rozbitymi okularami i policzkami zalanyymi łzami. A drugi... kość wystawała z jej nogi.

Syknęła, gdy próbowała sięgnąć do swoich boków.

- Nie spiesz się zbytnio, aby mi pomóc, co nie?

Nie. Ale nie mogłem jej tak zostawić. Była wrogiem czy nie, to przysiągłem sobie, że wyciągnąłbym stąd każdą żywą istotę, jeśli dałbym radę. A poza tym dzięki temu złożyłoby się kilka dodatkowych części tej układanki. Gail czołgała się w szybie siłowni, aby wypuścić wirusa. Burza musiała wymknąć się spod kontroli i przez przypadek trafiła tutaj. A to znaczyło, że Cole zajął się Jackie.

Przykucnąłem, ignorując ból w kostce i odetchnąłem.

- Mam zawołać sanitariuszy, czy... ?

- Ja... - przesunęła się i skrzywiła.- ... zawrzemy umowę.

Ich składanie ofert było odruchową reakcją? *Żadnych czułości po tej części rodziny.*

- Nie chcę zawierać z tobą żadnego układu. Ty cierpisz. Ja jestem tutaj. Po prostu powiedz mi, co mam zrobić - było wystarczająco źle, że musiałem marnować czas na te skomplikowane sprawy. Jeszcze dwie sekundy, a bym ją znokautował. *Ostrożnie.*

Ściągnęła brwi.

- No dalej, Gail - ponagliłem ją, czując wreszcie ogniste wstążki rany, które ciągnęły się wokół moich ramion.- Nie mam na to czasu.

- Dobra - zacisnęła zęby.- Zabierz mnie... do nich.

Do Faye i Mavericka? To wymaga nieco szukania.

- Naprawdę jesteś pewna, że powinienem cię taką przenosić?

- Ty... musisz.

- *Muszę?*- zamierzałem dać jej wykład na temat obecnej sytuacji, kiedy przesunęła oczy na tył głowy. Straciła przytomność. *Wspaniale.*

- Najpierw muszę sprawdzić resztę tego miejsca - powiedziałem bardziej do siebie, niż do kogokolwiek, gdy wstałem. Nie chodziło o to, że oczekiwałem cudu, ale byłbym przeklęty, jeżeli przyjąłbym ofertę ERY. Dzisiejszego wieczoru zrobili wystarczająco dużo.

Przebrnąłem przez gruzy i krzyczałem dopóki nie ochrypl mi głos - ale nikt nie odpowiedział. Frustracja zapiekła mnie w oczy i kopnąłem ostatni stojący filar.

- Kurwa!

Rozbiła kilka stojących gruzów i poczułem, jak zadrżała ziemia. Ktoś krzyknął w oddali i latarka śmignęła w moją stronę, więc się odwróciłem. Nie tracąc czasu wróciłem do Gail i wsunąłem dłonie pod jej ciało.

- Czas na nas - mruknąłem, gdy podniosłem jej zniekształconą postać i ruszyłem w stronę trawy. Nawet teraz, z jej krwią spływającą mi po rękach, nie mogłem się otrząsnąć z uczucia, że utknęliśmy w śnie kogoś innego. Nic nie zdawało się być prawdziwe - nic nie miało sensu. Nasi znajomi i koledzy z grup z pewnością nie znajdują się na liście ofiar. Zaraz się obudzą. Ja sam obudzę się w każdej chwili...

Po prostu musiałem iść dalej.

Emocje Reny pulsowały w ciszy między nami, w ciągu kilku minut przechodząc z rozpaczki do ostrożnej nadziei. I bardziej się zbliżałem, to tym bardziej dostrzegałem ją w chaosie wokół siebie, ale jej uczucia nie miały sensu. Dotarła do niej Gabby i obie klęczały przy Aidenie... i były zdenerwowane.

- Co się stało?- zapytałem.

- On oddycha - ogłosiła Gabby, będąc odwrócona do mnie plecami, nie

odwracając się.- Myślę, że uraz jego głowy umieścił go w śpiączce.

W śpiączce? Myślałem, że...

- Czy to Gail?- głos Reny przerwał moje myśli, gdy wstała na nogi.- Kochanie, czy ty...?

- Zabiłem ją? Nie, znalazłem ją w szybie wentylacyjnym - położyłem ciało mojej tak zwanej kuzynki obok Aideny.- W siłowni też musieli wypuścić wirusa. Utknęła w szybie.

Na to Gabby odwróciła głowę.

- Chwila. To jest Gail?

Rena przytaknęła, zachowując powagę, gdy jej przyjaciółka się zatoczyła.

- A ty ją ocaliłeś?- wstała, pociągając sukienkę w dół, trzymając się za brzuch.- Czy czasem ona nie jest naszym wrogiem? Powinieneś zostawić tą *pinche puta*⁷ na śmierć.

- Wtedy nie bylibyśmy lepsi od nich - odpowiedziałem, brzmiąc o wiele bardziej spokojnie, niż się czułem. Chociaż część mnie się z nią zgadzała, to wiedziałem z pierwszej ręki jaką trucizną była zemsta. Nie było mowy, abym pozwolił sobie na powrót do tego miejsca.

- Masz rację - Rena odetchnęła i przeczesła dłońmi swoje rozdmuchane loki. Kilka razy spojrzała to na Aidenę to na Gail i pokręciła głową.- Cole poszedł znaleźć Faye. Wiem, że to ryzykowne, ale skoro nie możemy zabrać Aideny do lekarza, to mamy nadzieję, że ona mu pomoże.

- Myślisz, że to zrobi?- zapytałem.

Zacisnęła usta w cienką linię, którą rozpoznałem z naszego ostatniego spotkania z Faye - była to mina, która była uosobieniem spokoju przed burzą.

- Myślę, że powinno jej zależeć.

Żadnych argumentów.

- Zmiana planów - Cole zawołał z parkingu za nami, ciągnąc Corynn za rękę.- Nasza przyjaciółka Nullari pękła i dźgnęła cyklopkę w pierś, więc nie mogłem zapytać o jej dym. Tak jakby przyjęliśmy strategię G-T-F-O⁸ i uciekliśmy.

Odwróciłem głowę w stronę Corynn.

- Dźgnęłaś Faye?

Jej ciemne oczy zabłyszczały w świetle.

- Wykorzystała mnie, Wallace. I *dalej* miała taki zamiar. Myślałam, że to już koniec, ale groziła, że spali mój...

Cole przerwał jej.

- Łapiemy. Jest zła. Jeżeli wyłączyłbym jej voodoo dymek, to też bym wykorzystał okazję na dźgnięcie jej. Wielokrotnie.

- Dojście do siebie nie zajmie jej dużo czasu - powiedziałem, pocierając szyję. *Jeszcze jeden problem.* - Pewnie powinnaś stąd zniknąć.

⁷ Z meksykańskiego pieprzona dziwka

⁸ Delikatnie mówiąc, metoda „wypierdalania” ;)

Corynn odsunęła się, jakbym ją uderzył.

- Nie mam dokąd pójść. Mieszkałam w klinice.

- Więc wróć do domu.

Nikt niczego nie powiedział, chociaż rozbrzmiewały wokół nas krzyki i dźwięki pracy maszyn. Dzięki Bogu, że zesliśmy im z drogi. Ostatnie czego było trzeba, to żeby ktoś podsłuchał naszą rozmowę.

- On ma rację - Rena wreszcie zabrała głos, odchrząkając.- Mogłabyś wrócić do Cleveland, zabrać swoje rzeczy i pojechać na lotnisko.

Corynn pokręciła głową.

- Już i tak ubrudziłam sobie ręce w tym bałaganie i nie zostawię was tutaj, abyście walczyli sami. Faye jeszcze nie przerwała tej gry. Nie wyjadę, dopóki nie znajdziemy sposobu, aby na dobre powstrzymać ERĘ.

- Jaka szkoda - z ciemności za nami zawołał znajomy głos.- A już zamierzałam zaproponować ci prezent pożegnalny.

Rozdział 25

Rena

- Faye - zauważyłam, ledwie co powstrzymując gniew.- Podsluchiwanie nie jest w twoim stylu.

- A w twoim spiskowanie - przeszła wzdłuż brzegu, przyciskając do ucha telefon i powstrzymując Mavericka drugą ręką.- A może jednak jest? Może się pomyliłam.

Ta kobieta poruszała się z wyższością, na jaką nie zasługiwała. Uniosła podbródek, a jej twarz nie wrażała żadnych emocji. Było tak, jakby właśnie wyszła z zamku, aby zaszczyścić plebs swoją obecnością - nie żeby przerwała coś, co błędnie można było wziąć za knucie.

- Wiedziałem!- Maverick krzyknął, przepychając się przez nas do Gail.- Co do cholery jej zrobiliście?

- Uratowałem ją z szybu - Wallace warknął, ścisząc groźnie głos.- Wiesz może dlaczego utknęła w szybie wentylacyjnym?

- Nie... - Maverick upadł na kolana, nawet nie zauważając Gabby kilka stóp za nim.- Ona... ona by usłyszała, że to nadchodzi.

- Byłeś tam kiedykolwiek?- zapytała go Corynn.- Nie łatwo tam nawigować.

- Jest mądrzejsza od ciebie - podkreślił.- Nie ma mowy, abyś ty zdołała się wydostać, a ona nie.

Faye przepchnęła się przez kąg i położyła dłoń na jego ramieniu.

- Już dobrze. Zajmę się tym.

- A-Aiden też ucierpiał podczas burzy...- mój głos się załamał i zacisnęłam pięści. Jego obrazy, szalone i zdesperowane pojawiły się na krawędzi mojego umysłu, wypełniając mnie adrenaliną.- Czy mogłabyś...?

Wallace podszedł do mnie i chwycił mnie za dłoń. Nasze dłonie były oblepione krwią, ale jego otoczyły moje ciepłe. Potrzebowałam go teraz.

Maverick wstał i szturchnął Aiden'a swoim butem.

- Jesteście pewni, że już nie jest martwy?

Faye westchnęła i podciągnęła spodnie, aby przykucnąć. Odwróciła na bok jego głowę, oceniając ze spokojem ranę.

- Taki silny cios uszkodził implant i go wyłączył. Chociaż nie trzeba się o to martwić. Wygląda na do uratowania.

Do uratowania? Implant? Henry nie wspomniał o tym...

Odwróciłam się do Wallace'a i pokręciłam głową. On też o tym nie wiedział.

- Nie mamy najlepszych doświadczeń z tymi eksperymentami - Faye kontynuowała, ocierając krew z rąk.- Więc tym razem podjęliśmy działania w celu ochrony naszych inwestycji. Gdy ciało Aiden'a nie może zaabsorbować uszkodzeń, to czujnik zachowuje się jak przełącznik śmierci - zmusza jego ciało do przejścia w stan śpiączki, aż doszedłby do siebie.

- Więc się obudzi?- zapytał Wallace.- Kiedy?

Faye wyprostowała się ze wzruszeniem ramion.

- Może za kilka tygodni. Równie dobrze może się w ogóle nie obudzić.

To zależy.

- Od czego?

- Głównie ode mnie - skrzyżowała ramiona.- Tak jak zasugerowała Rena, to mogłabym użyć swoich zdolności, aby zaoszczędzić nieco czasu - aby zmniejszyć zagrożenie - ale dzisiaj wykorzystałam już *tak wiele* mocy. Wierzę, że już usłyszeliście o ataku na mnie...

Scisnęłam nasadę swojego nosa.

- Koniec z tym gównem, Faye. Czego chcesz?

- Ciebie - odpowiedź nadeszła bez wahania. Przez te ostatnie miesiące szukała dźwigni i właśnie ją znalazła. Nie powinnam być zaskoczona.- Chociaż wygląda na to, że już jesteś zajęta.

Wallace nawet nie drgnął.

- Chcesz, abym o nią walczył?

Jak na kobietę, której wnuczka leżała ze złamaniem i wykrwawiając się u jej stóp, nie wyglądała jakby się jej spieszyło. Leniwy uśmiech rozciągnął jej usta.

- Nie, ale spodziewam się zaproszenia na wesele.

Gabby zakrztusiła się czymś. Pewnie powietrzem. Szybko przesunęłam palcem po szyi i skinęła głową. Jednakże ta rozmowa musiała poczekać.

- Dawno, dawno temu - zaczął Wallace, szarpiąc jedną ręką za kołnierz Faye.- Byłem cierpliwym człowiekiem. Byłem spokojny, zamknięty w sobie, a tobie jakoś udało się to zabić. Więc proponuję, abyś przeszła do sedna sprawy. Teraz.

Jej uśmiech nie osłabł.

- Jesteś pewien, że nie jesteś *moim* wnukiem?

- Przestań zwlekać - przyciągnął ją do siebie, przez co się potknęła.- Myślisz, że jeśli będziemy czekać dłużej, to sam umrze, prawda? Cholera, pewnie masz nadzieję, że to samo stanie się z Gail. Nie pierwszy raz czuję twoją niezgodę. Ale zgadnij co? Daję ci dwie minuty na stworzenie cudu, albo wrócisz do ERY w pudełku.

Nie kłamał. Jego intencje przetoczyły się przeze mnie.

- No, no, co powiedziałaaby Clara?- podważyła jego dłoń, ale nawet nie drgnął.- Och, dobra. W zamian za życie tego chłopca, chcę twoją... co? Dziewczynę? Narzeczoną?

- Dlaczego?

- Potrzebuję impulsu na przypadek jeżeli rekrutacja innych Dynari pójdzie kiepsko. Czy to aż taka zbrodnia?

Zacisnął szczękę i przygryzł wewnątrz policzka. Zawsze to robił, gdy coś rozważał.

- Wszystko co robisz, jest przestępstwem. Gail nie może ich nakłonić, aby dołączyli do twojego ruchu?

- Nie długoterminowo. Na niektórych trzeba siły... perswazji.

- Więc zamierzasz rządzić strachem - odparł i musiałam jeszcze raz to przeanalizować. Mężczyzna, który wepchnął się między Faye a mnie nie był Wallace'em jakiego znałam. Nie zmiękł i nie wycofał się na jej protesty, nawet jeśli oznaczało to długotrwały kontakt. Stał tam, chłodny i twardy, jakby dzisiejszej nocy dojrzał beze mnie. Ten mężczyzna... będzie moim mężem.

Patrzyłam na nich.

- Zamierzam *wprowadzić* społeczeństwo w rozwinięty sposób myślenia - Faye wzruszyła ramionami.- Ale mogę się sama do tego zabrać. Kto teraz marnuje czas?

Zafalowały mu nozdrza, zdradzając ułamek jego frustracji.

- Co stanie się z Aidenem, gdy naprawisz szkody?

- Naturalnie musimy sfabrykować jego śmierć - wskazała lekceważąco na chaos wokół nas.- Sfałszować jakieś spalone szczątki, zostawić je w pobliżu paleniska - prawdę mówiąc, to nie będzie trudne. Po tym wróci z nami do siedziby, gdzie będziemy monitorować jego kondycję.

- A co z jego rodziną?- zapytała Corynn, przypominając mi, że wciąż mieliśmy widownię.- Będą zrozpaczeni bez powodu.

Faye nawet nie spróbowała się odwrócić.

- Nie ważne od tego co się stanie, już nie wróci do nich ten sam chłopiec. To pewne. Najbardziej *miłosierną* rzecz jaką możemy w tej chwili zrobić, to właśnie ten plan - urwała i dodała ciszej.- Wierzcie mi.

Nikt nie miał na to odpowiedzi, ale ja nie mogłam znieść ciszy. Aiden potrzebował *teraz* pomocy. Nadeszła pora, aby przejść do sedna sprawy.

- W porządku, oto co mamy - wskazałam wokół nas, włączając wszystkich do rozmowy.- Bo te ucieczki muszą w końcu dobiec końca. Nikt już

nie zapłaci ceny za nasze różnice, rozumiemy się? Dołączę do ERY i wykorzystam swoje moce, aby pomóc twojemu obłąkanemu przypadkowi, ale na *moich* zasadach.

Przez chwilę przyglądała mi się uważnie.

- Mów dalej.

Wzięłam głęboki oddech.

- Dobra, po pierwsze, już nic się nie przytrafi osobom, na których mi zależy. Mówię o tych ludziach, ich rodzinach - o kimkolwiek. Dotkniesz choć włoska na ich głowach, to koniec z nami.

- To rozsądne - przyznała.

- Zgadza się - zacisnęłam usta.- Drugi warunek to taki, że wyślesz czek do rodziny Aiden na... na jego pochówek. Im wszystkim. Chcę, aby ta sprawa została zatuszowana.

- To da się zrobić.

- Po trzecie - kontynuowałam.- Gdziekolwiek pójdę, to Wallace idzie ze mną. To nie podlega negocjacji. Jestem niezależnym wykonawcą, a on jest moim ochroniarzem.

- Rozumiem - próbowała się zaśmiać, ale jej przerwałam.

- Po czwarte i to szczególnie ważne, nikt nie umrze od tego wirusa.

Cofnęła się.

- Nie uważasz, że to nie ode mnie zależy?

Przekonujące, próbował powiedzieć mi mój mózg, ale nie obchodziło mnie to.

- Więc przestań go wypuszczać. Nie masz już wystarczająco wiele osób?

- Materiał badań nie jest naszym jedynym priorytetem, moja *droga*.

Więc nie, nie mogę ci tego gwarantować. Masz jeszcze jakieś żądania? Bo ja mam kilka swoich.

Z trudem przełknęłam ślinę i pokręciłam głową.

- Dodatkowo do tego wszystkiego - zaczęła.- Dalej będziesz się zjawiać na swoich comiesięcznych wizytach i będziesz przyjeżdżać raz na tydzień dla modułów szkoleniowych. Po tym wszystkim będziesz nieco do mnie przyzwyczajona, gdy udoskonalisz swoje umiejętności.

Co oznacza, że mogłabym się nauczyć chronić Wallace'a...

Minęła sekunda, zanim dodała:

- Och, i twój mała, szalona drużyna musi zgodzić się na interweniowanie z moją pracą.

Cole po części prychnął i warknął, ale niczego nie powiedział.

- Dobra - powiedziałam, dopasowując się do jej stanowiska.- Dopóki ty mnie będziesz szkolić. Nie ufam żadnemu z twoich służalczych półgłówków.

- Dobrze.

W oddali rozbrzmiały syreny i z trudem zachowałam równowagę.

- W takim razie umowa stoi - dotknęłam ramienia Wallace'a i ją puściłam.- I jako ktoś, kto oficjalnie dla ciebie nie pracuje, Faye, to mam jedną

propozycję.

- Jaką, kochanie?- zapytała, pochylając się ku mnie z uniesioną brwią.
- Wylecz tych dwóje i wynoś się z mojego kampusu.

Rozdział 57

Wallace

Południowa część kampusu nie została szczególnie uszkodzona, więc około czwartej pozwolili nam wrócić do akademika - w pobliżu nie zostało zbyt wiele osób. Z tego co było wiadomo, to znaleziono co najmniej siedemdziesiąt siedem ofiar śmiertelnych, a dziesiątki wciąż były w szpitalach. Nikt nie chciał o tym myśleć.

Po tym jak Gabby opatrzyła ranę na czole Reny, to się spakowała i wyjechała na weekend do swoich rodziców. Nie miałem pojęcia, czy zamierzała im powiedzieć o tym, że jest w ciąży. Miałem na głowie zbyt wiele problemów z tym wszystkim, co właśnie się stało.

Aiden i ja nie byliśmy – *nie jesteśmy* - blisko ze sobą na żadnych poziomach. Prawdę mówiąc, to na myśl o nim chciałem w coś wałnąć. Pewnie, że uszkodzenia mózgu i cokolwiek ERA w niego wsadziła wpłynęła na jego zachowanie, ale położył swoje łapska na moją narzeczoną. Moją przyszłą żonę. Jak do cholery mógł zrobić takie coś komukolwiek, zwłaszcza swojej przyjaciółce?

Nie miałem pojęcia jak Renie udało się trzymać razem. Pomimo tego, co prawie jej zrobił i pomimo tego obrzydliwego przerażenia, które przepływało przez jej żyły, gdy na niego patrzyła, to wciąż walczyła o to, aby ocalić jego życie. Właśnie to powstrzymało mnie od wykończenia mnie, zanim Faye wypuściła swój dy...

Rena zatrzymała się w pół kroku i odruchowo przeciągnąłem ją przez kilka kroków. Późno w nocy poszliśmy coś zjeść, aby się rozproszyć, ale najwidoczniej nie podziałało. Zamiast na mnie nakrzyczeć, to spojrzała z ukosa na skrzynki na listy.

- Zawsze mówił mi o poczcie...
- Chcesz tam pójść?
- Nie wiem.
- Chcesz, abym *ja* to zrobił?
- Nie wiem.

Pocieszanie kobiet nie było moją mocną stroną.

- Chcesz mnie uderzyć? Możesz wszędzie z wyjątkiem jaj.

Dzięki temu uśmiechnęła się, ale tylko na chwilę.

- Nie mów tak. To nie pora na żarty.

- Więc to moment w którym powiesz mi co się stało?- zapytałem.- Bo

nie chcę o tym wspominać, ale Cole napisał do mnie, gdy byliśmy w Taco Bell. Sprawdził Aideną po tym jak odeskortaował Corynn z powrotem po jej rzeczy i powiedział, że jest stabilny. W następnym tygodniu będziemy mogli go odwiedzić, po jego... pogrzebie.

- To brzmi dziwnie - zrobiła ostrożny krok w stronę zaciemnionego pomieszczenia, przesuując dłonią po zamkach.- Odwiedzić go *po* jego pogrzebie.

- Taa.

Odetchnęła i znalazła mały kluczyk na smyczy. Szybkim ruchem wepchnęła go w zamek i przekręciła. Masa koper była wciśnięta po skosie.

- Niespodzianka, niespodzianka.

Mruknąłem, zamiast się zaśmiać. Byłem zbyt zmęczony.

Po wyciągnięciu poczty, zamknęła szafkę i wyciągnęła kluczyk.

- Ulotki, pocztówki i coś z działu odbudowy - to pewnie ta głupia ankieta akademika - kolejna ulotka, list...

Nie musiała wypełniać tej ankiety. Wczoraj rozmawiałem z Zackiem i wynajem za siłownią był nasz - oczywiście jeśli przetrwał.

Plan był taki, aby pokazać go jej tego tygodnia, ale najlepiej było poczekać jeszcze kilka dni. Może po naszej wizycie.

- Wallace - kolor odpłynął z jej policzków, gdy otworzyła list.- To jest... to jest...

Wyciągnąłem kartkę papieru z jej uścisku.

- Co?

Droga Reno,

Do czasu kiedy sprawdzisz pocztę, to pewnie pojedę i wrócę, ale nie mogłem wyjechać bez powiedzenia ci czegoś. Postanowiłem zgłosić się na ochotnika do badań.

Data była z zeszłego tygodnia. *Cholera.* To pewnie list od Aideny.

Nie bój się, ale podsłuchałem twoją rozmowę z Wallace'em i doszedłem do wniosku, że to moja jedyna szansa. Spędziłem swoje całe życie na byciu „nie takim.” Nie takim wysportowanym, nie tak skoordynowanym. Byłem gnębiony przez jednych i ignorowanych przez resztę, więc uwierz mi, gdy powiem, że tego potrzebowałem.

To nie było coś prostego, o czym mogłabyś ze mną porozmawiać. Naprawdę. Z

tobą, gdy się tak zachowywałaś, to nie mogłem poradzić na to, że chciałem stać się kimś... więcej. Można mnie za to winić? A to popchnęło mnie do drugiego punktu...

Wiem, że ty i Wallace nie skończyliście ze sobą na dobre i to na pewno nie powinienem teraz o tym mówić, ale czuję coś do ciebie. Zawsze coś do ciebie czułem. Przepraszam, że nie miałem odwagi, aby powiedzieć ci o tym w inny sposób. Porozmawiamy, gdy wrócę, dobrze?

Twój przyjaciel,

Aiden

W moim gardle powstała gęstwa, kiedy opuściłem list i poczułem na sobie jej wzrok.

- Przykro mi.

- Nie masz za co - wyrzuciła resztę swojej poczty, wzięła list i ostrożnie złożyła go w prostokąt.- To przeze mnie jest w śpiączce.

- To była moja moc - upierałem się, chciałem, aby ten ciężar zniknął. Chciałem zrobić wszystko, aby pozbyć się tego wyrazu na jej twarzy.

- To był mój *wybór*.

Odwróciła się, aby ode mnie odejść i obróciłem ją z powrotem.

- Hej, działałaś we własnej obronie. Obydwoje wiemy, że na końcu to nie był Aiden - tylko ślepy impuls.

- Co jeśli on nie wróci, Wallace?- zacisnęła usta, a czubek jej nosa poróżowiła. Wiedziałem, że walczyła ze łzami, więc dałem jej nieco swojej siły i przyciągnąłem ją mocno do swojej piersi.

- Nie rób tego - mruknąłem, przyciskając policzek do jej włosów.- ERA jest najbardziej zaawansowaną technologicznie firmą na świecie. Jeżeli ktoś może przywrócić tego chłopaka, który napisał ten list... to właśnie oni.

Objęła mnie w pasie, wciąż trzymając kartkę.

- Ale czy im się uda? Tak w ogóle, to potrzebują go teraz?

- Potrzebują ciebie - przesunąłem dłonią w górę i w dół po krzywiznie jej pleców.- Pamiętasz wizję Gail? Potrzebują całą naszą trójkę, jeżeli chcą ściągnąć ludzi do swojego idealnego, szklanego społeczeństwa. Tylko my stoimy im na drodze.

- Więc?

- Więc to daje nam nieco korzyści. Faye wie, że jej nie ufamy, ale nie jest gotowa nas zabić - nie, gdy może potencjalnie rozwinąć nasze umiejętności. Zgrywa miłą, aby zdobyć naszą lojalność.

Rena odsunęła się z zapłakany grymasem.

- *Nigdy* nie będę wierna tej kobiecie.

- Wiem.

- Mówię poważnie. Sprawdźmy tą całą ERĘ, ale kiedy nadarzy się okazja...

Uśmiechnąłem się.

- Wiem.

- No cóż, jest coś, czego *nie* wiesz, panie Blake?

- To, dlaczego jeszcze nie jesteśmy na górze w moim łóżku - kilka razy pokręciłem kostką i przesunąłem się.- Nawet nie-ludzie potrzebują snu. Chodź...

Obejmowała mnie ramieniem w talii, gdy ruszyliśmy do windy, przyciskając zegarek taty do moich pleców.

- Dlaczego uważasz, że nie chcę spać w moim własnym łóżku?

- Moje łóżko jest cieplejsze - nacisnąłem guzik.

- Skąd wiesz?

- Bo planuję ściągnąć te spodnie i rzucić się na nie w chwili, w której się tam znajdziemy. Ciepłota ciała równa się ciepłu, a ja mam go więcej niż ty.

Przewróciła oczami.

Odsuwając żarty na bok, to chciałem mieć na nią oko. Ta dziewczyna już przed tym miała koszmary; nie chciałem nawet myśleć co wynurzyłoby się przed porankiem. Może jeśli bym ją tulił, sprawił, że poczułaby się bezpiecznie, to bym się ich pozbył.

Przynajmniej na razie...

Rozdział 58

Rena

Tydzień później, rodzina Aideny przygotowała pamiątkowy pogrzeb blisko Toledo - jego „śmierć” była kropelką wśród tych, jakie spowodowało tornado.

Dziesiątki nieświadomych nosicieli wróciło do domów po egzaminach, dowiadując się, że wirus rozprzestrzenił się do Ohio z północnego wschodu. Jak na tą chwilę objawy zdawały się być grypo pochodne. Gorączka, ból gardła, wymioty i skurcze mięśni. Ale z tego co dowiedzieliśmy się z wiadomości, to w Nowej Anglii pojawiły się zaawansowane przypadki, które prowadziły do ciężkich powikłań. Nawet do śmierci.

Cole powiedział, że Faye rozmawiała z Administracją Leków i Żywności i nie miałam wątpliwości, że próbowaliby przepchnąć szczepionkę. Oczywiście z mocnym naciskiem przy rejestrze. Powiedzieliby nam, że chcieliby zapewnić nam bezpieczeństwo, że każda osoba mogła się zarazić, ale pod koniec dnia stworzyli z tego bazę danych kandydatów na SAGE'esy. Tak zwani „słabi” już zostali odrzuceni.

Gula uniosła się w moim gardle. Jeżeli powęszylibyśmy nieco bardziej, jeśli wcześniej dowiedzielibyśmy się o planach Faye, to można by tego wszystkiego uniknąć. Cholera, jeżeli pokonalibyśmy ją w styczniu, to nie byłaby w stanie...

Nie. Jeżeli Wallace powiedział mi to raz, to powtórzyłby i setki. Co-jeśli są toksyczne. Mogliśmy się w nich utopić. Teraz liczy na nas jeszcze większa ludźmi i musimy zebrać całą siłę, aby powstrzymać ich przed tym wybuchem. Po prostu musimy żyć z poczuciem winy i brnąć do przodu - tak jak to zrobił z Romanem.

I skoro mowa o wybuchu, to wszyscy mieliśmy oko na Gabby. Nie okazała jeszcze objawów, przez co myślałam, że nie zaraziła się podczas

uwolnienia wirusa, ale podczas egzaminów miała kontakt z setkami zarażonych studentów. To nie wróżyło niczego dobrego dla niej *albo* dziecka. Faye i ja musiałyśmy o tym porozmawiać.

Zostaliśmy zaproszeni, aby tego popołudnia odwiedzić Aiden, a następnie porządnie zwiedzić obiekt. Miałam przecucie, że była to przynęta, abym dopasowała się do ERY, ale w tej chwili nie miało to znaczenia. Teraz, kiedy był martwy dla świata, to potrzebował adwokata, a żeby tego dokonać, to musieliśmy być blisko.

Po części dlatego Wallace i ja wyruszyliśmy w dwu i pół godzinną podróż do Toledo. Kiedy Aiden się obudzi, to zasługiwał na to, aby usłyszeć jak zakończyły się sprawy.

Cole pokazał się z Corynn i Gabby i wszyscy stłoczyli się w tylnym rzędzie z Wallace'em. Ja też powinnam tam być - nie tutaj, na podium. *Dlaczego matka Aiden, musiała poprosić akurat mnie o przemowę?*

Wyciągnęłam swój kompakt i skuliłam się. Moja wina była cięższa niż makijaż i było to widać. Ciemne cienie pod zaczerwienionymi oczami, a moje powieki opadały z wyczerpania. Jeśli mogłam przez to przejść, jeśli mogłam wyrazić wszystko o czym myślałam, gdy myślałam, że straciłam Aiden, to mogliśmy ruszyć do przodu. Możemy zacząć od naprawiania tych błędów.

Pastor skinął głową i szepnął:

- Śmiało.

Doskonałe wycucie czasu. Wyprostowałam kawałek pokreślonej kartki z notatnika przy podium i wzięłam drżący oddech. Światła były gorące, niemal upalne i pot zrosił moje czoło. *Dobra, oto nadchodzi nic...*

- Kiedy usiadłam, aby to napisać... - zaczęłam, a mój głos zabrzączał w niesamowicie cichej sali.- ... to wszystko o czym mogłam myśleć, co bym dzisiaj powiedziała Aidenowi, jeśli by tu był. O rzeczach, o których żałuję, że nie rozmawialiśmy, o rzeczach... o których chciałam, aby wiedział. Tak więc zamiast właściwej przemowy napisałam mu list.

Ktoś w tle stłumił płacz i chwyciłam się drewnianych krawędzi podium, aż pobielały mi knykie.

- Drogi Aidenie...

Wzięłam kolejny drżący oddech i spróbowałam się skupić na słowach przede mną.

- Drogi Aidenie - powtórzyłam schrypniętym głosem.- Nigdy nie planowałam przemawiać na twoim pogrzebie. Jeśli mam być szczerą, to dlatego, iż myślałam, że zawsze będziesz przy mnie. Byłeś stałą częścią mojego życia - uśmiechniętą, nieśmiałą i lojalną. Nigdy ci o tym nie powiedziałam, ale podziwiałam twoją odwagę.

- Teraz wyobrażam sobie, jak kręcisz na to głową. Nigdy nie myślałeś o sobie jak o kimś odważnym, bo obnosiłeś się tym po cichu, ale trzeba odwagi, aby każdego dnia wstać z łóżka. Trzeba odwagi aby żyć i kochać w obliczu przeciwności, zwłaszcza tych, których zdaje się, że nikt nie widzi. Ale

widzieliśmy je, Aidenie. W twoim zachowaniu i gestach i... wyborach.

Moje spojrzenie prześlizgnęło się po sali i zatrzymało się na tylnym rzędzie.

- Kilka tygodni temu powiedziałaś mi, że mili faceci nie kończą ostatni; że przychodzą jako drudzy. Cóż, nie chcę tego mówić, ale myliłaś się. Twój wyścig był jak bieg i chociaż był krótszy, niż oczekiwał każdy z nas, to ukończyłaś go pierwszy.

Z trudem złapałam oddech wokół guli w moim gardle.

- Więc zrób mi przysługę i zaczekaj. Nie wiem ile jeszcze mam czasu przed sobą, ale chcę, abyś spotkał się ze mną na mecie. Wciąż mamy sobie wiele do powiedzenia - minęło kilka sekund i niewylane łzy zapaliły moje rzęsy.- Z miłością, Rena.

W tym momencie wokół mnie owinęły się ramiona. Burzliwy zapach, pewnie Wallace'a. Nie zauważyłam niczego innego.

Zamiast wrócić na nasze miejsca, cicho przeprowadził mnie przez przejście, a następnie do wyjścia. Pogrzebowy otworzył dla nas drzwi i wymamrotał podziękowania. *To wszystko? Kolejny rozdział w moim życiu... dobiegł końca?*

Nie zostaliśmy zaproszeni na pogrzeb - rodzina Rossów zdecydowała, że ta część będzie prywatna - ale ucieszyłam się z naszego wykluczenia. Nie sądziłam, abym mogła znieść widok opuszczania urny, wiedząc jaki ból spowodowała nasza nieuwaga. To oczywiście, że przez kłamstwa wszyscy byli bezpieczni, ale jakim kosztem?

- Świetnie się spisałaś - Wallace pocałował mnie w czubek głowy i poprowadził do swojego samochodu.- Naprawdę uważam, że Aiden byłby - *będzie* - dumny.

Pociągnęłam spódnicę w dół, gdy otworzył drzwi i pomógł mi wejść.

- Może mu to przeczytam. To znaczy, powinno się mówić do ludzi w śpiączce, prawda?

- Zdecydowanie - zamknął drzwi i obiegnął samochód, aby zająć miejsce kierowcy.- Myślę, że wiele to będzie dla niego znaczyć i będę wtedy tuż przy tobie.

Zapięłam pas.

- Możemy najpierw pojechać do akademika? Chcę się przebrać z tej spódnicy zanim pojedziemy do ERY. No wiesz... na wypadek jeśli musiałabym kogoś poturbować.

Zachichotał nisko w gardle.

- Tak, możesz się przebrać. I tak musimy na chwile zatrzymać się blisko kampusu.

- Gdzie?

Założył swoje okulary przeciwsłoneczne i odpalił samochód.

- Zobaczysz.

- Poważnie?- zapytałam.- Używasz mojej sztuczki?

Wallace nie odezwał się, gdy nakierował mnie do przodu ze swoją kurtką na mojej twarzy. Znalazła się tam, gdy wyjechaliśmy z parkingu akademika, a oczekiwanie wręcz zżerało mnie żywcem. Albo ten facet stał się perwersyjny, albo zamierzał mnie rozproszyć. *Może to piknik o złej porze?*

Słońce ogrzewało moje odkryte ramiona i zamrowiło w skórę. Teraz, gdy Jackie nie manipulowała zimnymi frontami, to Ohio wreszcie rozgrzewało się do wiosny. Ptaki ćwierkały, wiatr roznosił pyłki i zapachy i w takich ciemnościach jak te, niemal mogłam sobie wyobrazić co się stało. *Niemal.*

- Pamiętaj, że będzie trzeba nad nim nieco popracować - Wallace ścisnął mnie za ramiona nieco zbyt entuzjastycznie, zapominając wysłać mi nieco mocy, gdy zatrzymał mnie.- Jest nieco uszkodzeń, ale...

Ow. Co?

Zerwał kurtkę z mojej twarzy i światło uderzyło mnie z pełną mocą. Uniosłam ręce i zerknęłam na mały, żółty domek przed nami. *Dlaczego my... ? Chwila. Mały, żółty dom...*

Spojrzałam na niego.

- Czy on jest ...?

- Nasz - posłał mi jeden z tych głupich, koślawych uśmiechów i zakołysał się do tyłu na piętach.- Przynajmniej do wynajęcia. Tak jak powiedziałem, wiatr zrobił nieco uszko...

W jednej chwili wszystko wyjaśniał, a następnej pociągnęłam go w dół za szyję. Od tańców nie dotykaliśmy się zbyt. Po tym co się stało, to stale byłam przy nim nieśmiała. Ale zrobił to dla mnie, dał nam coś, czego mogliśmy oczekiwać...

Pocałowałam go, wkładając w to wszystko co już wiedziałam, że Wallace czuł. Wyrzuty sumienia, niepokój... i nowy przyływ dumy. Ten niesamowity, frustrująco wspaniały mężczyzna niebawem stanie się moim mężem. Ten dom miał być naszym wspólnym pierwszym. I mowa tu o zachęcie do robienia dzieci.

Przez moje ciało przeszedł dreszcz, jakby ujarzmił połowę mojej udreki, zebrał połowę żalu i wiedziałam, że zrobił to celowo. Wsunęłam palce w jego nastroszone włosy i pociągnęłam je mocno za końce.

Jęknął, podniósł mnie do góry i przycisnął mnie mocno do boku domu.

Owinęłam nogi wokół jego talii.

Przesunęłam dłońmi w dół jego szyi, to splotów mięśni jego ramion i ścisnęłam je mocno. Kolejny jęk i rozkoszny oddech przy moim. Musnęłam językiem wewnątrz jego dolnej wargi, a jego wolna ręka wsunęła się pod moją bluzkę. *Na zewnątrz. Jesteśmy na zewnątrz...*

Serce zaczęło mi walić w ostrzeżeniu, ale nie obchodziło mnie to.

Jego dłoń zostawiła ciepły, mrowiący szlak, gdy wsunęła się pod fiszbinę mojego stanika. Zanim się zorientowała, to już trzymał w dłoni moją pierś, przesuwając do góry materiał.

- Dajcie już spokój i znajdźcie sobie pokój - Cole zawołał skądś, wrywając mnie z marzeń.

Jęk Wallace'a stał się zwierzęcy i przerwał kontakt z zabawnie sfrustrowanym grymasem.

- Już mamy pokój. Mamy cały cholerny dom. Myślałem, że spotkamy się w Cleveland.

- Bo mieliśmy - Cole pojawił się za ramieniem Wallace'a - z Gabb pod prawym ramieniem, a lewym obejmując Corynn.- Ale powiedziałem swoim pasażerkom o domu i chciały go zobaczyć. Dom starszej pani?

- Nie wygląda tak - Wallace mruknął, odstawiając mnie.- Wyprowadzi się dopiero za kilka, więc na razie tylko patrzemy.

- Jak bardzo się przyglądacie? Bo... - Cole odsunął ręce od swoich dziewczyn i pojawił się w rozmyciu przy oknie.- ... bo ma te koronkowe gówna w ona. Niczego nie widzę.

I to będzie mój szwagier.

Gabby parsknęła śmiechem.

- Bliźniaki są pokręceni.

- Wybacz, kochanie - zawołał przez ramię.- Nie mogę dać się rozproszyć twoim pochlebstwom. Próbuję poderwać rudą.

Uniosła brwi.

- Skąd ty...?

- Nie pytaj o to.

Spojrzała na niego ostro, ale jak zwykle pozostał nieświadom.

- Nie chcę wam przerywać sielanki - Corynn wtrąciła się, zbliżając się do nas.- Ale mamy już solidny plan? Nie zostanę tu długo przez tą studencką wizę. Muszę wiedzieć, co mam zrobić.

Cole wzruszył ramionami, gdy wrócił do grup, z dłońmi wepchniętymi w kieszenie.

- Powiedziałbym, że powinniśmy się wkraść do środka i zdetonować bombę. Do dzieła, drużyno, dalej.

- Bezpośredni atak nie zadziała na ERE - zrobiła lekceważący gest, a potem wskazała za siebie.- Podziemia są labiryntem obronnym. Stanowisz zagrożenie, to nie przeżyjesz.

Mina Wallace'a stwardniała.

- Może znajdziemy słabość organizacji? Jeżeli zdołamy zdobyć jej zaufanie...

- Myślisz, że zaszli tak wysoko ufając ludziom?- Corynn położyła ręce na biodrach.- Ona i jej mąż spędzili dekady na budowaniu tego królestwa. Jest bogaty. Ma tajne stowarzyszenia i takie tam. Wszędzie mają kontakty.

Gabby zmarszczyła nos.

- Jesteście pewni, że chcecie się w to wpakować?

- Nie mamy wyboru - Wallace powiedział jej, opierając się o dom.- Sama widziałaś. Żli wygrywają, gdy dobrzy nie działają.

Ścisnęłam go za dłoń. Miał rację. Przerabialiśmy te scenariusze przez cały weekend i tylko jedna opcja miała swoje zasługi - moje ukryte umiejętności Augari. Jeżeli Faye by je wyćwiczyła, tak jak obiecała, to tego lata dwa ważne elementy układanki wpadłyby na miejsce.

Jeden był taki, że mogliśmy być spokojni, że przypadkowo nie przeładowałabym swojego narzeczonego mocą.

A drugi...

- Wiesz jak najlepiej obalić takie królestwo, Corynn?

Uniosła jedną brew i wszystkie pary oczu skierowały się ku mnie.

Wzięłam głęboki oddech, uniosłam brodę i wypowiedziałam dwa słowa, które wiedziałam, że umocnią nasze postanowienie.

- Zabij królową.

???